

Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich
im. Franciszka Karpińskiego.
Stowarzyszenie

Inskrypcje

Półrocznik

Czasopismo naukowe
poświęcone literaturze i kulturze

R. XI, 2023, z. 2 (21)

**[i] WN WYDAWNICTWO
NAUKOWE IKR[i]BL**

Siedlce 2023

Kolegium redakcyjne

Prof. PaedDr Martin Golema (Matej Bel University, Słowacja)
Prof. Thiago Borges de Aguiar (Methodist University of Piracicaba, Brazylia),
Em. Doc. PhDr. František Všetíčka Csc. (Palacký University, Czechy),
Dr Manfred Richter (Deutsche Comenius-Gesellschaft, Niemcy),
Dr Thomas Richter (RWTH Aachen University, Niemcy),
Doc. dr Oleg Radchenko (Ivan Franko State Pedagogical University in Drohobych, Ukraina),
Doc. dr Юлія Вишницька (Borys Grinchenko Kyiv University, Ukraina)

Dr hab. Andrzej Borkowski (UwS, IKRiBL redaktor naczelny),
Dr Marek Jastrzębski (UwS, IKRiBL, zastępca redaktora naczelnego),
Dr Ewa Borkowska (UwS, IKRiBL, redaktor merytoryczny),
Dr Barbara Stelingowska (UwS redaktor tematyczny)
Mgr Joanna Madej-Borychowska (UwS, IKRiBL, redaktor językowy),
Mgr Maria Długolecka-Pietrzak (UwS, IKRiBL, redaktor techniczny)

Recenzenci

Dr hab. Ksenia Olkusz (OBFF)
Dr hab. Ireneusz Szczukowski (UKW)
Dr hab. Katarzyna Sobstyl (NAWA)
Dr Maryna Saltykova-Vaukovich (UwS)

Korekta

Redakcja

Na okładce

Zdjęcie fot. Hubert Nejman

Redakcja techniczna, skład i łamanie

Pietrzak&Co.

Wydawca

[i]WN Wydawnictwo Naukowe
Instytutu Kultury Regionalnej i Badań Literackich
im. Franciszka Karpińskiego. Stowarzyszenie
ul. M. Asłanowicza 2, 08-110 Siedlce

e-mail: ikribl@wp.pl

ISSN: 2300-3243

Licencja CC BY-SA 4.0



© Copyright by IKRiBL



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

*Numer dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Czasopisma”*

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	5
I/ LITERATURA (BIOGRAFIA – RYTUAŁ – BEZDOMNOŚĆ)	
Michał Januszkiewicz: ANDRZEJ BABIŃSKI – MIĘDZY BIOGRAFIĄ A LEGENDĄ	9
Marcin Klik: RYTUAŁY JEDZENIA W POWIEŚCIACH MICHELA HOUELLEBECQA	25
Karolina Byszewska: O FIGURZE DEMIURGA W WYBRANYCH OPOWIADANIACH JAROSŁAWA GRZĘDOWICZA (<i>CZARNE MOTYLE, POCAŁUNEK LOISETTY, WIEDZMA I WILK</i>)	37
Agnieszka Banaś: „[...] POWIETRZE JEST NAJWIĘKSZĄ PRZYCZYNĄ MORU [...]”. O SPOSOBACH WYSTRZEGANIA SIĘ ZARAZY PRZEZ OSOBY STARSZE I BEZDOMNE W ŚWIETLE STAROPOLSKICH PORADNIKÓW MEDYCZNYCH	57
Maria Długołęcka-Pietrzak: „KIM JEST TEN (DZIWNY) PAN?” <i>KRÓL I PAN SMRODEK</i> : BEZDOMNOŚĆ W LITERATURZE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY	65
Ewelina Chwedczuk: SELF-REFLECTION IN JAMES BALDWIN’S NOVEL <i>GO TELL IT ON THE MOUNTAIN</i>	83
II/ JĘZYK (NARRACJA I PAMIĘĆ)	
Monika Ołędzka: ЛИНГВИСТИЧЕСКИЕ ОСОБЕННОСТИ СРЕДНЕЕВРОПЕЙСКИХ ДНЕВНИКОВЫХ ИСТОЧНИКОВ ЯНА МАКАРОВСКОГО	93
Anna Korycińska: SPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA I NARRACYJNA DWUNASTOLETNIEGO CHŁOPCA Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ W STOPNIU UMIARKOWANYM	103
III/ RECENZJE I SPRAWOZDANIA	
Violetta Machnicka: PRZYWRÓCONE ŚWIATU. O PEŁNEJ EDYCJI WIERSZY NAPISANYCH W LATACH 1917-1927 PRZEZ MARIĘ KOMORNICKĄ (1876-1949), OPUBLIKOWANYCH W ROKU 2023	133
Karolina Byszewska: KALEJDOSKOP TŁUMACZEŃ I OCALENIE W PRZEKŁADACH – RECENZJA ANTOLOGII TŁUMACZEŃ <i>OD AMERYKI DO ROSJI</i> (SIEDLCE 2021)	143
Julia Magdziak: PSZCZÓŁKA MAJA I PRZYJACIELE – <i>OWADY W LITERATURZE, KULTURZE, JĘZYKU I MEDIACH</i> (SIEDLCE 2021)	147

Thorin Danielsen: LITERATURA I PRAWO – ZWIĄZKI I RELACJE SIEDLCE 2023, RED. BEATA WAŁĘCIUK-DEJNEKA.....	151
---	-----

IV/ FABRYKA TREATMENTÓW

Andrzej Borkowski: UMYŚŁ	157
Bartłomiej Skrzyszewski: ODDECH MATKI	163
Marta Zając: MAGICZNY SKLEPIK	171

V/ LITERACKI PRZEKŁADANIEC

Violetta Machnicka: WIERSZE	177
Julita Kisielińska: GĄBKA, GĘBA I GERONTOFILIA	181
Julia Magdziak: W TE ŚWIĘTA BĘDĘ Z TOBĄ	187
Sławomir Kordaczuk: IGRASZKI SŁOWNE	201
TABLE OF CONTENTS	211

OD REDAKCJI

Prezentowany zeszyt zawiera artykuły, które poświęcone są różnym zjawiskom literackim i językowym. W kręgu obserwacji literaturoznawczych znaleźli się przede wszystkim pisarze współcześni – Andrzej Babiński, Andrzej Sapkowski, Jarosław Grzędowicz czy Michel Houellebecq. W orbicie problemów lingwistycznych osadzone są szkice poświęcone narracji oraz kwestii jej uwarunkowań kulturowych, a także neurobiologicznych. Ponadto w numerze pomieszczono recenzje wartościowych publikacji (edycja wierszy Marii Komornickiej, jak też prac zbiorowych – *Owady w literaturze, kulturze, języku i mediach* czy tłumaczeń z literatury powszechnej na język polski).

W zeszycie wyeksponowano też twórczość najnowszą, w tym próby treatmentów młodej i średniej generacji filologów oraz poezję i prozę, która zawiera w sobie spory ładunek satyry i humoru. Mamy nadzieję, że prezentowane treści znajdą uznanie wśród czytelników.

Siedlce, w grudniu 2023 r.

I

LITERATURA
(BIOGRAFIA – RYTUAŁ – BEZDOMNOŚĆ)

ANDRZEJ BABIŃSKI – MIĘDZY BIOGRAFIĄ A LEGENDĄ

Michał Januskiewicz

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
aramis69m@gmail.com

Abstrakt: Prezentowany tekst jest próbą przypomnienia sylwetki poznańskiego poety, Andrzeja Babińskiego (1938-1984), zaliczanego do poetów wyklętych, związanego z „kręgiem Edwarda Stachury” (Ryszard Milczewski-Bruno, Wincenty Różański) i Orientacją Poetycką „Hybrydy”. Za życia autor zaledwie dwóch wydanych tomów poetyckich, po śmierci – dwóch kolejnych. Był postacią charyzmatyczną, a jego naznaczone tragizmem życie obrosło w legendę.

Słowa kluczowe: Andrzej Babiński, poezja, Poznań

ANDRZEJ BABIŃSKI – BETWEEN BIOGRAPHY AND LEGEND

Abstract: The presented text is an attempt to recall the silhouette of a Poznań poet, Andrzej Babin-ski (1938-1984), counted among the poets of the cursed, associated with the "circle of Edward Stachura" (Ryszard Milczewski-Bruno, Wincenty Różanski) and the Poetic Orientation "Hybrids". During his lifetime, he was the author of only two published poetry volumes, after his death – two more. He was a charismatic figure, and his life, marked by tragedy, grew into a legend.

Keywords: Andrzej Babiński, poetry, Poznan

Andrzej Babiński urodził się 5 stycznia 1938 roku w Białymstoku, a jego dzieciństwo związane było z Podlasiem, gdzie we wsi Babino mieszkał wraz z rodzicami i starszym bratem Stanisławem, podobnie jak on – bardzo utalentowanym poetą. Do miejsca swego dzieciństwa nad Narwią będzie często powracał we wspomnieniach. I będą to wspomnienia pełne ambiwalencji. Z jednej strony mówi więc poeta o dzieciństwie „w cieniu armat” (Babiński 2005, 28: 44) i czasie naznaczonym kłótniami między rodzicami oraz kłótniach z własnym bratem („Tak. Żyłem w bardzo rozdartej rodzinie”) (Babiński 2005, 28: 45). Wspomnienia te w poważny sposób zabrudziły świat jego wczesnej młodości i skłoniły do zerwania z tą ziemią. Mówił nawet poetycko o tym, że ziemię tę porzucił bez żalu i że zrzekł się jej (Um, 28¹). W cyklu *Bagno i hymn* powiada też: „Dzieckiem dom rzucając – nie wracam dotąd (Z, 33)”. W innym

¹ Skrótły pochodzą z oficjalnie wydanych pośmiertnie tomów poetyckich Andrzeja Babińskiego: *Z - Znicze i inne wiersze*. Poznań 1985; *Um – Uwierzenie moje*. Poznań 2000.

miejscu powiada wreszcie: „Z powodu rodziny skłóconej jużem się uprzedził do całego świata” (Um, 27). Nie potrafił też do swej ziemi dzieciństwa długo wracać z sentymentem. Nawet, gdy bywał później w tych okolicach, przez długie lata omijał Babino, chętnie jednak wpadał do pobliskiego (oddalonego o jedenaście kilometrów) Tykocina. Poeta wspomina również Ostrołękę, gminę Pazieki. Stąd wywodziła się jego matka Leontyna, której jako dziecko nienawidził. Pochodziła z Kurpiów. Później wszystko jej przebaczył – dodając o niej z przekąsem – „bo takie są Kurpie – nie chce być inaczej!” (Babiński 2005, 28: 44). Z drugiej strony jednak obrazy świata dzieciństwa powracały do niego w formie zidealizowanej i czulej. Zawsze jednak chodziło tu nie o dom w sensie rodzinnej bliskości i przestrzeni, ale o świat natury i jej harmonijnego porządku. Bliski był mu również świat pełen modlitewnych znaków ludowej prostoty, pejzaże domostw wiejskich, pól i dróg. Tęsknił do „prostoty dróg, progów, pochyleń głowy w progach” (Um, 29), choć był najgłębiej przekonany, że powrotu do świata dzieciństwa nie ma. W poetyckim liście do miłości swego życia – Krystyny Orłow – pisze:

nie trzeba odwiedzać mego grobu nad nim jest życie
Trzcina, Narwi, życie z mojej krwi bliźniacze
Mi jak krew i życie. Kwiaty spod tych drewnianych
Co płoty, domy, kwiaty się radośnie ulem, pszczołą słońcem
Do życia śmieją, witają dzień noc i za życia śmierć
I wciąż hołd śmiechu, radości i nad potęgę tętniącej życiem ziemi jest człowiek za każdym
razem człowieczy, Kry [skrót od Krystyna – dopisek mój MJ]
Tu być i żyć bym nie mógł: tak mi, aż tak mi
Jest tu sercu wszystko bliskie (Um, 28).

Do świata swego dzieciństwa powraca też Babiński w pięknym i tklwym wierszu zatytułowanym *Dzieciństwo*:

Dzisiaj Biała Szkoła. Słońce. Wszystko tak samo
Tyle samo na szosie ciepłego leży cienia
I wieczne są wakacje i tych wakacji mało
I nic się nie zmieniło tylko mnie tam nie ma (Z, 33-34).

Trzeba jednak podkreślić, że przywoływane tu obrazy nie charakteryzują w pełni twórczości Andrzeja Babińskiego. Tę bowiem zdominują pejzaże miasta i osaczenia w nim, mroczne ulice, nieusuwalne uczucie lęku, samotności, poczucie braku zadomowienia i obsesyjne myśli o nadchodzącej śmierci. Mroczny świat poezji Babińskiego związany będzie z Poznaniem, do którego ojciec, po rozwodzie z matką, wraz z synami, przeprowadza się w 1949 roku. Z początku zamieszkują przy ulicy Matejki na poznańskim Łazarzu, a matka wyjeżdża do Nakła nad Notecią. Później zamieszkał poeta wraz ojcem Feliksem przy ulicy Nad Wierzbakiem 1/1. W latach pięćdziesiątych Babiński

uczy się w prestiżowym Liceum Ogólnokształcącym nr I (tak zwana „Jedynka”) i tu, w roku 1955, zdaje egzamin dojrzałości. W roku 1957 wyjeżdża do Lublina, gdzie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim studiuje filozofię (1957-1961). Odmienne zdanie na temat studiów Babińskiego wypowiada jego przyjaciel, Jerzy Szatkowski, zdaniem którego autor *Zniczy* przekłamywał swój życiorys. Szatkowski twierdzi, że Babiński studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim teologię, by po roku przenieść się na psychologię. Studia przerwał ponoć już po drugim semestrze i wrócił do Poznania (Szatkowski 1999). Norbert Skupniewicz, inny przyjaciel Babińskiego, powiedział mi w rozmowie prywatnej, że Babiński przerwał studia filozoficzne pod ich koniec, nie broniąc pracy magisterskiej.

O tym okresie pisze Babiński po latach następująco: „Jak mogłem studiować, będąc już na II roku filozofii z kilkoma profesorami na per ty i z kilkoma asystentami, mając w tym połowę stopni na kredyt”² (Wiczyńska 2017: 133). Przerywa studia, bierze urlop dziekański, by tułać się po kraju. Niejako uzasadniając swoją tułaczkę, przywołuje dramatyczny wątek rodzinny: „ja rodziny bliskiej nie mam. Mam, ale jej nie uznaję. Nie uznaję Rodziców. Ojciec rozszedł się z matką, dewotką, której nie widziałem 18 lat – ze zdewociałą staruszką – 18 lat to przepaść, nie ma o niczym rozmowy. Ojciec na starość stał się tak trudny starzec, że o niczym wspólnego języka nie ma. Brat o rok starszy dostał się do więzienia, a stamtąd do dziekanki” (Babiński, *Aby iść dalej*: 44-45). Trzeba jednak powiedzieć, że matka Babińskiego martwiła się o niego (i o drugiego syna) bardzo, co wynika z zachowanych od niej długich listów. Wyraża w nich swój ból i troskę z powodu nieudanego życia syna i tego, że wciąż boryka się on z problemami zdrowotnymi i finansowymi. Udziela mu także rad wychowawczych i moralnych. Jeden z fragmentów któregoś z listów odsłania moment szczególnie bolesny. Matka opisuje w nim wielką rolę wychowania w domu i odpowiedzialność, jaka w związku z tym spoczywa na rodzicach i ich dobrym pożyciu małżeńskim, podobnym światopoglądzie. Wyjątkowe w tej kwestii zadania przypisuje się matce – powiada. Leontyna Babińska ze smutkiem jednak wyznaje, że ma świadomość, że akurat tego, co tak ważne, nigdy w ich domu nie było: rodzice się kłócili, zwalczali się światopoglądowo. Z tego powodu, przyznaje, synowie nigdy nie otrzymali niczego, co pod względem duchowym, mogło być dla nich fundamentalnym kapitałem egzystencjalnym i moralnym, majątkiem emocjonalnym, który by mogli w życiu pomnożyć. Andrzej nie potrafił matce długo wybaczyć. Pomimo to jeździł do niej co roku, by pomagać jej przy sprzedaży cmentarnych kwiatów na Wszystkich Świętych. Kwiaty te Babińska wyplatała sama. Obaj synowie Leontyny i Feliksa Babińskich, Stanisław (starszy o rok od brata) i Andrzej, byli osobami bardzo delikatnymi, wrażliwymi na

² Korzystam z dokumentów rękopiśmiennych przywołanych przez Bognę Wiczyńską w pracy magisterskiej powstałej pod moim kierunkiem pt. *W poszukiwaniu autentyczności bycia. Podmiot w poetyckiej twórczości Andrzeja Babińskiego*, Poznań 2017.

świat i piękno. Obaj byli utalentowanymi poetami (niektórzy uważali nawet, że talent Stanisław ma większy). Relacje między braćmi były trudne, często się kłócili, przez lata nie widywali. Jednak były też okresy szczególnej więzi i porozumienia. Sporo wierszy napisali, co stanowi ewenement, wspólnie, wspólnie je też podpisywali i publikowali. Co więcej, Andrzej był dumny ze Staszka, uczestnika Poznańskiego Czerwca '56, z dumą pokazywał go na jednym ze zdjęć, rejestrujących poznańskie wydarzenia. Niestety, losy Stanisława, przypominają losy brata: wcześniej niż on trafił do szpitala psychiatrycznego. Zmarł dwa lata po śmierci brata, w wieku czterdziestu dziewięciu lat.

Okres liceum, a potem studiów to okres przyjaźni – zarówno rówieśniczych, jak i ze starszymi od niego kolegami i nauczycielami, w tym z własnym nauczycielem polskiego, Julianem Dąbrową. W okresie studenckim zaprzyjaźnia się, o czym była już mowa, z Edwardem Stachurą, studentem polonistyki KUL-u. Ta przyjaźń, choć z kilkuletnią przerwą, przetrwa aż do śmierci. Wiersze pisze Babiński od dziecka, najbardziej intensywny okres twórczości przypada na lata 1955-1961. Debiutuje w roku 1956, publikując swoje pierwsze utwory na łamach „Gazety Białostockiej”, „Poezji” i „Twórczości”. Publikuje później także w „Nurcie” i „Radarze”, jak i w czasopismach studenckich. Jednak po zakończeniu studiów, pod koniec 1961 roku, przestaje tworzyć na ponad pięć lat (w późniejszym okresie Babiński stara się wypełnić tę przerwę wierszami antydatowanymi). Dopada go choroba psychiczna. Od roku 1962 jest coraz częściej pacjentem szpitali psychiatrycznych, szczególnie w nieopodal od Poznania położonym szpitalu w Gnieźnie. Do pisania powraca właśnie dzięki Stachurze, z którym spotyka się ponownie w roku 1967, po ośmiu latach. Ten dostrzega w nim geniusz poetycki. O tym spotkaniu mówi tak: „Przed rokiem odszukał mnie Stachura – kompan z Lublina (...) i powiedział: jesteś geniusz, koniecznie pisz...” (Um, 4). Babiński pracuje wtedy intensywnie, a zasługa Stachury jest szczególna: w styczniu 1968 wprowadza on Babińskiego do Salonu Literacko-Artystycznego Krystyny Orłów przy ulicy Bystrzyckiej 6 w Poznaniu. Krystyna jest dwudziestoletnią dziewczyną, wnuczką znanego profesora Uniwersytetu Poznańskiego, Adama Wodziczki (1887-1948), botanika. Po swym dziadku dziedziczy willę i w tym właśnie miejscu tworzy Salon. Babiński zakochuje się w dziewczynie od pierwszego wejrzenia, a ta staje się miłością jego życia i Muzą. Jak powiadają znajomi artyści, uwielbiał i miewał on w swym życiu kobiety, lecz żadna nie potrafiła z nim długo wytrzymać z powodu jego trudnego charakteru i wybuchowości wzmaganej chorobą. Żywił też do nich uczucia ambiwalentne. Wśród znajomych Babińskiego krąży opowieść o kobiecie, którą pewnego razu wysłał do sklepu po piwo, ona zaś przyniosła masło i bułki. Z tego powodu Andrzej wyrzucił ją z domu. Jednak zdaniem Jerzego Szatkowskiego w życiu Babińskiego liczyła się tylko jedna kobieta: Krystyna Orłów (Babiński, Szatkowski 2005: 5). Krystyna była bardzo ładna, inteligentna i ocytana. Otaczało ją wielu adoratorów. Andrzeja darzyła ogromną sympatią, a jej dom był zawsze dla niego otwarty. Artysta zachodził tam nawet w trakcie

jej nieobecności, bo dla wtajemniczonych klucz znajdował się pod wazą, na ganku. Jak wspomina Orłow po latach:

Andrzej (bezdomny, a bezdomność jest niewątpliwie jednym z naczelných motywów jego poezji) znalazł na Bystrzyckiej otwarty dla poezji i przyjaciół dom, uwagę, czułość. A była w nim ogromna potrzeba miłości, przyjęcia i <uwierzenia>. (...) Nie na długo jednak, pragnął bowiem wyłączności, węszył zdradę. Wpadł w pułapkę zazdrości, gdyż nie mógł wiedzieć (nie mając pozytywnych doświadczeń), iż wszystko było poezją i wszystko było miłością pojętą jako postawa wobec, sposób życia: żyliśmy bowiem w stanie łaski, intensywnie: hojnie obdarowani (Orłow 2003: 36).

Z przytoczonych słów wynika wyraźnie, że salon Krystyny Orłow przepełniony był kontrkulturowym duchem końca lat sześćdziesiątych, wrażliwością „dzieci-kwiatów” i przecuciem, że *love is the air*. Nie takiej miłości szukał jednak Babiński, Krystyna bowiem stała się nie tylko jego Muzą, ale i kobietą, której pragnął. Ona sama nie potrafiła jednak odwzajemnić jego uczuć: nie była w nim, mówiąc wprost, zakochana...Co więcej, nie rozumiała z początku uwielbienia poety, dziwiła się temu, a później nawet zaczęła się lękać (Król 2016: 211-212). Poeta intensywnie tworzył i cierpiał. Swe uczucia manifestował atakami zazdrości, a na Bystrzyckiej rozgrywały się często sceny drastyczne i dramatyczne, co jednak jego dama serca znosiła cierpliwie – z uwagi na poezję. Należała bowiem do tych nielicznych w tamtym czasie, którzy rozpoznawali w twórczości Babińskiego poezję wysokich lotów. Zaborcza miłość poety, podsycana zazdrością i poczuciem braku odwzajemnienia, przekształca się z czasem w nienawiść, wynikającą z poczucia zranienia. Z niewysłanego listu Babińskiego do Krystyny, datowanego na ósмого lipca 1971 roku, dowiedzieć się można oględnie o poważnej scysji między nimi – artysta publicznie obraził ukochaną, a ta oskarżyła go o pijackie awantury. Świadkiem zdarzenia był nielubiany przez poetę, choć ceniony za poezję – Stanisław Barańczak. Babiński broni się przed oskarżeniami Krystyny, której tłumaczył, że przecież nie ma w środowisku opinii pijaka. Ta jednak odsyła mu jego listy, on zaś pragnie je ponownie jej przekazać, widząc w tym geście prawo moralne i pragnąc zgodnego zamknięcia znajomości (Zob. Um, 35-36).

Dom na Bystrzyckiej 6 był dla Babińskiego miejscem, które zastępowało mu – w sposób przejściowy – dom; miejsce to dawało poczucie namiastkowego zadomowienia, substytutu domu. Dom dzieciństwa utracił wiele lat wcześniej, a w domu Nad Wierzbakiem 1 mieszkać się po prostu nie dało, warunki były tu bowiem podłe. Był to po prostu dość obskurny pokój z dwoma łózkami, wprawdzie dość duży, ale pełniący jednocześnie funkcje przedpokoju, kuchni, salonu i miejsca pracy. Na końcu korytarza mieściła się toaleta. Pokój ten przedzielony był szafą (kredensem). Zamieszkiwał tu wraz z mieszkającym za przepierzeniem z szafy ojcem – Zwierzem – jak go nazywał. Ojca bardzo kochał w dzieciństwie, przez pewien czas udawało się im żyć zgodnie,

później jednak o porozumienie z ojcem było coraz trudniej. Ten bardzo dużo czytał, jednak wiersze syna, prócz jednej strofy³, uważał za idiotyzm (Babiński 2005, 31: 45). Feliks Babiński, nękany pewnie traumami wojennymi i rodzinnymi, trzymał zawsze pod poduszką siekiere⁴. Ojciec starał się troszczyć nie tylko o Andrzeja, ale i jego starszego brata Stanisława, którego regularnie odwiedzał w szpitalu psychiatrycznym w Gnieźnie. Trzeba wszakże dodać, że także i ojcu przyszło się zmagać z psychiczną chorobą, przez lata sam leczył się w szpitalach przy ulicy Szpitalnej w Poznaniu, a potem w Gnieźnie (rozpoznano u niego parafrenię). Andrzej także niósł z sobą przez życie traumę, która w jakimś stopniu wyznaczyła horyzont jego życia i twórczości. Andrzej Sikorski opowiada, że Babiński, w czasie okupacji, będąc dzieckiem, przejeżdżał przez wieś, ogarniętą przez pożar. Zauważył przywiązaną do budy łańcuchem, sukę, która wyła okrutnie. W spontanicznym impulsive, pragnął ją uratować, jednak nie miał takiej możliwości⁵. Wersja Babińskiego, z jego listu do Redaktora, wygląda trochę inaczej, lecz sens jest ten sam:

Pan mnie nie rozumie. Mnie dożycia powołała suka. Podczas wojny, gdy byłem maleńki, jedna chora suka o zmiernie przeraźliwie wyła. Ciemność była straszna, jak bywała na Białostoczynie, i jakie było zacofanie tych wiosek, ale nic strasznego nie mogło być od wywycia tej suki. Od razu zrozumiałem: trudna jest ziemia. I nikt z dorosłych jej nie rozumiał, prócz mnie jednego (Z, 44).

Do swego mieszkania, zwanego przez poetę „norą”, Babiński wpuszczał innych niechętnie – okrążył stół pod oknem i krzesła – zawałone były papierami. Na stole znajdowało się lustro, w które wpatrywał się, gdy pisał, jak gdyby chciał cały czas pozostawać w kontakcie z samym sobą i czerpać z tego lustra natchnienie. „Dom mój to cela. Wyjść na ziemię to wyjść z dramatu” (Z, 37) – powiada poetycko Babiński w *Strofach*. W innym zaś miejscu pisze: „W moim mieszkaniu było martwe wszystko. Nie meble, że tu stoją, przeszkadzają, lecz ja sam sobie. Strach wejść, strach mieszkać. Ale zegar tu chodzi, jedyna oznaka życia, jak żywe stworzenie tu chodzi” (Um, 18). Nic dziwnego, że Babiński szukał tylko okazji, by wyjść z domu, by uwolnić się z celi. Jego domem stawały się ulice, parki (jak Park Sołacki i Park Kasprzaka (obecnie Park Wilsona), które szczególnie lubił, dzielnice Poznania, takie jak pobliskie Jeżyce, Wilda, czy Łazarz. Lubiał poznańską Palmiarnię, zatrzymywał się z ochotą przy fontannach, często odwiedzał Stary Rynek, a zwłaszcza Dzielnicę Cesarską z operą i zamkiem Cesarza Wilhelma, gdzie – w Sali Kominkowej (zaprojektowanej uprzednio przez archi-

³ Chodzi tu o cykl wierszy Babińskiego *Strofy*, przez poetę określane także tytułem *Bagno i hymn*.

⁴ Opowiadał mi o tym kiedyś kolega Babińskiego, znany poznański poeta, Jerzy Grupiński, kierownik Klubu Literackiego „Zamek”.

⁵ Wypowiedź Andrzeja Sikorskiego przytaczam na podstawie filmu dokumentalnego, poświęconemu Babińskiemu pt. *Z całej siły* w reżyserii Tadeusza Piotra Króla (1998).

tekta III Rzeszy, Alberta Speera na gabinet Adolfa Hitlera) – toczyło się oficjalne życie literackie Poznania. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych namiastkę domu odnajdywał w akademikach poznańskich. Był częstym bywalcem Domu Studenckiego „Zbyszko” (pokój 403) mieszczącym się na poznańskich Winogradach, bywał też w „Hance” (pokój 211), położonym niedaleko Collegium Maius, gdzie od 2007 roku mieści się Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, a wtedy – Akademia Medyczna. Babiński w tych miejscach pojawiał się codziennie. Mógł tam coś zjeść, napić się mocnej herbaty, grywał w szachy i odgrywał poetyckie przedstawienia. Gdy recytował swoje wiersze, zawsze był w ruchu, niemal tanecznie wyginając ciało. Traktowany jako ekscentryk i niegroźny wariat, czuł się w tych miejscach akceptowany, choć nie zawsze chciano go słuchać albo śpiewać jego utworów. Zwłaszcza, gdy przedstawienia trwały trzy godziny (poeta Wincenty Różański, przyjaciel Babińskiego i Stachury, wspomina, że często przestawał już słuchać, wpuszczał jednym, a wypuszczał drugim uchem). Obrażony Babiński wychodził wtedy, trzaskając drzwiami. W akademikach pojawiał się do około 1976 roku, czyli do czasu, gdy pokończyli studia ci, którzy najbardziej go tolerowali. Babińskiego akceptowało również środowisko ludzi teatru (związanych z Teatrem Nowym i działającą przy niej Galerią Nową) oraz plastyków, które przyjęło go do swojego grona, spotykającego się w klubie BWA, działającym na Starym Rynku. Odżywał głównie popołudniami i nocą. Spotkać go można było na mieście, gdy, jakby trawiony wewnętrznym ogniem i niepokojem, maszerował biegnąc, gonił ku czemuś albo uciekał – w berecie i zawsze rozpiętym płaszczu, nawet w dni zimowe (Urywki z brulionów: 44)⁶. Nigdzie tego płaszczu nie zdejmował, jak gdyby zawsze gotów był do ucieczki. Z płaszczem Babińskiego wiąże się zabawna historia. W okresie stanu wojennego do Związku Literatów Polskich napływały paczki z Zachodu, z ubraniami. W świecie kryzysowego okresu PRL-u, ubrania takie uchodziły za bardzo atrakcyjne. Przyszedł Babiński, żeby też coś sobie wybrać. Zrzucił gdzieś pośród tych „ciuchów” płaszcz i zaczął wybierać i przymierzać. W końcu woła: „O! Znalazłem coś!” Ku zdumieniu znajomych, wdział swój własny płaszcz i wyszedł w nim zadowolony.

Widywano go także w stroju kazachskim i „krymce” (pasterskiej czapce) na głowie, czy w pelerynie. Pelerynę tę wygrał na Festiwalu Poezji w Gdańsku i chwalił się, że jest księciem poetów. Biegał w niej po mieście, zakładając czerwoną podszewkę od wierzchniej strony. Peleryna łopotała, a on wyglądał jak przedziwny ptak, szokując spokojnych poznańskich mieszczuchów. Był całkowicie niepoznański, nie pasował do tego zdyscyplinowanego, „niemieckiego” świata. A jednak cały czas uczestniczył w jego życiu kulturalnym. Pojawiał się na każdej wystawie, każdym spotkaniu literackim. Radykalny w swych artystycznych osądach, często niesprawiedliwych,

⁶ Babiński lubił niskie temperatury. W brulionach znaleźć można takie zdanie, że liczy na to, że będzie zimno, bo w domu w temperaturze osiemnastu stopni w domu nie wytrzyma i musi rozbierać się do naga.

napastliwy i agresywny wobec innych poetów, nie przebierał często w słowach: wyzywał i żył innych – przy wszystkich. Chodziło mu przy tym jednak zawsze o poezję⁷. Jerzy Grupiński, poeta i kierownik Klubu Literackiego „Zamek”, opowiada, jak Babiński zrywał spotkania, obrażał poetów, młodszych czy starszych, bez różnicy. Pewnego razu podszedł do stolika autorskiego, chwycił wazon na kwiaty, wypił z niego wodę, chwycił różę i wyszedł⁸. Jerzy Harasymowicz, zaproszony do Poznania, domagał się spełnienia jednego warunku: żeby na jego spotkaniu autorskim nie było Babińskiego! Ten dobijał się wtedy, ale drzwi były zamknięte na klucz. Ryszard Krynicki domagał się z kolei, aby przed drzwiami Sali Kominkowej postawiono straż. Ale jest też i druga strona medalu: zachowania Babińskiego wynikały stąd, że czuł się zawsze i niesprawiedliwie odrzucony, szczególnie przez poznańskich poetów: Stanisława Barańczaka, Edwarda Balcerzana i Ryszarda Krynickiego.

Wiesław Komasa, wybitny aktor Teatru Nowego w Poznaniu, wspomina:

Babińskiego było wszędzie pełno. On miał w sobie jeden wielki niepokój. Na każdej wystawie był Babiński, na każdym wieczorze poetyckim był Babiński. Gdzie Babiński się pojawił, tam właściwie pachniało skandalem. W ciągłym ruchu, w ciągłym galopie. Ciągłe uciekał przed czymś, przed kimś albo biegł do czegoś, do kogoś. Nie wiem. Wrzeszczał swoje racje, krzyczał i ciągle uciekał, i bez przerwy palił te papierosy. Ja nigdy nie mogłem się skoncentrować na tym, co on mówi, bo nie wytrzymałem psychicznie samego sposobu, w jaki Andrzej palił te papierosy. On tak jakby je chciał wchłonąć w siebie cały świat. I palił te papierosy bez przerwy”⁹.

Gdy trudne warunki życia doskwierały Babińskiemu szczególnie, robił dwudniowe, czasem dłuższe, wypadki do Warszawy, do Edwarda Stachury, który przyjmował go u siebie w mieszkaniu na parterze przy ulicy Rębkowskiej 1, na Grochowie. Przyjaciele już dawniej dzielili z sobą pokój w KUL-owskim akademiku przy ulicy Sławińskiego w Lublinie. Łatwo nie było. Przede wszystkim Stedowi, który brał udział w porannych wykładach, podczas gdy Babiński wstawał dopiero popołudniami i nie spał po nocach, dając się przyjacielowi we znaki. Okres ten wspomina Stachura jednak bardzo ciepło, czyniąc Babińskiego jednym z bohaterów pierwszych stron swej znakomitej książki *Wszystko jest poezja*. Określa tu swojego przyjaciela jako jednego z tych, któ-

⁷ Przywołuję w tym miejscu wspomnienia Andrzeja Niczyperowicza, wynotowane przez Grażynę Król – zob. Grażyna Król (*Tylko mi ziemi całej*: 212), a także wypowiedzi przyjaciół i znajomych, które złożyły się na jedyny dotąd, zrealizowany w 1998 r. przez TVP, film o Babińskim, zatytułowany *Z całej siły*, nakręcony dla Magazynu „Pegaz”, film w reżyserii Tadeusza Piotra Króla, ze scenariuszem Piotra Kempnińskiego. W filmie udział wzięli: Eugenia Filipiak, Barbara Miczko, Nikos Chadżinikolau, Marian Golka, Jerzy Grupiński, Wiesław Komasa, Andrzej Mendyk, Andrzej Rachowski, Wincenty Różański, Andrzej Sikorski, Norbert Skupniewicz, Jerzy Szatkowski, Piotr Śliwiński, Florian Zieliński.

⁸ <https://kultura.poznan.pl/mim/kultura/news/rozmowy,c,7/wiersz-trojce-lubi,125460.html> (data dostępu 7 stycznia 2023).

⁹ Zob. film *Z całej siły*.

rzy nigdy nie śpią. I przypomina czas studencki, gdy nie przesypiali wielu dziesiątków nocy, pracując nad poezją. W dni upalne pisali w łazience, w dni mroźne – w pomieszczeniu, gdzie mieściły się kuchenki gazowe (Stachura 1987: 11-12). Na stronach *Wszystko jest poezja* Stachura opisuje niedawny tydzień z Andrzejem w Warszawie, zaznaczając żartem, że było to tyle, ile mogły znieść ich zszargane nerwy. Stachura bardzo dbał o Babińskiego. Nie tylko motywował go do pracy, ale czynił zabiegi, by przyjacielowi przyznano stypendium twórcze, na które bezsprzecznie zasługiwał. Starał się też otwierać mu drzwi rozmaitych redakcji i wydawnictw, by umożliwić mu wydanie poetyckich tomów. O Babińskim pisze między innymi tak:

Andrzej miał ze sobą może dziesięć kilogramów rękopisów (to połowa tego, co mam, powiedział Andrzej): tysiące słów zapisanych na karteluszkach, świstkach, strzępkach papieru, kawiarnianych serwetkach: słodko-trujący owoc wielu lat straszliwego opętania, przez które ilu poetom udało się przebić? (...) O tym pomówimy innym razem. Na razie mówimy o Andrzeju Babińskim, który nie wydał jeszcze książki, a opublikował wszystkiego może siedem wierszy) i wreszcie postanowił tę książkę zrobić, i szalał, błędził, nurzał się, miotał się w dżungli swoich zapisków, rozrzuconych po całej podłodze, co pewien czas unosząc w rękach jakiś świstek i siadając z nim do maszyny do pisania (...). Ja robiłem swoje, Andrzej robił swoje: stukał dwoma palcami po maszynie, co raz przeklinając siebie za to, że jego teksty, jego treści nie mają formy. Co za chamski, bydlęcy mam styl, mówił Andrzej, ale to nic, ja to wygładzę, ja to zrobię (Stachura 1987: 12).

Babiński żył poezją i żył dla poezji. Był wyjątkowo od siebie wymagający pod tym względem i niewzruszony w przyjętej drodze artystycznej. Był też megalomański: bardzo cenił poezję Norwida, ale w chwilach uniesienia stawiał się wyżej od niego! Życie poezją miało jednak swoje konsekwencje, bo nie potrafił pogodzić pracy twórczej z żadnym stałym zajęciem. Nawet, jeśli wiązał się w pracy jakąś umową, to na bardzo krótko. W latach 1961-1963 był kierownikiem Domu Kultury w „Petrobudowie” w Płocku, później, w latach 1966-1967 pracował jako kierownik w sekcji zaopatrzenia w MHD Poznaniu-Południe. Nieustannie brakowało mu pieniędzy, nawet na maszynę do pisania. W związku z tym nachodził tych, którzy maszynę posiadali i zamęczał ich, nawet w nocy, bo tą porą był aktywny szczególnie. Zasadniczo zatrudniał się dorywczo w pracach sezonowych, na przykład w cukrowniach wielkopolskich, sadach, ogrodach i szklarniach. Był jednak również, w latach 1972-1974 współredaktorem „Nowego Dzwonka Poznańskiego”. Gdy Edward Stachura przybywa pewnego razu do Poznania (jedzie na Górczyn, do Wincentego Różańskiego), Babińskiego nie zastaje – ten bowiem „najął się do roboty u jednego badylarza, posiadacza piętnastu hektarów w dwudziestu ośmiu ogrodach, ogródkach, półkach i parcelach (...)”, przez co znaleźć go nie sposób. (Stachura 1987: 19)

Godne podkreślenia jest to, że Stachura pokazuje Babińskiego nie tylko jako pełnego pasji twórczej ekscentryka, ale jako człowieka sympatycznego i kompana, bez

którego trudno się obejść. Z przytoczonego przez Stachurę listu Babińskiego wyłania się człowiek wesoły i z poczuciem humoru:

Oparty o motyczkę myślę: ile ja ruchów ręki niepotrzebnie tracę, żeby przez godzinę dziesięć złotych zarobić. Jeden ruch ręki, jedna linijka wiersza. To ja bym robił. A tu ile się muszę nadziabać. Nie wiem, jakie życie dla mnie bogatsze: czy spoza pracy nie widzieć świata – jak cicho; czy świata nie widzieć spoza bezczynności – grobowo cicho! To pierwsze jest weselsze. To drugie – to człowiek jest strachem na wróble.

Przed chwilą siedziałem w zielsku i przez parę minut patrzyłem, jak pszczoła siedząca w kielichu róży, zbierając nektar, gwałci kwiat. Zacząłem bić oklaski w zachwycie i spłoszyłem bezwstydną.

Serwus, Señor. Wesoło cię pozdrawiam (Stachura 1987: 20-21).

Babiński, od roku 1978, zabiega o przyjęcie go do Związku Literatów Polskich. Czesław Chruszczewski, ówczesny prezes oddziału poznańskiego, wydaje decyzję odmowną. Babiński otrzymuje jednak członkostwo w oddziale w Warszawie, dzięki pozytywnej opinii, jaką wystawił mu znany poznański poeta i historyk literatury, Józef Ratajczak. Do oddziału poznańskiego przyjęty zostaje dopiero w styczniu 1984. Tymczasem, niestety, jego choroba daje coraz bardziej znać o sobie i nasila się od 1974 roku, a w roku 1976 słyszy diagnozę: schizofrenia paranoidalna. W okresie po 1970 roku Babiński pisze już niewiele, za to nieustannie pracuje nad napisanymi już wierszami, przerabia je, przepracowuje. Zdaniem Jerzego Szatkowskiego był to wyraz swego rodzaju samooszustwa, polegającego na tym, że niekończące się prace nad gotowymi tekstami, konstruowanie coraz to nowych ich wersji, miały służyć budowaniu poczucia, że wciąż jeszcze jest twórczy, że jeszcze się nie wypalił. Jeśli nawet tak było, to nie ma powodu, by nie przyjąć równolegle innej interpretacji: nieustanna praca nad własną twórczością dowodzi przecież artystycznej aktywności i świadczy jednocześnie o tym, że twórczość Babińskiego, choć nierozzerwalnie związana z jego życiem (w pełni zasadne w odniesieniu do Babińskiego jest określenie sformułowane niegdyś przez Henryka Berezę: „życiopisanie”) (Bereza, Stachura 1987: 445-465) nie ma nic wspólnego z twórczością autoterapeutyczną (choć niewątpliwie funkcję taką w życiu poety też spełniała), uprawianą w ramach sesji psychoanalitycznych czy pisanych dla siebie „do szuflady”. Poezja Babińskiego to twórczość świadoma, poważna praca nad materią słowa (by wspomnieć tu choćby kilkanaście lat zmagania z wierszem o Chopinie, którego tekst miał wpisywać się w melodię Poloneza As-dur – zob. Z, s. 104). Odczytywanie jej według jakiegoś „klucza psychiatrycznego” byłoby nie tylko wyrazem jej nierozumienia, ale niegodziwością wyrządzaną tejże twórczości i jej autorowi. Babiński był artystą, który w momentach szczególnie dla siebie trudnych, tworzyć nie mógł. Gdy życie dotkliwie go doświadczało, sam zgłaszał się na leczenie w zakładzie psychiatrycznym. Zasadniczo jednak szpitali się lękał, nierzadko z nich uciekał. Z czasem

zaczęły się nasilać jego manie prześladowcze, jak choćby wtedy, gdy ucieka ze wczasów w Ustce, podejrzewając, że goni za nim Służba Bezpieczeństwa. Przez trzy doby kluczy wówczas pociągami i taksówkami, bojąc się zamachu na swoje życie.

Choć nie był poetą politycznym, losów Ojczyzny doświadczał zarówno bardzo boleśnie, jak i, jeśli można tak powiedzieć, patetycznie. Świadczą o tym jego zapiski brulionowe, ale i sama poezja, w której nierzadko odnosił się nie tylko do dziejów Ojczyzny, ale przede wszystkim bieżących wydarzeń. Co więcej, pomimo, że nie brał czynnego udziału w ruchu opozycyjnym, rzeczywistość PRL-u przeżywał jak opozycjonista. Jako młody chłopak uległ wprawdzie – tak jak wielu z jego pokolenia – chwilowej wierze w nowy świat montowany przez komunistów. Podkreślić trzeba: chwili tej nie dał nigdy poetyckiego wyrazu. Babiński przebudził się szybko – w roku 1956, gdy na jego oczach działy się wydarzenia Poznańskiego Czerwca 1956. Poetyckim ich świadectwem, ale również stosunku Babińskiego do wydarzeń późniejszych, jak Marzec '68, grudzień w Gdańsku 1970, narodziny „Solidarności” w 1980, jest cykl miniatur lirycznych, zatytułowany *Bagno i hymn (Strofy)*. Grażyna Król interpretuje ten tytuł jako pochwałę Ojczyzny i jej dawnych czasów (hymn) i rzeczywistość współczesną, którą określić trzeba mianem bagna (Król, *Tylko mi z ziemi całej*: 218). Poeta długo zabiegał o jego wydanie¹⁰. Jerzemu Szatkowskiemu, Jerzemu Satanowskiemu i Markowi Słomiance udało się w owych trudnych czasach opublikować w końcu dziewięć strof (niewielką część cyklu), co można uznać za spore osiągnięcie, bo – ku radości Babińskiego – *Strofy* krążyły anonimowo, a ich przekaz był niezwykle odważny i redakcje bały się je drukować. Jak powiada Szatkowski: „w Poznaniu było już głośno o STROFACH Babińskiego. A STROFA z <ręką odciętą> siała popłoch wśród redaktorów pism (...) („Okolice poetów” 1999, 4: 131). Mowa tu o Strofie, zatytułowanej *Wypadki poznańskie 56*:

Samotnym to już Ziemia...pod stopami się trzęsła
Zna ja ręka o b c i ę t a – czująca niemoc więźnia
Stanąłby przed nią – obalony władca
I taki jak ja – bez swego miejsca (Z, 33).

W zapiskach brulionowych pisze Babiński o Marcu '68, który przeżył w Warszawie. Był przekonany, że za lat kilka nastąpi wybuch i romantycznie marzy o tym, by samemu zdjąć władzę w Polsce. Jak pisze: „Ziemia już była dojrzała do wybuchu,

¹⁰ Cykl strof *Bagno i hymn* miało się ukazać nakładem Wydawnictwa Poznańskiego jako odrębny tom poezji jeszcze za życia poety. Ostatecznie *Strofy* opublikowane zostały w zbiorczym wydaniu poezji *Znicze i inne wiersze*, choć dwadzieścia osiem z nich opublikowanych zostało tuż przed wybuchem stanu wojennego w październikowym numerze białostockich „Zdarzeń” (1981), wraz z omówieniem Waldemara Smaszczka.

już w marcu 68 miał nastąpić „GDAŃSK”, znałem to z napalonego klimatu ziemi” (Babiński, *Aby iść dalej*: 45).

Poeta chciał się włączyć w polityczne wydarzenia. W czasie strajku studenckiego w 1981 r. przyszedł do Collegium Novum z pomarańczą, którą chciał podarować strajkującym. Innego dnia innego pojawił się wśród protestujących z propozycją zorganizowania wieczoru poetyckiego, lecz go przeganiają, a nawet siłą wyprowadzono z Collegium Minus, nikt nie chciał go słuchać.

Stan wojenny, ogłoszony 13 grudnia 1981 roku, przeżył Babiński ciężko, bo był to czas zawiedzionych nadziei z Sierpnia'80. Nasileniu ulegają też objawy chorobowe, pogłębiają się stany paranoidalne. Jak powiada Andrzej Sikorski, przyjaciel poety: „W stanie wojennym chodził w długim płaszczu i marynarce bez guzików (które odciął), w butach bez sznurowadeł, nie miał paska...Gdyby go zatrzymali, był gotowy. Wtedy mniej pisał, poprawiał teksty – niektórzy twierdzą, że <na gorsze>”¹¹.

Ostatnią przystanią Babińskiego było „Radio Merkury” (z siedzibą przy ulicy Berwińskiego 5 w Poznaniu). Spotykał się tu z młodą redaktorką Barbarą Miczko-Malcher, którą poznał w czerwcu 1982. Zawitała ona do mieszkania poety przy ul. Nad Wierzbakiem, pragnąc nagrać audycje o Stachurze. Babiński wpadł w szal: Tylko ten Stachura i Stachura! To ja jestem poetą! Redaktorka zainteresowała się Babińskim i niedługo potem nagrała program zatytułowany *Nic nie mieć prócz wierszy. Rzecz o Andrzeju Babińskim*. Grażyna Król pisze:

Twórca *Strof* odnalazł w pani Miczko-Malcher osobę, która chciała go wysłuchać i zrozumieć. Redaktorka z Poznania zawsze znajdowała dla niego czas, witała Poetę z serdecznością, dlatego gmach <Radia Merkury> na kilka miesięcy stał się dla Babińskiego ważnym miejscem w stolicy Wielkopolski. W jego murach, w towarzystwie Barbary Miczko-Malcher, Poeta zawsze zachowywał się spokojnie, nawet szarmancko, wiedział bowiem, że jest akceptowany, a jego los stał się dla kogoś ważny, nie potrzebował więc skandalem zwracać na siebie uwagi (Król: *Tylko mi z ziemi całej*: 213)¹².

Niestety, w pierwszych miesiącach 1983 roku, młoda redaktorka, z powodów zdrowotnych, wyjechała z Poznania, a Babiński utracił bliską mu osobę i miejsce, w którym poczuł się – jak zawsze na chwilę tylko – niemal zadomowiony.

¹¹ Andrzej Sikorski, *Andrzej Babiński*. <https://savagesaints.wordpress.com/2010/05/11/andrzej-babin-ski-1938-1984/> (data dostępu: 28 maja 2023).

¹² Grażyna Król, <*Tylko mi ziemi całej*>..., op. cit., s. 213.

Czternasty maja 1984¹³

Jeśli wziąć pod uwagę czas astronomiczny, czternastego maja słońce w Poznaniu weszło o godzinie 4:39, a zaczęło zachodzić o 20:24. O godzinie 21:07 nastąpił zmierzch. Nie był to jednak piękny dzień majowy. Był poniedziałek, ten dzień tygodnia, którego nie uznaje się za fortunny. Od rana panowało duże zachmurzenie, a temperatura wahała się w okolicach 12-13 stopni. Od godziny piętnastej ciśnienie zaczęło znacznie spadać i wynosiło 1010 hPa. Kilka dni wcześniej, dziewiątego maja, Andrzej Babiński opuścił szpital dla nerwowo i psychicznie chorych w Gnieźnie. Został wypuszczony na żądanie swojego ojca, Feliksa, i wrócił do mieszkania przy ulicy Nad Wierzbakiem 1 w Poznaniu. Zajmowali wraz z ojcem pokój w domu, mieszczącym się na granicy Jeżyc i Sołacza, tuż za nasypem kolejowym, po lewej stronie, gdyby iść od strony Jeżyc. Owego feralnego dnia Babiński ubrał się w brązowe spodnie, popielatą koszulę w kratę i ciemną marynarkę¹⁴. Założył czarne buty. Zapomniał jednak zegarka. Udał się, jak zawsze pieszo, bo nigdy nie korzystał z transportu miejskiego, do siedziby Związku Literatów Polskich, przy ulicy Noskowskiego 24. Siedzibą ZLP była zabytkowa willa, z przełomu XIX i XX wieku, mieszcząca się przy Parku Moniuszki, gdzie, do 1918 roku, mieszkał sprzyjający Polakom nadburmistrz, Ernst Wilms. Babiński poszedł na rozmowę z prezesem Oddziału, Nikosem Chadzinikolau. W gabinecie prezesa przebywali akurat Ryszard Danecki, poeta i prozaik, oraz Maria Woźniak. Babiński dowiedział się wtedy, że dopiero co, przy okazji XVII Dekady Pisarzy, oznaczony został Honorową Odznaką Miasta Poznania. To najważniejsze wyróżnienie w Poznaniu. Okazało się także, że przyznano mu wreszcie wymarzoną maszynę do pisania. Dotąd zwykł odwiedzać swych znajomych, którzy maszynę posiadali, i upraszał ich, by odpisywali mu i kopiowali na niej jego wiersze. Potrafił przychodzić nawet w środku nocy. To była jego pora. W nocy spał rzadko, a z domu zwykł wychodzić dopiero popołudniem.

Być może tego dnia wyszedł wcześniej, żeby zdążyć przed zamknięciem Oddziału. Powiedziano mu również o przyznaniu specjalnego talonu na encyklopedię, którą miał wykupić za 2400 złotych. Babiński wzruszył tylko ramionami, bo takich pieniędzy nie miał. Co więcej, pokazując puste kieszenie twierdził, że został właśnie okradziony. Podczas rozmowy Babiński co jakiś czas pytał o godzinę. Był niespokojny. Zarzucił Nikosowi, że to za jego sprawą wypisano go ze szpitala. Nie było to prawdą. W tym czasie objawy chorobowe nasiliły się i poeta nie zawsze potrafił właściwie

¹³ W tekście wykorzystuję informacje z wielu źródeł, między innymi z *Postanowienia o umorzeniu śledztwa*, pod którym podpisał się podprokurator Ireneusz Walczak. Tekst zamieszczony został w książce Andrzeja Babińskiego, pośmiertnie zredagowanej przez Jerzego Szatkowskiego (*Uwierzenie moje*, Poznań 2000, s. 55-56).

¹⁴ Informacje o ubiorze poety podaje jego przyjaciel, Andrzej Sikorski w swym wspomnieniu, zatytułowanym *Andrzej Babiński*: <https://savagesaints.wordpress.com/2010/05/11/andrzej-babinski-1938-1984/> (data dostępu 14.05.2023).

interpretować rzeczywistość. Pewnego dnia wpadł do Teatru Nowego, gdzie natknął się w drzwiach wejściowych na aktora, Wiesława Komasę. Powiedział mu, że otrzymał właśnie sto złotych od Steda¹⁵ na piwo i że zaraz musi na to piwo iść, bo to od Steda! Sted nie żył już jednak od paru lat. Na słupach ogłoszeniowych widział rozwieszona za nim listy gończe. „Czy ty wiesz, człowieku, jak ja cierpię? Czy wiesz, jak ja cierpię?” – krzyknął do Komasy i wybiegł z teatru.

Nie wiadomo dokładnie, o której godzinie opuścił Babiński siedzibę ZLP. Pożegnał się ze znajomymi i wyszedł na miasto. Czy wiedział już wtedy, że to jego ostatnia wędrówka? A może każde wyjście na miasto, to miasto, które tak kochał i którego zarazem tak nienawidził, przeżywał zawsze jako wędrówkę ostatnią? W swych brulionach notował przecież: „Ziemia nie jest moim miejscem życia, lecz placem, na którym się powieszę. Śmierć. Każdziutkiej chwili jestem gotów na nią. Śmierć to formalność taka, jak złożyć podpis, jak wywołać siebie po imieniu” (Babiński 2005, 28: 46).

Nie wiadomo dokładnie, ile dokładnie czasu upłynęło od wyjścia Babińskiego z siedziby ZLP. Wiadomo tylko, że tego samego nieszczęsnego dnia pojawił się ponownie u Nikosa Chadzinikolau, tym razem jednak w jego mieszkaniu około godziny osiemnastej. Prezes mieszkał wtedy na osiedlu Manifestu Lipcowego 17/8¹⁶. Siedzieli i rozmawiali. Trwało to około półtorej godziny.

W tym samym czasie młody lekarz pogotowia, Jarosław Czarnota, szykował się do wyjścia na nocny dyżur.

Szczegóły spotkania z Nikosem Chadzinikolau nie są znane. Wiadomo tylko, że Babiński nieustannie powracał do tematu śmierci i samobójstwa. Ale dla znajomych nie był to w końcu temat nowy. Poeta wyraził wreszcie życzenie co do miejsca swojego pochówku – na Cmentarzu Junikowskim jest wolne miejsce przy sośnie! Zapytał o godzinę. Była 19.30. Żona Nikosa, Elżbieta Chadzinikolau, zaproponowała wtedy Babińskiemu, że odwiezie go samochodem do domu – poeta mieszkał przecież na drugim końcu miasta. Zgodził się, ale nagle zawahał i grzecznie podziękował. Wyciągnął wtedy z marynarki swoją fotografię. Wziął do ręki długopis i napisał na niej dedykację: „Andrzej Babiński – Nikosowi – bohater słowa. 14.05, godz. 19.30”. Wstał nagle i pożegnał się. Wyszedł.

Prawdopodobnie w tym samym czasie lekarz pogotowia dojeżdżał już na nocny dyżur.

Co robił Babiński od wyjścia z mieszkania Nikosa do około godziny 21:30 – nie wiadomo. Gdyby ruszył na most od razu, zajęłoby mu to około trzydziestu minut. Babiński chodził szybkim krokiem, a i odległość od osiedla Manifestu Lipcowego do Mostu Marchlewskiego¹⁷ nie jest bardzo duża. Wystarczy wydstać się z Osiedla na ulicę

¹⁵ W ten sposób przyjaciele określali Edwarda Stachurę.

¹⁶ Obecnie jest to Osiedle Armii Krajowej.

¹⁷ Obecnie: Most św. Jadwigi.

Zamenhoffa, a potem skręcić na Rondo Rataje. A z Ronda jest już bardzo blisko. Być może, gnany niepokojem, chodził jeszcze po mieście? Może było też tak, że poszedł na most od razu, aby wybrać właściwe miejsce i moment. Obliczyć wszystko¹⁸. Babiński wybrał lewe nabrzeże Warty. Jeśli spojrzeć na wprost, widać dziś z tego miejsca pięknie podświetloną w nocy poznańską katedrę. Wtedy jednak, poza oświetlonymi latarniami mostem, musiało być zupełnie ciemno. Nabrzeże¹⁹ było stosunkowo wąskie: trzymetrowej szerokości pas ukośnie wbijającego się w wodę betonu. Trzeba było precyzji, by skoczyć właśnie w ten skrawek.

Babiński ruszył przez most. Mogła być 21:30. Był późny, chłodny wieczór, a na pochmurnym niebie nie było gwiazd. Temperatura spadła już do około dziesięciu stopni. Most był pusty. Być może przyszło mu do głowy wtedy, co napisał już kiedyś: „Dość mam życia na mostach tego miasta” (Z, 205). Nagle jednak pojawiła się jakaś parka. Babiński minął dwoje zakochanych i po chwili przeskoczył barierkę, co było stosunkowo łatwe, gdyż nie była zawieszona zbyt wysoko²⁰.

Przypadkowy przechodzień, Maciej Wietrzyński, zawiadomił pogotowie. Na miejsce przyjechał lekarz, Jarosław Czarnota, znany dziś i ceniony w Poznaniu ortopeda. Było ok. 22.00, gdy stwierdził zgon wskutek poważnych uszkodzeń czaszki. Na miejscu pojawił się niebawem prokurator, Ireneusz Walczak, który napisał: „Jego samobójstwo było niewątpliwie wynikiem skumulowania się dwóch czynników, a mianowicie choroby psychicznej i postawy twórczej” (Um, s. 56). Wszczęte zostało śledztwo, umorzono je jednak w związku z niestwierdzeniem przestępstwa²¹.

LITERATURA

*

- Babiński, A., 2005, *Aby iść dalej*, „Okolice Poetów”, nr 28.
Babiński, A., 2005, *Urywki z brulionów*, „Okolice Poetów”, nr 31.
Babiński, A., 2005, *Dokument literacki*, „Okolice Poetów”, nr 28.

¹⁸ Ryszard Danecki opowiadał później: "Jako jeden z tych, którzy ostatni widzieli tamtego dnia Andrzeja – dowiedziałem się, jak starannie obliczył swój samobójczy skok z mostu Jadwigi na wąskie pasmo nadbrzeżnego betonu, aby się zabić, nie wpaść do rzeki lub nie wylądować na trawniku i zostać tylko kuleką". *Trójgłos o kaskaderze. 30. Rocznica śmierci Andrzeja Babińskiego*: <https://kultura.poznan.pl/mim/kultura/news.html?co=print&id=70111&instance=1200&lang=&parent=&category=> (data dostępu: 31.05 2023)

¹⁹ Obecnie betonowe nabrzeże jest już zdemontowane.

²⁰ Po remoncie mostu barierka jest dziś podwyższona o dodatkową balustradę.

²¹ Warto w tym miejscu dodać jeden szczegół. Ani w raporcie lekarskim, ani też w raporcie z przeprowadzonego śledztwa, nie pojawia się żadna informacja o tym, że poeta mógł być pod wpływem alkoholu, a to przecież informacja podstawowa. Nie tylko dla czynionych ustaleń formalnych, ale dla interpretacji. Nie da się z pewnością stwierdzić, że poeta w tej dramatycznej chwili był człowiekiem w pełni świadomym. Z całą jednak pewnością: był człowiekiem trzeźwym.

**

- Bereza, H., 1987, *Życiopisanie*, w: Edward Stachura, *Fabula rasa. Z wypowiedzi rozproszonych*. Warszawa, Czytelnik, s. 445-465.
- Król, G., 2016, *Tylko mi ziemi całej do życia brak". O bezdomnościach Andrzeja Babińskiego*, w: *W kręgu problemów antropologii literatury. Topos domu. Doświadczenie zamieszkiwania i bezdomności*. Red. W. Supa, I. Zdanowicz, Białystok, Wyd. UwB.
- Nieznany wiersz Andrzeja Babińskiego*, 1999, oprac. J. Szatkowski, „Okolica Poetów”, nr 4.
- Orłowski, K., 2003, *Okruchy snu, strzępy pamięci*, „Okolica Poetów”, nr 23.
- Stachura, E., 1987, *Wszystko jest poezja. Opowieść-rzeka*, Warszawa, Czytelnik.
- Szatkowski, J., 1999, *Andrzej Babiński: Ostatnio poznałem niejakiego Stachurę*, „Okolica Poetów”, nr 3.
- Szatkowski, J., 2000, *Odślaniam...*, w: Andrzej Babiński, *Uwierzenie moje*, Poznań, Biblioteka Okolicy Poetów.
- Wiczyńska, B., 2017 [praca magisterska pod kierunkiem M. Januszkiewicza], *W poszukiwaniu autentyczności bycia. Podmiot w poetyckiej twórczości Andrzeja Babińskiego*, Poznań.

Źródła internetowe

- <https://kultura.poznan.pl/mim/kultura/news/rozmowy,c,7/wiersz-trojce-lubi,125460.html>
(data dostępu: 7 stycznia 2023).
- <https://savagesaints.wordpress.com/2010/05/11/andrzej-babinski-1938-1984/> (data dostępu 14.05.2023).

Dane kontaktowe / Contact details

Michał Januszkiewicz
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
E-mail: aramis69m@gmail.com

RYTUAŁY JEDZENIA W POWIEŚCIACH MICHELA HOUELLEBECQA

Marcin Klik

Wydział Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego

klik@uw.edu.pl

Abstrakt: Wszechobecne w prozie Michela Houellebecqa motywy kulinarne nie służą jedynie spotęgowaniu iluzji referencjalnej. W opisach zwyczajów żywieniowych jego bohaterów w pełni ujawnia się ich osobowość, życie emocjonalne, a nawet wartości, którymi się kierują. Przedstawienia te stanowią także symboliczne zwierciadło ukazujące proces rozpadu więzi międzyludzkich w społeczeństwie Zachodu przełomu wieków. W powieściach Houellebecqa rozbudowane opisy „ceremonii jedzenia” silnie kontrastują z przywoływanymi o wiele częściej obrazami „śmieciowych” posiłków, spożywanych pospiesznie w samotności. W rzadkich chwilach zadowolenia z życia bohaterowie Houellebecqa zasiadają przy jednym stole, pragnąc cieszyć się nie tylko smakami wykwintnych dań, ale także poczuciem bliskości z innymi. Wybierają wówczas najczęściej potrawy kuchni francuskiej, aby, jak się zdaje, kontynuować wielowiekową tradycję i czerpać radość ze wspólnego biesiadowania, uznawanego przez badaczy za jeden z najważniejszych „rytów wiążących”. Jednak o wiele częściej pogrążeni w smutku współcześni dekadenci z powieści Houellebecqa pochłaniają samotnie pizzę odgrzaną w mikrofalówce lub hamburgera kupionego w przydrożnym barze. Zważywszy na fanatyczne przywiązanie Francuzów do kuchni narodowej, jedzenie *fast foodów* wywodzących się z różnych kultur można bez wątpienia uznać za wyraz lekceważenia narodowej tradycji, a nawet próbę zerwania więzi z przodkami. Spożywanie tanich, niezdrowych posiłków, nierzadko suto zakrapianych alkoholem, odgrywa też inną istotną rolę w życiu pogrążonych w depresji bohaterów Houellebecqa, umożliwiając im rozładowanie napięcia emocjonalnego i łagodząc cierpienie spowodowane poczuciem absurdalności istnienia. W tym sensie śmieciowe „uczty” bohaterów powieści Houellebecqa, poszukujących częstych „gratyfikacji oralnych”, można uznać za nową formę „rytuału”, który co prawda nie służy podtrzymaniu więzi z przodkami i w żaden sposób nie zbliża uczestników, ale przynosi im doraźną ulgę i zapomnienie.

Słowa kluczowe: motyw jedzenia, rytuały jedzenia, współczesna literatura francuska, depresja w literaturze, psychoanaliza i literatura

EATING RITUALS IN THE NOVELS OF MICHEEL HOUELLEBECQ

Abstract: The ubiquitous culinary motifs in Michel Houellebecq’s prose do not serve only to enhance the illusion of referentiality. In the descriptions of the dietary habits of his characters, their personality, emotional life, and even the values they follow are fully revealed. These representations also constitute a symbolic mirror showing the process of disintegration of human bonds in

Western society at the turn of the century. In Houellebecq's novels, elaborate descriptions of "eating ceremonies" strongly contrast with the much more frequently invoked images of "junk" meals, hastily consumed in solitude. In rare moments of satisfaction with life, Houellebecq's characters sit down at one table, wanting to enjoy not only the flavors of exquisite dishes, but also a sense of closeness with others. On those occasions, they most often choose French cuisine dishes to continue, it seems, a centuries-old tradition and enjoy feasting together. These meals are recognized by researchers as one of the most important "binding rites". However, much more often, contemporary grieving decadents from Houellebecq's novels devour microwaved pizza or a cheap hamburger alone. Given the fanatical attachment of the French to national cuisine, eating fast foods originating from other cultures can undoubtedly be considered an expression of disregard for national tradition and even an attempt to break ties with ancestors. Consuming cheap, unhealthy meals, often heavily combined with alcohol, plays another important role in the lives of Houellebecq's depressed characters, allowing them to release emotional tension and alleviate the suffering caused by a sense of the absurdity of existence. In this sense, the junk "feasts" of Houellebecq's novel characters seeking frequent "oral gratifications" can be considered a new form of "ritual". They do not serve to maintain ties with ancestors or bring participants closer in any way, but give them temporary relief and oblivion.

Keywords: food theme, eating rituals, contemporary French literature, depression in literature, psychoanalysis and literature

Wstęp

We wszystkich swoich powieściach Michel Houellebecq niemal obsesyjnie mnoży opisy produktów spożywczych, dań i posiłków – od aperitifów po desery. Nadzwyczaj chętnie przywołuje też różne czynności związane z żywnością, takie jak kupowanie, zamawianie, przyrządzanie i spożywanie potraw. Niekiedy można odnieść wrażenie, że te realistyczne obrazy jedzenia stanowią jedynie element tła opowiadanych historii, a ich funkcja sprowadza się do wzmocnienia iluzji prawdziwości świata przedstawionego. W istocie jednak tematyka kulinarnych odgrywa o wiele ważniejszą rolę w twórczości autora *Człsteł elementarnych*. W przedstawieniach zwyczajów żywieniowych jego bohaterów w pełni ujawnia się ich osobowość, potrzeby, pragnienia i lęki. Szczegółowe opisy sposobu konsumpcji posiłków i towarzyszących jej okoliczności mówią też wiele o społeczeństwie, w którym przyszło żyć bohaterom stworzonym przez Houellebecq'a (i jemu samemu) – społeczeństwie Zachodu przełomu wieków.

Bogactwo semiotyczne motywów kulinarnych powracających w prozie francuskiego pisarza wynika przede wszystkim z faktu, że zachowania związane z jedzeniem nigdy nie służą wyłącznie zaspokojeniu potrzeby biologicznej, lecz niosą ze sobą nadwyżkę znaczeń. Jak zauważa Anna Wiczorkiewicz, „dobór produktów codziennych i odświętnych, sposoby przygotowywania, reguły spożywania, etykieta jedzenia to niewątpliwie znak mający sens w sieci układów społeczno-kulturowych” (2014: 248).

W podobny sposób widzi tę kwestię Bogusław Skowronek, według którego „[j]edzenie nigdy nie jest semiotycznie obojętne, funkcjonuje zawsze jako element, który coś »komunikuje« [...] Określone pokarmy i związane z nimi modele żywieniowe dobrze odzwierciedlają »świat symboliczny« poszczególnych kultur i przyjmowane przez nie ideologie [...]” (2012: 281-282). Rozwijając tę myśl, można powiedzieć, że zwyczaje kulinarne pełnią rolę swoistych rytuałów, wiele mówiących o przekonaniach, normach i wartościach, którymi kierują się uczestnicy życia społecznego. Zwraca na to uwagę Adriana Celińska:

Jedzenie może zawierać w sobie różne znaczenia, jest zatem czymś więcej niż prostą »odżywką« [...], bo jego wytwarzanie, przygotowywanie i konsumowanie stwarzają rytuały i zachowania magiczne. Czynność jedzenia [...] staje się rytuałem i aktem irracjonalnym, przez co wkracza na nowy poziom abstrakcji – nie tylko podtrzymuje życie, ale też czasami je uwzniośla bądź degraduje (2007: 263).

Ta dwoistość natury rytuałów żywieniowych współczesnych Francuzów wyraźnie uwidacznia się w twórczości Houellebecqa. W jego powieściach rozbudowane opisy posiłków przypominające charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej wyobrażenia suto zastawionego stołu silnie kontrastują z przywołowanymi o wiele częściej obrazami odgrzewanych w mikrofalówce mrożonych dań z supermarketu i tanich posiłków spożywanych naprędce w podrzędnych barach. Wydaje się, że Houellebecq, nazywany przez badaczy literatury „najbardziej skrupulatnym kronikarzem swojego pokolenia [*the most precise chronicler of his generation*]” (Morrey 2013: 2), stara się w ten sposób zwrócić uwagę na istotną przemianę – wykraczającą daleko poza obszar tradycji kulinarnych – która zachodzi na naszych oczach w społeczeństwie Zachodu. Bliższe przyjrzenie się zwyczajom żywieniowym bohaterów autora *Serotoniny* pozwoli w pełni docenić wagę i zakres tej transformacji.

Ceremonie jedzenia

W opisywanych przez Houellebecqa „ceremoniach” jedzenia doświadczenie rozkoszy podniebienia idzie w parze z radością wspólnego biesiadowania. Niekiedy można odnieść wrażenie, że zasiadający za jednym stołem protagoniści jego powieści uczestniczą w pradawnym rytuale, mającym na celu umacnianie więzi społecznych. Wraz z towarzyszami podróży do Tajlandii Michel, bohater *Platformy*, delectuje się „ziemiak[ami] zapiekany[ymi] z serem” oraz „pieczony[m] schab[em] świetnie przyrządzony[m], chrupiący[m] i miękki[m] jednocześnie” (Houellebecq 2015 c: 79). Z zachwytem wspomina też wieczerzę u rodziców Valérie: „Kolacja okazała się istną ucztą, podano homara, comber jagnięcy, sery, ciasto z truskawkami i kawę. Byłem skłonny dopatrywać się w tym oznak akceptacji” (Houellebecq 2015 c: 211). Na wystawnej kolacji u małżeństwa Tanneurów François z *Uległości* je „paszteciki z gęsą szynką i szalotkami [...], sałatkę z bobu i mleczka z tartym parmezanem. [...] [oraz] konfitowaną

golonkę jagnięcą z zasmażanymi ziemniaczkami” (Houellebecq 2015 e: 147-150). Z kolei Paul z *Unicestwiania* tak wspomina wieczerzę wigilijną w domu siostry: „Cécile przygotowała medaliony z homara, duszonego dzika i tartę jabłkową. Wszystko było przepyszne, miała do tego niesamowity talent, zwłaszcza tarta była niewiarygodnie smaczna – delikatne ciasto, miękkie i chrupiące, idealna proporcja topionego masła i jabłek” (Houellebecq 2022: 118). Warto także wspomnieć o radosnych chwilach małego Brunona z *Cząstek elementarnych* spędzanych za stołem z ukochaną babcią, które były dla niego jedynymi momentami wytchnienia od trosk ponurego dzieciństwa:

[Babcia] zawsze dobrze gotowała i było to jej ostatnią radością. Przygotowywała dla Brunona wystawne posiłki, jak gdyby miała przyjąć z dziesięć osób. Papryka w oleju, anchois, sałatka ziemniaczana: przed daniem głównym dostawał czasami pięć różnych przystawek – faszerowana cukinia, królik w oliwkach, czasami kuskus (Houellebecq 2015 a: 47).

We wszystkich wspomnianych sytuacjach dzieleniu się posiłkiem towarzyszy miła atmosfera, sprzyjająca wymianie uczuć. Wspólne spożywanie pokarmu jest tu podyktowane nie tyle potrzebą zaspokojenia głodu, ile pragnieniem spotkania z drugim człowiekiem, a niekiedy chęcią poczucia bliskości. Przywołane obrazy wpisują się nie tylko w długą literacką tradycję radosnych uczt zbliżających uczestników, ale są również reminiscencją biesiady rytualnej, której zasadnicza funkcja polegała na „ustanawianiu wspólnoty” (Łeńska-Bąk 2007: 10). Jak zauważa Ewelina Michta, „[o]d zarania dziejów [...] stół jednoczy konsumentów, dostarczając im nie tylko pokarmu, lecz przede wszystkim stwarzając jedyną w swoim rodzaju przestrzeń, gdzie moż[na] się ze sobą spotkać i poznać” (2010: 10).

Znamienne jest, że wspólny posiłek stanowi nierzadko ważny element romantycznych spotkań bohaterów Houellebecqa z kobietami. Jed Martin, artysta z *Mapy i terytorium*, zaprasza swoją przyjaciółkę Olgę do modnej paryskiej restauracji, gdzie zamawiają „gazpacho z rukolą i homara z purée z ignamów [...] [oraz] podsmażone małże świętego Jakuba i suflet z flądry z kminkiem i musem z gruszki” (Houellebecq 2015 b: 75). Podczas kolacji z ukochaną Florent-Claude, bohater *Serotoniny*, wybiera z karty dań „zapiekanę z masłem i czosnkiem ślimaki z Burgundii (sześć sztuk) oraz tagliatelle ze smażonymi na oliwie przegrzebkami” (Houellebecq 2019: 115). Z kolei François z *Uległości*, udając się na spotkanie z Myriam, kupuje szampana oraz regionalne sery „Saint-Marcelin, Comté i Bleu des Causses” (Houellebecq 2015 e: 104). Wydaje się, że w życiu bohaterów Houellebecqa „jedzenie, pożądanie i seksualność są ze sobą nierozzerwanie splecione [*eating, desire, and sexuality are inextricable*]” (Cruikshank 2012: 543), a wspólne spożywanie pokarmów jest formą zbliżenia dwojga kochanków¹.

¹ Jak zauważa Bogusław Skowronek, „[t]ermin »konsumpcja« (od łacińskiego *consumptio*) oznaczający »jedzenie«, »spożycie« swą semantyką jednoznacznie kieruje nas w stronę kolejnego obszaru refleksji – pola seksualności. Spożywanie jest często metaforą seksu [...]” (Skowronek 2012: 284).

Trzeba też zauważyć, że w opisywanych przez autora *Serotoniny* ceremoniach jedzenia istotną rolę odgrywają potrawy francuskie. W rzadkich momentach zadowolenia z życia bohaterowie odkrywają w sobie zamiłowanie do tradycyjnej kuchni narodowej. Poza przywołanymi wcześniej francuskimi specjałami w omawianych powieściach pojawiają się też „niezbędne produkty regionalne (livarot, cydr, calvados, salceson)” (Houellebecq 2019: 182), zakupione przez Florent-Claude’a w trakcie podróży do Normandii, a także wyśmienite francuskie wina – dom pérignon, ruinart, chablis, châteauneuf-du-pape czy saint-estèphe – spożywane przy różnych okazach przez bohaterów Houellebecqa. O słabości do potraw narodowych świadczy też wyraźne ożywienie François na widok mieszczących się w piątej dzielnicy Paryża „znakomit[ych] sklep[ów] mięsny[ych] i serowarski[ch], rekomendowan[ych] w przewodnikach Peti-tre-nauda i Pudłowskiego” (Houellebecq 2015 e: 231).

Interpretując przywołane wyżej obrazy, należy pamiętać o fanatycznym wręcz przywiązaniu Francuzów do tradycji kulinarnych swojego kraju. W 2010 roku ich starania doprowadziły do umieszczenia „francuskiego posiłku [*le repas gastronomique des Français*]” (Jeanneret 2015: 751) na liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Jak zauważa Roland Barthes, „mit kuchni francuskiej [*le mythe de la cuisine française*]” (1961: 984), podtrzymywany za granicą przez samych Francuzów, przyczynia się do wzmacniania ich tożsamości narodowej. Picie francuskiego wina, uznanego przez Barthesa za „napój-totem [*la boisson totem*]” (1957: 74), czy jedzenie francuskich serów postrzegane jest jako znak przynależności do narodu. Wybierając napoje i potrawy z wielowiekową tradycją, bohaterowie Houellebecqa zdają się zapraszać swoich przodków do uczestnictwa w rytualnej biesiadzie.

Śmieciowe uczyty

Z przywołanymi wcześniej przedstawieniami wystawnych posiłków spożywanych w doborowym towarzystwie silnie kontrastują wszechobecne w powieściach Houellebecqa obrazy „śmieciowego” jedzenia – niezdrowych przekąsek, gotowych dań z supermarketu czy też pozbawionych smaku obiadów w tanich restauracjach. Pomimo szczególnej wrażliwości na doznania smakowe postacie z powieści Houellebecqa na co dzień nie przywiązują wagi do tego, co i jak jedzą. Ich menu jest najczęściej stosunkowo ubogie, a posiłki składają się przeważnie z jednej pozycji. Bohater *Platformy* zazwyczaj „[żywi] się głównie kartoflanym purée z serem marki Mousline” (Houellebecq 2015 c: 24) lub kupuje pieczonego kurczaka (Houellebecq 2015 c: 149), Bruno z *Unicestwiania* zupełnie nie zna się na gotowaniu i jada jedynie „pizz[e] i sandwicz[e]” (Houellebecq 2022: 229), Jed Martin ciągle odgrzewa sobie ten sam puszkowany makaron w sosie (Houellebecq 2015 b: 25), zaś Michel Dzierżyński kupuje „puszki z tuńczykiem w supermarkecie [...], po czym [wraca] do akademika” (Houellebecq 2015 a: 107), by zjeść je w samotności. Regularne śmieciowe uczyty funduje sobie też jego brat Bruno:

Bruno zaczął dużo jeść. Szybko wytyczył sobie trasę żywieniową biegnącą w dół bulwaru Saint-Michel. Zaczynał od hot-doga w kiosku na skrzyżowaniu z ulicą Gay-Lussac; następnie, trochę niżej, zatrzymywał się na pizzę, czasami kupował też greckiego sandwicha. W McDonalddie na skrzyżowaniu z bulwarem Saint-Germain pochłaniał kilka hamburgerów, które popijał coca-colą i bananowym milk-shake; następnie toczył się w dół ulicą de la Harpe, na koniec lądował w tunezyjskiej cukierni (Houellebecq 2015 a: 182).

Nikłe zainteresowanie jakością codziennych posiłków można by wyjaśnić zaangażowaniem bohaterów w sprawy większej wagi. Pochłonięci twórczością artystyczną, badaniami naukowymi czy choćby rozważaniami nad ludzką egzystencją, protagoniści powieści Houellebecq'a zdają się nie mieć czasu na tak banalne czynności, jak wybór właściwej diety i przestrzeganie zasad zdrowego odżywiania. Wydaje się, że, poza sytuacjami wyjątkowymi, jedzenie jest dla nich tylko przykrą koniecznością – wymuszonym uwarunkowaniem biologicznymi przerywnikiem w działaniach o wiele bardziej istotnych.

Jednak połykanie w pośpiechu wątpliwej jakości dań wywodzących się z różnych kultur może być też odczytane jako wyraz lekceważenia narodowej tradycji, a nawet próba zakwestionowania „całej mądrości przodków” (Barthes 1961: 983). Samotne jedzenie pizzy czy hamburgera nie służy budowaniu żadnej wspólnoty ani upamiętnianiu jakiegokolwiek tradycji.

Smaki depresji

Zapełnianie żołądka niezdrową żywnością zdaje się również pełnić inną bardzo istotną funkcję w życiu bohaterów powieści Houellebecq'a. Trzeba zauważyć, że zdecydowana większość z nich cierpi na chroniczną depresję, która według pisarza jest w obecnych czasach „normalną sytuacją sfrustrowanego zwierzęcia” [*la situation normale de l'animal frustré*] (Bourmeau & Houellebecq 2005: 3:49-3:59), wykreowaną przez społeczeństwo narzucające jednostce cele niemożliwe do osiągnięcia i tworzące złudzenie, że szczęście jest właściwie w zasięgu ręki. Życie większości z nich jest w zasadzie długim ciągiem uczuciowych niepowodzeń. Pozbawieni w dzieciństwie emocjonalnego ciepła, utrzymują oni chłodne relacje ze swoimi rodzicami (Jed Martin z *Mapy i terytorium*, François z *Uległości*), podszyte niekiedy wrogością (Bruno z *Cząstek elementarnych*). Ich związki z kobietami ograniczają się zazwyczaj do przelotnych miłości, a w dłuższej perspektywie kończą się całkowitą porażką (niedobre małżeństwa Jean-Yves'a z *Platformy*, Florent-Claude'a z *Serotoniny* i Auréliena z *Unicestwiania*). Zamknięci w sobie i wręcz stroniący od innych ludzi, rzadko też znajdują sobie przyjaciół, zadowolając się powierzchownymi kontaktami z kolegami z pracy.

W tej sytuacji jedzenie wydaje się łatwo dostępnym i skutecznym sposobem na utrzymaniu równowagi emocjonalnej. Pochłanianie śmieciowych posiłków staje

się dla bohaterów Houellebecq'a substytutem nawiązywania bliskiej relacji, zaś osiągnięta w ten sposób sytość łagodzi na jakiś czas poczucie emocjonalnej pustki. Tak dzieje się w przypadku małego Brunona z *Cząstek elementarnych*, który, próbując zrekompenzować sobie brak miłości rodziców i starając się zapomnieć o upokorzeniach doświadczanych w internecie ze strony rówieśników, „[w]sypywał do miseczki płatki kukurydzy, dodawał mleka i śmietany, pokrywał to wszystko grubą warstwą cukru. I zaczynał jeść. Zjadał tak kilka misek, aż do obrzydzenia. Miał pełny brzuch. Odczuwał przyjemność” (Houellebecq 2015 a: 56). W podobny sposób zachowuje się Jed Martin, który w ciągu siedmiu lat poświęconych na malowanie obrazów z serii „Proste zawody” „nie widywał się praktycznie z nikim, nie nawiązał żadnych relacji, czy to uczuciowych, czy po prostu przyjacielskich” (Houellebecq 2015 b: 109), a rzadkich zmysłowych przyjemności dostarczały mu głównie samotne „orgi[e] włoskiego makaronu po gigantycznych zakupach w hipermarkecie Casino” (Houellebecq 2015 b: 109). Jedzenie jest także lekarstwem na samotność dla Florent-Claude'a, który tak opisuje swoje samopoczucie przed Bożym Narodzeniem:

w końcu znalazłem się sam, bardziej sam niż kiedykolwiek przedtem, na pociechę miałem humus, przystosowałem się do samotnych przyjemności, ale święta to trochę trudniejszy okres, wymagający owoców morza, a do takich frykasów potrzeba towarzystwa, owoce morza w samotności to doświadczenie z gatunku ekstremalnych, nawet Saganka nie umiałaby tego opisać, za bardzo przypominało to jakąś krwawą jatkę (Houellebecq 2019: 176).

Bohaterowi *Serotoniny* nie udaje się co prawda znaleźć nikogo, z kim mógłby spędzić święta, ale w końcu znajduje sposób, by przetrwać wigilijny wieczór: „Kupiłem sobie dwa salcesony, a pasterka na pewno będzie transmitowana w telewizji, w sumie nie miałem się na co skarżyć” (Houellebecq 2019: 185).

Skazani na bezbarwne istnienie pośród innych nieszczęśliwych samotników, bohaterowie Houellebecq'a tracą stopniowo chęć do życia i popadają w zubożenie, co znajduje swój symboliczny wyraz w utracie zainteresowania walorami smakowymi spożywanych posiłków. Rozczarowany związkami z kobietami i całkowicie znudzony pracą na uczelni François z *Uległości* radykalnie ogranicza swoje menu do nijakich gotowych potraw z supermarketu. Wyczerpany dotychczasową egzystencją wyznaje: „Dla mnie jakiegokolwiek wyzwania przestały już istnieć z wyjątkiem decyzji, które dani hinduskie odgrzać sobie wieczorem” (Houellebecq 2015 e: 35). Pogrążony w smutku bezimienny bohater *Poszerzenia pola walki* bezrefleksyjnie pochłania pizzę na obrzydliwym cieście „w jakimś kompletnie pustym miejscu, które zresztą zasługiwało na to, żeby być puste” (Houellebecq 2015 d: 75). Z kolei Florent-Claude z *Serotoniny* wspomina, jak w przypiływie szczególnie złego nastroju „[złapał] kawał domowej kaszanki, którą długo [żuł], [...] nie czując żadnego smaku” (Houellebecq 2019: 218).

Magia alkoholi

Innym sposobem na depresję, chętnie stosowanym przez bohaterów Houellebecqa, są duże dawki najłatwiej dostępnego środka odurzającego – alkoholu. Starając się przetrwać w „epoce globalnie nieludzkiej i gównianej” (Houellebecq 2019: 180), protagoniści jego powieści wlewają w siebie znaczne ilości różnego rodzaju trunków. Informatyk z *Poszerzenia pola walki* upija się porządnie już na pierwszej stronie powieści, później kilkakrotnie powtarza ten wyczyn, aż do całkowitego zamroczenia w klubie nocnym „Przystań” (Houellebecq 2015 d: 7, 115-130). Florent-Claude „[wypija] kolejne flaszki brandy Cardenal Mendoza” (Houellebecq 2019: 31), aby jakoś ścierpieć towarzystwo znieawidzonej partnerki. Fikcyjny Michel Houellebecq, bohater *Mapy i terytorium*, opróżnia kilka butelek wina podczas spotkania z Jedem Martinem (Houellebecq 2015 b: 150-160), zaś François w szczególny sposób świętuje otrzymanie doktoratu, „wieczór po obronie spędz[ając] w samotności, z dużą ilością alkoholu” (Houellebecq 2015 e: 9).

Protagoniści powieści Houellebecqa jawią się niekiedy jako bezpośredni spadkobiercy dziewiętnastowiecznych dekadentów, notorycznie łagodzących alkoholem swój smutek i bolesne rozczarowanie społeczeństwem. Szczególnie wymownym przykładem inspiracji *fin-de-siècle*m zdają się opisać w *Serotoninie* zwyczaje współczesnych studentów, którzy

uchlewali się brutalnie, błyskawicznie, wlewając w siebie ogromne ilości alkoholu, jakby chcieli jak najszybciej osiągnąć stan upojenia, podobnie musiało to wyglądać u górników w czasach *Germinalu* – podobieństwo wzmacniał jeszcze powrót mody na absynt z potworną zawartością procentową alkoholu, pozwalającą się uwalić w rekordowo krótkim czasie (Houellebecq 2019: 171-172).

Wydaje się, że dla wielu bohaterów Houellebecqa upijanie się pełni funkcję rytualną. W ich mniemaniu łagodzący przygnębienie i poczucie osamotnienia alkohol posiada także moc poszerzania horyzontów i pobudzania umysłu. Niczym ich poprzednicy sprzed ponad stu lat, Houellebecqowscy „neo-dekadenci [*néo-décadents*]” (Fieu, 2018: 56)² przypisują wypijanym trunkom nadnaturalne właściwości. Florent-Claude’owi z *Serotoniny* „kieliszek gruszkówki pozw[ala] szybko odzyskać zdrowy rozsądek” (Houellebecq 2019: 209), zaś „dzięki calvadosowi [jego] rozważania sta[ją] się coraz głębsze” (Houellebecq 2019: 71). Z kolei François po dłuższej refleksji dochodzi do wniosku, że „[c]iężko jest zrozumieć innych, pojąć, co się kryje w głębi ich serc; bez pomocy alkoholu może nigdy by się nikomu nie udało” (Houellebecq 2015 e: 157). Warto też wspomnieć o zaskakującym efekcie, jaki wywierają kolejne butelki

² Régis-Pierre Fieu nazywa w ten sposób François – bohatera *Uległości*. Warto zauważyć, że bohater *Serotoniny* – Florent-Claude sam siebie nazywa „dekadentem” (Houellebecq 2019: 319).

wina na fikcyjnym Michelu Houellebecqu. Pod ich wpływem zgnuśniały pisarz odzyskuje dawny wigor i z imponującą jasnością umysłu opowiada Jedowi Martinowi o blaskach i cieniach „społeczeństwa konsumpcyjnego” (Houellebecq 2015 b: 153-156). Można odnieść wrażenie, że wszyscy wspomniani wyżej bohaterowie poszukują w alkoholu – tej całkiem przecież materialnej substancji – drogi do duchowości odrzuconej przez współczesny Zachód.

Fiksacja oralna

Przywołane wyżej sceny przejadania się i pijaństwa zdają się wiernie ilustrować pewne prawidłowości w funkcjonowaniu psychofizycznym osób cierpiących na depresję. Zdaniem psychologów objadanie się i spożywanie alkoholu są często wykorzystywanymi sposobami na łagodzenie smutku i zaspokajanie głodu emocjonalnego. W ujęciu psychoanalitycznym osoby depresyjne „wykazują fiksację oralną” (McWilliams 2009: 242), spowodowaną przeżyciem we wczesnym dzieciństwie frustracji nadwerężającej ich zdolności adaptacyjne. Zbyt wczesne odstawienie od piersi (rzeczywiste lub rozumiane symbolicznie) skutkuje w dorosłości pragnieniem doświadczenia częstych „gratyfikacji oralnych” (McWilliams 2009: 242). W świetle tych spostrzeżeń pogrążeni w depresji bohaterowie Houellebecqa poszukujący pocieszenia w jedzeniu jawią się jako typowi przedstawiciele społeczeństwa Zachodu „[cofającego] się do fazy oralnej” (Houellebecq 2019: 315).

Rytuał samotności

Zaskakujące wydaje się, że spragnieni kontaktów z innymi ludźmi protagoniści powieści Houellebecqa jadają zazwyczaj w samotności, nie tylko dlatego, że brakuje im okazji do wspólnych biesiad, ale również dlatego, że świadomie ich unikają. W porach posiłków Michel z *Platformy* stara się trzymać jak najdalej od pozostałych uczestników tajlandzkiej wycieczki:

Nie chciało mi się jeść obiadu z resztą towarzystwa; trochę miałem dosyć reszty towarzystwa [...] Ciągle nie chciało mi się spotykać na kolacji z całą resztą. Świadomości samego siebie nabieramy poprzez relacje z innym człowiekiem: i to właśnie sprawia, że ta relacja [...] staje się nie do zniesienia (Houellebecq 2015 c: 93-97).

Podobnie bohater *Poszerzenia pola walki* chętnie zrezygnowałby ze spędzania przerwy obiadowej z kolegami z pracy podczas szkolenia w Rouen. Przewiduje, że podczas posiłku, który „będzie się ciągnął w nieskończoność” (Houellebecq 2015 d: 62), zostanie zmuszony do kurtuazyjnych rozmów o niczym. W czasie obiadu reaguje milczeniem na próby nawiązania z nim konwersacji: „Przeżuwam mój antrykot z sosem bearneńskim, udając, że nie słyszałem pytania” (Houellebecq 2015 d: 63).

Nieszczęśliwi samotnicy z powieści Houellebecq'a utracili prawdopodobnie nadzieję na nawiązanie bliższej relacji emocjonalnej z kimkolwiek. Znamienne jest, że czują się niezręcznie przy stole nawet w towarzystwie najbliższych. Podczas wakacji z synem, „dwa razy dziennie Bruno [odgrzewa] jakieś gotowe danie: jed[zą], siedząc naprzeciwko siebie, prawie się nie odzywając” (Houellebecq 2015 a: 202). Podobnie Jedowi Martinowi z trudem przychodzi rozmowa z ojcem zaproszonym na wigilię do restauracji: „[ojciec] pracowicie przeżuwał prosiaka z mniej więcej takim wyrazem twarzy, jakby chodziło o kawałek gumy; nic nie wskazywało na to, że ma zamiar przedłużającą się ciszę, a Jed [...] gorączkowo poszukiwał czegokolwiek, co mogłoby przypominać temat do rozmowy” (Houellebecq 2015 b: 18). To przykre doświadczenie uświadamia artyście, że „[ż]łośnym i zbędnym wysiłkiem były próby nawiązania gastronomicznej bliskości, której nie tylko teraz, ale też najprawdopodobniej nigdy nie było” (Houellebecq 2015 b: 18).

W prozie Houellebecq'a pojawiają się także wymowne sceny zbiorowego jedzenia, w których skupione na posiłku jednostki pochłaniają go zachłannie, nie zwracając najmniejszej uwagi na innych. Starzy goście restauracji Chez Papa „staranie, sumiennie, niemal drapieżnie [przeżuwiają] tradycyjne dania świąteczne” (Houellebecq 2015 b: 17) pogrążeni w „ciszy, jak na oddziale szpitalnym dla ciężko poparzonych” (Houellebecq 2015 b: 17-18). Podczas wakacji na Kubie inni seniorzy, „charakteryz[ujący] się zadziwiającą żarłocznością” (Houellebecq 2015 c: 236), przesiadują w hotelowych barach, całkowicie znudzeni swoim towarzystwem i rozrywkami proponowanymi przez animatorów. Podobnie grupy chińskich turystów zwiedzających zamek Vault-de-Lugny koncentrują się głównie na sprzedawanych tam gofrach i kiełbaskach, nie zauważając nikogo wokół siebie (Houellebecq 2015 b: 91).

Narzuca się spostrzeżenie, że w świecie prozy Houellebecq'a wspólne biesiadowanie, uznawane przez badaczy za jeden z najważniejszych „rytów wiążących (inicjujących i podtrzymujących kontakt)” (Skowronek, 2012: 283), przestało pełnić swoją podstawową funkcję społeczną. Literackie przedstawienia aktów konsumpcji powracające w jego powieściach zdają się wiernie odzwierciedlać zjawiska zachodzące we współczesnych społeczeństwach zachodnich. Jak zauważa Bogusław Skowronek, „dzisiaj wobec radykalnych zmian form pracy i życia wzorce wspólnego spożywania posiłków znacząco straciły swą funkcję integracyjną. Dania mrożone, kuchenki mikrofalowe, stołówki w pracy i szkole zredefiniowały dawniejszą ceremonię starannego przygotowywania potraw i ich wspólnotowego spożywania” (2012: 283-284).

Zakończenie

Bohaterowie Houellebecq'a zazwyczaj jedzą i piją sami, gdyż wspólne biesiadowanie wprawia ich co najmniej w zakłopotanie, o ile nie w skrajną irytację. Ich samotne posiłki najczęściej ograniczają się do pochłaniania gotowych dań, kupionych w super-

markecie lub na stacji benzynowej. Trudno więc tutaj mówić nie tylko o radości wspólnego ucztowania, ale nawet o delektowaniu się posiłkiem. Względnie rzadkie opisy „ceremonii” jedzenia w zestawieniu z licznymi obrazami pożywiania się w pojedynkę unaoczniają stopień zaawansowania procesu rozpadu więzi międzyludzkich w opętanym konsumpcją społeczeństwie Zachodu.

Paradoksalnie samotne spożywanie wątpliwej jakości potraw, suto zakrapianych alkoholem, odgrywa bardzo istotną rolę w życiu cierpiących na chroniczną depresję bohaterów Houellebecqa, umożliwiając im rozładowanie napięcia emocjonalnego i łagodząc cierpienie spowodowane samotnością i poczuciem absurdalności istnienia. W tym sensie śmieciowe posiłki bohaterów powieści Houellebecqa stają się nową odmianą „rytuału”, który co prawda nie służy podtrzymaniu więzi z przodkami i w żaden sposób nie zbliża uczestników, ale przynosi im doraźną ulgę i zapomnienie.

LITERATURA

- Barthes, R., 1957, *Mythologies*, Paris: Éditions du Seuil.
- Barthes, R., 1961, 'Pour une psycho-sociologie de l'alimentation contemporaine', *Annales. Histoire, Sciences sociales*: 5 (16), ss. 977-986.
- Bourmeau, S., M. Houellebecq, 2005, 'De A à Z, Michel Houellebecq s'explique', online: *YouTube.com*, https://www.youtube.com/watch?v=FLD5ac_D-NQ [dostęp: 10.07.2023].
- Celińska, A., 2007, 'Rozkosze jedzenia i gry miłosne meandry. „Oblubienica Pana” Alberta Cohena', w: K. Łeńska-Bąk (red.), *Pokarmy i jedzenie w kulturze. Tabu, dieta, symbol*, Opole, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, ss. 261-273.
- Cruickshank, R., 2012, 'Humans, eating and thinking animals? Structuralism's leftovers', *Contemporary French and Francophone Studies*: 4 (16), ss. 543-551.
- Fieu, R.-P., 2018, 'Michel Houellebecq, auteur fin de siècle', *Roman 20-50*: 3 (66), ss. 55-64.
- Houellebecq, M., 2015 a, *Cząstki elementarne*, przekł. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal.
- Houellebecq, M., 2015 b, *Mapa i terytorium*, przekł. B. Geppert, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal.
- Houellebecq, M., 2015 c, *Platforma*, przekł. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal.
- Houellebecq, M., 2015 d, *Poszerzenie pola walki*, przekł. Ewa Wieleżyńska, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal.
- Houellebecq, M., 2015 e, *Uległość*, przekł. B. Geppert, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal.
- Houellebecq, M., 2019, *Serotonina*, przekł. B. Geppert, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal.
- Houellebecq, M., 2022, *Unicestwianie*, przekł. B. Geppert, Warszawa, W.A.B..
- Jeanneret, M., 2015, 'Dis-moi comment tu manges...!', *Critique*: 10 (821), ss. 751-761.
- Łeńska-Bąk, K., 2007, 'Wprowadzenie', w: Katarzyna Łeńska-Bąk (red.), *Pokarmy i jedzenie w kulturze. Tabu, dieta, symbol*, Opole, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, ss. 7-11.
- McWilliams, N., 2009, *Diagnoza psychoanalityczna*, przekł. Agnieszka Pałynyczko-Ćwiklińska, Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Michta, E., 2010, *Bardzo przyjemnie zasiąść po śniadaniu do pisania... Motyw jedzenia i picia w twórczości Tomasza Manna*, Warszawa, Instytut Germanistyki UW.

Morrey, D., 2013, *Michel Houellebecq: Humanity and its aftermath*, Liverpool, Liverpool University Press.

Skowronek, B., 2012, 'Jedzenie jako tekst kultury. Zarys problemu', *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria*, 12 (114), ss. 281-289.

Wieczorkiewicz, A., 2014, 'O wyobraźni kulinarnej i aporii jedzenia. Kultura uwikłana w konsumpcję', w: Urszula Jarecka, Anna Wieczorkiewicz (red.), *Terytoria smaku. Studia z antropologii i socjologii jedzenia*, Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, ss. 247-268.

Dane kontaktowe / Contact details:

Marcin Klik – dr hab.; absolwent filologii romańskiej i psychologii Uniwersytetu Warszawskiego; od roku 2004 pracuje na Wydziale Neofilologii UW, gdzie prowadzi zajęcia z literaturoznawstwa i psychologii dla przyszłych nauczycieli; jest autorem publikacji na temat współczesnej literatury francuskiej, a także prac teoretycznych poświęconych w szczególności mitom w literaturze i metodologii badań literackich; w studiach krytycznych łączy analizę tematyczną w duchu Szkoły Genewskiej z refleksją psychologiczną.

E- mail: klik@uw.edu.pl

O FIGURZE DEMIURGA W WYBRANYCH OPOWIADANIACH JAROSŁAWA GRZĘDOWICZA (*CZARNE MOTYLE*, *POCAŁUNEK LOISETTY*, *WIEDŹMA I WILK*) CZĘŚĆ PIERWSZA

Karolina Katarzyna Byszewska

Uniwersytet w Siedlcach
kb83887@stud.uph.edu.pl

Abstrakt: Celem badawczym niniejszego artykułu jest eksplikacja wybranej twórczości Jarosława Grzędowicza tematycznie skupiającej się wokół kreacji. Wskutek tych rozważań postawione zostały pytania o to, co może wykreować zarówno istoty żywe, jak i pomniejsze przedmioty, w jakim celu, a także jakie są tego konsekwencje. Uzyskane odpowiedzi są niejasne, różnią się bowiem w zależności od znaczenia symbolicznego utworu, a przede wszystkim – od wykorzystanego typu demiurga, którym zawsze jest główny bohater.

Słowa kluczowe: Jarosław Grzędowicz, literatura współczesna, demiurg, bóg, diabeł.

THE FIGURE OF THE DEMIURGE IN SELECTED SHORT STORIES BY JAROSŁAW GRZĘDOWICZ

Abstract: The main purpose of this article is the explication of selected works written by Jarosław Grzędowicz thematically centered around creation. As a result of this research, questions are raised about what can create both living beings and minor objects, for what purpose, and what are the consequences of those actions. The answers obtained are unclear, as they vary depending on the symbolic meaning of the work and, above all – on the type of demiurge used, which is always the main character.

Keywords: Jarosław Grzędowicz, contemporary literature, demiurge, god, devil.

Wstęp

Wyobrażenie powoływania czegoś do życia z nicości od wieków interesowało ludzkość¹. Pytając o to, co stwarza, w jaki sposób oraz dlaczego, najwięksi myśliciele wysnuwali wiele różnorodnych wniosków – dokonanie to przypisywano najczęściej albo panteonowi bogów, albo stałym fizycznym, którym wszechświat niezmiennie podlega.

¹ Prezentowany artykuł jest zmienioną i poprawioną częścią pracy licencjackiej obronionej w 2023 r. Instytucie Literaturoznawstwa i Językoznawstwa UPH (obecnie UWS).

Pomimo to filozofowie do dzisiaj spierają się, co odpowiada za jego powstanie. Czasem mówią, iż dobroci brak wyobraźni, aby coś wykreować, a zatem to, co jest w tym procesie uformowane, jest mało wartościowe. Twierdzą także, jakoby wyłącznie z połączenia życzliwości ze złośliwością zaistnieć mógł czyn, dzieło lub sam świat. Stworzyciel w takich teoriach jest bezproduktywny, co więcej – ustępuje miejsca bogu ułomnemu oraz nieskutecznemu. Mimo to sprawcą tych aktów kreacji może być także, w niektórych wyobrażeniach, istota demoniczna. Wśród mezoamerykańskich społeczeństw twierdziło się na przykład, iż powołanie do istnienia złych duchów jest odpowiedzialnością na stworzenie dobra, czego efektem jest kreacja takich demonów jak Aza-zel, Lilith czy również Lewiatan. Inne źródła wymieniają także Samaela jako twórcę gatunku ludzkiego.

Ponieważ za jedno z najciekawszych, ciągle powracających stanowisk we wspomnianych pokrótce koncepcjach uznałam moce sprawcze istot boskich, myślą przewodnią niniejszej pracy uczyniłam figurę demiurga, przez którą rozumiem istotę „drugorzędną”, czyli osobę obdarzoną nadludzkimi umiejętnościami. Skupiłam swą uwagę na współczesnej literaturze polskiej, a dokładniej – na wybranej twórczości prozatorskiej Jarosława Grzędowicza.

Dorobek twórczy wrocławskiego pisarza jak dotąd zbadany jest niewystarczająco. Od czasu do czasu trafiają, co prawda, do obiegu prace poświęcone któremuś z jego tekstów, jednak interpretacji podlega zazwyczaj najsłynniejsza tetralogia z gatunku fantastyki, *Pan Lodowego Ogrodu*. Utwory krótsze natomiast, zebrane w trzech tomach, niemal całkowicie są ignorowane. Właśnie ze względu na brak konkretnej, dopracowanej literatury przedmiotu zdecydowałam się zbadać problematykę, która traktowałaby o zagadnieniu demiurga w wybranych opowiadaniach Grzędowicza.

Warto zatem zastanowić się, co wrocławski autor rozumie przez koncepcję powstania, czy ma na myśli kreację *ex nihilo*, czy przekształcenie istniejącego już stworzenia? Szukając odpowiedzi, trzeba zapytać, czy dobro może cokolwiek stworzyć, czy jest to – powtarzając za Emilem Cioranem – domeną jedynie zła? Rozważyć należałoby także, w jaki sposób dokonywany jest akt kreowania czegoś sam w sobie? Co właściwie jest jego przedmiotem? Kto może sprawić, aby coś zaistniało z nicości? Istotną, niemożliwą do pominięcia kwestią jest także, dlaczego dokonywane są akty twórcze oraz czy istota ma tego świadomość? Odpowiedzi zarówno na wymienione, jak i podobne pytania zapragnęłam uzyskać dzięki przeanalizowaniu wybranych utworów Grzędowicza, w których powracającym motywem jest uczynienie pozornie zwyczajnego bohatera demiurgiem.

Celem moich badań jest zaprezentowanie różnorodności między poszczególnymi bohaterami powołującymi do życia, powodów, dla których stwarzają, jak i postawionych przed nimi wymagań. Istotne okaże się także zbadanie wpływu tych działań na postaci. Rozprawę kończą połączone ze sobą podsumowanie, jak również zaprezentowanie wyników przeprowadzonych badań oraz ich krótka interpretacja.

Koncepcja łącząca dobro i zło – pojęcie demiurga

Zwierzętom, herosom bądź ludziom, czyli postaciom określanym mianem „drugorzędnych”, także przypisać można kreację – pełnią wtedy funkcję demiurga. Działają one, przekształcając stworzenie, które wcześniej utworzyła istota najwyższa, lub powołując do istnienia określone jestestwa. Mimo to w wierzeniach wielu społeczności Boga często przeciwstawia się demiurgowi. Wtedy celem demiurga, przybierającego postać zwierzęcia, jest zniweczenie dzieła kreatora lub umniejszenie jego dobroci (di Nola 2004: 23-24).

Charakteryzując myśl gnostyczną, w szczególności zaś radykalny, kosmiczny pesymizm, Alfonso Maria di Nola zauważa, iż boski akt stworzenia jest inicjacją stanu zła, z kolei winą za to obarcza się demiurga. Ma on zarówno charakter demoniczny, jak i jest wrogiem pierwotnej doskonałości. Wyobrażenie takie wyrażone jest na przykład wśród rozważań grupy religijnej Kainitów, traktowali oni bowiem Biblię jako objawienie przewrotnego i złego demiurga (di Nola 2004: 48-54).

Idea „złego Boga”, określanego także jako „zły demiurg”, występuje również w rozważaniach rumuńskich myślicieli. Emil Cioran wysnuł twierdzenie, iż dobroci brak jest wyobraźni, aby cokolwiek stworzyć – dlatego zarówno czyn, jak i dzieło powstać mogą jedynie z połączenia jej ze złośliwością. Filozof utożsamia Boga z demiurgiem (por. Cioran 1995: 4-14)². Opisanego tak Stwórcę Adrian Stelmaszyk nazywa również „wybrakowanym”. Chcąc wyeksponować obojętność bytów niematerialnych, przytacza przekonanie Ciorana, mówiące, iż ani demiurgowi, ani demonowi nie zależy na szczęściu człowieka. Mimo to warto wspomnieć o zaletach takiego Stwórcy, demiurg bowiem uwalnia człowieka między innymi od żalów, klęsk oraz niedoli (Stelmaszyk 2012: 123-126).

Zgoła inaczej Platon charakteryzował demiurga. Jest on idealną, niezmienną i żywą istotą, a także autorem doskonałości oraz piękna. Czynność stworzenia, której dokonywał, sprowadzała się – według greckiego myśliciela – jedynie do uporządkowania istniejącej już materii. Powodem kreacji świata jest zarówno dobroć Stwórcy, jak i chęć, aby wszystko było dobre – to pierwotny impuls wszelkich boskich aktów twórczych. Głównym celem platońskiego demiurga jest „wszczepienie” mądrości w *Konieczność*, przez którą rozumieć trzeba duszę (Drozdek 1998: 94-97).

Demiurg postrzegany bywa zatem tak, jak przedstawiony został w pismach greckiego mędrca, Platona, czyli jako istota pozytywna, lub jako negatywna – co ma początek we wskazanych przez di Nolę wierzeniach ludów pierwotnych (Emil Cioran, rumuński myśliciel, rozwinął tę ideę w XX wieku). Proponuję więc podział na „złego”

² Co ciekawe, myśliciel Boga określa jako pełnego ujemności, przez co uważa kreatora za przykład nieskuteczności. Delegatami, jak również przedstawicielami Stwórcy są, według rumuńskiego filozofa, demony. Zarządzają one boskimi sprawami na świecie.

i „dobrego” demiurga w zależności od intencji jego aktów twórczych, a także ich konsekwencji, co ułatwi analizę twórców występujących w poszczególnych opowiadaniach Jarosława Grzędowicza. Demiurgiem w niniejszej pracy określam istoty „drugorzędne”, czyli ludzi obdarzonych umiejętnościami demiurgicznymi, kreujących świat lub nadających mu inny, często fantastyczny kształt.

Czarne motyle

Zarówno Irena, malarka oraz ilustratorka książek, jak i Roman, snycerz i zmarły mąż głównej bohaterki, są artystami – w opowiadaniu czyni ich to twórcami. Wspólnie mieszkali w małej wsi na Podlasiu, w Płocicznie, do momentu kiedy małżonek umarł w górach. Tragedię obwieściła obecność tytułowego, czarnego motyla, czyli alpinistyczny zabobon. Ponieważ jest to jedyny przesąd, w który jeszcze wierzy, Irenę określić można mianem osoby zwracającej się ku racjonalizmowi. Tak jak wielu innych bohaterów Grzędowicza³, gdyby dowiedziała się o fantastyczności świata, początkowo prawdopodobnie poddałaby taką rzeczywistość w wątpliwość – w opowiadaniu bardzo długo nieświadoma jest jej fantastycznego wymiaru, który wymyka się logicznemu rozumowaniu.

Sąsiedzi – przynajmniej w wyobrażeniu głównej bohaterki – wyrażają się o niej dość niepocholebnie. Określają Irenę jako „dziwną, podobnież malarkę, z Krakowa” (Grzędowicz 2007: 312-313), co stawia kobietę w opozycji do społeczności, w której mieszka. Jest to także powodem braku zrozumienia. Siebie samą jednak malarka tytułuje po prostu ilustratorką, podobnie zresztą jak i byłego męża również nazywa artystą:

Był rzeźbiarzem i scenografem teatralnym. To się jedno z drugim wiąże. Uprawiał sztukę polegającą na wypowiedaniu się przez przedmioty, więc je lubił. Mamy nawet szablę. Kiedyś wykuł też miecz i jakąś dzidę. Wisi teraz w salonie (Grzędowicz 2007: 330).

Wyszczególniony fragment jest kluczowy, ponieważ tłumaczy obecność czarnego motyla, od którego zaczyna się opowieść – zapowiada śmierć Ireny, uzasadniając tym samym wprowadzenie motywu (warto przypomnieć bowiem, iż podobne owady istnieją jedynie w zabobonach). Kreując taką istotę z gromady stawonogów, na wzór obrazu z alpinistycznego przesądu, Roman zadbał, aby zrozumiała jego symbolikę. Ponieważ mężczyzna „wypowiada się przez przedmioty”, oczywistym jest, że właśnie tak ostrzega żonę przed niebezpieczeństwem. Wprawdzie formując rzeczywistość według własnych upodobań, robi to samo, co robił za życia, kiedy rzeźbił w drewnie, świadom jest jednak swojej śmierci. Roman bowiem, obserwując życie własnej żony,

³ Trzeba skierować uwagę szczególnie na postaci analizowane w niniejszej pracy, z których – jak się okaże – większość to osoby zwyczajne. W twórczości Grzędowicza występują, co prawda, bohaterowie świadomi fantastyczności otaczającego ich świata, jednak zazwyczaj są to pojedyncze przypadki. Przywołać warto chociażby o Melanię z opowiadania *Wiedźma i wilk*, a poza materiałem badawczym – w utworze *Obol dla Lilith* oraz w powieści *Popiół i kurz, czyli opowieść ze świata pomiędzy*.

przygląda się mu z zupełnie innego miejsca we wszechświecie. Niematerialna przestrzeń jest czymś zgoła różnym od powszechnie rozumianego Królestwa Niebieskiego czy Królestwa Ciemności, tak naprawdę krainie tej o wiele bliżej do „Świata Pomiędzy” z innego opowiadania Grzędowicza⁴ niż do klasycznych zaświatów. Mężczyzna przebywa tam jednak jako duch ludzki⁵, prawdopodobnie za sprawą żony, która ciągle myśli o zmarłym mężu⁶.

Akt kreacji obejmuje jednak więcej, niż wysłanie motyla jako zapowiedzi śmierci. Jeszcze za życia Roman był snycerzem, stwarzał więc figury z drewna, które Irenie wydawały się upiorne. Oglądając na przykład „Starca”, porównywanego tutaj do Wernyhory, rzeźbę poddaje antropomorfizacji, używając do opisu słów takich jak „patrzył” czy „krył w sobie”. Wykreowane przez mężczyznę posągi uzyskują zatem cechy osób oraz organizmów żywych:

Znosił do domu przeróżne pnie, gałęzie i korzenie, a potem wydobywał z nich dziwaczne sylwetki, dosłownie kilkoma ruchami dłuta. Zupełnie jakby widział te stwory żyjące wewnątrz drzewa i czekające na uwolnienie (Grzędowicz 2007: 311-312).

Co prawda, Irena jest malarką, a więc także reprezentantką innej dziedziny sztuki, tworzy jednak w sposób podobny do Romana – oboje ulegają zarówno natchnieniu, jak i emocjom. Tworząc obraz, który wypadałoby określić mianem *opus vitae*, kierowała się właśnie uczuciami. Malunek, zatytułowany *Ikar*⁷, jest świadectwem bólu, smutku oraz złości wskutek żałoby po mężu. Rysując, Irena umie zakłąć duszę człowieka w obrazie, co – cytując Sławomira Studniarza – można (a wręcz trzeba) byłoby określić mianem „przeniesienia ducha” na portret (Studniarz 2012: 144)⁸. Roman, czyli osoba niejako przeklęta, opowiada o tym w następujący sposób:

⁴ "Świat Pomiędzy", określane także jako "Kraina Półsnu", to odbicie rzeczywistości, składające się z "myślokształtów" czy „Ka”, czyli przedmiotów ważnych, z którymi wiążą się silne wspomnienia poszczególnych ludzi (por. Grzędowicz 2015). Czymś na tyle ważnym, ażeby uzyskać odpowiednik „Ka”, zdecydowanie jest obraz namalowany przez Irenę, w którym zakłęta została dusza Romana.

⁵ Rozróżnienie duchów ludzkich oraz nieludzkich zaproponowali Ed i Lorraine Warren 6 marca 1976 roku. Prowadząc wykłady w uczelniach wyższych, twierdzili, iż duch nieludzki to istota, która nigdy nie była człowiekiem, co stawia ją w oczywistej opozycji do ducha ludzkiego, por. Brittle G., Warren E., Warren L. (2016: 23).

⁶ Badacze zjawisk nadprzyrodzonych, czyli Ed i Lorraine Warren, wysnuli wniosek, iż wystarczy myśl o konkretnym duchu, aby się zjawił. Zarówno fizyczne granice, jak i odległości są z kolei dla takich bytów bez znaczenia, por. Brittle G., Warren E., Warren L. (2016: 35).

⁷ Tytuł stanowi oczywiste nawiązanie, zresztą jedno z wielu w twórczości Grzędowicza, do greckiej mitologii. Ikar bowiem to zarówno syn Dedala, jak i niewolnik Minosa, czyli władcy Krety. Słońce spaliło wosk Ikar, kiedy wznosił się za wysoko w powietrze za pomocą skrzydeł skonstruowanych przez Dedala, por. Graves (1974: 291-297). W opowiadaniu oznaczać to może wędrówkę Romana, w wyniku której zmarł, słowem – jego upadek.

⁸ Również *opus vitae* Oscara Wilde'a, *Portret Doriana Graya*, opiera się na podobnym szkicu fabularnym. Chociaż uważa się, iż Wilde inspirował się innym opowiadaniem amerykańskiego poety czasów romantyzmu (wymienia się tutaj między innymi *Williamą Wilsona*, por. Misrahi (2007: 133) oraz Pearson (1953: 190), trzeba zwrócić uwagę na podobieństwa wskazanych już przeze mnie tekstów. *Portret*

Przeklęty obraz, na którym leżą strzaskany jak porcelanowy bibelot, na dywanie czarnych motyli. Jest w nim i moja wieczna tęsknota i moje góry, nawet moje rzeźby. Jesteś też ty – samotna sylwetka na tle odległych gór. Twoja żaloba zastygła na wieki, zamrożona siłą twojego talentu, pędzla i farb (Grzędowicz 2007: 361).

Tworzenie, szczególnie u Ireny, zawsze jest zatem wyrazem uczuć. Pracując bowiem bez natchnienia, za każdym razem zmusza się do malowania, a obrazy i tak często wyrzuca w przypiływie bezsilności. Kiedy jednak jest czymś zainspirowana, kreacja przeobraża się w ekspresję najszybszych namiętności, takich na przykład jak strach, miłość czy szczęście. Wzorem odmiennego poglądu są chociażby słowa Basila Hallwarda, bohatera *Portretu Doriana Graya*, który w rozmowie ze swoim przyjacielem, lordem Henrym Wottonem, wyraził następującą opinię:

Artysta powinien tworzyć piękne rzeczy, ale nie powinien w nie wprowadzać niczego ze swojego życia. Nam tymczasem przyszło żyć w czasach, kiedy sztukę traktuje się tak, jakby miała być formą autobiografii. Utraciliśmy abstrakcyjny sens piękna (Wilde 2021: 21)⁹.

Przykładem jeszcze innego stanowiska jest bezimienny bohater z opowiadania Edgara Allana Poeo, według którego takie malarstwo to „zaiste jest samo Życie! (Poe 2021: 170)¹⁰”. Identyczną koncepcję sztuki można odnaleźć w twórczości Grzędowicza, Irena bowiem za pomocą sztuki jest w stanie poradzić sobie z niektórymi emocjami. Malarstwo stanowi zatem swoistą terapię, a także ucieczkę od rzeczywistości. Interpretowane może być także na wzór *katharsis*, czyli arystotelesowskiego „oczyszczenia, ukojenia oraz zrównoważenia uczuć” (Arystoteles 1887: 16).

Pozornie o wiele trudniej jest zdefiniować, dlaczego Roman za życia cokolwiek stwarzał, ponieważ tak mało miejsca temu poświęcono. Tak naprawdę jednak, jak wielu artystów, w kreacji umie odnaleźć coś także dla siebie. Jako przykład wymienić można chociażby fotel z gruszy, usytuowany na wrzosowisku, na którym często sia-

Doriana Graya, ponieważ w ślad za *Portretem owalnym* Edgara Allana Poeo, opowiada o malunku, który – niejako w rezultacie zaklęcia – nosi znamiona zarówno starzenia się, jak i grzechów popełnianych przez głównego bohatera. O niszczyielskim działaniu sztuki szkic kreślił także amerykański twórca. Mąż w opowiadaniu, portretując własną żonę, z każdym pociągnięciem pędzla skracał jej życie, przez co jednocześnie przerosł ją na obraz. Utwory stoją zatem niejako w opozycji do siebie, ponieważ w powieści życie podarowano, a w opowieści Poeo – odebrano. Jarosław Grzędowicz, powielając ten motyw, sytuuje się gdzieś pomiędzy tymi dwoma stanowiskami. Roman bowiem, zmarły mąż głównej bohaterki, uwięziony jest w obrazie ze względu na żalobę, którą przeżywała kobieta. Krąży niejako ponad rzeczywistością materialną, chociaż przywiązany jest do konkretnego miejsca – do obrazu, i zmuszony jest przyglądać się jej życiu.

⁹ Pomimo tego, co powiedział, Basil zawarł w portrecie swoje uczucia. Prawdopodobnie właśnie ze względu na to Dorianowi udało się zakląć obraz, ponieważ zmuszając rzeczywistość do tego, ażeby odwrócić naturalny bieg rzeczy – finalnie to portret zaczął się starzeć, a także nosić znamiona grzechu.

¹⁰ Zacytowane słowa w opowiadaniu charakteryzują się bardziej negatywnym wydźwiękiem, świadczą jednak o tym, iż sztuka nierozzerwalnie połączona jest z życiem – zarówno rzeczywistość, jak i twórczość artystyczna naśladują się wzajemnie.

dywał, kiedy pokłócił się z żoną lub rozmyślał o swoich problemach. Część ze swoich rzeźb tworzył jednak na zamówienie. Tak samo więc sztuka rzeźbiarska Romana, jak i malarska Ireny są czynami pragmatycznymi, a więc nakierowanymi na intencję. Ich długoterminowym celem jest zarobek.

Tworząc sztukę pod wpływem natchnienia, zarówno Irena, jak i Roman liczą się z tym, iż okoliczności dotyczące tego procesu, czyli między innymi to kiedy stwarzają, gdzie oraz w jakim nastroju, są poza ich wpływem. Również z tego powodu akt kreacji może być trudny. Ożywienie twórcze bowiem nawiedza ich w najmniej spodziewanych momentach. Często także, jak na przykład w dorobku artystycznym protagonistki, podczas kreacji do dzieł włączane są niezrozumiałe symbole:

(...) kiedy kończyła, okazywało się, że udało jej się wplątać w rysunek zupełnie inne rzeczy. Ewidentnie symboliczne, ale brały się z natchnienia – sama nie rozumiała, co niby mają symbolizować. Znajdowały się gdzieś wśród tła, czasem nawet dostrzegała je dopiero po chwili. Czarne i czerwone kruki walczące ze sobą (Grzędowicz 2007: 322-323).

Stwarzanie jest zatem czymś, co artyści niekoniecznie kontrolują, a ponieważ kierują się natchnieniem – bywa trudne. Irena kreować umie wyłącznie w jednym, przeznaczonym do tego miejscu, początkowo będącym zwyczajnym ogrodem zimowym, ale określanym także jako weranda. Przestrzeń wykorzystywana przez Romana do rzeźbienia jest, co prawda, bliżej nieokreślona, trzeba założyć jednak, iż robił to gdzieś w pobliżu własnego gospodarstwa. Wywnioskować to można chociażby z zacytowanego już wcześniej fragmentu, w którym narrator przyznał, iż mężczyzna „znosił do domu przeróżne pnie, gałęzie i korzenie” (Grzędowicz 2007: 311). Wiadomo także, że używał do tego dłuta, ale niewiele więcej powiedziano o jego procesie. W toku narracji skupiono się głównie na wyrozumiałości, którą wykazał wobec twórczości swojej żony:

Od samego początku zawłaszczyłaś werandę. (...) zanim dobrze się rozsiadłem, okazało się, jakie tu jest światło. Zanim się spostrzegłem, stół pojechał pod ścianę, krzesła wyemigrowały na taras, a na środku rozparły się sztalugi, pojawiły słoiki pełne jakiejś mętnej cieszności, butelki oleju, skrzynki z farbami, rozcapierzone pędzle (Grzędowicz 2007: 317).

Przestrzeń, w której tworzy Irena, charakteryzowana jest przez Romana w toku pierwszoosobowej narracji jakby w opozycji do fragmentów personalnej, dzięki której Grzędowicz stroni od przesadnego subiektywizmu. Ponieważ jednak wiele fragmentów opowiadania dotyczy czegoś, co prawdopodobnie połączyło małżeństwo, na przykład sztuki, dzięki temu pozwala sobie na stronniczość.

Roman wypowiada zacytowane słowa bez wyrzutu, przede wszystkim jednak – bez wskazania, jak się z tym czuł, i czy może sam planował „zawłaszczyć” werandę. Łudząco podobnie przedstawia się zarówno pragnienia, jak i rozmyślania bohaterów.

Opisywane tak są, przykładowo, momenty natchnienia Ireny, co sprawia, iż jawią się jako bardziej uniwersalne, szczególnie jeżeli odbiorcą takiego opowiadania jest chociażby inny artysta. Brak jest scharakteryzowania emocji z tym związanych, ponieważ narrator skupia się na przedstawieniu, jak bardzo wena twórcza potrafi zawładnąć kobietą:

A potem znowu poszła malować. Musiała. Czuła, jak kolejne rysunki, które miała zamiar zrobić, kłębią się jej pod czaszką, jak walczą, żeby wydostać się na zewnątrz i rozlać po kartonie (Grzędowicz 2007: 332).

Ponadto, niewykluczone jest, iż właśnie tak samo stworzyła *Ikara*, czyli obraz, w którym – skądinąd prawdopodobnie przypadkowo – zakłęła duszę byłego męża. Kierując się niewytłumaczalnym (przynajmniej według racjonalnego rozumowania) natchnieniem, w malunku zawarła fragment duszy niemożliwy do odzyskania. Dokładnie tak samo, jak wiele lat wcześniej zrobił to Basil Hallward, portretując Doriana Graya. Zapytany przez lorda o to, czy kiedykolwiek sprzeda ilustrację, odpowiedział: „nie mogę tego odsłaniać na pokaz. Zbyt wiele z siebie samego włożyłem w ten obraz” (Wilde 2021: 7), mając na myśli głównie swoje uczucia względem młodego modela. Tak samo wytłumaczyć można działalność malarki z opowiadania polskiego twórcy, ponieważ również i w tym przypadku o efekcie zadecydowały emocje. Ze względu jednak na następstwa tych aktów kreacji powiedzieć trzeba, iż zarówno Irena, jak i Roman są istotami nieuświadomionymi sobie swoich mocy oraz umiejętności formowania rzeczywistości, słowem – są demiurgami negatywnymi, bowiem konsekwencje ich działań są negatywne. Tworząc, myślą wyłącznie o sobie, zamiast zastanowić się nad następstwami swoich działań. Kobieta zakłęła bowiem duszę własnego męża w obrazie, tym samym zmuszając mężczyznę do nieustannego błądzenia po okolicy, chociaż przebywa w zupełnie innej płaszczyźnie astralnej, on z kolei – stwarzał rzeźby, których ludzie się obawiają.

Pocałunek Loisetty

Istotami stwarzającymi w opowiadaniu są zarówno tytułowa Loisetta, jak i mistrz Dourville, czyli kat. Ma on między innymi za zadanie wykonywać wyroki sądu – bohater sprowadza więc swoje zajęcie do wymierzania kar, zamiast do oceniania oskarżonych oraz ich domniemanych czynów. Tak opisuje siebie samego, w rozmowie z prefektem zaprzeczając osądowi, jakoby był sprawiedliwy, kiedy mówi: „jestem katem, doktorze, nie sędzią” (Grzędowicz 2021: 184). Mistrz Dourville wypiera się w tych słowach prawości, a także miłosierdzia. Pomimo tego, co o sobie mówi, ma jednak dar, za pomocą którego sprawiedliwie ocenia oskarżonych:

(...) umie pan wejrzeć w winę człowieka, że każdego łotra widzi pan na wylot, jakby byli ze szkła. Że nic się przed panem nie ukryje (Grzędowicz 2021: 177).

Między innymi to właśnie umiejętność, do której Grzędowicz nawiąże jeszcze w opowiadaniu *Opowieść terapeuty*, czyni mistrza Dourville'a bytem nadprzyrodzonym. Co więcej, jest on także jednym z dwóch demiurgów ze względu chociażby na machinę, którą zbudował.

Kolejną istotą stwarzającą, poza wspomnianym już katem, jest kobieta-machina, czyli tytułowa bohaterka. Według badaczki, Kseni Olkusz, Loisetta to „prefiguracja odwiecznego instynktu i żądz zabijania, manifestująca się pod wieloma postaciami” (Olkusz 2008: 306), ucieleśnia się bowiem zarówno w osobie kochanki kata, jak i w gilotynie. Przede wszystkim jednak jest antropomorfizacją maszyny śmierci – przedmiot nieożywiony w jego słowach nabiera cech kobiecych. Mówi o niej jako o „swojej ukochanej” oraz „swojej najśodszej przyjaciółce”, co świadczy zarówno o tym, jak bardzo tęskni, ale i o oddaniu.

Co ciekawe, zgoła inaczej wygląda jego relacja z żoną. Rozmowy z Justyną niejednokrotnie obrazują mistrza Dourville'a jako okrutnego, dlatego kiedy wybranka mówi: „jesteś potworem” (Grzędowicz 2021: 180), mężczyzna tłumaczy się, twierdząc, iż każdy człowiek jest bestią. Negatywny wpływ na ich związek wywiera Loisetta. Są współzależni. Egzekutor jest „zakochany w swojej maszynie śmierci” (Grzędowicz 2021: 210), ona z kolei potrzebuje kata, aby przeżyć. Dourville jest niejako narzędziem w jej rękach, a zatem – Loisetta to doskonały przykład *femme fatale*:

Darła mu grzbiet połamanymi pazurami, rzucała dziko biodrami i jęczała prosto w ucho: JE-STEM GŁODNA! GŁODNA! (Grzędowicz 2021: 189).

Słowa „jestem głodna” powtarzają się niczym mantra, portretując dzięki temu szaleństwo mistrza Dourville'a. Obłąd to także efekt społecznej opinii dotyczącej katów. Główny bohater zatem, jako jeden z niewielu demiurgów w twórczości Grzędowicza, jest przedstawicielem zawodu piętnowanego społecznie:

(...) nikt cię nie chciał, kobieto. Jesteś córką kata i żaden z tych hipokrytów nie zechciał cię tknąć nawet kijem. Mogłaś wyjść tylko za kata i urodzić kata. Tak było i tak będzie. Bo się nas brzydzą, ale nie umieją bez nas żyć. Takie jest twoje miejsce na ziemi, niewiasto. Nikt inny cię nie zechciał. Tylko ja (Grzędowicz 2021: 180).

Jest jednak człowiekiem normalnym, przeciętnym, chociaż posiada dar, dzięki któremu umie wejrzeć w duszę skazanych ludzi. O jego zwyczajności świadczy chociażby posiadanie krewnych, ożenienie się oraz spłodzenie syna, Filipa, odpowiada to bowiem typowemu modelowi rodziny. Gdyby pozbawić główną postać wyróżniającej umiejętności, a także zmienić wykonywany zawód, byłaby kimś normalnym oraz – być może – poważanym społecznie. Niniejsza zdolność, chociaż określana za pomocą rzeczownika „dar” zabarwionego melioratywnie, jest przekleństwem. Tak naprawdę zarówno kreacja, jak i demaskowanie sekretów oskarżonych ludzi, okazały się

destruktywne – wpłynęły na Francję, ogarniętą krwawą rewolucją, ale również na mężczyznę oraz jego bliskich. Mistrz Dourville bowiem, stwarzając maszynę śmierci, niejako został opętany wpływem Loisetty. Imię to odnosi się do „wędrowniej dziewczyny sprzedającej” (Grzędowicz 2021: 188), morderczynie oraz złodziejki. Niejasne jest, jak naprawdę nazywała się kobieta, oczywiście jest jednak, skąd Grzędowicz zaczerpnął słowo „Loisetta”. Tłumaczy to, przywołując w posłowniu osobę doktora Loisa z Akademii Chirurgicznej, a także rzekomą rozmowę przeprowadzoną z doktorem Gullotinem, szukającym humanitarnego sposobu na przeprowadzanie egzekucji. Doktor Lois podobno wspominał wtedy o starożytnej gilotynie (Grzędowicz 2021: 459).

Loisettę charakteryzuje żal oraz współczucie względem konia, zamiast względem kochanka, którego uśmierca tuż po akcie seksualnym na wzór modliszki. Zwierzę pozostawia przy życiu, wobec ludzi zaś – brakuje jej empatii. Uwodzi także kata, wątpliwe jest zatem, czy mężczyzna z własnej woli byłby zdolny do zła, którego się dopuścił. Co ciekawe Justynę, czyli żonę mistrza Dourville’a, także przedstawia się negatywnie – portretowana jest jako posłuszna oraz godząca się na wszystko. Z pewnością jest to zabieg celowy, dodający realizmu czasom, w których rozgrywa się akcja opowiadania.

Tworzenie w opowiadaniu dotyczy głównie kreacji Loisetty, maszyny śmierci, dzięki której kat może wykonywać swój zawód:

(...) Dourville zbudował swoją własną „narodową brzytwę”. Jedną z najlepszych w kraju. Składaną, wielką, wykonaną najlepszego drewna, pomalowaną na czerwono i pociągniętego woskiem. Z ostrzem (...). (Grzędowicz 2021: 188)

Składanie szafotu za każdym razem trwa około pół godziny. Główny bohater, budując gilotynę, stworzył coś, w czym się zakochał. Protagonistą zawładnęła chorobliwa myśl o szafocie, co przypomina zarówno monomanię¹¹, jak i opętanie¹². Właśnie ze względu na to, co wykreował, popełnił samobójstwo, wcześniej mordując swoich najbliższych. Zareagował tak na tęsknotę za Loisettą – wraz z zakończeniem rewolucji francuskiej odebrano bohaterowi możliwość używania gilotyny. Doszczętnie zmieniło

¹¹ Monomanię, chociaż w badaniach wyróżnia się chociażby monomanię afektywną, instynktowną oraz intelektualną, określa się przede wszystkim jako obłąd. Najogólniej mówiąc, chorobę taką scharakteryzować można jako opanowanie umysłu przez jedną myśl lub ideę, co traktowane może być również jako wczesny opis zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, por. Kujawski (2013: 269–270). Schorzenie to w swojej twórczości często wykorzystywał między innymi Edgar Allan Poe. Jako przykład wymienić można chociażby opowiadanie *Serce – oskarżycielem*, w którym bezimienny narrator opętany jest myślą o pokrytym bielmem oku starca. Finalnie, właśnie w wyniku obłądzenia, bohater zabija go, por. Poe 2021.

¹² Ed oraz Lorraine Warren, amerykańscy badacze zdarzeń paranormalnych, zwracają uwagę, iż duch nieludzki może zawładnąć jedynie człowiekiem, przedmiotami zaś wyręcza się jedynie po to, aby zwrócić na siebie uwagę ludzi. Warto zatem stwierdzić, iż rzeczy opętane nie istnieją. Sprawiają jednak takie wrażenie, ponieważ duch ma niegodziwe intencje oraz lubi zadawać ból, pragnąc jednocześnie wykorzystywać ludzi do czynienia zła, por. Brittle G., Warren E., Warren L. (2016: 97). Właśnie to jest celem Loisetty w opowiadaniu Grzędowicza.

to sposób postrzegania świata przez Dourville'a. Kat, zmuszony do tego, aby zaprzestać używania szafotu, popadł w otępienie oraz depresję:

Zamiast jak dawniej siedzieć w szynku, polować albo choćby pić, Dourville przesiadywał w ogrodzie i spał albo patrzył na kamienny budynek, w którym spała Loisetta (Grzędowicz 2021: 210).

Wpływ na zachowanie mistrza Dourville'a ma także ocena, czy skazanie jest słuszne, chociaż następstwa procesu dowodzenia prawidłowości wyroków są mniej zintensyfikowane. „Posmak dotknięcia czyjejś duszy” to zapach jabłek. Opisywany jest także jako „kwaśny, cuchnący i obrzydliwy niczym skisły rosół” (Grzędowicz 2021: 188). Szczególnie mocno odczuwa charakterystyczny, nieprzyjemny zapach podczas spotkania z więźniem, którego prawdziwą naturę trudno mu zdefiniować. Waha się, czy bestię z Chaverone nazwać diabłem, czy określić w inny sposób, ze względu na popełnione zło niekoniecznie wiedząc, czym tak naprawdę jest. Chociaż słowo *chaver* w języku hebrajskim oznacza „przyjaciela”, zbrodniarza tego określa się mianem „rogatego boga łowów” (Grzędowicz 2021: 205). Semantyka imienia stanowi ciekawy kontrast z postępowaniem postaci. Człowiek bowiem, którego imię tłumaczy się jako „przyjaciel”, powinien zachowywać się jak przyjaciel. Collers okazał się jednak bestią, badającą naturę ludzką oraz to, jak wiele cierpienia jest się w stanie znieść. Sprawdzał także „charakter i siłę uczuć. Miłości, oddania” (Grzędowicz 2021: 200).

O tym, jak zwyczajnym człowiekiem jest, świadczy także przerażenie. Obraz jednak, którego tak bardzo wystraszył się, spoglądając w duszę zbrodniarza, stanowi tak naprawdę prefigurację bestialstwa z czasów II wojny światowej:

Widziałem ludzi w pasiastych koszulach, zabijanych dymem! Żelazne ciernie! Widziałem muszkiety małe jak dłoń, co strzelają bez nabijania. Widziałem okręty w chmurach, lejące ogień. Ludzi wrzucanych do rowów na stosy! (Grzędowicz 2021: 206)

Wprowadzenie takich rozważań jest próbą wytłumaczenia, kto odpowiada za okrucieństwa wyrządzone podczas wojen. Człowiek niezdolny jest, według zacytowanych słów mistrza Dourville'a, do wyrządzenia takiego zła, jeżeli zaś czyni coś podobnego – osobą włada wtedy „rogaty bóg łowów”.

Główny bohater widzi jedynie życie, a dokładniej przeszłość, odnoszącą się do rzekomo popełnionych zbrodni, warto zauważyć więc, iż Collers de Chaverone jest synonimem całego zła świata. Dourville, podczas obcowania z bestią, o której mówi się, jakoby była „czystym złem”, widzi zarówno to, co wydarzyło się za sprawą działalności samego baroneta, jak i to, co dopiero stanie się w dalekiej przyszłości w innych częściach globu – przestępca jest zatem ludzkim wcieleniem „rogatego boga łowów”, swoistą reinkarnacją Lucyfera:

Była bardzo stara. Jej czas już kiedyś przeminął, ale miał jeszcze nadejść. Loisseta czekała. Była głodna. A przez inne morza krwi podążał za nią jej ukochany, który zaczynał, stojąc przy jej tronie. Rogaty bóg łowów. Szukali się (Grzędowicz 2021: 205)

Sformułowanie używane w opowiadaniu, ażeby określić Szatana, powieli jego wyobrażenie jako kozła. Georges Minois wspomina o podobnych obrazach, pisząc, iż diabeł zaczął przeobrażać się w istotę nieczystą, na wpół ludzką, na wpół zwierzęcą już w wieku XI. Interián de Ayala, o czym Francuz wspomina, chcąc wskrzesić wymiar diaboliczny nieczystego ducha, polecił dodać mu „małe różki na głowie i pazury na stopach” w XVIII wieku (por. Minois 2001: 57-60)¹³. Upadłego anioła przedstawia się zatem jako rogatego, do czego odnosi się określenie „rogaty bóg łowów”, już od stuleci.

Jarosław Grzędowicz swojego bohatera o właściwościach demiurgicznych, czyli kata, umiejscowił pomiędzy wysłannikami piekła a ludzkością. Dourville jest zatem czymś w rodzaju mediatora, medium, a dokładniej – osobą, która posiada dar rozpoznawania duchów (por. 1 Kor 12, 8-11)¹⁴. Ścinając zbrodniarzy, prowadzi co prawda wojnę ze złem ciągle powracającym, jak również od czasu do czasu zwycięża, szczególnie kiedy wyrok sądu jest słuszny, ale i tak przypomina to bardziej donkichotowską walkę z wiatrakami:

(...) nikt już tego nie pilnuje, nikt nad tym nie panuje. Codziennie spada ostrze. Dziesiątki, setki razy. Bez wyboru. Loteryjka. Widzą to, odkąd pożarła nawet Dantona. Loisseta jest głodna (Grzędowicz 2021: 182).

Zło wymyka się spod kontroli. Umiejętność bohatera przypomina trans – do czego porównana jest także w opowiadaniu *Opowieść terapeutę* – i polega na współodczuwaniu. Empatia z kolei może wiązać się z niesłusznym poczuciem winy, także ze strony osoby, która jest niewinna oraz niezwiązana w żaden sposób z popełnionym przestępstwem. Justyna na przykład, żona kata z Corvignac, jest przerażona tym, do czego zdolny jest jej mąż. Obraża się za każdą egzekucję, natomiast sam kat w pewnym momencie podupada przez to na zdrowiu i mierzy się z depresją.

Widać jednak pewną czułość w tym, jak Dourville mówi o swoim potomku. Zamiast powiedzieć „Filip”, kat używa słowa „mały”, co wskazuje na pewną dobroć, a zatem niezatracone jeszcze do końca człowieczeństwo. Pomimo tego, przez co przechodzi, zaglądając w dusze najgorszych zbrodniarzy, początkowo jest w nim dobroć w stosunku do syna. Uczucie to niejako odchodzi w niepamięć, kiedy – wraz z końcem rewolucji

¹³ Według Francuza, mniej więcej do wieku IX wieku diabła przedstawiano jako pięknego, młodego mężczyznę z aureolą, pociągającą istotę z atrybutami, dzięki którym artyści eksponowali jego anielskie pochodzenie, na przykład malując na obrazach ogromne skrzydła.

¹⁴ Święty Paweł wspomina o darze rozpoznawania duchów chociażby w liście do Koryntian. Według tegoż podania, spisane przez chrześcijańskiego świętego oraz męczennika, umiejętnością taką obdarzyć człowieka może wyłącznie Duch Święty, a więc – Bóg. Wśród innych darów wymienia między innymi mądrość, wiarę, a także łaskę uzdrawiania, do której Grzędowicz powróci w opowiadaniu *Opowieść terapeutę*.

francuskiej – Loisetta opuszcza Dourville'a. W efekcie tego pozbawia życia zarówno siebie oraz swoją żonę, jak i jedyne go potomka, syna, który prawdopodobnie również zostałby katem. Być może, wykonując taką samą pracę, także widziałby to, co widział ojciec, obcując z mordercami:

Zabijał razem z nią. Patrzył w gasnące, przerażone oczy mężczyzn, kobiet i dzieci. Starców, dziewcząt i kapłanów. Widział bryzgi krwi i ogień pożarów. Ale nie czuł niczego poza płonącym dziko życiem. Żadnej hipokryzji czy chciwości, żadnego tchórzostwa ani kłamstwa. (...) Gdy ktoś stawał jej na drodze, wyciągała zza koszuli swój hiszpański nóż i zabijała. Szybko, brutalnie. Jak żmija (Grzędowicz 2021: 189)

Loisetta zatem, jak i mistrz Doruville, to niepodobne do siebie istoty stwarzające. Każde posiada zupełnie inne umiejętności. Podczas gdy kat umie wejrzeć w duszę innych ludzi¹⁵, antropomorfizacja maszyny śmierci ma władzę nad ich umysłami. Mężczyzna zmuszony jest pozostawać w jednej postaci, kobieta z kolei ukazuje się w jednej z dwóch – jako kochanka lub gilotyna. Co ciekawe, odpowiada to wyobrażeniom bogów, których utożsamiano z przypisywanymi im atrybutami, na przykład Zeusa z piorunami, a Posejdona – z trójzębem.

Kolejną kwestią, przez którą różnią się od siebie, jest wspomniana już współzależność. Chociaż Loisetta potrzebuje karmienia, przez które rozumieć trzeba śmierć oraz wykonany wyrok, tak naprawdę to Dourville polega na maszynie – kochanka doskonale radzi sobie bez kata. Finalnie odchodzi z Collersem de Chaverone, czym zresztą przechwala się przed mistrzem:

Ach! Jeszcze jedno mamy wspólne – zauważył baron po chwili. – Jedną kochankę. Naszą słodką! No, to naprawdę zbliża ludzi! Tylko że to ja połączę się jutro z Loissetą, nie ty, mój panie. Trudno, wybrała lepszego (Grzędowicz 2021: 204).

Współzależność o wiele łatwiej zauważyć w zachowaniu Dourville'a, ponieważ – wraz z zakończeniem rewolucji francuskiej – zmuszony został schować gilotynę do kamiennego budynku, „w którym spała Loisetta” (Grzędowicz 2021: 10).

Wiedźma i wilk

Jarosław Grzędowicz, tym razem w tekście ze zbioru opowiadań *Księga jesiennych demonów* zatytułowanym *Wiedźma i wilk*, osobą o zdolnościach twórczych uczynił protagonistkę, która jest „staroświecką, porządną czarownicą z dziada pradziada.

¹⁵ Nomenklatura religijna określa taką umiejętność również jako "charyzmat rozeznania". Włoski ksiądz oraz szanowany egzorcysta, Gabrielle Amorth, w rozmowie z Marco Tosattim opowiadał o ojcu Candido. Ojciec Candido posiadał, według duchownego, dar rozpoznawania duchów. Dowiadywał się, czy konkretni ludzie są pod władzą sił demonicznych, patrząc im w twarz, por. Amorth (2010: 101). Umiejętność taka budzi skojarzenia z darem zarówno kata z Corvignac, jak i terapeuty z opowiadania *Opowieść o terapeutach*, które zanalizuję w dalszej części niniejszej pracy.

A raczej baby prababy” (Grzędowicz 2015: 154). Melania więc, przez kuzynkę Anastazję określana także jako Śnieżka¹⁶, od początku jest kobietą niezwykłą, dysponującą nadprzyrodzonymi zdolnościami. Bycie wiedźmą sugeruje bowiem, iż od urodzenia posiada pewien dar, a także pogłębione rozumienie rzeczywistości. Wie oraz potrafi więcej niż przeciętny człowiek:

(...) ktoś inny umie sprawić, żeby świat wykołebał się na chwilę i zrobił coś niemożliwego. Długa linia babek, matek i córek, które przechowywały i doskonaliły swoją wiedzę na temat niepoznawalnego. Które umiały naruszać strukturę rzeczywistości, ale tylko bardzo powierzchownie wiedziały jak, dlaczego i za jaką cenę (Grzędowicz 2007: 190).

Używanie daru wykracza poza zrozumienie, w jaki sposób tak naprawdę działa, jawi się więc jako coś niezbadanego, co może mieć niepożądane konsekwencje. We wskazanym fragmencie przedstawiono to jednak jako coś mało istotnego, Melania zatem już od początku prezentowana jest jako osoba, której działania są co najmniej nieprzemyślane. Można tak powiedzieć, ponieważ chociaż w opowiadaniu narrator jest trzecioosobowy, często obiera punkt widzenia głównej bohaterki.

Melania jest w nieformalnym związku z Łukaszem. Ponieważ mężczyzna nadużywa alkoholu, pod którego wpływem robi się agresywny, protagonistka zmuszona jest posłużyć się swoim „darem”. Ze względu na to, iż chłopak znęca się nad kobietą zarówno psychicznie, jak i fizycznie, stanowi to jedyną możliwość, aby uwolnić się z toksycznej relacji. Kieruje się takimi uczuciami jak wściekłość oraz smutek, przede wszystkim jednak działaniem tym rządzi strach. Jest upokorzona, a także pozbawiona godności. Protagonistka więc, tworząc miksturę oraz odprawiając rytuały, robi to po to, ażeby uciec od zgubnego wpływu Łukasza oraz zemścić się na nim. Tłumaczy to słowami: „muszę go mieć, prababciu” (Grzędowicz 2007: 158), jednak popchnięta do ostateczności, uważa to za jedyne rozwiązanie. Z egoistycznych pobudek dzikiego, nieprzewidywalnego wilka zamienia w zwykłego człowieka:

(...) miała nadzieję, że zrobi z niego mężczyznę dla siebie. Takiego, jakiego zawsze chciała mieć (Grzędowicz 2007: 196).

Warunkiem zaistnienia takiej kreacji jest, przede wszystkim, odprawienie szeregu rytuałów w języku innym niż polski – stanowi mieszaninę łaciny oraz greki – wyuczonym w trakcie życia lub znanego od zawsze (Grzędowicz pozostawia to bez wyjaśnień, a więc jest to niejasne). Używa do ich przeprowadzenia ziół, a także nalewek, których odpowiednie proporcje zapisane są w grymuarze. Powtarzane są także inkantacje, na przykład słowa: „sator, arepo, rotas, frutimiere Likaone! Noakil” (Grzędowicz

¹⁶ Występuje tutaj odniesienie do baśni o *Królownie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach*, ponieważ Śnieżka zupełnie przypadkowo znalazła własnego księcia. Bohaterka w opowiadaniu natomiast właśnie kogoś takiego ma okazję stworzyć, odprawiając rytuał oraz zamieniając Maksyma w człowieka.

2007: 165). Wyrazy początkowe, czyli *sator*, *arepo* oraz *rotas*, niewątpliwie stanowią odniesienie do magicznego kwadratu Sator-Rotas¹⁷. Taka figura geometryczna, według Władysława Kopalińskiego, to swoisty talizman chroniący przed chorobami i złym wpływem (Kopaliński 1990: 183). Grzędowicz prawdopodobnie wybrał takie słowa, ponieważ ze względu na to, iż niejako okalają resztę wyrazów, te pomięte również mogą się w nich zawierać.

Frutimiere, którego wzywa Melania podczas inkantacji, to demon. Według *Grimoirium Verum*, autorstwa Alibecka Egipcjanina, podlega Diukowi Syrach, odpowiadając za przygotowanie świąt oraz uroczystości (Alibeck Egipcjanin 2010). „Likaone” natomiast to nawiązanie do mitologii greckiej, a dokładniej do jednego z mitów o Likaoonie, według którego Zeus przemienił Króla Arkadii w wilka (Graves 1974: 140)¹⁸. Niejasne jest, co oznacza wyraz „noakil” oraz czy występuje w jakimś języku, jednak to palindrom powstały dzięki zapisaniu od końca słowa „likaone”. „Likaone” jest prawdopodobnie symbolem wilczura oraz człowieka jako całości, „noakil” z kolei – symbolem ich zamiany i zaburzeniem naturalnego stanu rzeczy, do którego doprowadziła główna bohaterka.

Oprócz tego, poza inkantacjami wypowiedzianymi w innych językach, rytuał odprawiany jest przez Melanię nago, a także przy zapalonych świecach, chociaż nieokreślone jest, ile powinno ich być. Magiczne w opowiadaniu są także rysowane krwią znaki, podobnie zresztą jak i sam trans, w który główna bohaterka wpada, kiedy przeprowadza podobne obrzędy.

Następnym z warunków, dzięki którym może zaistnieć akt kreacji, jest także noszenie bransolety, „lykopeiona” (Graves 1974: 170-171)¹⁹. Odpowiada ona za zniewolenie, posłusznosc i poddanie się woli odprawiającego rytuał:

Będziesz miała go we władzy tylko wtedy, gdy będzie nosił *lykopeion*, a ty będziesz musiała mieć swój. Nie zdejmuj go nigdy na dłużej niż kilka godzin. A przy pełni nawet na chwilę. Będziesz pamiętać? (...) Nie trzeba zapinać ich ciasno. Same się dopasują. I, chwała Bogu, nie trzeba ich już ukrywać (Grzędowicz 2007: 162).

Władza istot stwarzających, występujących w opowiadaniu pod postacią czarownic, jest ograniczona, dlatego tak ważne jest przestrzeganie tych zasad. Co ciekawe,

¹⁷ Kwadrat magiczny, o którym mowa, składa się ze słów *sator*, *arepo*, *tenet*, *opera* oraz *rotas*, co tłumaczy się na dwa sposoby. "Siewca przy swym wozie kieruje pracami" lub "Siewca Arepo z trudem wstrzymuje koła" to oba możliwe tłumaczenia. Chociaż wyrazy użyte w opowiadaniu Grzędowicza pozornie są bez większego sensu, mogą stanowić tak naprawdę fragment inkantacji, być tym, czym jest wezwanie bóstwa w modlitwach – stanowić przywołanie go.

¹⁸ Likaon, według greckiej mitologii, rozgniewał Zeusa, składając mu w ofierze chłopca. Bóg zamienił przez to Likaona w wilka, a jego dom spalił piorunem.

¹⁹ Słowo "lykopeion" wywodzić się może z odniesienia do greckiego boga, Pajeona (utożsamianego także z Asklepiosem), którego uważa się za boga lecznictwa. Podobny jest bowiem cel bransolety – zmniejszyć skutki zamiany w wilczura, a także zniewolenie oraz osłabienie woli osoby, która ją nosi.

użycie stwierdzenia „chwała Bogu” przez prababcię Melanii, sugeruje, iż magia – w pewnym stopniu, a także wbrew powszechnym wyobrażeniom – koegzystuje z religią niezależnie od wyznania.

Pomimo tego, że Melania – jako demiurg – ma władzę nad tym, co stworzyła, boi się człowieka-wilczura. Maksym stał się osobą zarówno nieprzewidywalną, jak i niebezpieczną, przez co powieli niektóre zachowania Łukasza, człowieka, którego zaatakował oraz pożarł, a dzięki temu – „wchłonął pierwiastek ludzki” (Grzędowicz 2007: 191). Opis tego ataku, co zresztą zauważa również bohaterka, nieco przypomina fragment historii z baśni o *Czerwonym Kapturku*:

Ciekawe, gdyby gajowy rozciął mu ten brzuch, to czy ze środka wyskoczyłby Łukasz? Wściekły, chudy i pijany Czerwony Kapturek ze złością w oczach i zaciśniętymi pięściami? (Grzędowicz 2007: 189)

Widoczne jest także, oprócz odniesienia do jednego z utworów braci Grimm, nawiązanie do *Makbeta* Williama Szekspira. Główna bohaterka, w przeciwieństwie do Lady Makbet, chcąc pozbyć się poczucia winy, musi myć całą siebie, zamiast – na wzór bohaterki dramatu – jedynie swoje ręce.

To, co Melania stworzyła, jest także przyczyną konfliktów w rodzinie – począwszy od prababci, od początku odradzającej ożywanie wilczura, a kończąc na krewnych, które domagają się, ażeby Maksym znalazł pracę. Pomimo wielu prób przystosowania społecznego, twór głównej bohaterki wciąż tęskni za lasem – za wolnością – i zachowuje się jak zwierzę. Z zimną krwią zabija ludzi, grożących Melanii podczas wycieczki do puszczy, ale także pomaga dziecku, które weszło do wybiegu tygrysów w ogrodzie zoologicznym. Postępowanie mężczyzny, człowieka-wilczura, trudno zatem jednoznacznie ocenić. Czyni to Maksyma antybohaterem.

W mieście, wśród ludzi oraz budynków, jest uwięziony oraz zniewolony. Tęskni za lasem i wolnością. Finalnie więc samookalecza się, odgryzając własną łapę z „lykopenem”, kiedy podczas pełni zamienia się w coś na wzór wilkołaka. Ciągłe zastanawia się, kim jest, czy więcej w nim człowieka, czy zwierzęcia. Rozważa także to, dlaczego tak się stało, pytając „ty mi tak zrobiłaś?” (Grzędowicz 2007: 193). prawdopodobnie identyczną niepewność odczuwa w zachowaniu Melanii, reagującej w taki sposób, jakby również często zastanawiała się nad odpowiedzią. Sama zauważa, iż czymś zupełnie innym jest stworzenie potwora, a czym innym patrzeć mu w twarz (Grzędowicz 2007: 186):

Wpuściła go do środka, trochę z takim poczuciem, jakby wpuszczając psa. Niech pobiega i obwącha kąty (Grzędowicz 2007: 197).

Maksym zachował jednak wolną wolę. Okazał się nieoswojony do końca, dlatego odgryzł własną łapę, aby uwolnić się od swojego twórcy²⁰. Melania stała się tym, czego tak bardzo nienawidziła. Niejako przemieniła się w Łukasza, będąc przez to osobą, z którą jakakolwiek relacja jest toksyczna. Dar zatem, co już wcześniej zasygnalizowałam, ma ograniczenia oraz niesie za sobą nieprzewidywalne konsekwencje, przed którymi bohaterkę ostrzega prababcia:

(...) Melania poczuła ciężar Daru. Przyzwyczała się traktować go jak coś oczywistego. Fascynującą, mroczną tradycję jej rodziny. Tajemnicę, do której się urodziła. Trochę hobby, a trochę atut (Grzędowicz 2007: 190).

Umiejętność, o której mowa, określana jest także jako „tylko taki talent” (Grzędowicz 2007: 190). Celem takiego zabiegu jest pomniejszenie wartości daru, a także przekonanie, że jest niczym niezwykłym. Ponieważ ma ograniczenia, czyni to wiedzmę podobną przeciętnemu człowiekowi. Umie sprawić co prawda, aby coś się wydarzyło, jednak potrzeba do tego czasu, koncentracji oraz szeregu rytuałów. Tworzenie w opowiadaniu jest zatem trudne i pracochłonne.

PODSUMOWANIE

Wciąż mnożą się koncepcje dotyczące powoływania do życia zarówno istot żywych, takich jak ludzie czy zwierzęta, jak również przedmiotów oraz światów. Jest to pytanie ważne, ponieważ umiejscawia człowieka w świecie, a także definiuje sam wszechświat oraz jego istotę. W zależności bowiem od tego, co stwarza materię, społeczeństwa pozyskują wszechmogących sprzymierzeńców pod postacią boskich bytów niematerialnych lub wrogów, kiedy sprawcą aktów kreacji są istoty demoniczne. Warto przypomnieć tutaj chociażby ideę „złego Boga” rumuńskiego filozofa, Emila Ciorana, według której powołujący coś do życia demiurg obojętny jest na szczęście człowieka. Stwierdzić można także, iż podstawowym celem wprowadzenia Stworzyciela w wyobrażenia kulturowe jest wzbudzenie lęku oraz poczucia winy. Mimo to jest on również swoistym wybawieniem, uwalnia bowiem człowieka od żalów, klęsk oraz niedoli, a zatem – stanowi źródło pociechy.

W ciekawy sposób tematykę powoływania do życia, jak i wszystkie kwestie z tym związane, rozwija Jarosław Grzędowicz w swoich opowiadaniach. Ponieważ celem niniejszej pracy było zinterpretowanie aktów twórczych w poszczególnych opowiadaniach, w ramach podsumowania należy usystematyzować zdobytą wiedzę. Pracując z wybranymi tekstami, badałam kwestie dotyczące kreacji oraz umiejętności demiurgicznych.

²⁰ Ponieważ Maksym pragnie uwolnić się od Melanii, można powiedzieć, iż opowiadanie to stoi w opozycji do *Frankensteina* Mary Shelley. Tak naprawdę potwór, którego ożywił Wiktor, szukał kontaktu ze swoim stwórcą, podczas gdy tutaj twór ucieka od demiurga, por. Shelley 2013.

Szukałam odpowiedzi zarówno na pytanie o to, kto powołuje do życia, jak i co stwarza oraz w jaki sposób. Istotne też okazały się warunki, w których boskie akty sprawcze dochodziły do skutku, a także cel wykorzystywania swoich umiejętności przez bohaterów poszczególnych utworów. Zbadałam także wpływ tych działań na postaci, zastanawiając się jednocześnie, czy jest to działanie łatwe, czy sprawia trudności – każdą z tych kwestii potraktowałam z taką samą uwagą oraz dokładnością.

Być może celem takiego przedstawienia demiurgów, czyli istot stwarzających, łączących w sobie wyobrażenie boskie oraz demoniczne, jest chęć Jarosława Grzędowicza do przekonania swoich czytelników, aby sami kierowali swoim życiem. Odczytanie takie może potwierdzać uczynienie sprawcami aktów kreacji (w większości) zwyczajnymi, przeciętnymi ludźmi. Niewykluczone także, iż powodowane jest to konwencją literacką, w której tworzy. Niezależnie jednak od możliwych odczytań, zagadnienie demiurga w twórczości Jarosława Grzędowicza okazało się interesującym materiałem badawczym.

LITERATURA

Bibliografia podmiotowa

- Alibeck Egipcjanin, 2010, *Grimoirium Verum, czyli podręcznik czarnej magii*, przeł. M. Sierkowski, Wrocław, Wydawnictwo XXI.
- Amorth G., 2010, *Wspomnienia egzorcysty. Moje życie w walce z Szatanem*, przeł. K. Burski. Częstochowa, Edycja Świętego Pawła.
- Arystoteles, 1887, *Poetyka*, przeł. S. Siedlecki, Kraków, Drukarnia Anczyca.
- Baczyński K. K., 2019, *Sen*. W: *Poezje*, wstęp A. Nasiłowska, Ożarów Mazowiecki, Wydawnictwo Olesiejuk.
- Brittle G., Warren E., Warren L., (przeł. 2016), *Demonolodzy*. Kraków, Wydawnictwo Esprit.
- Brittle G., Warren E., Warren L., (przeł. 2021), *Na rozkaz diabła. Ed i Lorraine Warren i sprawa z Connecticut*. Poznań, Wydawnictwo Replika.
- Cioran E., 1995, *Zły demiurg*, przeł. I. Kania, Kraków, Oficyna Literacka.
- Dick P. K., 2012, *Blade runner. Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?*, przeł. S. Kędziński, Poznań, Dom Wydawniczy REBIS.
- Graves R., 1974, *Mity greckie*, przeł. H. Krzeczkowski, Kraków: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Grzędowicz J., 2007, *Czarne motyle*. W: *Księga jesiennych demonów*. Lublin, Fabryka Słów.
- Grzędowicz J., 2017, *Dom na krawędzi światła*, w: *Azyl*. Lublin, Fabryka Słów.
- Grzędowicz J., 2015, *Obol dla Lilith*, w: *Popiół i kurz, czyli opowieść ze świata Pomiędzy*, Lublin, Fabryka Słów.
- Grzędowicz J., 2007, *Opowieść terapeuty*, w: *Księga jesiennych demonów*, Lublin, Fabryka Słów.
- Grzędowicz J., 2021, *Pocałunek Loisetty*. W: *Wypychacz zwierząt*, Lublin, Fabryka Słów.
- Grzędowicz J., 2015, *Popiół i kurz, czyli opowieść ze świata Pomiędzy*, Lublin, Fabryka Słów.
- Grzędowicz J., 2007, *Wiedźma i wilk*. W: *Księga jesiennych demonów*. Lublin: Fabryka Słów.
- Grzędowicz J., 2021, *Wypychacz zwierząt*. W: *Wypychacz zwierząt*. Lublin: Fabryka Słów.

- Księga tysiąca i jednej nocy. Tom 1.* (1974), red. i wstęp T. Lewicki, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Parandowski J., 2006, *Mitologia*, Warszawa, Wydawnictwo PLUS.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (1980). Wyd. 3. Poznań: Wydawnictwo Pallottinum.
- Platon, 1951, *Timaios. Kritias*, przeł., wstęp i oprac. W. Witwicki, Warszawa, Wydawnictwo Ministerstwo Kultury i Sztuki.
- Poe E.A., 2021, *Owalny portret*, w: *Opowiadania prawie wszystkie*, przeł. S. Studniarz, Warszawa, Wydawnictwo Marginesy.
- Poe E.A., 2021, *Serce – oskarżycielem*, w: *Opowiadania prawie wszystkie*, przeł. S. Studniarz. Warszawa, Wydawnictwo Marginesy.
- Schulz B., 2003, *Nawiedzenie*, w: *Sklepy cynamonowe*. Kraków, Wydawnictwo Zielona Sowa.
- Schulz B., 2003, *Traktat o Manekinach albo wtóra księga rodzaju*, w: *Sklepy cynamonowe*. Kraków, Wydawnictwo Zielona Sowa.
- Shelley M., 2013, *Frankenstein, czyli współczesny Prometeusz*, przeł., oprac. i posłowie M. Płaza, Czerwonak, Wydawnictwo Vesper.
- Wilde O., 2021, *Portret Doriana Graya*, przeł. Jerzy Łoziński, Poznań, Wydawnictwo Zysk i S-ka.

Bibliografia przedmiotowa

- Armstrong K., 1995, *Historia Boga. 4000 lat dziejów Boga w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, przeł. Barbara Cendrowska, Warszawa, Wydawnictwo VIK.
- Całek A., 2017, *Pan Lodowego Ogrodu Jarosława Grzędowicza, czyli o (nie)możliwości utopii*, w: *Narracje fantastyczne*, red. K. Olkusz, K. Maj. Kraków, Ośrodek Badawczy Facta Ficta.
- Całek A., 2017, *Retelling w literaturze fantasy. Od renarracji do metafikcji*, w: *Tekstowe światy fantastyki*, red. M. M. Leś, W. Łaskiewicz i P. Stasiewicz, Białystok, Wydawnictwo PRYMAT.
- Di Nola A., 2004, *Diabeł. O formach, historii i kolejach losu szatana, a także o jego powszechnej a złowroziej obecności wśród wszystkich ludów, od czasów starożytnych aż po terażniejszość*, Kraków, Wydawnictwo Universitas.
- Drozdek A., 1998, *Bóg Platona*, „*Studia Philosophiae Christianae*”, t. 34, nr 2, s. 87-102.
- Heller M., 2008, *Stworzenie świata według Leibniza*, „*Zagadnienia Filozoficzne w Nauce*”, nr 42, s. 3-14.
- Heller M., 1985, *Timaios – filozoficzny mit o pochodzeniu i naturze świata*, „*Analecta. Cracoviensia*”, nr 17, s. 111-123.
- Hesketh P., 1953, *Oskar Wilde*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Karpiński A., Kojkoł J., 2002, *Filozofia. Zarys historii*, Gdynia, Wydawnictwo Akademii Marynarki Wojennej.
- Kopaliński W., 1990, *Słownik symboli*, Warszawa, Wydawnictwo Wiedza Powszechna.
- Kruszewski P., 2017, *Sacrum i mythos w polskiej literaturze fantastycznej*, Katowice, Uniwersytet Śląski.
- Kujawski R., 2013, *Monomania – zagadnienia kliniczne i społeczno-prawne*, „*Postępy Psychiatrii i Neurologii*”, t. 22, z. 4, s. 269-277.
- Łętowska E., Pawłowski K., 2013, *O prawie i o mitach*, Warszawa, Wolters Kluwer Polska.
- Minois G., 2001, *Diabeł*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX.

- Minois G., 1998, *Historia piekła*, przeł. A. Kędzierzawska, B. Szczepańska, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Misrahi A., 2007, *Człowiek i twórca. Edgar Allan Poe*, przeł. G. Ostrowski, Warszawa, Wydawnictwo Muza.
- Olkusz K., Olkusz W., 2018, «*Ten demoniczny Bosh*». *W czterechsetną rocznicę śmierci malarza*. „Facta Ficta Journal of Theory, Narrative & Media”, nr 1.
- Olkusz K., Olkusz W., 2008, *Pisarz w krainie obrazów. O inspiracji malarstwem Hieronima Boscha w twórczości Jarosława Grzędowicza*, w: *Zbliżenia Interkulturowe. Polska – Niemcy – Europa*, Wrocław, Oficyna Wydawnicza ATUT.
- Olkusz K., 2008, *Tajemnice nie ludzkich bytów. Topos istnień niesamowitych na przykładzie utworów Jarosława Grzędowicza, Tadeusza Oszubskiego i Pawła Siedlara*, „Orbis Linguarum”, t. 33.
- Posacki A., 2005, *Egzorcyzmy, opętanie, demony*, Radom, Polwen Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne.
- Sokołowski K., 2017, *Jarosław Grzędowicz – sam przeciw światom*, „Nowa Fantastyka”, nr 5.
- Stelmaszyk A., 2012, *Figura złego demiurga w myśli E. Ciorana*, „Studia z Historii Filozofii”, nr 3, s. 123-140.
- Studniarz S., 2012, *Tragiczna wizja. Rzecz o nowelistyce Poe’go*, Toruń, Wydawnictwo Adam Marszałek.

Dane kontaktowe / Contact details:

Karolina Byszewska
E-mail: kb83887@stud.uph.edu.pl

“[...] POWIETRZE JEST NAJWIĘKSZĄ PRZYCZYNĄ MORU [...]” O SPOSOBACH WYSTRZEGANIA SIĘ ZARAZY PRZEZ OSOBY STARSZE I BEZDOMNE W ŚWIETLE STAROPOLSKICH PORADNIKÓW MEDYCZNYCH

Agnieszka Banaś
Uniwersytet Opolski
agnieszkabanas1992@onet.pl

Abstrakt: Niniejszy artykuł został poświęcony postrzeganiu osób starszych i bezdomnych w trakcie morowej zarazy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w wybranych poradnikach medyczno-literackich przełomu XVI-XVII wieku. W tamtym czasie wielu autorów było bowiem przekonanych o roznoszeniu „niewidzialnych miazmatów” przez osoby starsze, samotne, często też schorowane, a nawet biedne, jako te najbardziej niebezpieczne dla danej społeczności. Wynikało to jednak z błędnego rozumowania przyczyny moru, trwającego nieprzerwanie jeszcze do XIX stulecia.

Słowa kluczowe: epidemia, mór, starość, bezdomność, choroby

“[...] AIR IS THE GREATEST CAUSE OF PLAGUE [...]” ON WAYS OF AVOIDING THE PLAGUE BY THE ELDERLY AND HOMELESS IN THE LIGHT OF OLD POLISH MEDICAL HANDBOOKS

Abstract: This article is devoted to the perception of elderly and homeless people during the plague on the lands of the former Polish Commonwealth in selected medical and literary guides at the turn of the 16th and 17th centuries. At that time, many authors were convinced that “invisible miasmas” were spread by the elderly, lonely, often sick and even poor people, as the most dangerous ones for a given community. However, this resulted from a wrong understanding of the cause of the plague, which continued uninterrupted until the 19th century.

Keywords: epidemic, plague, old age, homelessness, disease

Od wieków na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej zaraza morowego powietrza była jedną z nieuchronnych klęsk elementarnych (tuż obok głodu, powodzi czy pożaru), dotykającą dużą część społeczeństwa (Glinkowska 2020: 43). Najczęściej były to epidemie dżumy, ospy, kiły bądź cholery ogólnie określane jako morowa zaraza, budzące grozę zjawisko o falowym nasileniu i bardzo dużej śmiertelności, pojawiające się w Europie Środkowej jeszcze do połowy XIX stulecia (Gajewska 2009: 10).

Choroby zakaźne, występujące od lat endemicznie, epidemicznie bądź pandemicznie w Polsce i Europie, miały być najczęściej określane jako forma pokuty za popełnione grzechy stąd nazywane także dopustem Bożym (Rosolak 2020: 131). Mimo takiego postrzegania cyklicznie pojawiających się zaraz uważano, że należy poznać bezpośrednią, fizykalną przyczynę powstawania moru i podjąć z nim najbardziej możliwie skuteczną walkę. Informacje o tym przekazywano początkowo z ust do ust, a następnie sięgano do antycznych ksiąg. Nie zawsze jednak te adnotacje były dokładne, a co dopiero prawdziwe (Gajewska 2009: 10).

O morowej zarazie rozpisywali się również niektórzy średniowieczni czy staropolscy autorzy. Początkowo informacje na temat chorób zakaźnych zapisywano w kronikach i rocznikach czego przykładem są chociażby *Roczniki* Jana Długosza, *Kronika* Galla Anonima czy *Kronika* Janka z Czarnkowa (Giedroyc 1899: 34-38). Na przestrzeni lat pojawiły się również licznie staropolskie poradniki, traktaty, dyskursy oraz broszury grona polskich badaczy, medyków i literatów Akademii Krakowskiej oraz Uniwersytetu Padewskiego, mekki ówczesnej medycyny, poświęcone morowemu powietrzu. Początkowo te prace były traktowane jako dzieła innowacyjne, z czasem jednak zostały one uznane za kompilacje tekstów autorów niemieckich czy francuskich (Trojanowska 2021: 13).

Personifikacją morowego powietrza stała się w dawnych wiekach powszechnie znana „morowa dziewica” – określana jako szczupła niewiasta, „morowa babka” – osoba starsza, zniszczona życiem, niosąca wiązki ziół i doświadczeń, ale i nieprzyjemnych, niebezpiecznych woni czy również starzec (Siemieński 1845: 127). Ich „przeciwniczkami” były młode męczennice, takie jak święta Agnieszka, święta Agata, a najbardziej święta Rozalia z Palermo, znana jako patronka morowej zarazy na świecie (Faron 2021: 27).

Autorzy doby staropolskiej byli więc w większości zgodni, wedle przekazywanych ludowych podań, iż to kobieta w podeszłym wieku bądź wspomniany starzec byli uosobieniem widma nadchodzących chorób zakaźnych czy też jej najbardziej znanych demonów – chorobnika oraz chorzycy (Vargas 2018: 78). Zalecano wówczas omijać takie osoby, głównie na czas morowy, a nieznanne dotychczas, przybywające z pobliskich miast i wiosek. Nędzarze, obcy, schorowani czy osamotnieni ludzie bowiem, często pojawiający się z terenów zagrożonych morowym powietrzem, łatwiej przenosili, jakkolwiek w tamtym czasie rozumiane, „zarazki” choroby zakaźnej: „wapory” oraz „miazmaty”. Należało wówczas nie podejmować z takimi osobami jakiegokolwiek rozmowy, a przede wszystkim nie proponować im wizyty we własnym domostwie gdyż owa gościnność groziłaby rychłym zachorowaniem (Faron 2021: 31).

Tak o to „inni” o ekstremalnej odmienności fizycznej jak trędowaci czy zadżumieni, samotnie żyjący w izolacji (mnisi czy opuszczeni przez bliskich), dotknięci spektakularną chorobą, starsi (zarówno kobiety jak i mężczyźni), innowiercy, zagrażający władzy, czarownicy i czarownice, zubożali czy żebrzący na ulicach miast i wsi, w świetle ówczesnie powstających traktatów staropolskich autorów, nigdy nie byli dobrze postrzegani, a tym bardziej w trakcie szerzącej się zarazy morowego powietrza. Łatwo bowiem

było rzucić oskarżenie na osobę „odmienną”. Z tego powodu właśnie przez kilka stuleci uważano, że to właśnie oni są głównymi roznośicielami chorób zakaźnych w wyniku wydawania odrażających zapachów, uprawiania „zakazanych rzeczy”, włóczęgostwa czy zamieszkiwania w dzielnicach nędzy i w lokalnych przytułkach. Z tego też powodu bardzo często ich dyskryminowano, chowano, odsyłano na kwarantannę, a w ostateczności nawet wyganiano poza mury miast i wsi, bez możliwości powrotu do domu. Wrogość wobec takich osób, należąca do mentalności ówczesnych społeczności, wzrastała w trakcie nadchodzących epidemii morowego powietrza o czym też rozpisywali w swoich tekstach poszczególni pisarze z przełomu XVI – XVII wieku (Garbat 2015: 43).

Staropolskie dzieła, poświęcone morowej zarazie, zawierały także opinie, które niekiedy dalekie były od zdroworozsądkowych podstaw. Na czas pojawiających się falowo epidemii chorób zakaźnych o roznoszenie trujących substancji oskarżano więc często zgoła niewinnych ludzi (Wrzesiński 2020: 25). Powiązane to było przede wszystkim z postawą podejrzliwości, tak powszechną w nowożytnej Europie wobec ludzi tzw. „złej sławy”, uznawanych za niebezpiecznych dla innych społeczności. Takie rozumowanie przyczyny pochodzenia morowego powietrza miało bowiem zarówno formę „fałszywego oskarżenia”, zrzucania winy na kogoś innego, jak i niwelowania strachu przed nieznanym, często dając jedynie „pozorne” uspokojenie dla danej społeczności (Zwoliński 2020: 151).

W pierwszym polskim traktacie z początku XVI stulecia, który był poświęcony zjawisku morowego powietrza na ziemiach polskich, *Contra saevam pestem* Macieja Miechowity, absolwenta Padwy, wieloletniego rektora Akademii Krakowskiej, twórcy *Chronica Polonorum*, zostało podkreślone, że epidemie biorą się między innymi ze złego odżywiania i przemęczenia (Miechów 1995: 16). Tym sposobem każdy człowiek w czasie pojawiającej się zarazy moru mógł zachorować, bez względu na swój wiek czy status społeczny. Miechowita bowiem nie łączył w swoim dziele morowego powietrza z osobami starszymi czy bezdomnymi, jak to było w późniejszych teoriach staropolskich twórców, którzy raczej jasno podkreślali powód rozwoju chorób zakaźnych na ziemiach dawnej Polski (Barycz 1952: 36).

Antoni Sznbergier to także znany medyk doby staropolskiej. Był przyrodnikiem i autorem kilku traktatów medycznych (Barycz 1935: 439). Studiował w Krakowie, Padwie, Bazylei oraz w Królewcu (Banaś 2021: 61). W 1569 roku napisał *Książkę o zachowaniu zdrowia człowieka, od zarazy morowego powietrza, doktora Antoniego Sznbergiera z Lacinskiego na język Polski teraz na nowo przez Jana Antoninusa przełożone*. W swoim dziele ukazał on codzienność czasu morowej zarazy, powody jej powstania i możliwości „w miarę skutecznego” zwalczania. Uważał on, że: (...) powietrze jest największą przyczyną moru i stąd się przydarza częstokroć, iż tak dzieci, albo młodzi, jako i starzy ludzie, tak mężczyźni, jako i białogłowy, tak ci co wodę pijają, jako i ci, co piwo, wino i inne drogie picie, tak ci, co pszenney, albo czysty chleb, jako ci co grubszy i cienki jadają, tak ci co zwierzyney, ptaki, ryby, mięsa wołowe i wieprzowe

i rozmaitych kosztownych przyprawionych [mięsnych] potraw połykają... [...] wszyscy wobec jednego czasu zarażeni bywają (Sznebergier 1569: 1).

Uwagi autora w owym dziele przypominają czytelnikom o równości ludzi wobec zjawiska śmierci, bez względu na wiek, status czy pochodzenie człowieka. Nadal bowiem uważano, że *mors omnia adaequat*. I choć w epoce nowożytnej była zhierarchizowana struktura społeczeństwa to w praktyce charakter zarazy był jednak bardziej zależny od stanu zdrowia człowieka, a co za tym też idzie wieku i statusu społecznego (Witczak 1990: 135). Z tego też powodu za czasów Sznebergiera mylnie kojarzono osoby „bardziej podatne” jako roznoszące dżumę, czarną ospę czy nawet jeszcze pojawiający się falami w XVI wieku trąd, skazując automatycznie tychże na porzucenie czy wygnanie, mając na względzie ich zapach czy odrażający wygląd (Wrzesiński 2020: 34). Nie znając jednak realnych przyczyn zarażenia morowym powietrzem rozumnie stwierdzano więc jego „demokratyczną” powszechność.

Polski arystotelik i tłumacz – Sebastian Petrycy w swojej *Instructia abo nauka, jak się sprawować czasu moru*, zapisał, iż to dzieło poświęca biedniejszym społecznościom, których nie było stać na usługi ówczesnych lekarzy (Starowolski 1970: 198). Nie opowiadał się więc za teorią chorób zakaźnych sprowadzoną przez osoby starsze, biedniejsze, a nawet całkowicie pozbawione domu, gdyż to właśnie oni wymagali najwięcej uwagi na czas morowej zarazy. Pozbawieni wszelkiej pomocy byli zdani na łaskę bądź „niełaskę” innych ludzi, którzy często skazywali ich na porzucenie, a nawet wykluczenie ze społeczności miejskiej bądź wiejskiej. Warto jednak nadmienić, że były to przecież czasy, kiedy postępował nieurodzaj, szerzył się głód, wybuchały wojny oraz zamieszki, następowały susze, a także zarazy, moru nie tylko pośród ludzi, ale i u bydła. To wszystko wywoływało wszechobecną panikę i mylne przeświadczenie o rozwijaniu się chorób ze strony innych ludzi, nie potrafiących się wybronić, a których bez większego problemu usuwano ze „zdrowych” środowisk jako „niebezpiecznych” (Wrzesiński 2020: 34-35).

Innocenty Petrycy, uczony akademii padewskiej i bolońskiej, syn epidemiologa Sebastiana Petrycego, wydał w 1622 roku broszurę dotyczącą morowej zarazy *Praeservatio abo uchrona powietrza morowego* (Starowolski 1970: 199). W swoim dziele zapisał, on że morowe powietrze o wiele szybciej dopadało młodych i starszych, a także ubogich i samotnych ludzi, gdyż nie mieli oni tak wysokiej odporności i majątności jak ludzie średniego wieku. Często też nie odżywiali się oni w sposób właściwy na czas morowy, co tylko sprzyjało szybszemu rozwojowi danej choroby (Petrycy 1622: 1). Syn Sebastiana Petrycego wyznawał więc teorię, że zarówno młodzi, jak i starsi byli narażeni na morowe powietrze, ale nie byli raczej traktowani jako ci „roznoszący” chorobę zakaźną w swoim środowisku. Aczkolwiek zapisał, że: „(...) Wszystkich jednak sięgała epidemia moru: „(...) umieramy częściej gwałtowną i cikliwą śmiercią. (...) raz przez choroby... (...) drugi raz gwałtem”. (Petrycy 1622: 1).

Wielu jednak autorów i ludzi na wyższych stanowiskach w dawnej Polsce nie powiełało tak optymistycznej wersji rodziny Petrycyh, co do pojawiania się morowej zarazy. Poszukiwali bowiem ciągle nowych argumentów na rzecz bezkarnego wydalenia nędzarzy, włóczęgów i starszych osób poza mury swoich miast oraz wsi, uznając ich za zagrożenie dla innych (Wrzeński 2020: 35).

Według Sebastiana Śleszkowskiego, kolejnego medyka z XVI w., lekarza nadwornego, twórcy traktatu z 1623 roku *O ustrzeżeniu się i leczeniu morowego powietrza*, znanego z uznawania morowe powietrze za boską karę, epidemie: „(...) biorą się z tego, że ubodzy ludzie jedzą złe zioła, zgniłe mięso, ryby...” (Śleszkowski 1623: 5). Powodem ich [zaraz] powstawania byli bowiem ubodzy, często ludzie bezdomni, nieprzestrzegający podstawowych zasad higieny, źle się odżywiający, roznoszący choroby zakaźne w wielu miastach i w wsiach. W wyniku braku zachowania poszczególnych norm, byli oni uznawani za powód pojawienia się moru na ziemiach polskich, stanowiąc przez to spore zagrożenie dla ówczesnych społeczności.

Marcin Padewski, znany bliżej jako Marcin z KłECKA, znamienity uczony na miarę epidemiologa Piotra Umiastowskiego czy balneologa – Wojciecha Oczki, we wznanym kilkakrotnie poradniku *Obrona przeciwko morowemu powietrzu doświadczona* przedstawił w swoim tekście, tak jak poprzednicy, przyczyny i sposoby walki z morem (Jung 2012: 15). Dla niego każdy, kto nie przestrzega wymienionych zasad, mógł bowiem zachorować i roznosić morowe powietrze. Większego znaczenia nie miał tutaj wiek czy kondycja człowieka, gdyż każdy był narażony, a sam autor nie oceniał nikogo jako głównego winowajcę morowej zarazy. Dla niego powody epidemii były zgoła odmiennie od tych, jakie ówczesznie rozpowszechniano (KłECKA 1624: 5)

Kaliski medyk i sekretarz, Wojciech Strachocki, w swoim dziele wydanym w 1677 roku *Krótki o morowym powietrzu dyskurs* omówił przyczyny i walkę z następującym cyklicznie morowym powietrzem podkreślając, że jest ono ognistą i potężną gorączką jaką należałoby szybko zwalczyć poprzez wyszczególnione w swoim dziele zasady. Wszystko to jednak nie gwarantowało uniknięcia choroby, gdyż najważniejszy był wówczas silny organizm i unikanie osób „potencjalnie roznoszących choroby”, czyli starszych, schorowanych czy biednych (Banaś 2020: 49, 56).

Dla ostatniego z bardziej znanych staropolskich uczonych Marcina Jerzego Sokołowskiego, autora poradnika skompilowanego z dzieł niemieckich autorów, mór przychodził niespodziewanie, budząc wielki strach. Wywoływali go przede wszystkim bezbożnicy, odmieńcy, bezdomni, ludzie „inni”, którzy często przebywali w nieodpowiednich, wilgotnych oraz w brudnych miejscach, co wpływało na zarażenie się morowym powietrzem (Sokołowski 1679: 35); zawsze bowiem szukano winnych pojawiającego się „nieszczęścia”. W wyniku zastoju rolnictwa i rzemieślnictwa, spora liczba ludności miast czy wsi szybko zubożała i zaczęła głodować, a wraz z brakiem należącego pożywienia, chorować. Dlatego unikanie „chorych” i przestrzeganie ustalonych wcześniej zasad, uwypuklonych przez wspomnianych wyżej autorów dzieł, dawało

szansę na przeżycie morowej zarazy w XVI i XVII stuleciu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (Rosolak 2020: 129).

Podsumowanie

Zachowania dawnych społeczności usankcjonowane były próbami zapobieżenia roznoszenia się choroby zakaźnej, a do miast nie wpuszczano podróźnych (por. np. Borkowski 2018: 238). W czasie moru dominował lęk oraz brak szacunku wobec schorowanych, biednych, samotnych, zubożenie w obliczu popełnianych przestępstw i strach przed nadchodzącą chorobą zakaźną (Garbat 2015: 26, 43).

Zmiany w odbieraniu „innych” zaczęły następować dopiero z końcem XVII stulecia wraz z powstawaniem odrębnych instytucji wspomagających potrzebujących na czas morowej zarazy i zmianą w sposobie myślenia na temat epidemii morowego powietrza. Wówczas władze miast, niekiedy również wsi, zapewniały mniej lub większą ochronę poszkodowanym przez los, zapobiegając dzięki temu w rozprzestrzenianiu się moru na ziemiach polskich (Bogucka 1986: 30). Warto jednak pamiętać, że mimo przekazywania w ówczesnie powstających dziełach tak wielu drogocennych rad na czas zarazy, staropolscy twórcy raczej nie byli przekonani co do ich większej skuteczności. Często bowiem pisali o swoich niepowodzeniach w starciu z dżumą czy czarną ospą. Jeden z wspomnianych autorów, Sebastian Śleszkowski, skrupulatnie opisujący morowe powietrze uznał, że: „(...) jawna rzecz jest, że ich wiele w tej chorobie umiera” (Śleszkowski 1569: 51). Mór bowiem nikogo nie oszczędzał, był złem, siłą oraz żywiołem, który spadał na każdą społeczność ludzką, bez możliwości podjęcia skutecznej walki.

LITERATURA

- Almond, P., 2017, *Za grobem. Historia życia po śmierci*, Warszawa, Aletheia.
- Banaś, A., 2020, XVII-wieczny „Diskurs” Jana Wojciecha Strachockiego jako przykład poradnika dotyczącego walki z morowym powietrzem w dawnej Polsce, w: *W kręgu epidemii (3)*, red. A. Smakosz, M. Dąsał, Wrocław, UM we Wrocławiu.
- Banaś, A., 2021, *Zachowania zdrowia człowieka, od zarazy morowego powietrza, doktora Antoniego Szebergiera – czyli jak się żyło w XVII – wiecznym mieście podczas epidemii moru*, w: *Epidemie. Od historycznych postaci leku po covid-19*, red. A. Smakosz, M. Dąsał, Częstochowa, Pharmacopola.
- Barycz, H., 1935, *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków, PAU.
- Barycz, H., 1952, *Miscellanea z dziejów piśmiennictwa polskiego XVI – XVII wieku*, Wrocław, BN.
- Bogucka, M., Samsonowicz, H., 1986, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław, Zakł. Nar. im. Ossolińskich.
- Borkowski, A., 2018, *Uwagi o „turystyce religijnej” w epoce baroku. W kręgu „Diariusza” Stanisława Samuela Szemiota*, „Inskrypcje”, z. 1, s. 233-248.

- Brzeziński, T., 2000, *Historia medycyny*, Warszawa, PZWL.
- Faron, B., 2021, *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce*, Kraków, Astra.
- Gajewska, M., 2009, *Epidemia dżumy w Rzeczypospolitej w świetle XVI-XVII wiecznych traktatów medycznych i zielników. Profilaktyka indywidualna*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI-XVII wieku*, red. A. Karpiński, Warszawa, DiG.
- Garbat, M., 2015, *Historia niepełnosprawności. Geneza i rozwój rehabilitacji, pomocy technicznych oraz wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami*, Gdynia, Novae Res.
- Giedroyc, F., 1899, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych*, Warszawa 1899.
- Glinkowska, A., 2020, *Dżuma i jej oblicza*, w: *W kręgu epidemii (3)*, red. A. Smakosz, M. Dąsał, Wrocław.
- Jung, D., 2012, *Wierszopisowie KłECKA w latach 1590 – 1623. Przyczynki do historii kultury staropolskiej*, t. 1, KłECKO – Gniezno, „Zeszyty Literackie”.
- KłECKA, M., 1624, *Preserwatiwa przeciwko morowemu powietrzu doświadczona*, Poznań.
- Krakowiecka, L., 1596, *Maciej z Miechowa – lekarz i uczonej Odrodzenia*, Warszawa
- Miechów, M., 1995, *Contra saevam pestem*, Kraków, UJ.
- Petrycy, I., 1622, *Preservatio abo Ochrona powietrza morowego*, Kraków.
- Petrycy, S., 1613, *Instructia abo nauka jak się sprawować czasu moru dla prostych napisana, krom discursów*, Kraków.
- Rosolak, M., 2020, *Wielkie zarazy ludzkości. Jak choroby i epidemie wpływały na dzieje cywilizacji*, Warszawa, Fronda.
- Starowolski, S., 1970, *Setnik pisarzy polskich, abo pochwały i żywoty stu najznakomitszych pisarzy polskich*, Kraków, Wyd. Literackie.
- Schneeberger A., 1569, *Książki o zachowaniu zdrowia człowieczego, od zarazy morowego powietrza, doktora Antoniego Sznebergiera z Lacinskiego na język Polski teraz na nowo przez Jana Antoninusa przełożone*, Kraków.
- Siemieński, L., 1845, *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, Poznań.
- Sokołowski, M. J., 1679, *Bonae Spei Promontorium albo O Morowym Powietrzu Nauka z Różnych Autorów osobliwie Niemieckich zebrana*, Kalisz.
- Śleszkowski, S., 1623, *O ustrzeżeniu się i leczeniu morowego powietrza*, Kalisz.
- Trojanowska, A., 2021, *Epidemie. Krótka historia*, Warszawa, RM.
- Witczak, T., 1990, *Literatura średniowiecza*, Warszawa, PWN.
- Wrzesiński, S., 2020, *Epidemie na ziemiach polskich*, Warszawa, Agencja Wydawnicza CB.
- Zwoliński, A., 2020, *Od powietrza... ludzie w czas zarazy*, Warszawa, WAM.
- Vargas W., Zych, P., 2018, *Bestariusz słowiański. Część pierwsza i druga*, Olszanica, BOSZ.

Dane kontaktowe / Contact details:

Agnieszka Banaś

E-mail: agnieszkabanas1992@onet.pl

„KIM JEST TEN (DZIWNY) PAN?” – KRÓL I PAN SMRODEK: BEZDOMNOŚĆ W LITERATURZE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Maria Długolecka-Pietrzak

Uniwersytet w Siedlcach

maria.dlugolecka-pietrzak@uws.edu.pl

ORCID: 0000-0003-2372-7117

Abstrakt: Niniejszy artykuł stanowi rozważanie nad obecnością problemu bezdomności w literaturze dla dzieci i młodzieży. Zostały w nim zawarte odpowiedzi na pytania, czy i dlaczego to zagadnienie jest poruszane w książkach dla młodego czytelnika, a także jaki cel wychowawczy można osiągnąć za pomocą lektur dotyczących trudnych tematów. Szczegółowej analizie ze względu na specyficzne przedstawienie osoby bezdomnej zostały poddane powieści *Król* Katarzyny Ryrych i *Pan Smrodek* Davida Walliamsa.

Słowa kluczowe: bezdomność, Katarzyna Ryrych, *Król*, David Walliams, *Pan Smrodek*, literatura dla dzieci i młodzieży, społeczeństwo

“WHO IS THIS (WEIRD) MAN?” – *THE KING & MR STINK*: HOMELESSNESS IN CHILDREN’S LITERATURE

Abstract: This article is a reflection on the presence of the problem of homelessness in literature for children and youth. It answers the questions of whether and why this issue is discussed in books for young readers, as well as what educational goals can be achieved by reading books on difficult topics. The novels *Król* (*The King*) by Katarzyna Ryrych and *Mr. Stink* by David Walliams were subjected to detailed analysis due to their specific portrayal of a homeless person.

Keywords: homelessness, Katarzyna Ryrych, *King*, David Walliams, *Mr Stink*, children's literature, society

1. Wprowadzenie. Wartości literatury dla dzieci

Literatura dla dzieci i młodzieży od niemalże czterech wieków pełni kluczową rolę w ich rozwoju i edukacji, oferując młodszym i starszym czytelnikom nie tylko rozrywkę, ale również przekazując ważne wzorce dydaktyczne, emocjonalne i społeczne (Waxmund 1985: 17-28). Wartości te sprawiają, że literatura dla dzieci, ponad jakże istotnym postulatem traktowania jej jako zabawy (Cieślakowski 1985), pełni istotną

rolę w procesie wychowawczym, przyjmując na siebie obowiązek przekazywania pewnych wzorców, służących kształtowaniu przyszłych postaw i zachowań. Powyższe stwierdzenia są oczywiście truizmami, lecz nie można zaprzeczyć, że dziecięce książki często zawierają ważne przesłania moralne i etyczne, które pomagają kształtować charakter i poglądy młodych czytelników. Najmłodszy mogą dzięki nim zrozumieć, co jest dobre, co złe, i jakie są konsekwencje ich działań. Dodatkowo literatura dla dzieci często przedstawia czytelnikom różne sytuacje życiowe i wiążące się z nimi emocje bohaterów: czytanie o doświadczeniach i sytuacjach, w których dzieci raczej nie będą uczestniczyć samodzielnie, staje się symulatorem wyobraźni, i, poprzez proces utożsamiania się z bohaterem bądź przedstawionymi okolicznościami, pomaga rozwijać empatię oraz zrozumienie dla uczuć innych ludzi. Książki dla dzieci często opowiadają historie, które pomagają zrozumieć trudne dla nich życiowe aksjomaty, na przykład takie jak przyjaźń, akceptacja, tolerancja. Dzięki lekturze – samodzielnej lub z opiekunem – najmłodszy mogą wyciągać z nich wnioski i uczyć się, jak radzić sobie z różnymi sytuacjami: zarówno pod względem emocjonalnym, jak też społecznym.

Aktualnie literatura dla dzieci oraz nastolatków coraz częściej – i słusznie – podejmuje tematy związane z różnorodnością, akceptacją inności, wykluczeniem czy niepełnosprawnością. Te ważne zagadnienia, warto omawiać (nie tylko przy pomocy książek) od najmłodszych lat: kształtuje to postawę otwartości i szacunku wobec innych. Trend ten wpisuje się w przyzwany przez Krystynę Kulickowską postulat „poszerzania świata”: jak zauważa badaczka, „walka z ograniczeniami wąskiego dziecięcego światka, do którego wychowawcy, a wraz z nim pisarze, nie dopuszczali treści we własnym rozumieniu niestosownych, toczy się od pokoleń, okresami cichnie i znowu wybucha, zdobywa nowe tereny i powraca do dawnych odkryć” (Kulickowska 1895: 107). Twierdzi ona nawet, że dla literatury jest to wręcz walka „o dostęp do młodych czytelników problemów trudnych, o nowych bohaterów, którzy próbują je udźwignąć” (Kulickowska 1895: 107). Od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wśród literaturoznawców specjalizujących się w literaturze dla młodych czytelników toczy się dyskusja zainicjowana przez IBBY (International Board on Books for Young People), czy – i jak – powinno się przekazywać tematy dotychczas pomijane w książkach dla dzieci. Ustalono, że najmłodszych nie należy izolować od trudnych kwestii, a wręcz należy im je pokazywać za pomocą realistycznych czy metaforycznych narracji, w których często to właśnie dziecko bywa bohaterem – nierzadko uwikłanym w kłopoty czy niełatwe społeczne sytuacje. Stąd też w literaturze dla dzieci i młodzieży sukcesywnie zaczęły się pojawiać zagadnienia takie jak: kalectwo, śmierć, upadek mitu wszytkowiedzących rodziców, seks, alkoholizm, narkomania, dziecięce i młodzieńcze kompleksy (przykłady przytaczam za: Kulickowska 1895: 108). Ważne jest jednak, aby autorzy i wydawcy traktowali tę delikatną tematykę z odpowiednią wrażliwością, i starali się przedstawić ją w sposób dostosowany do zróżnicowanego poziomu wiekowego czytelników. Odpowiednio skonstruowane historie mogą pomóc

dzieciom oraz młodzieży zrozumieć trudne realia świata dorosłych, ułatwić życie wśród rówieśników, rozwijać empatię oraz skłaniać do refleksji nad ważnymi kwestiami społecznymi – na przykład nad narastającym problemem bezdomności we współczesnym świecie.

2. Problem bezdomności i jej przyczyny

Bezdomność jest globalnym problemem społecznym, dotykającym ludzi na różnych kontynentach i w różnych krajach. Statystyki dotyczące bezdomności dostarczają ogłęd na skalę tego zjawiska, chociaż warto zauważyć, że zbieranie danych na ten temat bywa trudne ze względu na pozasystemową egzystencję osób bezdomnych, a finalne dane mogą być niedoszacowane z powodu braku jednolitych standardów pomiaru w różnych regionach: przykładowo w Indiach liczba bezdomnych jest trudna do precyzyjnego określenia, ale szacuje się, że wynosi kilka milionów osób.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w chwili obecnej na całym świecie około 150 milionów osób doświadcza bezdomności. Potwierdza to raport Światowego Forum Ekonomicznego; z kolei największe badanie przeprowadzone przez Organizację Narodów Zjednoczonych oszacowało, że aż 1,6 mld osób w 2005 r. nie posiadało odpowiednich lub żadnych mieszkań. Raport ONZ z 2021 roku podaje, że liczba bezdomnych w krajach rozwiniętych utrzymuje się na stosunkowo stabilnym poziomie, natomiast w krajach rozwijających się bezdomność może wzrastać z powodu czynników takich jak urbanizacja, konflikty zbrojne i ubóstwo (<https://worldpopulationreview.com>).

W Stanach Zjednoczonych, według danych National Alliance to End Homelessness, w 2020 roku bezdomnych było około 580 000 ludzi. Spośród nich ponad 170 000 stanowiły osoby z rodzinami, a reszta to osoby bezdomne, które egzystowały w pojedynkę (endhomelessness.org). Bardziej precyzyjnych danych – wraz z definicjami – na temat bezdomności w USA dostarcza *The 2020 Annual Homeless Assessment Report (AHAR) to Congress*, który rozróżnia dodatkowo rodzaje bezdomności, takie jak bezdomność chroniczną, bezdomność chronioną, bezdomność młodzieży pozbawionej opieki do 18 roku życia oraz w wieku od 18 do 24 lat, bezdomność „bez dachu nad głową”, czyli egzystencję w plenerze, oraz bezdomność weteranów. Według tego raportu bezdomny to „osoba, która nie ma stałego, regularnego i odpowiedniego miejsca pozostania na noc”, przy czym najczęściej jest to człowiek o bezdomności chronicznej, czyli „pozostający bezdomnym nieprzerwanie przez rok lub dłużej, lub doświadczył co najmniej czterech epizodów bezdomności w ciągu ostatnich trzech lat, przy czym łączny czas bezdomności przy tych okazjach wynosi co najmniej 12 miesięcy” (Henry, Sousa, Roddey, Gayen, Bednar 2020: 2-3).

Na terenie Europy, według raportu European Federation of National Organisations Working with the Homeless (FEANTSA), w 2023 roku około 895 000 osób

było bezdomnych: wynika z tego, że bezdomna była średnio jedna osoba na 700. Kraje takie jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Hiszpania i Włochy od lat borykają się z istotnymi problemami bezdomności, powodowanymi np. napływem migrantów oraz kryzysem finansowym. Z kolei wojna w Ukrainie sprawiła, że Europa, w tym przede wszystkim Polska, musiały się zmierzyć z problemem mieszkaniowym w związku z rozlokowaniem uchodźców, uciekających za granicę przed niszczycielską agresją Rosji. Jak mówi wspomniany raport FEANTSA, w tym czasie „kraje europejskie pokazały solidarność poprzez przyjęcie uchodźców uciekających przed konfliktem, i teraz należy je wesprzeć wdrażając długoterminowe rozwiązania mieszkaniowe” (Horvat, Coupechoux 2023: 4, 11). Poza wojnami, które masowo pozbawiają ludzi mienia oraz dachu nad głową, bezdomność jest jednak najczęściej wynikiem splotu skomplikowanych czynników dotyczących jednostkę, takich jak: ubóstwo, utrata pracy, problemy zdrowotne, uzależnienia, rozpad rodziny czy brak dostępu do taniego mieszkalnictwa. Zjawisko to niesie ze sobą wiele negatywnych skutków, w tym zagrożenie zdrowia, utratę dostępu do edukacji, trudności w znalezieniu zatrudnienia oraz wykluczenie społeczne. Rozwiązanie problemu bezdomności wymaga zatem wielowymiarowego podejścia, obejmującego środki zarówno krótkoterminowe (np. zapewnienie schronienia i pomocy społecznej) jak i długoterminowe (np. programy zapobiegania ubóstwu, dostęp do taniego mieszkalnictwa i wsparcie zdrowotne). Współpraca międzynarodowa i działania na poziomie lokalnym są kluczowe dla skutecznej walki z bezdomnością we współczesnym świecie (Horvat, Coupechoux 2023: 15-19).

W Polsce, według danych Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, bez dachu nad głową żyje ponad 35,3 tys. ludzi. Potwierdza to Janusz Sukiennik, koordynator skierowanego do młodych ludzi pozostających w kryzysie bezdomności programu „Damy Radę!” Caritas Polska:

Na dzień dzisiejszy szacuje się, że w Polsce żyje około 35 tysięcy osób bezdomnych, a w samej Warszawie 2 do 3 tysięcy. Takie wyliczenia przeprowadzane są co dwa lata. Uwzględniają one zarówno osoby przebywające w schroniskach dla bezdomnych, jak i te, które mieszkają poza schroniskami, czyli przeważnie na terenie różnych ogródków działkowych czy w pustostanach. Jednak należy pamiętać, że są to tylko szacunki. Trudno jest precyzyjnie określić ilość osób bezdomnych, gdyż grupa ta ciągle się przemieszcza i zmienia swe miejsca pobytu. Jest wśród nich również trochę samotników, którzy nie mieszkają w grupie i nie udaje się do nich dotrzeć. (Nowińska, Sukiennik: 2023)

W naszym kraju system wsparcia dla osób pozostających w skrajnym ubóstwie i nieposiadających domów reguluje ministerialna *Ustawa z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej*, która dość lakonicznie mówi, że osoba bezdomna jest to:

osoba niezamieszkująca w lokalu mieszkalnym w rozumieniu przepisów o ochronie praw lokatorów i mieszkaniowym zasobie gminy i niezameldowana na pobyt stały, w rozumieniu przepisów o ewidencji ludności, a także osoba niezamieszkująca w lokalu mieszkalnym i zameldowana na pobyt stały w lokalu, w którym nie ma możliwości zamieszkania (Ustawa 2004: 3738).

3. Bezdomność w literaturze

Jak pisze Marcjanna Nóżka,

Bezdomność to termin, który został „ukuty” na początku XX stulecia. W polskim ustawodawstwie kwestia bezdomności pojawiła się po raz pierwszy w *Ustawie o opiece społecznej* z 16 sierpnia 1923 roku, gdzie wymienia się „opiekę nad bezdomnymi” jako jedno z zadań opieki społecznej. Za bezdomne uznano osoby „ciężko poszkodowane” i „ofiary wojny”. Wsparciem miały być objęte takie osoby, które z racji na swoją trudną sytuację życiową, mogły stać się bezdomne, to jest „sieroty”, więźniowie po odbyciu kary i „ludzie całkowicie niezdolni do pracy” (Nóżka 2006: 26).

W lekturach dla czytelników dorosłych problem bezdomności poruszany jest dosyć rzadko, i występuje głównie jako tło wielkich powieści realistycznych lub przedmiot pozytywistycznych rozważań i noweli, w których zresztą – jako obiekt mieszczańskiego zatroskania – często traktowany był równoległe z biedą, ubóstwem, nierządem czy pijaństwem. Pojawia się w *Nędznikach* Victora Hugo czy *Oliverze Twiście* Charlesa Dickensa (tego autora zresztą, jako ekscentryka bywającego wśród bezdomnych Londynu, sportretował współcześnie w powieści *Drood* Dan Simmons); w polskim kanonie zjawisko bezdomności można odnaleźć w klasycznych utworach Prusa, Żeromskiego, czy Orzeszkowej, występuje też w utworach Marii Konopnickiej: zarówno w tych dla dorosłych, jak i skierowanych do dzieci.

W literaturze współczesnej bezdomność najczęściej pojawia się w reportażach. Jest ich całkiem sporo; przede wszystkim warto wspomnieć takie jak: *Niczyj. Prawdziwe oblicza bezdomności* Eweliny Rubinstein, *Kobiety, których nie ma. Bezdomność kobiet w Polsce* Sylwii Góry, *13 pięter* Filipa Springera, oraz *Charlie w Warszawie* Jacka Hugobadera.

Ciekawą inicjatywą zwracającą uwagę na problem bezdomności jest publikacja *Niewidzialni*, wydana przez Fundację Kapucyńską im. bł. Aniceta Koplińskiego. Ascetycznie opracowaną książkę (okładka z szarego kartonu z grzbietem oklejonym taśmą pakową), zawierającą literacki dorobek bezdomnych osób z działającej przy Fundacji grupy artystycznej, można przeczytać jedynie w ujemnej temperaturze: bez tego czynnika strony zawierające wspomnienia, prozę oraz poezję, tę „tramwajowo-parkowopiwniczną twórczość” (Pitura 2018), są puste. Celem takiego zabiegu artystycznego jest zwrócenie uwagi czytelników na ilość zgonów z wychłodzenia osób w kryzysie: w momencie premiery książki, w styczniu 2017 roku, temperatura w Polsce spadła

do -30 stopni Celsjusza. To również pewnego rodzaju prowokacja z pogranicza immersji i empatii: powstała po to, „żeby teksty o bezdomności można było czytać tylko tam, gdzie powstały – pod gołym niebem i na mrozie” (Pitura 2018).

Z kolei w literaturze dla dzieci, zwłaszcza tych w wieku wczesnoszkolnym, bezdomność najczęściej pojawia się w dwojaki sposób: jako współtowarzysz sieroctwa lub element „wielkiej przygody”. Książki dla młodych czytelników dość często opowiadają historie z perspektywy dziecka, w tym wypadku dziecka doświadczającego różnie pojmowanej bezdomności: przez ten pryzmat czytelnicy mogą bezpośrednio poznać trudności, z jakimi boryka się młody bohater, a jednocześnie współdoświadczyć nadziei na znalezienie domu czy wytrwałości w przetrwaniu w nieprzyjaznym otoczeniu.

Bezdomność wynikająca z osierocenia pojawia się na przykład w (nieczytelnej już pomalą dla współczesnych dzieci) historii *O krasnoludkach i o sierotce Marysi* wspomnianej powyżej Marii Konopnickiej:

Na mogile matusinej
Sieroteńka cicho kwili.
Już ją z chaty, z tej rodzonej,
Obcy ludzie wypędzili.
 Wypędzili na wschód słońka,
 Wypędzili na wschód nieba:
 Idźże we świat, ty sieroto,
 Za kawałek służyć chleba!
(Konopnicka 1896: 75)

Tytułowa bohaterka po śmierci matki została wypędzona z domu Kukulanków, i musiała udać się na służbę u obcych ludzi – w zamian za „ten kąt na cudzym zapiecku, za tę garść słomy, na której sypiała, za tę łyżkę strawy, którą się pożywiła, za tę zgrzebną koszulinę, która jej grzbiet kryła (...) kolebała zimą dziecko, nosiła chrust z boru, ze studni wodę, latem gąski pasła” (Konopnicka 1896: 79). Przywilej mieszkania łączył się tu zatem z koniecznością ciężkiej pracy, absolutnie nieuwzględniającej potrzeb i niedostosowanej do wieku dziecka. Całkiem inaczej było już czterdzieści lat później: osierocona przez matkę bohaterka *Awantury o Basię* Kornela Makuszyńskiego zostaje bezwarunkowo i z wielką serdecznością przygarniana przez kolejnych ludzi, których spotyka na swojej drodze.

Odmiennym przypadkiem w kreacji dziecięcych bohaterów jest bezdomność „chwilowa”, wynikająca na przykład z ucieczki, podróży, poszukiwania rodziny, konieczności przemieszczenia się z miejsca na miejsce, chęci przygody. Taki rodzaj bezdomności nieletnich pojawia się na przykład w powieściach Adama Bahdaja, gdzie bohaterowie udają się w samotną podróż po kraju w celu np. odnalezienia rodzica (*Telemach w dzinsach* oraz *Gdzie twój dom, Telemachu?*), lub z braku pieniędzy na pociąg

czy inny środek transportu postanawiają dotrzeć w jakieś miejsce pieszo lub autostopem (*Podróż za jeden uśmiech*). Tak jest w przypadku Zenka z powieści *Ten obcy* Ireny Jurgielewiczowej: po ucieczce od przemocowego ojca chłopak udaje się na wyprawę mającą na celu odnalezienia wuja, brata nieżyjącej matki. Z braku konkretnej informacji o miejscu jego przebywania Zenek samotnie tuła się po Polsce, w końcu trafiając do szafasu na wyspie Julka i Mariana, gdzie jego sprawą zainteresują się wreszcie dorośli.

Skomasowanie wszystkich powyższych „rodzajów” (czy też „twarzy”) bezdomności pojawia się w *Rasmusie i Włóczędzie* Astrid Lindgren, gdzie osierocony chłopiec podczas ucieczki z domu dziecka spotyka Oskara – tytułowego tułacza. Ta przedziwna para zawiązuje przyjacielski związek, i razem wędrują po okolicy, sypiając w szopach, organizując sobie pożywienie, przeżywając wspólne przygody. Dla nieznanego rodzicielskiej miłości Rasmusa towarzystwo nieco szorstkiego Oskara staje się imitacją ojcowskiej opieki – tym szczęśliwiej, że włóczęga, który, jak się okazuje, zawsze wraca z wyprawy do swojego domu, ma w nim żonę, która zawsze chciała posiadać synka.

Podjęcie przez literaturę dla dzieci zagadnienia bezdomności niesie za sobą wiele pozytywnych efektów wychowawczych i edukacyjnych w różnych obszarach:

1. Zrozumienie przyczyn bezdomności: literatura może dostarczyć informacji na temat różnych czynników, które prowadzą do bezdomności, takich jak ubóstwo, utrata pracy, problemy zdrowotne czy kryzys rodzinny. Może to pomóc młodym czytelnikom w zrozumieniu, że bezdomność to złożony problem, wymagający społecznego zrozumienia i wsparcia.
2. Działania charytatywne i wspólnota: książki mogą pokazywać, jak angażować się w charytatywne przedsięwzięcia, np. w pomoc bezdomnym, jednocześnie ucząc o wartości wspólnoty. Mogą tym samym inspirować czytelników do aktywności społecznej i uwrażliwiać na potrzeby innych.
3. Empatia, nadzieja i determinacja: literatura dla młodych czytelników może podkreślać siłę charakteru, wytrwałość i nadzieję bohaterów w obliczu życiowych trudności. Opowieści o pokonywaniu przeszkód przez osoby np. w kryzysie bezdomności mogą inspirować dzieci do pozytywnego podejścia do życiowych wyzwań.
4. Zmiana społeczna: książki poruszające temat bezdomności mogą nieść przekaz, że każdy może mieć wpływ na zmiany społeczne. Zachęca to do myślenia o tym, w jaki sposób przyczynić się do rozwiązania tego problemu w najbliższym otoczeniu.
5. Przyjaźń i akceptacja: literatura może skupiać się na relacjach między dziećmi i dorosłymi, niezależnie od ich sytuacji życiowej. Przyjaźń między dzieckiem a bezdomnym bywa centralnym elementem opowieści, podkreślającym wagę akceptacji i zrozumienia siebie nawzajem.

Wszystkie te aspekty pojawiają się w powieściach *Król Katarzyny Ryrych* i *Pan Smrodek* Davida Walliamsa. Warto zatem pochylić się nad nimi dłużej, gdyż obecny w nich problem bezdomności jest kompleksowo ujęty: zarówno od strony aksjologicznej, jak i społeczno-poznawczej.

4. „Fuj, fuj, i jeszcze raz fuj”!¹

Pan Smrodek śmierdział. Co więcej, zasmradzał. Do tego stopnia, że można by dodać do słownika parę nowych wyrazów i powiedziec, że smrodkował i śmierdziuchował. Był najmrodlivszym śmierdzącym śmierdziuchem w historii świata.

Smród to najgorszy ze wszystkich zapachów. Smród jest gorszy niż odór. A odór jest gorszy od fetoru. A fetor straszniejszy od woni. A czasem już sama woń wystarczy, żeby się skrzywić.

Ale Pan Smrodek nie śmierdział naumyślnie. W końcu był przecież włóczęgą. Nie miał domu, a więc też okazji do tego, żeby – tak jak ty czy ja – porządnie się wykąpać. Z czasem zapach stał się coraz paskudniejszy. Oto ilustracja przedstawiająca Pana Smrodka. (Walliams 2014: 11-12)².



¹ Tytuł niniejszego podrozdziału jest zbieżny z tytułem rozdziału książki Davida Walliamsa (Walliams 2014: 234).

² Poniższa ilustracja, której autorem jest Quentin Blake, została przytoczona na zasadzie integralnej części cytatu z tej samej pozycji (Walliams 2014: 12)

David Walliams to brytyjski pisarz, komik, aktor i producent telewizyjny, urodzony 20 sierpnia 1971 roku w Londynie. Współpracował z Mattem Lucasem przy tworzeniu serialu *Mała Brytania* (org. *Little Britain*), który zdobył ogromną popularność w Europie, w tym również w Polsce. Oprócz błyskotliwej kariery telewizyjnej, Walliams zyskał uznanie oraz wiele nagród i wyróżnień za twórczość pisarską dla dzieci. Swoją pierwszą powieść, zatytułowaną przewrotnie *Chłopak w sukience*, napisał w roku 2008 (polskie wydanie 2015; książki Walliamsa sukcesywnie publikuje Dom Wydawniczy Mała Kurka), i brawurowo, w dowcipny oraz pełen humoru sposób poruszył w niej problem tolerancji i otwartości na innych. Kolejne książki autora również „oswajały” dziecięce problemy: *Babcia Rabuś* pokazywała, że starsi, nudni w mniemaniu dzieci ludzie mogą mieć fascynujące życie zupełnie nieznanne rodzinie, *Demoniczna dentystka* to opowieść grozy pozornie nadająca się na Halloween, lecz z chorobą rodzica, opieką społeczną i utratą pracy w tle, *Wielka ucieczka Dziadka* to historia o demencji dawnego pilota RAF-u, w *Szczuroburgerze* ojciec i macocha małej bohaterki żyją z zasiłku, który wydają na piwo i papierosy... Światy Walliamsa, jak widać – niewesołe, zbudowane są wokół dziecka, któremu autor przywraca (mimo egzystencjalnie skrajnych sytuacji społecznych czy rodzinnych) uśmiech, poczucie własnej wartości czy wiarę w ludzi. Jego książki są pełne humoru, empatii i odwagi w podejściu do czasem niezręcznych tematów: przede wszystkim jednak wydobywają dzieci spod narzuconego przez dorosłych wyciszającego klosza ignorancji i niezrozumienia, pozwalając im wyrażać własne zdanie, mieć wątpliwości, odkrywać świat, dorastać.

Powieść *Pan Smrodek*, zgodnie z filozofią twórczości Davida Walliamsa³, umiejscawia dziecko *vis-à-vis* jednego z największych problemów współczesnego świata: bezdomności. Jak zostało wspomniane powyżej, aktualnie bezdomny pozostaje jeden człowiek na siedmiuset, zatem prawdopodobieństwo, że nasze dziecko spotka / zobaczy / pozna taką osobę, zdaje się być naprawdę duże. Tak też stało się w przypadku tytułowego Pana Smrodka: „po prostu pojawił się w mieście i zamieszkał na starej, drewnianej ławce” (Walliams 2014: 13), gdzie uwagę na niego zwróciła dwunastoletnia Chloe. Dziewczynka, widując go codziennie w tym samym miejscu, po drodze do szkoły zastanawiała się:

Kim jest ten pan? Dlaczego mieszka na ulicy? Czy kiedykolwiek miał dom? Co jada jego pies? Czy miał jakichś przyjaciół lub rodzinę? Czy wiedzieli, że jest bezdomny? Gdzie się podziwiał w czasie Bożego Narodzenia? Jak długo się nie kąpał? (Walliams 2014: 15)

³ O Walliamsie i jego twórczości dla dzieci można poczytać na stronie www zatytułowanej *Świat Davida Walliamsa*, na której publikowane są informacje nie tylko o najnowszych książkach czy spotkaniach autorskich, ale także o działalności edukacyjnej autora: ze strony można pobrać m.in. dedykowane konkretnym powieściom karty pracy dla uczniów i nauczycieli, które można wykorzystywać na lekcjach lub w pracy wychowawczej. Patrz: www.worldofdavidwalliams.com.

Ciekawa świata młoda bohaterka (pisząca zresztą po kryjomu w zeszytach do matematyki opowiadania), była przekonana, że tak dziwna osoba z pewnością posiada jakąś niesamowitą historię życiową. Postanowiła więc Pana Smrodka zaczepić, i, żeby zacząć rozmowę, filantropijnie dać mu – w jej mniemaniu tak właśnie się robi z osobami bezdomnymi – pięć funtów. Ku jej zdziwieniu Smrodek odmówił wzięcia pieniędzy, za to zauważył na plecach Chloe kartkę z napisem „oferma”, którą przyczepiły jej koleżanki w szkole. I zupełnie odwrotnie: zamiast fascynujących opowieści bezdomnego, których spodziewała się dziewczynka, to właśnie ona zwierza mu się ze swoich problemów w szkole i w domu. Nieznajomy mężczyzna był pierwszą od dłuższego czasu osobą, która wysłuchała Chloe bez zbędnego oceniania. Okazało się, że dziewczynka, oprócz problemów z rówieśnikami, ma wielkie kłopoty z matką, która startuje w wyborach do brytyjskiego parlamentu, ma obsesję „na punkcie bycia szykowną” (Walliams 2014: 29), czuje wstyd że, jedząc na kolację kiełbaski zamiast fileta z dzikiego labraksa (Walliams 2014: 32), drze opowiadanie Chloe, które uważa za bzdury (Walliams 2014: 59), twierdzi, że córka ma „sadło” i „tłuszcz” (Walliams 2014: 68), oraz że życie innych jest „niewiarygodnie prostackie” (Walliams 2014: 28). W dodatku matka Chloe ostracyście uważa osoby takie jak Pan Smrodek za „tego typu kreatury” (Walliams 2014: 14), co zresztą podkreśla w swoim programie wyborczym, którego 20 punkt brzmi „(...) przepędzenie wszystkich bezdomnych, czyli inaczej „przeciwników mydła” z naszych ulic. Są zakałą społeczeństwa. A co istotniejsze, śmierdzą.” (Walliams 2014: 87-88). Dziewczynka nie bez przyczyny przeczuwa zatem, że kontakty z nowym znajomym mogą być przez matkę nieakceptowane: do tego stopnia, że zestresowana Chloe pyta znajomego sklepikarza: „czy myślisz, że to coś złego rozmawiać z bezdomnymi?” (Walliams 2014: 54). Na szczęście Raj mądrze jej tłumaczy, że „Każdy z nas mógłby się pewnego dnia stać bezdomnym. Nie widzę niczego złego w porozmawianiu z wólcęgą tak, jak z każdą inną osobą” (Walliams 2014: 54). Uspokojona w tej kwestii dziewczynka ma jednak jeszcze jeden problem: wyborcze obietnice matki. Według nich Pan Smrodek (który twierdzi, że mydło mu się nie przyda (Walliams 2014: 26), mimo tego, że ze względu na jego zapach klienci Starbucksa postanowili opuścić kawiarnię (Walliams 2014: 64)) musiałby porzucić potencjalnie bezpieczną dla niego ławkę i okolicę. Chloe podejmuje zatem karkołomną decyzję, która oznacza dla niej tarapaty o największym stopniu zagrożenia: lokuje bezdomnego wraz z jego psem w ogrodowej szopie na posesji rodziców. Pan Smrodek, którego „staroświecka galanteria była tak czarująca” (Walliams 2014: 73) w nowym lokum poczuł się jak w domu: worek z ziemią posłużył mu jako poduszka, na ścianach szopy kredą narysował obrazy w stylu portretów przodków oraz okno z widokiem i gustownymi firankami, a ze zwiniętego w okrąg węża ogrodowego sporządził psie legowisko. Widać było, zwłaszcza przy jedzeniu, że mimo bezdomności jest to człowiek o wysokiej osobistej kulturze:

Pan Smrodek zjadł kielbaski w niebywale wytworny sposób. Najpierw wyjął niewielką, lnianą serwetkę i zatknął ją sobie pod brodą. Potem z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął staroświecki nóż i widelec. A wreszcie wydobył brudny, porcelanowy talerz ze złotą obwódką, który dał Księżnej do wylizania, zanim równiutko ułożył na nim kielbaski. (Walliams 2014: 37)

Zabezpieczywszy nowemu przyjacielowi dach nad głową, Chloe postanawia mu przynieść jakieś książki do poczytania przed snem: niestety żadna z jej kupionych przez matkę lektur nie wydaje się być odpowiednia dla starszego mężczyzny – wszystkie są w różowych okładkach, i opowiadają najczęściej o jednoróżcach i księżniczkach. Strapiona dziewczynka na prośbę Pana Smrodka godzi się na streszczenie swojego podarowanego przez matkę opowiadania o wampirach: okazuje się jednak, że Chloe ma problemy z wypowiedaniem się na głos; zwłaszcza wtedy, kiedy ma przedstawić publicznie jakąś swoją pracę. Jest to dla niej duże wyzwanie, obawia się krytyki, tego, że wszyscy zwracają na nią swoją uwagę, dopada ją strach i trema. Dzięki Smrodkowi jednak powoli się przełamuje, i odtwarza z pamięci swoją zniszczoną historię – a zachęcona przez niego do dalszej pracy twórczej, obiecuje mu, że napisze drugą część (o zombie).

Przyjaźń z Panem Smrodkiem zapewnia dziewczynce wszystko to, czego nie otrzymuje w rodzinnym domu: poczucie akceptacji, obecność kogoś, kto jej słucha i nie krytykuje (lub krytykuje, ale w konstruktywny i pokrzepiający sposób), tolerancję dla jej pozornych dziwactw, wsparcie w kłopotach, wreszcie – zaufanie, dzięki któremu Chloe nie boi się opowiedzieć komuś o rzeczach, z którymi sobie nie radzi. Ta przedziwna, dychotomiczna para paradoksalnie się znakomicie uzupełnia – Chloe daje Smrodkowi swoją sympatię i dach nad głową, a bezdomny staje się dla niej emocjonalnym oparciem w trudnych momentach.

Charakterystyczne dla twórczości Davida Walliamsa kontrastowe zestawienie dwóch światów, tu: mieszczańskiego, dość zamożnego domu Chloe, gdzie priorytetem są aspiracje matki w dążeniu do lepszego statusu materialnego i towarzyskiego, z ławką czy szopą, w której bytuje obszarpany, nieładnie pachnący Pan Smrodek o wielkim sercu, wyrozumiałości i (prawie zawsze) nienagannyh manierach, pokazuje, że empatia nie zawsze – *nomen omen* – mieszka tam, gdzie sława i bogactwo. Dodatkowym przesłaniem tej skądinąd zabawnie napisanej, slapstickowej historii jest poruszenie całkiem poważnego zagadnienia przyczyn bezdomności. „Mam tu dane statystyczne, które wykazują, że w Wielkiej Brytanii żyje dziś ponad sto tysięcy osób bezdomnych. Dlaczego, pana zdaniem, tak wielu ludzi żyje na ulicy?” (Walliams 2014: 184) – zagaduje Smrodka dziennikarz prowadzący wieczorowy program telewizyjny *Czas Pytań*. „Cóż, proszę wybaczyć śmiałość, ale zaryzykowałbym stwierdzenie, że źródło problemu leży częściowo w tym, iż postrzega się nas właśnie jak dane statystyczne, a nie ludzi” (Walliams 2014: 184), odpowiada Pan Smrodek. Refleksję tę uzupełnia dodatkowym objaśnieniem, piętnującym wszechobecną społeczną znieczulicę:

– Każdy zostaje bezdomnym z innych powodów. (...) każda osoba bezdomna ma swoją własną historię. Może gdyby państwo zgromadzeni tu, na widowni, lub ci przed telewizorami zatrzymali się choć raz i POROZMAWIALI z kimś bezdomnym w swoim mieście, zdaliby sobie z tego sprawę. (Walliams 2014: 185)

Jak pisze Krystyna Kuliczowska, „bohater jest nosicielem wartości proponowanych przez autora: wartości poznawczych, poszerzających widzenie świata i ludzi, wartości moralnych, wskazujących drogi wyboru, emocjonalnych – kształtujących wrażliwość (Kuliczowska 1985: 109). Taką właśnie oksymoroniczną funkcję jednocześnie wzorca i anty-wzorca pełni w powieści Walliamsa Pan Smrodek: w anturażu bezdomnego włóczęgi (a zatem przedstawiciela nie najlepiej odbieranej grupy społecznej) ukrywa ideały, które są bliskie także poglądom autora, prezentowanym na jego stronie internetowej oraz w pozostałych książkach.

5. *Król z Brooklynu*

W latach 60 ubiegłego wieku, według Kuliczowskiej, „szeroką falą rozlała się literatura o rozbitych rodzinach” (Kuliczowska 1985: 110). Fala ta, nieustannie po dziś dzień, „przelewa się” poprzez literaturę dla dzieci i młodzieży. Gertruda Skotnicka stwierdza nawet, że we współczesnych powieściach dla młodzieży niemalże „każda rodzina jest skazana na rozpad, rozwód lub separację. Taki obraz jest (...) odbiciem współczesnego kryzysu rodziny” (Skotnicka 2002: 95). Równoległe – lub jako bezpośrednia przyczyna wspomnianego kryzysu – pojawia się problematyka przemocy, alkoholizmu, utraty pracy, molestowania, biedy, choroby: jak słusznie zauważa Grzegorz Leszczyński, „zbiorowy portret literacki młodego pokolenia jest minorowy” (Leszczyński 2015: 264).

Nieweselej jest w przypadku powieści Katarzyny Ryrych *Król*, opowiadającej o losach ośmioletniego Patryka i jego matki, mieszkających w polskim „Brooklynie”:

Tak nazywał się nasz dom. Po prostu ktoś nabazgrał na ścianie „BROOKLYN” i gdy pytało: „Gdzie mieszkasz?”, odpowiadałeś „W Brooklynie”, i wszystko było jasne.

Bo Brooklyn był tylko jeden.

Dwupiętrowy, odrapany, ze starymi drewnianymi oknami, które raz otwarte nie dawały się zamknąć, z ciekącymi kranami, ze szczurami wielkości kotów buszującymi w śmietniku.

(...) W łazience nie było okna, a dno wanny było pokryte grubą warstwą kamienia i po każdej kąpieli miałem tyłek otarty tak, jakbym siedział na papierze ściernym. (Ryrych 2018: 11)

Ta prowadzona z perspektywy dziecka narracja przenikliwie obrazuje niedostatek i patologię panującą w tzw. lokalach socjalnych, przyznawanych przez miasto czy gminę osobom w skrajnej sytuacji mieszkaniowej. Wyjątkowo świadomy jak na swój wiek bohater zauważa cynicznie: „co najmniej od roku byłem biedny. Sam fakt

mieszkania w Brooklynie był na to najlepszym dowodem” (Ryrych 2018: 42). Wcześniej jednak było inaczej: jak wspomina Patryk,

(...) mieszkaliśmy w ładnym jednorodzinny domu z ogrodem i garażem, ojciec miał firmę, a matka zajmowała się całą resztą. Świat zawalił się, kiedy wspólnik ojca zrobił przekręt i z dnia na dzień straciliśmy wszystko. Pewnego dnia pojawił się smutny pan z czarną teczką, matka płakała, ojciec się upił, a za parę dni przeprowadziliśmy się do lokalu zastępczego. (Ryrych 2018: 10-11)

Przeprowadzka nie byłaby dla chłopca aż tak wielkim problemem, gdyby nie postępujący alkoholizm ojca, w ślad za którym pojawiła się przemoc i finalnie choroba psychiczna. Patryk w różnych momentach, wielokrotnie, przywołuje chwile, w których agresja rodzica była skierowana na jego osobę (upewniając tym samym czytelnika, że jest dzieckiem z silnym doświadczeniem traumy). Wspomina przykładowo: „bywały tygodnie, kiedy razem z matką chodziliśmy poobijani jak ulęgałki, na dworze było trzydzieści stopni, a ja siedziałem w spodniach od dresu, żeby nie było widać siniaków na moich łydkach” (Ryrych 2018: 10), lub „ojciec mógł łać mnie pasem, żebym przyznał się do czegoś, czego nie zrobiłem, ale nigdy nie wydobył ze mnie ani słowa” (Ryrych 2018: 9). Doświadczeniem porównywalnym do bicia jest dla Patryka także obserwacja postępującej choroby psychicznej mężczyzny, wynikającej oczywiście z nadużywania alkoholu: pojawia się u niego depresja, silna halucynozą wiążąca się z psychozą i majakami („(...) kiedy matka weszła do łazienki, zdziwiła się tak, jakby co najmniej zastała w niej tego czarnego psa, który chciał rzucić się na ojca” (Ryrych 2018: 49); „mówił, że łążą po nim pająki, ale nie mógł ich z siebie zrzucić, bo był przypięty do łóżka solidnymi pasami” (Ryrych 2018: 13)), zespół amnestyczny, zaburzenia osobowości i paranoja, które finalnie skutkują hospitalizacją.

- Dokąd go zabierają? – zapytałem.
- Do Houston – odparł jeden z ratowników, zanim matka zdążyła otworzyć usta.
- Do hyziola – oznajmiła sąsiadka. (Ryrych 2018: 12)

Wspomnienie związane z zabraniem ojca przez karetkę po upływie półtora roku jest dla siedmioletniego wówczas chłopca nadal bardzo emocjonalne. „Przypomniałem sobie wieczór, w który ojciec pojechał do szpitala, i zdałem sobie sprawę, że zapomniałem, jak wygląda” (Ryrych 2018: 47), mówi Patryk, w innym momencie przywołując z kolei jaskrawy obraz wizyty z matką na oddziale: „(...) powinienem narysować mojego ojca, jak leży przypięty do łóżka pasami, a pielęgniarki patrzą, czy przypadkiem nie udało mu się uwolnić” (Ryrych 2018: 9). Dla psychiki kilkulatka takie widoki i przeżycia są z pewnością destrukcyjne: chłopiec przeistacza się bardzo szybko w „małego dorosłego”, który bardzo świadomie patrzy na sytuację swoją, i z trudem

łączącej koniec z końcem matki; mieszkanie w Brooklynie uczy go sprytu i umiejętności przetrwania, szkoła zaś nie jest mu w stanie zapewnić ani wyzwań intelektualnych (Patrik w wieku 7 lat czyta z zapałem *Wiedźmina* Sapkowskiego, gdyż, jak sam wspomina, czuł się w tym świecie bezpiecznie, mimo iż krew lała się strumieniami: „miałem dość widoku prawdziwej krwi z mojego nosa, kiedy ojciec wpadał w szal i matka nie była w stanie nas rozdzielić” (Ryrych 2018: 8)), ani też prawidłowych kontaktów rówieśniczych. Chłopiec wyrasta zatem na niemającego przyjaciół odludka, osiagającego jednak ze względu na swoje odczytanie znakomite wyniki w nauce, i raczej nie sprawiającego problemów wychowawczych matce. Można stwierdzić, że wypracował charakterystyczny dla osób z traumą tryb przetrwania, tj. sposób myślenia oparty na strachu, gdzie uwaga skierowana jest na dostrzeganie i unikanie niebezpieczeństw oraz na egzystencję z dnia na dzień. Jest to spójne z teorią Grzegorza Leszczyńskiego, który stwierdza, że dziecięcy

(...) bohater prozy współczesnej bezsilnie walczy z okolicznościami, podlega prawom świata, które zastał i nad którymi nie sprawuje żadnej jurysdykcji: ani moralnej, ani intelektualnej. Konfrontacja z tym światem jest bolesna, a zwycięstwo, nawet jeśli następuje, jest wątpliwe i niepewne. (Leszczyński 2015: 242)

Tajemniczy, białowłose Celestyn pojawił się w życiu Patrika znienacka: niczym uwielbiany przez chłopca Wiedźmin Geralt, o którym „mówiono, że człowiek ten nadziedziczył od północy; od Bramy Powroźniczej” (Sapkowski 2014: 7). Przypadkowo poznany na początku wakacji mężczyzna okazał się być dla ośmiolatka najlepszym przyjacielem i towarzyszem. Patrik po latach wspomina tę znajomość w następujący sposób: „tamtego lata rozpaczliwie potrzebowałem kogoś, w kogo mógłbym wierzyć, i ślepo broniełem swojej wiary” (Ryrych 2018: 93). Ta wiara w mężczyznę, który dla dziecka był tytułowym *Królem*, była pierwotnie nieco naiwna i ubaśniowiona. W tej czarodziejskiej wersji Celestyn ma „Bardzo Wpływowych Przyjaciół”, którzy z reguły zapraszają go na obiady i szampana do restauracji, jednak chwilowo wyjechali (Ryrych 2018: 39), posiada „plik zaproszeń” do miejscowego baru mlecznego (Ryrych 2018: 49), ma kapitał, który jest „chwilowo zamrożony” (Ryrych 2018: 39), mieszka w „hotelu dla VIP-ów”, dlatego musi wracać o określonej porze (Ryrych 2018: 40), a weekendy spędzał u przyjaciela, któremu projektował ogród (Ryrych 2018: 41).

Później oczywiście okazuje się, że Celestyn trochę oszukuje: zaproszenia do restauracji to po prostu talony żywieniowe z MOPS-u (z których zresztą, nieco wstydliwie, korzysta również matka Patrika), pięciogwiazdkowy hotel to noclegownia dla bezdomnych, projektowanie ogrodu to zapewne prace interwencyjne, a plecak wypchany ubraniami to nie worek treningowy, lecz cały dobytek mężczyzny. Chłopiec wspomina:

Przypomniałem sobie dzień, kiedy zastałem Celestyna czytającego książkę. Była mocno zniszczona, więc z pewnością ciekawa.

Na pierwszej stronie zauważyłem zagadkową pieczętkę. Była na niej sylwetka biegnącego zająca i półkolisty napis: „BIBLIOTEKA BEZDOMNYCH”.

Celestyn powiedział, że znalazł ją na ławce i wciągnęła go tak bardzo, że wręcz nie mógł się od niej oderwać.

– *Zabić drozda* – przeczytałem. – To o ptakach, tak? (Ryrych 2018: 47)

Mimo tych drobnych niedomówień (których prawdziwych wersji bystry ośmiolatek wychowywany przez Brooklyn sam się stopniowo domyśla) Celestyn staje się dla chłopca substytutem nieobecnego ojca i brakującego męskiego autorytetu. Zaleca Patrykowi ćwiczenia, które sprawią, że będzie silniejszy i poradzi sobie w nieprzyjaznym środowisku, zabiera go na przelot balonem, pokazuje mu, jak oczyścić i pomalować wyszperany przez Wieśka Złomiarza rower, przynosi mu owadożerną roślinę, uczy robić kompot z mirabelek w słoiki, konstruują razem latawiec, wreszcie – Celestyn zdobywa dla chłopca „skarb”, pozostawiony w dawnym domu przed wyprowadzką. Męczyzna staje się dla Patryka także rodzajem wyroczni, decydującej co jest dobre, a co złe. Podobnie jak było to w przypadku Pana Smrodka i Chloe, mały bohater w wielu kwestiach moralnych zasięga opinii bezdomnego: i to właśnie jego zdanie staje się dla niego rozstrzygające.

Idąc na spotkanie z Celestynem, zastanawiałem się, czy popełniłem przestępstwo.

– I tak, i nie – odpowiedział. – Z pewnością dopuściłeś się... hm, wykroczenia. Jednak ekipy czyszczące staw wybierają pieniądze i najprawdopodobniej dzielą łup pomiędzy siebie. Biorąc pod uwagę to, iż turyści rzucają drobne, aby powrócić w to samo miejsce, dokonałeś kradzieży oczekiwania. Z punktu widzenia prawnego nie istnieje paragraf skazujący za podobny czyn.

Poczułem się rozgrzeszony (...) (Ryrych 2018: 55)

– wspomina Patryk, przywołując sytuację, kiedy wyłowił ponad osiemdziesiąt złotych w bilonie z miejskiej sadzawki. Oprócz autorytarnego wpływu, Celestyn wielokrotnie dzieli się z chłopcem swoją życiową filozofią, przekazując mu ją w formie sentencjonalnych rozważań, np.: „Zastanów się, które [rzeczy – MDP] warte są zrobienia, a które będą stratą czasu” (Ryrych 2018: 58); „Jeżeli codziennie będziesz jeść czekoladę, w końcu ci obrzydnie” (Ryrych 2018: 62); „Czasami bohaterowie pozostają bezimienni” (Ryrych 2018: 105); „Trzeba być przygotowanym na wszystko” (Ryrych 2018: 121); „Gdybyśmy potrafili przewidzieć przyszłość... Nie mamy takiego daru, więc nie musisz mieć wyrzutów sumienia” (Ryrych 2018: 115). Pełni również rolę zastępczego ojca, który, w przeciwieństwie do prawdziwego, chłopca chwali i docenia, wielokrotnie to podkreślając: „Ciekawie to wymyśliłeś” (Ryrych 2018: 98); „Kawał dobrej roboty” (Ryrych 2018: 67); „Sam lepiej bym tego nie wymyślił. (...) Umiesz myśleć.” (Ryrych 2018: 63); „Jesteś naprawdę dobry, ale będziesz jeszcze lepszy” (Ryrych 2018: 143).

Czas jednak mijał, i prawdziwy ojciec Patryka miał w końcu wyjść ze szpitala, i powrócić do domu:

U Siemachy dowiedziałem się, co to takiego „niebieska karta”, byłem silny, sprawny i zwinny – w razie czego mogłem stanąć w obronie matki. Ale ona oczywiście była pełna wiary, że w szpitalu wybili ojcu z głowy picie i czarne psy łażące po ścianach. W co nie za bardzo chciało mi się wierzyć.

– Cieszysz się, Patryku? – zapytała.

– Nie – odpowiedziałem. (Ryrych 2018: 64)

Chłopiec się nie cieszył – ale też przestał się bać. Bezdomny Celestyn o anielskim imieniu i wytatuowanych na plecach skrzydłach stał się metaforycznym Aniołem Stróżem i wsparciem Patryka w najbardziej niespokojnym i ryzykownym okresie jego życia: w środowisku takim, jak patologiczny Brooklyn, dla kilkuletniego, zasadniczo pozbawionego opieki dorosłych chłopca jedno potknięcie mogło oznaczać całkowitą deprawację dziecięcego charakteru i późniejsze zejście na złą drogę. Przyjaźń z człowiekiem, który nie dość, że się Patrykiem zaopiekował przez cały czas wolny od szkoły, to jeszcze pomógł mu przepracować traumę związaną z ojcem i z załamaniem męskiego autorytetu, stała się kamieniem milowym dla jego późniejszego życia, co zresztą, jako dorosły już człowiek, podkreślał w swoich piosenkach.

6. Zakończenie

Oczywiście ani Pan Smrodek, ani Celestyn nie mogli pozostać na dłużej w życiu Chloe i Patryka: to przelotne meteory, które pojawiają się i odchodzą, pozostawiając świat lepszym. W obydwu tych przypadkach bezdomni, przypadkowo spotkani ludzie wypełniają pewną lukę w codzienności dzieci, umacniając i kształtując ich charaktery, oraz ofiarując wsparcie i zrozumienie, których nie otrzymały w rodzinnych domach. Dla młodych czytelników spotkanie z tymi bohaterami jest z kolei cenną nauką: czasami ten obcy, brudny, brzydko pachnący osobnik może okazać się najlepszym przyjacielem, wzorcem, nauczycielem, a bezdomność wcale nie oznacza utraty człowieczeństwa. Literatura dla dzieci może ujmować jej tematykę w różnorodny sposób, przede wszystkim kładąc nacisk na ważne kwestie społeczne i ucząc odbiorców empatii, tolerancji oraz świadomości problemów współczesnego świata. Książki Katarzyny Ryrych i Davida Walliamsa to przesłanie spełniają znakomicie.

LITERATURA

Henry M., de Sousa T., Roddey C., Gayen S., Bednar T. J., 2020, *The 2020 Annual Homeless Assessment Report (AHAR) to Congress*, Washington, The U.S. Department of Housing and Urban development.

- Horvat N., Coupechoux S., 2023, *Eighth overview of housing exclusion in Europe*, Paris, Fondation Abbé Pierre – FEANTSA.
- Konopnicka M., 1986, *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*, Warszawa, Nakład i własność Michała Arcta.
- Kuliczowska K., 1985, *Poszerzanie świata. Wśród bohaterów polskiej i obcej prozy dla młodzieży*, w: *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży*, red. Papuzińska J., Żurkowski B., Warszawa – Poznań, PWN.
- Leszczyński G., 2015, *Wielkie małe książki. Lektury dzieci. I nie tylko*, Poznań, Media Rodzina.
- Nowińska K., Sukiennik J., 2023, *Bezdomność niejedno ma imię. Jak wyglądają odwiedziny u bezdomnych? Rozmowa*, <https://caritas.pl/blog/2023/02/01/bezdomnosc-niejedno-ma-imie-jak-wygladaja-odwiedziny-u-bezdomnych/> (dostęp: 23.11.2023 r.).
- Nózka M., 2006, *Włóczęgostwo. Zjawisko społeczne i interwencja socjalna*, Zeszyty Pracy Socjalnej, z. 11, Uniwersytet Jagielloński, Kraków.
- Pitura M., 2018, „Niewidzialni” – książka, którą przeczytasz tylko na mrozie [Case Study], <https://prowly.com/magazine/niewidzialni-ksiazka-ktora-przeczytasz-tylko-na-mrozie/> (dostęp: 23.11.2023 r.).
- Ryrych K., 2018, *Król*, Łódź, Wydawnictwo Literatura.
- Sapkowski A., 2014, *Ostatnie życzenie*, Warszawa, SuperNova.
- Skotnicka G., 2002, *Jaka jesteś polska rodzino we współczesnej beletrystyce dla dzieci i młodzieży? Rekonesans tematyczno-problemowy*, w: *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI stulecia*, red. Papuzińska J., Leszczyński G., Warszawa, Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej. Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego.
- Ustawa z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej*, Dz.U. 2004 nr 64 poz. 593, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu20040640593> (dostęp: 23.11.2023 r.).
- Waksmund R., 1985, *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży w okresie kształtowania się jej modelu*, w: *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży*, red. Papuzińska J., Żurkowski B., Warszawa – Poznań, PWN.
- Walliams D., 2014, *Pan Smrodek*, Piastów, Dom Wydawniczy Mała Kurka.

Źródła internetowe

<https://worldpopulationreview.com> (dostęp: 23.11.2023 r.)

www.worldofdavidwalliams.com (dostęp: 15.12.2023 r.)

Dane kontaktowe / Contact details:

Maria Długołęcka-Pietrzak – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach oraz studiów podyplomowych *Literatura dla dzieci i młodzieży w świetle wyzwań nowoczesności* na Uniwersytecie Warszawskim. Badawczo zajmuje się literaturą polską od modernizmu po współczesność, literaturą dziecięcą, fantastyką wysokoliteracką oraz nowymi mediami w kontekście literaturoznawstwa. Jako @meaculpabibliophilia prowadzi na Instagramie profil promujący czytelnictwo. Pisze doktorat o Magu Childeryku. Członek IKRiBL, dyrektor Wydawnictwa Naukowego [i]WN.

Maria Długolecka-Pietrzak – graduate of Polish philology at the University of Natural Sciences and Humanities in Siedlce and post-graduate studies in *Literature for children and youth in the light of the challenges of modernity* at the University of Warsaw. She researches Polish literature from modernism to the present day, children's literature, high literary fantasy and new media in the context of literary studies. As @meaculpabibliophilia, she runs an Instagram profile promoting reading. She writes a dissertation about Childeryk, The Mage. Member of IKRiBL, director of the Scientific Publishers [i]WN.

E-mail: maria.dlugolecka-pietrzak@uws.edu.pl

SELF-REFLECTION IN JAMES BALDWIN'S NOVEL *GO TELL IT ON THE MOUNTAIN*

Ewelina Chwedczuk
Uniwersytet w Siedlcach
ewelina.chwedczuk@uws.edu.pl
ORCID: 0000-0003-0286-688X

Abstract: The primary objective of the present paper is to examine the use of narration in James Baldwin's novel *Go Tell It On The Mountain*. This piece of research elaborates on the assumption that Baldwin's narration stimulates character development within the novel, especially John Grimes and his relationship with his stepfather, Gabriel Grimes, who struggles to unveil his inner self and spirituality. Moreover, the article emphasizes the importance of auto-narration in presenting different layers of experience and identity in Baldwin's debut work.

Keywords: narration, otherness, identity, conversion, spirituality

AUTOREFLEKSJA W POWIEŚCI JAMESA BALDWINA *GŁOŚ TO NA GÓRZE*

Abstrakt: Głównym celem artykułu jest zbadanie wykorzystania autonarracji w powieści Jamesa Baldwina *Głos to na górze*. Niniejsze badanie rozwija założenie, że autonarracje przyczyniają się do rozwoju postaci i eksploracji tematycznej w obrębie tej powieści. Biorąc pod uwagę kontekst historyczny i kulturowy, badanie eksploruje poszczególne perspektywy światopoglądowe Johna Grimesa i jego relację z ojczymem, Gabrielem Grimesem, odkrywając tym samym złożoność jego wewnętrznych zmagania i duchowej podróży. Poprzez zbadanie narracji, artykuł rzuca światło na jej znaczenie w ukazywaniu wielowarstwowej tożsamości oraz doświadczeń samego autora w jego pionierskim dziele.

Słowa kluczowe: narracja, inność, tożsamość, konwersja religijna, duchowość

1. Introduction

James Baldwin's debut novel conveys not only the complexities of characters but also gives a reflection on the American socio-cultural landscape in the 20th century. The novel is set against the backdrop of Harlem which is called a hub of African-American culture, where the author himself took an active part in the cultural and intellectual movements of the time (Natividad 2020). The narrative structure develops on

Sunday morning, portraying the lifetime of the Grimes family. John Grimes "is like Baldwin himself, a first generation Harlemiter, a child of the great black migration to Northern cities. Grimes and Baldwin are both sons of prideful, stiff-necked Pentecostal preachers who waste little affection on their offspring" (Courage 1989: 410). John, the central to the story, is a 14-year-old man struggling with the intricacies of his faith, identity, and expectations of his family. His state is strongly affected by Gabriel Grimes, his stepfather, who is a charismatic, but strong-willed man, bearing a heavy burden of the Pentecostal church's responsibilities. Their relationship is filled with conflicts, yearning, and the constant search for understanding between each other. The novel is enriched by the character of Elizabeth Grimes, John's mother. She experiences inner struggles with her identity, and life responsibilities of being a mother and being a wife.

The auto-narration forms a significant element that allows authors to express their experiences, feelings, and thoughts through the direct narration of stories from the self-perspective. Mammadova, an Azeri linguist, argues that in the auto-narrative texts, an author explores their identity, "giving wide space to certain meta-linguistic confessions" and "at the same time the author's identity is revealed through the alter ego" (2021: 71). This narration form plays a pivotal role in the creation of complexity and depth in literary texts. The auto-narrative is also an extraordinary way to explore identity, go into character psychology, and observe the relationships between the world and the individual. Furthermore, it provides readers with direct access to the internal monologue of the narrator, leading to a deeper understanding of character motivations, conflicts, and evolution (Bamberg 2013). Tuszyńska provides another definition: "The purpose of constructing auto-narration is to understand the past, to deal with a problem, get rid of trauma or to break a taboo" (2012: 299).

In this article, I analyze the role of auto-narration in the context of James Baldwin's novel, *Go Tell It On the Mountain*. The thesis focuses on the third-person narration examination in the novel as a crucial element for unveiling the complexity of characters and themes, shedding light on the intricate interplay between narrative technique and the profound exploration of human experiences.

2. Socio-cultural context

The 20th-century America as a setting is not only a mere backdrop to the story, but a significant historical, cultural, and social element that had a deep impact on shaping individual vibrant characters in the book (Field 2009). First, *Go Tell It On The Mountain* is set in Harlem, a neighborhood of significant cultural, social, and political changes in New York City, during the 1930s. James Baldwin was born in 1924, he grew up and matured during the well-known dynamic period *The Harlem Renaissance* when the Afro-American community was experiencing a flourishing in literature, arts, politi-

cal activism, and music, engaging in the struggle for equality and civil rights at the same time (Boyd 2008). The time frame of the novel coincides with a deeply rooted era of racism and segregation and discrimination. It was a period when individuals actively sought a balance between traditional values and modernity. Furthermore, analyzing this social context helps to understand why the characters make specific decisions and how social events of that era influence them.

The auto-narrative approach refers to the character's spiritual sphere. African-Americans were profoundly influenced by Christianity in the 1930s, particularly in the Harlem community (Boyd 2008). Gabriel Grimes, the pastor of the Pentecostal church, holds a position of spiritual authority within the community and religion shapes characters' identities and influences their life choices. The religious landscape of Harlem becomes a stage for spiritual exploration, providing characters with a framework to confront their inner struggles and seek redemption.

The cultural and social context of Harlem in the 1930s intricately interweaves with the first-person auto-narration employed by Baldwin in *Go Tell It On The Mountain* (Courage 1989).

3. Auto-narration as a Characterization Tool

In *Go Tell It On The Mountain* the utilization of auto-narration emerges as a potent literary device that propels the narrative forward and serves as a nuanced tool for character development (Courage 1989). Each character's narrative voice becomes a canvas for the exploration of their past experiences, traumas, and aspirations grappling with questions of race, religion, and societal expectations and James Baldwin's life itself.

John Grimes, a central character, is modeled after Baldwin himself (Fabre 1974). His otherness is placed upon different areas, intellectual, physical, and sexual. In addition, John strikes with the Harlem world where religion is the priority, and everything that is outside Harlem is defined as evil (Fabre, 1989). In *Go Tell It On The Mountain, Part 1, The Seventh Day* John's perspective is privileged. The action starts on his fourteenth birthday when he contemplates his precociousness, ugliness, and smallness. These feelings have arisen in his mind through his stepfather's attitude, Reverend Gabriel Grimes, who blames John for all the family's unfortunate events and escalates his rebellious approach to his son. John, in the day of his birthday, realizes that he does not want to follow his stepfather's path and does not accept life as a preacher.

...and it was said that he [John] had a Great Future. He might become a Great Leader of His People. John was not much interested in His people and still less in leading them anywhere, but the phrase so often repeated rose in his mind like a great brass gate, opening outward for him on a word where people did not live in the darkness of his father's house, did not

pray to Jesus in the darkness of his father's church, where he would eat good food, and wear fine clothes, and go to the movies as often as he wished. In this world John, who was, his father said, ugly, who was always the smallest boy in his class, and who had no friends, became immediately beautiful, tall, and popular. People fell all over themselves to meet John Grimes. He was a poet, or a college president, or a movie star; he drank expensive whisky, and he smoked Lucky Strike cigarettes in the green package." (Baldwin 2001: 21)

The day of John's fourteenth birthday is a time when he starts to see his uniqueness. The crucial moment is the class when students learn and practice the writing of the alphabet. When John has finished writing on the board, the principal suddenly comes into the room and praises him.

'You're a very bright boy, John Grimes,' she said. 'Keep up the good work.'
Then she walked out of the room.

That moment gave him, from that time on, if not a weapon at least a shield; he apprehended totally, without belief or understanding; that he had in himself a power that other people lacked; that he could use this to save himself, to raise himself; and that, perhaps, with this power he might one day win that love which he so longed for. This was not, in John, a faith subject to death or alteration, nor yet a hope subject to destruction; it was his identity, and part, therefore, of that wickedness for which his father beat him and to which he clung in order to withstand his father. (Baldwin 2001: 20)

The final section of the novel, *The Threshing-Floor*, points out John's religious transformation. To demonstrate it, Baldwin incorporates biblical imagination into this surrealistic episode, as John experiences a fire trial for his soul and the Lord speaking to him (Fabre 1989). In the end, God's voice wins and John accepts Gabriel's view of God as a weapon, but only to counter his stepfather's rudeness. His position in the novel makes him one of the most tragic adolescents in African American literature.

James Baldwin created John Grimes to embody his stepfather, David Baldwin (Fabre 1989). He never met his biological father, and he even never learned his name. When John was born, his mother, Emma Berid Jones, had been living a solitary life. When James was a 3-year-old boy, she decided to marry David Baldwin, a Baptist preacher and a factory worker as well. Gabriel Grimes does the same professions, he is a Baptist preacher and a factory worker, "...his father had gone to the factory, where he would work for half a day" (Baldwin 2001: 23). He brought into their marriage his son, 9 years old elder than John, and then, David and Emma had eight children together. James never hides his hatred towards his stepfather and the children who were born after he married Emma. He never called them as "siblings", he stressed that he has eight half-brothers and half-sisters, but they cannot be described as his real siblings (Zgierski 2019). He also emphasized that in his family home, he had always been the only one and no one can be compared to his true relatives.

James devoted a lot of time and effort to caring for his half-brothers and half-sisters (Zgierski 2019). He was the eldest one and most of the family responsibilities were carried by him, washing clothes, feeding, and putting children to sleep. That is why he was often called as "Father James" (Zgierski 2019). David treated James with no respect, he was much harder on James than on his other children (ESME). Baldwin described him as "a monster in the house" (ESME), and when David died, Baldwin was nineteen years old and he commented, "had died insane, poisoned with his racial bitterness".

David Baldwin never believed in James's passions and talent (ESME). His father's bitterness drove the small boy to libraries, where he was reading lots of books voraciously. James was also a smart pupil and teachers considered him "gifted", which is also reflected in John's Grimes character. James was aware of his natural talent and intelligence, and he recalled once, "I knew I was black, of course, but I also knew I was smart. I didn't know how I would use my mind, or even if I could, but that was the only thing I had to use." (Sheppe 2010). When Baldwin was nine years old, he wrote his first play that was staged at school under the teacher's supervision. Later on, the small boy was offered to see a real play at the theatre, but his stepfather refused to let him go. Although David's decisions were indisputable, Emma overruled him, and James managed to see the play. She also had a strong influence over David and commented "it would be not very nice to let such a kind woman make the trip for nothing." (Baldwin, 2012). Encouraged by his teacher, he wrote his first article *Harlem-Then and Now* when he was 13 years old which was published in the school magazine. Despite being highly gifted, Baldwin did not like his school due to racial discrimination and peer pressure.

Secondly, James Baldwin deliberately implies a sexual motif in *Go Tell It On The Mountain* (Cederstrom 1984). In the first section of the book *The Seventh Day* a young John recalls numerous situations when he has seen his mother and stepfather having sexual relations.

And his mother and father, who went to church on Sundays, they did it too, and sometimes John heard them in the bedroom behind him, over the sound of rat's feet, and rat screams, and the music and cursing from the harlot's house downstairs. (Baldwin 2001: 15)

While having dreams about his mother and father, he feels some desires in his body, it is shown in the preface of the first part of the book "*I looked down the line, and I wondered*" (Baldwin 2001: 11). In the first section of the book John wakes up and wonders about the unusual silence of this Sunday morning. He stares at the yellow stain on the ceiling which "slowly transformed itself into a woman's nakedness" (Baldwin 2001: 17) Then which is clearly shown that he masturbates, "He had sinned. In spite of the saints, his mother and his father, the warnings he had heard from his

earliest beginnings, he had sinned with his hands a sin that was hard to forgive. In the school lavatory, alone, thinking of the boys, older, bigger, braver, who made bets with each other as to whose urine could arch higher, he had watched in himself a transformation of which he would never dare to speak." (Baldwin 2001: 20).

Moreover, John feels guilty for having those thoughts and he finds his aspirations in Brother Elisha, an older adolescent church mentor who guides him (Fabre 1989). Elisha is Gabriel's nephew and a young preacher in Harlem church. John's attraction towards Elisha is driven by a few factors, Elisha is a young handsome man who is a preacher, he is exceptionally gifted, but not proud (Rosewall 2019). Another preacher in the church, Father James, believes that holiness is the only way to be redeemed and he claims celibacy until marriage. On Sunday, in front of the entire congregation, he accuses Brother Elisha of "walking disorderly" (Baldwin, 2001: 24) with Ella Mae, and according to him they "were in danger of straying from the truth by plucking the unripe fig from the tree too early" (Baldwin 2001: 24). Although they had been spending time innocently, they never met again. This example shows that there is a strong division between religion and relationships, and shows the oppressive nature of the Pentecostal church. John realizes that religion does not enhance friendships and builds borders between people (Rosewall 2019). Elisha's case bonds John with him even stronger, both of them have been excluded from the community/closest ones, and suffer from injustice in life which has no balance between religion and their views.

According to Freud, abnormal parental relationships, mostly with a father, are typical for the period through which every person goes on their way to homosexuality. It can be observed that John undergoes a "regular" process on his way to homosexuality, especially when he rejects his stepfather and argues that "[John] would not be like his father" (Baldwin 2001: 18). Secondly, his original father, Richard, has never been present in John's life and he knows nothing about him. In addition, Elisha is the embodiment of the masculine role model that John lacks and had been looking for.

James Baldwin worked on *Go Tell It On The Mountain* for 10 years (Fattah 1996). The long period was filled with his sexual ambivalence, many unstable love affairs, and problems with understanding his own identity. Probably, it was a time of Baldwin's coming-out when finally he accepted himself as homosexual (Fattah 1996). Through opposing different sexual images, once the naked woman, and then the attraction to Elisha, a reader notices an ambivalent approach. In addition to this, Baldwin presents John as a person who hides his sexuality, so as Baldwin does. We find out that "he [John] was afraid to think of it" (Baldwin 2001: 16). John's silence results from the Pentecostal church's doctrine, which does not allow any sexual exhibition.

4. Conclusion

The third-person omniscient narrator in *Go Tell It On The Mountain* is not only a storytelling tool, but also a crucial factor in conveying the profound themes of the

novel. This type of narration shows John's transformation from the religious crisis that has been created in the first part of the novel, to his ultimate conversion on the threshing-floor in the final part (Spirk 2015). This structure of the text is a deliberate device. In the first part of the book, *The Seventh Floor*, John is presented as a young 14-year-old boy who discovers his sexuality. Although he was born in a religious community, he seeks disconnection from it. The second part, *The Prayers of The Saints*, focuses on unconscious historical and familial conditions which happen in John's life and eventually, make him work towards salvation. (Spirk 2015: 3). The whole structure culminates in the final section, where he reaches Salvation, but he has to leave his personal feelings to a more collective purpose.

REFERENCES

- Baldwin, J., 2001, *Go Tell It On The Mountain*. 3rd ed. London, Penguin Books.
- Baldwin, J., 2012, *Notes of a Native Son*. 3rd ed. Boston, Beacon Press.
- Bamberg, M., 2013, *Revision of Identity and Narration. Interdisciplinary Center for Narratology*, Hamburg, University of Hamburg.
- Boyd, H., 2008. *Baldwin's Harlem: A Biography of James Baldwin*, 2nd ed.. Atria.
- Cederstrom, L., 1984, *Love, Race and Sex in the Novels of James Baldwin*, Manitoba, University of Manitoba.
- Courage, R. A., 1989, *James Baldwin's "Go Tell It On The Mountain": Voices of a People*. College Language Association Journal, vol. 32, No.4.
- ESME, *Baldwin: "I See Where I Came from Very Clearly" [online]*. Dostępny w: <https://esme.com/single-moms/sons-daughters/james-baldwin-i-see-where-i-came-from-very-clearly> [Dostęp: 29.12.2023].
- Fabre, M. 1974, *Fathers and Sons in James Baldwin's Go Tell It On The Mountain*, in: *James Baldwin: A Collection of Critical Essays*. ed. Keneth Kinnamon.
- Fattah, N.A., 1996, *James Baldwin's Search for a Homosexual Identity in his Novels*, Portland State University.
- Field, D., 2003, *'Know whence you came'. Book Review [online]*. Dostępny w: <https://www.theguardian.com/books/2003/nov/15/fiction.jamesbaldwin> [Dostęp: 09.12.2023].
- Magee, H., 2023, *The Meaning Behind The Song: Go Tell It On The Mountain by Fred Hammond [online]*. Dostępny w: <https://oldtimemusic.com/the-meaning-behind-the-song-go-tell-it-on-the-mountain-by-fred-hammond/> [Dostęp: 08.12.2023].
- Mammadova, S. J., 2022, *On the linguistics features of auto-narrative investigation (introversion, auto-reflection, auto-quotation, auto-correction and reflexiveness – in the context of meta-language elements)*. Revista Universidad y Sociedad.
- Rosewall, K., 2019. *Go Tell It On The Mountain Characters [online]*. Dostępny w: <https://www.litcharts.com/lit/go-tell-it-on-the-mountain/characters/elisha> [Dostęp: 07.12.2023]
- Sheppe, A., 2010, *James Baldwin's Discovery of Self [online]*. Dostępny w: <https://uramericansinparis.wordpress.com/2010/12/08/james-baldwins-discovery-of-self/> [Dostęp: 07. 12. 2023].

Spirk, D., 2015, *Struggling towards Salvation: Narrative Structure in James Baldwin's Go Tell It On The Mountain*. Gettysburg College.

Tuszyńska, K., 2012, *Lesbijka, córka geja: homoseksualizm – tabu – autonarracja w powieści graficznej "Fun Home. Tragikomiks rodzinny" Alison Bechdel*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej”, iss. 18, pp. 287-299.

Zgierski, J., 2019, *Czyj Ty jesteś synku? [online]*. 2019. Dostępny w: <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/8587-czyj-ty-jestes-synku.html> [Dostęp: 06.12.2023]

Dane kontaktowe / Contact details:

Ewelina Chwedczuk

Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa UwS
ul. Żytnia 39, 08-110 Siedlce

E-mail: ewelina.chwedczuk@uws.edu.pl

II

JĘZYK (NARRACJA I PAMIĘĆ)

ЛИНГВИСТИЧЕСКИЕ ОСОБЕННОСТИ СРЕДНЕЕВРОПЕЙСКИХ ДНЕВНИКОВЫХ ИСТОЧНИКОВ ЯНА МАКАРОВСКОГО

Monika Olędzka

Masaryk University, Brno
Faculty of Arts, Slavonic Literatures

Uniwersytet w Siedlcach
Wydział Nauk Humanistycznych
Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa
ORCID: 0000-0002-1678-1775

Abstrakt: Artykuł jest językową analizą idiolektu siedlczanina Jana Makarowskiego na podstawie autentycznych tekstów jego dorobku pamiętnikarskiego w formie dziennika zwanego Pamiętnikiem, który tworzy trzon do analizy nazewniczej i strukturalnej. Język utworu stanowi specyficzny system językowy, reprezentatywny dla społeczności Siedlec, Mazowsza, wschodniej części Polski, a jednocześnie ukazują fragment Europy Środkowej. Jest przykładem rodzinnych wydarzeń, osobliwymi przemyśleniami i duchowych przeżyć na tle życia miasta.

Słowa kluczowe: Jan Makarowski, język regionu, egodokument, pamiętniki, idiolekt, Siedlce

LINGUISTIC FEATURES OF CENTRAL EUROPEAN DIARY SOURCES OF JAN MAKAROWSKI

Abstract: The subject of this research is the linguistic knowledge of the idiolect of a native of Siedlce, Jan Makarowski. The source corpus consists of authentic texts of his diary. The language of the work is representative for the community of Siedlce, Mazovia, the eastern part of Poland, and at the same time shows a fragment of Central Europe. The present study tries to provide the core for a nomenclatural and structural analysis, supplemented by memoir and epistemological material: from the family archive. They provide an intertextual space for socio-cultural and moral reflections written down by the protagonist of family events, filled with reflections and spiritual experiences.

Keywords: Jan Makarowski, regional language, egodocument, memoirs, idiolect, Siedlce

Одной из форм воспоминаний, кроме мемуаров, автобиографий и писем, являются дневники. Именно они отображают собственное „я” автора и являются формой самосвидетельствования, что и есть предметом интенсивного источниковедческого изучения, актуального для антропологии истории, локального и микроисторического языка.

«Дневник» Яна Макаровского – пример частного современного письма XX века, который находится на границе между историко-литературной монографией и биографического письма документального процесса (Marzec 2023: 24-27). В нем можно увидеть как отражение мыслей жителей Седлец того времени, так и отражение языковых нюансов региона. Ян был свидетелем многих событий, именно он раскрывал менее официальные аспекты жизни и показывал, каким языком пользовались близкие ему социальные группы. Источники из частного семейного архива, находящегося в моем распоряжении, представляют собой замечательный клад свидетельств исторической памяти, раскрывающих индивидуальную и коллективную идентичность (Goff 2007: 41-50).

Рассмотрим лингвистический аспект этой работы, который представляет собой платформу для объективных и субъективных наблюдений Яна Макаровского, для реальных и абстрактных элементов, к которым он прибегает, и которые образуют собой место для интертекстуального и метатекстуального пространства (Górny 2013: 20-29). Тема, которой я занялась, относится к области гуманитарно-лингвистического рассмотрения архивных и дневниковых произведений.

Язык Яна Макаровского – это специфический идиолект, содержащий региональные элементы речи, представляющий собой примеры отдельных лингвистических явлений, демонстрируя общие отношения между носителями и языком (Gardzińska 1989: 7-8). Социолингвистика включает в себя вариативную природу языковой системы, которая имеет множество стилистических разновидностей, обусловленных социальным и территориальным разнообразием.

Дневник является лишь освещением отдельных языковых явлений, призванных показать региональный аспект документа, который содержит самовосприятие и представление исторических событий, близких писателю, с учетом биографического характера произведения. Результатом авторской деятельности, личного дневника жителя Седлец, являются фрагменты описаний семейной, социальной и экологической реальности. Именно они раскрывают уровень знаний, ценности, а также эволюцию мировоззрения самого писателя, его внутренние изменения.

Принятые мною предположения описывают редакторские замечания, а также лингвистический слой текста, который будет рассмотрен с прагматических и социолингвистических точек зрения. Печатная стенограмма не содержит вербальных или стилистических модернизаций, но учитывает оригинальные формы идиолекта протагониста. В описании использован метод исследования личного документа, который заключается в отборе и научной интерпретации записей, содержащихся в произведении, основанных на анализе лингвистических и биографических данных Яна Макаровского, которые одновременно создают его психологический портрет.

Структура источников состоит из аутентичных текстов Яна Макаровского в виде дневника, которые дополнены духовными мемуарами-воспоминаниями. Дневник содержит даты и описания событий с 1926 года по 03.10.1990 г. Скончался Ян Макаровский в январе 1991 года.

Писатель одновременно является главным героем семейных событий, вплетает он в них свои мысли, духовные переживания и исторические факты из жизни Седлец, региона, а также национальных и даже мировых событий. Ян Макаровский, несмотря на свое простое рабочее прошлое, был интеллигентным человеком, чувствительным к красоте, истине и добру, в то же время страстным исследователем архивных документов и семейных реликвий¹. Родился он в Возниках под Лосицами 23.08.1926 г., крещен в Немойках, приехал с родителями в Седльце в ноябре 1929 года. Шестнадцатилетним юношей он работал на железной дороге, позже – на обувной фабрике. 24.06.1950 г. женился на Чеславе Макаровской (которая родилась в Кнехтах). Ян сначала работал на спиртовом заводе "Полмос", затем кочегаром в школе в Стшале, где обучал приходящих к нему учеников. Окончил гимназию для взрослых. Вел свой дневник, писал молитвенные записки и религиозные песни (Oleđzka 2022: 323-327).

Герой этого произведения сначала был студентом, затем работающим мужем, отцом, солдатом, а главное – католиком и гражданином Центральной Европы (Pospíšil 2015: 141-149), региона, расположенного между Западной и Восточной Европой. Собранная коллекция ежедневных заметок – это воспоминания в письменной форме, содержащее лингвистические нюансы, которые стоит проанализировать.

Эгодокументы Яна Макаровского были написаны в Мазовии и содержат язык жителей Седлец, известный как городской диалект, который сформировался под влиянием развития, структуры агломерации и исторических событий. Для него характерен особый способ построения предложений, лексические сочетания ушедшей эпохи. Автор использует фразеологизмы, сравнения, эпитеты и другие языковые тропы, которые дают возможность для лингвистических и культурных размышлений. Кроме того, рукописи Яна Макаровского имеют четкую хронологическую характеристику, отличаются непосредственностью, экспрессивностью, образностью, содержат специфические региональные и диалектные элементы, заимствования: русизмы и германизмы, элементы диалекта населения ближайших деревень. Они характеризуются однородным стилем, мало подверженными трансформациями, содержат односоставные или подчинительно-сочиненные предложения, разговорный идиолект, основанный на бытовой, распространенной форме языка, с интересными склонениями, син-

¹ M. Oleđzka, *Kolekcja rodzinna Makarowskich jako odbicie lustrzane życia siedlczan w XX wieku oraz ich różnorodności językowych*, „Inskrypcje. Półrocznik”, R. X: 2022, z.1(18), s. 323-327.

таксическими конструкциями, экологической лексикой, регионализмами и названиями месторождений. В документе встречаются архаизмы и диалектные элементы, поэтические приемы, например, в текстах песен и молитв, а также топографические, антропонимические названия (названия улиц, местностей, фамилий). Описываемые события часто отличаются краткостью, объективностью и даже публицистическим стилем, содержащим проницательные комментарии.

В языке Яна Макаровского мы находим:

- многочисленные глаголы, которые служат для подчеркивания важности события, повышая достоверность фактов, например, данные о количестве населения, военной техники;
- отсылки на Библию и сновидения;
- абстрактная лексика, относящаяся к вере и внутренним монологам или диалогам с Богом;
- аксиологическая лексика, названия идеалов и высших принципов;
- словоформы с "ę" в произношении (*chodze, współ. chodzę*) и тенденция к произношению „-а” в форме „-о”, например, *ido*;
- слова, которые демонстрируют тенденцию к потере назальности, следуя в случае существительных женского рода единственного числа в винительном падеже, и вариативный подход к окончаниям -ą или -o в прилагательных: *pracowito, czuło*;
- многочисленные глаголы в прошедшем времени;
- фонетические упрощения, свидетельствующие об имитации устного произношения;
- слова, представляющие собой контаминацию форм мужского и женского рода, например, *zaczętem, poczętem*;
- местоимения в различных формах, например: *bolały mi – mnie, nie miałem do siebie kolegi*;
- многоточия, сокращение слов: *kilka metrów, [dalej] dwóch muzykantów*;
- олицетворение предметов, природных явлений;
- разнообразные формы с точки зрения грамматических категорий времени (прошлое переплетается с настоящим);
- многочисленные инфинитивы и наречные причастия настоящего времени;
- разнообразные словоформы.

В исходном материале можно встретить различные формы записок, подтверждающие черты, связанные с Мазовией: „Tydzien, zrobilismy, miłościwy, za szczęśliwą” рядом с формами „dla miłości, młodość”. Также можно встретить слова с другой морфологической структурой с разными приставками или суффиксами: *odleczyć* – лечить; *naśmieszyc* – рассмешить; *zaprzestał chodzić; wysoczynia* – рост.

Среди форм именительного падежа множественного числа существительных мужского рода встречается деепричастный оборот лексики *chłopaczki*

(в данном случае в отрицательном значении), за которым следует – *muzykanci*, т.е. лица без музыкального образования, играющие на деревенских свадьбах. Во втором примере наблюдается фонетическое явление назализации (т. е. появление носового резонанса) в звучании гласного (*Saloni online 2023*).

Другой пример: *Dech żywota, wyszedł*, т. е. дыхание (существительное мужского рода), (*Markowski 2000: 131*). поддерживающее абстрактное существительное, вторично конкретизировалось в дополнении единственного числа мужского рода *żywota*, которое ранее означало „жизнь, существование” (*Boryś online 2023*). В источниках дневника Яна Макаровского встречается также существительное среднего рода множественного числа: *modły*, означающее молитвы, моления, и существительное женского рода: *stroja*, в значении украшенного алтаря, в примере: *Ołtarz wyglądał jak stroja na Boże Ciało*². Другой пример: *Był to wieczór radości i wesela*, т. е. чувство радости, ликования (*Mańczak 2017: 214*). Также встречается существительное *lotnicy* (немецкие летчики) мужского рода, означающее солдата ВВС, который управляет самолетом или техникой с авиационной специальностью (*sjp online 2023*).

Встречаются интересные примеры использования существительных: *baucig*, т.е. место остановки фермерского поезда с техникой и жилыми повозками для работников (*slang-kolejowy.pl 2023*), или *źniwiarka*, т.е. сельскохозяйственная машина для кошения зерна или травы³ (*pl.wikipedia.org 2023*). Произведение содержит множество коллоквиализмов, регионализмов, а иногда и архаизмов, что повышает лингвистическую ценность источника. Встречаются также относительные прилагательные или существительные мужского рода: *ruskie* с фонетическим смягчением (*Czeszewski 2006: 271 i Dubisz 2003*), означает „относящиеся к Руси”, а также показывающее пренебрежительное отношение к людям, происходящим из России или Советского Союза, в значении *sowiecki*. Другие примеры включают: *przyglądając się pilnie* (внимательно смотреть); *przy silnym upale* (в значении высокая температура).

Использование наречий очевидно в следующих примерах: *Polaty się ły obficie* – стилизация под библейский язык, к которому Ян Макаровский часто обращался; *cudnie* – в значении „чрезвычайно красиво, великолепно”, например, *księżyc cudnie świecił* (*sjp online 2023*). Другие примеры включают использование наречий: *naraz* в значении „внезапно” (*sjp online 2023*), *lubi szczerze*, в значении „искренне любить”. Еще один языковой прототип, заслуживающий внимания – *z darma racji mnie odmówiła przychodzenia*, демонстрирующий архаизм в значении

² Według Danuty Adamczyk, jej ojciec, Jan Makarowski często był wołany do pomocy przy budowie stroy, czyli ołtarza na Boże Ciało.

³ Maszyna kosząca i odkładająca koszone rośliny w porcje gotowe do wiązania w snopy oraz układająca je tak by umożliwić następny przejazd maszyny bez przejazdu maszyny po skoszonych roślinach. https://pl.wikipedia.org/_data dostępu 20.03.2023.

„напрасный, бессмысленный, глупый”. Также используется местоимение *mnie* вместо *mi* и фраза: *odmówić przychodzenia*, означающая „разорвать отношения”.

Что касается прилагательных, то здесь мы имеем пример использования высшей степени: *czas najokutniejszy*, что значит „сложные времена”. Кроме того, во фразе „*Wróciłem żyw i cały*” представлена прежняя форма существительного *żywu* (sjp online 2023).

Примером употребления глагола несовершенного вида в неопределенной форме является *wstępuję znów do pracy*, что характерно для словосочетаний *wstąpić do kościoła*. Более распространенным употреблением является *iść do pracy*. Другим примером является *zaprzestał chodzić*, имеющий приставку, которая в современности редуцируется. Следующее употребление глагола *chytrzyli się na pieniądze*, что показывает проявление жадности и скупости, а также использование обмана: „*Nazywali oni, że jestem koks*”, что значит „они говорили, что я кокаин” (sjp online 2023). Еще один культурный нюанс – сравнение темного хлеба с кока-колой, которая была распространенным топливом⁴ (Podracki 2001: 1578). В следующей сцене мать Яна, Виктория Макаровская, молилась о легкой смерти, чтобы не беспокоить живых, то есть не доставлять неприятностей. В сонном видении Яна Макаровского есть фраза: „*Widoczność była do 3 sekund*”, в значении „видно было в течении 3 секунд” (sjp online 2023). Здесь можно отметить, что видимым является в тексте для автора только то, что можно действительно увидеть. Следующий пример: „*Niemcy trzymali posterunek*”, в смысле „они дежурили на посту”. В другом примере мы можем прочитать: „*Przypadają moje urodziny*”, в смысле „у меня сегодня день рождения”, или „*Przysłał w Chełmie*”, то есть „он остановился”. Также можно встретить фразы „*Trudno usiedzieć...naraz zobaczyłem Ruskie*”. *Usiedzieć* означает „терпеть, выдерживать, жить какое-то время” (sjp online 2023), а синонимом второго примера является наречие *pagle*. Кроме того, *ucieknąć* является неправильной формой глагола *uciec* (sjp online 2023).

Во фразе „*przyszedł po nas pągowóz z wagonem*” содержится поцизм в значении „приехал паровоз/локомотив, управляемый паровой машиной”.

Другие фразы с использованием выделенных слов вы найдете ниже.

Poznaje(ę) po tym – Я понимаю.

Zmyśla, że idę do innej panny в значении „выдумывает, говорит неправду” (sjp online 2023).

Życie się nie układa, jak sobie zamierzam uczynić – „жизнь не проходит так, как я запланировал для себя” (sjp online 2023).

Czy dopuści mnie do nieba – означает „пустят ли меня в рай”.

⁴ Zaprzestać – przestać coś robić; przerwać jakąś czynność, zaniechać czegoś.

Во фразе: *Zasiedliśmy całą rodziną do wieczerzy* приставка -и используется в настоящее время – *usiedliśmy*, а существительное женского рода *wieczerza* – это старая вечерняя трапеза (sjr online 2023).

Ян также любит упоминать места, расположенные в Седльце, и события в городе, в которых он участвовал, вот примеры:

„Na ul. Świerczewskiego, naprzeciwko sklepu „5”⁵

„...Mieszkała naprzeciwko szkoły Prusa (...). Było to koło pomnika, na ul. Świerczewskiego”.

„Obeszłem całe wylewy i park stary przyglądając się pilnie, jak to wszystko się mieni”.

„Cała ulica Piłsudskiego zapelniona młodzieżą. Chłopaczki małe stoją i oblewają wodą”.

„Kilka metrów (dalej) dwóch muzykantów grają i śpiewają przepiękne piosenki. Między innymi zapamiętałem piosenkę „Chryzantemy złociste”, która się mi bardzo podobała. Spacerując sam, po chwili wróciłem do domu, bo się sam krępowałem chodzić”.

„Uroczyste nawiedzenie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (Częstochowskiej). Delegacja, która była wyznaczona, przywiozła obraz z Częstochowy. Powitanie odbyło się przy kaplicy św. Teresy na Roskoszy”.

„Zmarł Komorowski Stanisław, gospodarz i rządciciel podwórza. Pochowany został na cmentarzu Janowskim. Żona wyprawiła pogrzeb po ludzku, z księdzem i krótkim kazaniem. Ludzi było sporo jak na zwykły dzień pracy (cały autokar)”.

„Sadząc kartofle na działce na ulicy Próznej przed 7 godziną słyszę ryk syren w dzielnicy przemysłowej, zgrzyt hamulców samochodów wiozących (ludzi) do pracy”.

„Dziś jest 1 maja, ulice udekorowane chorągwiami i transparentami. Nastrój świąteczny. O godzinie 12 (odbyła się) defilada wojskowa, później szły organizacje zakładowe i szkoły. Dzień był słoneczny. Po południu zabawa taneczna w parku”.

„A lotnisku, na Nowych Siedlcach odbywają się pokazy lotnicze związane ze świętem Ligi lotniczej. Były pokazane skoki z samolotu na spadochronach. Spojrzałem z lotniska na piękny widok stawów”.

„Po procesji poszedłem do Czesi prosić ją, aby poszła razem nad rzekę, lecz ona odmówiła. Jednak dla mego uporu poszła, ale była podenerwowana i nie w humorze. Przeszliśmy się po brzegu rzeki Później po obiedzie poszliśmy do parku”.

„(...)Wnuczka, przystępuje do pierwszej komunii. Całą uroczystość odbyła się w kaplicy św. Józefa na Nowych Siedlcach, przy ul. Marchlewskiego”.

Подводя итоги, можно сказать, что собранные источники представляют собой пример частной письменности современного XX века, находящейся на границе между историко-литературной монографией и биографией документального процесса. Мемуары Яна Макаровского показывают необычную сторону

⁵ Sklep PSS „Piątka”, który nadal istnieje w Siedlcach.

Центральной Европы, которая содержит культурное и национальное разнообразие и, кроме того, имеет свой особый характерный привкус. Эти источники раскрывают славянина, полного противоречий, который в каком-то смысле является оплотом Европы, своей собственной идентичности, который еще не стремится, как мы, например, к глобальному, универсальному, упрощенному и поверхностному миру (Tokarczuk 2016: 17-36). Произведение отображает реальность, а также внутренние переживания автора после войны, фашизма и коммунизма, на фоне лингвистической стороны Седлец.

LITERATURA

- Boryś, W., 2005, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków, Wydawnictwo Literackie.
- Czeszewski, M., 2006, *Słownik polszczyzny potocznej*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Le Goff J., 2007, *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego.
- Góny H., 2013, *Nazwy własne w piśmiennictwie pamiętnikarskim IX wieku. Perspektywa funkcjonalno-tekstologiczna*, Kraków, Wydawnictwo Lexis.
- Gardzińska J., 1989, *Mowa mieszkańców Mogielnicy. Studium socjolingwistyczne*. Monografia nr 8, Siedlce, Wydawnictwo Uczelniane WSRP.
- Mańczak W., 2017, *Polski słownik etymologiczny*, Kraków, PAU.
- Marzec L., 2022, *Papiery po Iłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, Poznań, Instytut Badań Literackich PAN.
- Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, 2000, (red). Andrzej Markowski, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Oleđzka M., 2022, *Kolekcja rodzinna Makarowskich jako odbicie lustrzane życia siedlczan w XX wieku oraz ich różnorodności językowych*, w: „Inskrypcje. Półrocznik”, R. X, z.1(18), IKRiBL, s. 323-327.
- Pospíšil I., 2015, *Studia filologiczno-arealowe i areal Europy Środkowej*, w: „Postscriptum Polonistyczne” nr 1(15), 141-149, Brno, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Roman M., *Czech Polish Studies in the 20th and 21st century in the context of Central and Eastern Europe*, <https://is.muni.cz>, data dostępu 31.03.2023.
- Saloni Z., Gruszczyński W., Woliński M., Wołosz R., Skowrońska D., Bronk Z., *Słownik gramatyczny języka polskiego*. Wersja online oraz <https://sjp.pwn.pl>, data dostępu 20.01.2023.
- Słownik języka polskiego* (red.) W. Doroszewskiego. sjp.pwn.pl data dostępu 03.03.2023.
- Szulakiewicz W., 2013, *Ego-dokumenty i ich znaczenie w badaniach naukowych*, [w:] Przegląd Badań Edukacyjnych 1(16):65, s. 65-84, <https://www.researchgate.net> data dostępu 20.02.2023.
- Tokarczuk O., 2016, *Fantom Europy Środkowej przegląda się w literaturze. Czy istnieje powieść środkowoeuropejska?*, w: *Perspectives on contemporary East European literature beyond national and regional frames*, Manchester, Manchester University Press, s. 17-36.
- Uniwersalny słownik języka polskiego*, 2003, red. S. Dubisz i E. Sobol, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny, 2001 (red.) J. Podracki, Horyzont, Warszawa, Wydawnictwo Horyzonty.

Wielki słownik języka polskiego PAN, w: *Poradnia językowa UŚ*.<http://www.wsjp.pl> data dostępu 04.03.2023

slang-kolejowy.pl, data dostępu 02.03.2023.

wikipedia.org/, data dostępu 20.03.2023.

Dane kontaktowe / Contact details:

Monika Ołędzka

Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa Uws
ul. Żytnia 39, 08-110 Siedlce

E-mail: monika.oledzka@uws.edu.pl

SPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA I NARRACYJNA DWUNASTOLETNIEGO CHŁOPCA Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ W STOPNIU UMIARKOWANYM

Anna Korycińska

Podyplomowe Studia Logopedyczne
Uniwersytet w Siedlcach

Abstrakt: Prezentowany artykuł jest poprawioną wersją pracy dyplomowej i dotyczy sprawności językowej dwunastoletniego chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym. Badania dowiodły, że sprawność językowa i narracyjna chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym jest na niższym poziomie, zwłaszcza w zakresie funkcji słuchowych.

Słowa kluczowe: niepełnosprawność intelektualna, oligofazja, mowa, zaburzenia mowy, sprawność językowa i komunikacyjna

LINGUISTIC AND NARRATIVE ABILITIES OF A TWELVE-YEAR-OLD BOY WITH MODERATE INTELLECTUAL DISABILITY

Abstract: The presented article is a revised version of a diploma thesis and concerns the linguistic competence of a twelve-year-old boy with moderate intellectual disability. Research has shown that the linguistic and narrative abilities of a boy with moderate intellectual disability are at a lower level, especially in terms of auditory functions.

Keywords: Intellectual disability, oligophasia, speech, speech disorders, language and communication skills

Wstęp

„Sprawność językowa dotyczy zarówno rozumienia, jak i mówienia. Stanowi ona wypadkową dwóch umiejętności: językowej sprawności systemowej oraz sprawności komunikacyjnej” (Grabias 1999: 637–638)¹. Językowa sprawność systemowa definiowana jest jako umiejętność tworzenia gramatycznie poprawnych wypowiedzi substancjalnych dzięki wykorzystaniu: sprawności semantycznej, sprawności gramatycznej oraz

¹ Prezentowany artykuł jest poprawioną wersją pracy dyplomowej (Podyplomowe Studia Logopedyczne, Uniwersytet w Siedlcach).

sprawności realizacyjnej (Grabias 1997: 317–323). Z kolei sprawność komunikacyjna to umiejętność posługiwania się językiem w różnych sytuacjach życia społecznego. W jej skład wchodzi: językowa sprawność społeczna, sytuacyjna i pragmatyczna (Grabias 2001: 37).

„Normalnie rozwijające się dziecko opanowuje językową sprawność systemową już w wieku 6–7 lat. Jeżeli w trakcie rozwoju zostanie zakłócona jakakolwiek czynność psychofizyczna związana z mową, wówczas umiejętność językowa może się w ogóle nie wykształcić lub być obniżona jak w przypadku upośledzenia umysłowego” (Grabias 1999: 637–638).

U dzieci upośledzonych umysłowo mogą występować zaburzenia mowy charakterystyczne dla tej grupy: oligofazja, anartria, dysartria, alalia. Dysfunkcje językowe związane są z osiągniętym przez osoby z niepełnosprawnością intelektualną poziomem rozwoju umysłowego, społeczno-emocjonalnego, motorycznego, ale także ze środowiskiem wychowawczym i występującymi w nim wzorcami wymowy. Nieprawidłowości w zakresie mowy rosną proporcjonalnie do stopnia upośledzenia umysłowego. Znaczy to, że im większy deficyt umysłowy, tym większe opóźnienie rozwoju systemu językowego.

Głównym celem niniejszej pracy jest ocena poziomu sprawności językowej i komunikacyjnej dwunastoletniego chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym. Rozdział pierwszy zawiera część teoretyczną. Omówiłam tam istotne pojęcia oraz terminy związane z niepełnosprawnością intelektualną. W tym rozdziale przedstawiłam także rozwój mowy i języka osób upośledzonych umysłowo. Ostatnim zagadnieniem, które zaprezentowałam w części teoretycznej, jest funkcjonowanie osób niepełnosprawnych intelektualnie w stopniu umiarkowanym. W rozdziale drugim przedstawiałam metodologię badań: podałam cel badań, przedstawiłam osobę badaną oraz wykorzystane narzędzia badawcze. Opisałam także postępowanie badawcze. Rozdział trzeci zawiera wyniki badań związane z oceną sprawności językowej i narracyjnej dwunastoletniego chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym oraz wyciągnięte z nich wnioski. W rozdziale czwartym zaprezentowałam opracowany na podstawie przeprowadzonych badań program terapii. Zostały w nim opisane cele terapii oraz metody pracy i organizacja postępowania terapeutycznego. Dopelnienie niniejszej pracy stanowić będzie zakończenie oraz bibliografia. Na końcu rozprawy zawarłam aneks, w którym znalazło orzeczenie o niepełnosprawności intelektualnej badanego chłopca.

Niepełnosprawność intelektualna

1. Definicja niepełnosprawności intelektualnej

W 1915 roku Emil Kraepelin wprowadził termin *oligofrenia* na określenie zahamowania u dziecka ogólnego rozwoju psychicznego, którego przyczyn upatrywał w różnego rodzaju uszkodzeniach mózgu. Różnicował on oligofrenię powstałą we wczesnym okresie życia i demencję, pojawiającą się w późniejszym wieku na skutek przebytych chorób. Na określenie tej jednostki chorobowej używane były następujące terminy: „słabi na umyśle, subnormalność umysłowa, idiotyzm, imbecyizm, debilizm, anormalność, nieprzystosowalność umysłowa, niedołęstwo umysłowe, upośledzenie umysłowe, retardacja umysłowa, niedorozwój umysłowy, zahamowanie rozwoju umysłowego, obniżenie sprawności intelektualnych, opóźnienie rozwoju umysłowego, osłabienie rozwoju intelektualnego, niedorozwój psychiczny, upośledzenie psychiczne, upośledzenie zdolności uczenia się oraz niepełnosprawność umysłowa i zaburzenia w uczeniu się” (Zasępa 2016: 35).

Wielu autorów określało niepełnosprawność intelektualną, wskazując w definicji na główny jej aspekt, a mianowicie zaburzenia funkcjonowania społecznego i osobniczego mające różną etiologię. W latach 40. XX wieku Edgar Doll, zajmujący się badaniami nad niepełnosprawnością intelektualną, stwierdził, że niedorozwój umysłowy jest stanem niedojrzałości społecznej, który powstaje w okresie wzrastania i stanowi skutek zahamowania rozwoju inteligencji pochodzenia konstytucjonalnego, dziedzicznego bądź nabytego. Dekadę później Maria Grzegorzewska stwierdziła, iż upośledzenie to uwstecznienie się psychiki. Przedstawiła ona niepełnosprawność intelektualną jako dynamicznie ujętą cechę, która determinuje w określony sposób sprawność umysłową jednostki, uniemożliwiając jej rozwój w różnych sferach życia. Kolejna definicja w istotny sposób nawiązująca do etiologii NI została zaproponowana przez Grunię Efimową Suchariewą. Autorka podkreśliła znaczenie czynników biologicznych w powstaniu niepełnosprawności intelektualnej, wykluczając tym samym możliwość wpływu czynników środowiskowych na ten proces. Również Siergiej Leonidowicz Rubinsztajent, definiując upośledzenie umysłowe, wskazał, że deficyty poznawcze będące skutkiem uszkodzenia mózgu stanowią przyczyny powstania NI. Podobnie Janusz Kostrzewski określił niedorozwój umysłowy jako istotnie niższy od przeciętnego poziom funkcjonowania intelektualnego, występujący łącznie z ułomnością w zakresie przystosowania się, wiążący się ze zmianami w ośrodkowym układzie nerwowym.

Według Ruth Luckasson upośledzenie umysłowe odnosi się do znaczących ograniczeń w aktualnym funkcjonowaniu. Niedorozwój charakteryzuje się poziomem intelektualnym poniżej przeciętnej, istniejącym równolegle z ograniczeniami w kilku umiejętnościach, takich jak: komunikacja, dbanie o siebie, życie domowe, umiejętności

społeczne, życie w grupie społecznej, decydowanie o sobie, dbanie o zdrowie i bezpieczeństwo, umiejętność nauki, wypoczynku i pracy (Babińska, Pietras, Gałęcki 2012: 29–31).

Najbardziej aktualną definicją NI jest ta, która zostanie zamieszczona w DSM-V. Brzmi ona następująco: „Niepełnosprawność intelektualna to zaburzenie charakteryzujące się zarówno deficytem intelektualnym, jak i deficytem w funkcjonowaniu przystosowawczym z początkiem w okresie rozwojowym” (Babińska, Pietras, Gałęcki 2012: 32). W ICD-10 niepełnosprawność intelektualna określana jest jako zahamowanie lub niepełny rozwój umysłowy, wyrażający się przede wszystkim w upośledzeniu umiejętności, które ujawniają się w okresie rozwojowym i stanowią o ogólnym poziomie inteligencji. Dzieje się tak, ponieważ dwa główne składniki upośledzenia umysłowego (mała sprawność procesów poznawczych i zmniejszona kompetencja społeczna) pozostają pod wpływem czynników społecznych i kulturowych (Ossowski 2019: 19).

Wartości IQ, według ICD-10, w poszczególnych stopniach upośledzenia umysłowego przedstawiają się następująco:

1. lekkie – 50–69,
2. umiarkowane – 35–49,
3. znaczne – 20–34,
4. głębokie – 20 (J. Błaszczński, 2012, s. 183).

2. Diagnoza niepełnosprawności intelektualnej

Termin *diagnoza* wywodzi się z języka greckiego, w którym oznacza „zglobienie”. Proces ten polega na rozpoznaniu stanu funkcjonowania osoby. W przypadku stwierdzenia, że w danym obszarze jest ono nieprawidłowe, należy określić na podstawie pojawiających się symptomów, jaki rodzaj zaburzeń psychicznych lub nieprawidłowości rozwojowych występuje (Zasępa 2016: 67).

Do postawienia diagnozy upośledzenia umysłowego nie wystarcza badanie testowe inteligencji dziecka i określenie niskiego ilorazu inteligencji. Należy przedstawić również zachowanie przystosowawcze, które oznacza efektywność lub stopień, w jakim jednostka realizuje wymogi niezależności osobistej i odpowiedzialności społecznej, właściwej dla jej wieku życia oraz środowiska. Odchylenia od normy w tym zakresie mogą ujawniać się na różnych etapach rozwojowych w postaci odmiennych przejawów zachowań. W okresie przedszkolnym nieprawidłowości manifestują się brakiem zdolności nawiązywania kontaktów z innymi dziećmi. Z kolei w szkole deficyty wyraźniej uwidaczniają się w postaci trudności w uczeniu się. Do pomiaru zachowania przystosowawczego służy między innymi skala dojrzałości społecznej Edgarda Dolla (Wyczęsany 2002: 19).

3. Rozwój mowy i języka osób z niepełnosprawnością intelektualną

W przypadku niepełnosprawności intelektualnej kształtowanie mowy i języka jest uwarunkowane ograniczeniami wynikającymi z deficytów rozwojowych oraz z czynników współwystępujących. Na kształtowanie systemu językowego wpływają więc:

- Poziom rozwoju (stopień upośledzenia umysłowego).
- Środowisko rodzinne.
- Możliwości wykorzystywane do stymulowania, wspomaganie, a często kompensowania i rozwoju funkcji niezaburzonych.
- Zaburzenia utrudniające nabywanie umiejętności związanych z koncentracją uwagi, pamięcią, motoryką, funkcjami społecznymi.
- Współwystępujące choroby, zaburzenia i inne ograniczenia (Błęszyński 2019: 176).

Zdaniem wielu uczonych stopień upośledzenia umysłowego determinuje możliwości poznawcze jednostki, a także wpływa na pojawienie się wad wymowy oraz ogólne trudności w mówieniu i komunikowaniu się. Badacze są zgodni co do tego, że istnieją dwa modele rozwoju mowy osób upośledzonych umysłowo. Pierwszy z nich dotyczy ludzi upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim, drugi – osób z głębszą niepełnosprawnością intelektualną (Jęczeń 2012: 384–385).

Najbardziej zindywidualizowane możliwości językowe i komunikacyjne obserwujemy wśród dzieci upośledzonych w stopniu lekkim.

Nabywanie systemu językowego przez osoby z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim zasadniczo nie różni się od modelu rozwoju mowy jednostek w normie umysłowej, ponieważ:

- a) biologiczne podstawy opanowania języka są w obu tych grupach podobne,
- b) mechanizm odbioru i nadawania wypowiedzi słownych jest taki sam u osób lekko upośledzonych oraz będących w normie intelektualnej,
- c) zarówno u jednych, jak i u drugich rozwój mowy w ontogenezie przebiega według jednakowych etapów,
- d) dzieci z obydwu grup opanowują ten sam język, aczkolwiek jest on na innym poziomie,
- e) między sprawnością językową osób z lekką niepełnosprawnością umysłową i jednostek będących w normie intelektualnej nie ma różnic jakościowych, występują za to rozbieżności ilościowe (Tarkowski 1999: 489–494).

Drugi model dotyczy rozwoju mowy jednostek głębiej upośledzonych umysłowo. Znacząco różni się on od sposobu opanowywania języka przez osoby będące w normie intelektualnej, gdyż:

- a) jednostki głębiej niedorozwinięte umysłowo wykazują deficyt biologicznego mechanizmu opanowania języka,

- b) osoby te różnią się od jednostek w normie intelektualnej pod względem ilości i jakości przeprowadzanych operacji językowych,
- c) rozwój mowy osób głębiej upośledzonych jest autonomiczny i wynika z ich dysfunkcji biologicznych,
- d) dzieci niepełnosprawne intelektualnie w stopniu głębokim na każdym etapie rozwoju mowy ponoszą straty, których nie można już wyrównać; w wyniku ich kumulowania kształtuje się język mocno ograniczony, charakteryzujący się specyficzną składnią, semantyką oraz fonologią (Tarkowski 2003: 204).

U osób z niepełnosprawnością intelektualną występuje całe spektrum zaburzeń w zakresie mowy i języka – od całkowitego braku komunikacji, przez wykorzystywanie metod komunikacji alternatywnej i wspomaganej, do opóźnienia rozwoju mowy i wad wymowy (Błęszyński, Błęszyńska, Baczała 2019: 177–178).

W logopedii na określenie zaburzeń komunikacji językowej występujących u osób z niepełnosprawnością intelektualną stosuje się termin *oligofazja*. Oznacza on „upośledzenie mowy, całkowity jej brak lub też opóźniony jej rozwój związany z upośledzeniem umysłowym, zniekształcenie treści, formy i substancji języka w zależności od stopnia upośledzenia umysłowego, objawy gielkotu, upośledzenie funkcji pisania i czytania, zaburzenie rozwoju mowy wewnątrzpochodne – endogenne” (Jęczeń 2012: 381).

W logopedycznej klasyfikacji zaburzeń mowy stworzonej przez Stanisława Grabiasa oligofazja to zaburzenie związane z niewykształconymi sprawnościami percepcyjnymi. W zależności od stopnia niepełnosprawności intelektualnej kompetencje: językowa, kulturowa i komunikacyjna nie rozwijają się w ogóle lub są opanowywane w stopniu niewystarczającym do poprawnej realizacji wypowiedzi (Grabias 2012: 54).

W przyczynowej klasyfikacji zaburzeń mowy Ireny Styczek oligofazja znajduje się wśród zaburzeń wewnątrzpochodnych. Termin ten jest postrzegany przez autorkę jako niepełne wykształcenie się mowy, którego przyczyną jest upośledzenie umysłowe. Poszukując przyczyn wad wymowy u osób z niepełnosprawnością intelektualną, Irena Styczek wykazała, że „mogą, choć nie muszą mieć związku z tym zaburzeniem takie wady jak: dysglosja, dyzartria, afazja, jąkanie oraz wady funkcjonalne: mutyzm, bradygalia i tachylalia” (Jęczeń 2012: 383). Ponadto, zdaniem badaczki, w przypadku niepełnosprawności umysłowej nie występują specyficzne wady wymowy. Są one jedynie bardziej złożone i pojawiają się z większą częstotliwością. Określa się je mianem „zespołu wad” (Jęczeń 2012: 383).

4. Funkcjonowanie osób upośledzonych intelektualnie w stopniu umiarkowanym

Dzieci z umiarkowaną niepełnosprawnością intelektualną odznaczają się poważnymi uszkodzeniami centralnego układu nerwowego. Ich mowa jest agramatyczna,

często bełkotliwa i niewyraźna, a słownictwo ubogie. Z kolei zachowanie jednostek z niedorozwojem cechuje sugestywność. W myśleniu osób upośledzonych występują duże trudności w przyswajaniu pojęć abstrakcyjnych, a także w rozumieniu stosunków logicznych. Niepełnosprawni intelektualnie w stopniu umiarkowanym wykazują zadowolenie i spokój przy pracach opartych na dobrze znanych im sposobach postępowania terapeutycznego, a niezadowolenie i rozdrażnienie, jeśli znajdują się w sytuacji, w której muszą zmienić sposób działania (Babińska, Pietras, Gałęcki 2012: 74).

W procesie adaptacji dziecka upośledzonego umysłowo do życia społecznego należy tworzyć odpowiednie warunki poznania świata. Zalicza się do nich potrzebę wielozmysłowego opanowywania materiału programowego, treści nauczania, stopniowanie trudności i wiązanie zdobytych wiadomości z praktyką. Nieprawidłowe funkcje intelektualne dziecka upośledzonego umysłowo należy kompresować (według Grzegorzewskiej) „drogą stwarzania specjalnych warunków pracy rewalidacyjnej oraz stwarzania poznawania rzeczywistości, środowiska bliższego i dalszego, świata wszystkimi zmysłami” (Wyczesany 2002: 44).

Osoby funkcjonujące na poziomie umiarkowanego upośledzenia stanowią 10% całej populacji osób z niepełnosprawnością intelektualną. Jednostki te zazwyczaj opanowują proste umiejętności przystosowawcze potrzebne do codziennego życia. Przyjmuje się, że są one zdolne do przyswojenia materiału szkolnego na poziomie klasy II szkoły podstawowej. Kończą szkoły specjalne – klasy życia, potem zaś szkoły przysposabiające do pracy. Nie potrafią jednak samodzielnie funkcjonować. Potrzebują wsparcia w życiu codziennym (Zasępa 2016: 138–139).

Metodologia badań

1. Cel badań

Celem niniejszej pracy jest ocena sprawności językowej i narracyjnej dwunastoletniego chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym.

Osiągnięcie przedstawionego celu miały ułatwić odpowiedzi na następujące pytania badawcze: Jak dziecko z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym artykułuje głoski i realizuje ciągi foniczne, szczególnie w zakresie grup spółgłoskowych? Jak wpływa na tę umiejętność percepcja słuchowa i sprawność narządów artykulacyjnych? Jaką wiedzą (zgromadzoną w umyśle) dysponuje, budując definicję kognitywną? W jaki sposób przenosi rzeczywistość oglądaną w tekst opowiadania? W jaki sposób realizuje jego strukturę formalną oraz porządkuje zdarzenia? Jakie środki językowe wykorzystuje w wypowiedzi narracyjnej? Czy prawidłowo stosuje reguły składniowe?

2. Postępowanie badawcze

W badaniach uczestniczył chłopiec uczący się w szkole, w której pracuję. Badanie poziomu sprawności językowej i komunikacyjnej Piotra przeprowadziłam od lutego do marca 2022 roku na terenie szkoły. Były to dwa spotkania, każde z nich trwało po trzydzieści minut. Podczas badania panowała miła i przyjazna atmosfera.

Materiał badawczy został zarejestrowany na telefonie, a następnie przetranskrybowany.

3. Narzędzie badawcze

Do oceny poziomu sprawności językowej i narracyjnej dziecka wykorzystałam *Logopedyczny test przesiewowy dla dzieci w wieku szkolnym* autorstwa Stanisława Grabiasa, Zdzisława Marka Kurkowskiego oraz Tomasza Woźniaka. *Logopedyczny test przesiewowy* składa się z czterech Podtestów:

- I. Badanie wymowy – służy do oceny poprawności realizacji głosek.
- II. Badanie sprawności narracyjnej: sprawności semantycznej, struktury opowiadania, językowej realizacji wypowiedzi. Sprawność narracyjna jest najwyższym komponentem sprawności komunikacyjnej.
- III. Badanie motoryki narządów mowy – ma na celu sprawdzenie podstawowych ruchów języka, warunkujących realizację głosek.
- IV. Badanie percepcji dźwięków mowy – służy do oceny umiejętności różnicowania dźwięków mowy oraz do oceny umiejętności analizy głoskowej” (Grabias, Kurkowski, Woźniak 2007: 23–24).

4. Osoba badana

Badaną osobą jest dwunastoletni Piotr, który urodził się w 2010 roku. Chłopiec wychowuje się w rodzinie niepełnej. Mieszka tylko z matką, która nie pracuje, i rodzeństwem. Rodzina utrzymuje się z zasiłków, pomocy MOPR-u, Caritasu. Wywiad z matką był utrudniony, ponieważ kobieta rzadko kontaktuje się ona z nauczycielami w sprawach wychowawczych i edukacyjnych dziecka. W związku powyższym dodatkowe informacje o uczniu zaczerpnęłam od opiekuna klasy i psychologa.

Chłopak chętnie uczęszcza do szkoły, ma koleżanki i kolegów, z którymi rozmawia i bawi się w szkole. Potrafi współpracować w grupie. Zna zasady kulturalnego zachowania oraz normy obowiązujące w szkole. Koncentruje się na wykonywanej pracy. Stara się być aktywny na lekcjach i w miarę możliwości pracuje samodzielnie, ale czasami potrzebuje wsparcia nauczyciela. Zwykle doprowadza pracę do końca. Często potrzebuje

motywacji i mobilizacji do wykonania zadania. Jest miły, uczynny, zawsze oferuje swoją pomoc innym. Nie wykazuje większych trudności wychowawczych.

Aktualna sprawność intelektualna badanego, która została zmierzona *Skalą Inteligencji Stanford – Binet 5*, plasuje się na poziomie upośledzenia umysłowego w stopniu umiarkowanym. Badany wie, jak się nazywa, zna swój adres zamieszkania, datę urodzenia. Nie jest natomiast w stanie samodzielnie napisać swojego nazwiska. Ma problem z zapamiętaniem liter alfabetu. Wykonuje proste obliczenia kalendarzowe i zegarowe. Dodaje i odejmuje w zakresie 20 na konkretach. Wie, jak zachować się w miejscach publicznych.

Wyniki badań

1. Realizacja fonemów

Zadaniem badanego chłopca było nazwanie 20 obrazków przedstawiających różne przedmioty i zjawiska. Na tej podstawie można ocenić realizację poszczególnych głosek w słowach i określić nieprawidłowości pojawiające się przy ich artykulacji.

Za każdy prawidłowo wypowiedziany wyraz przyznawałam 1 punkt, a za błędną artykulację słowa – 0 punktów.

Tabela 1. Realizacja fonemów

Lp.	Obrazek	Realizacja	Ocena
1.	kury	<i>kury</i>	1
2.	góry	<i>gury</i>	1
3.	kosa	<i>koša</i>	0
4.	koza	<i>koza</i>	1
5.	pies	<i>p'ię s</i>	1
6.	kogut	<i>kogut</i>	1
7.	krokodyl	<i>krokodyl</i>	1
8.	ślimak	<i>śl'imak</i>	1
9.	guzik	<i>gużik</i>	1
10.	liść	<i>l'iść</i>	1

11.	cytryna	<i>cytryna</i>	1
12.	samochód	<i>samoxut</i>	1
13.	szafa	<i>safa</i>	0
14.	żaba	<i>zaba</i>	0
15.	czapka	<i>capka</i>	0
16.	szczotka	<i>scotka</i>	0
17.	zegar	<i>zegar</i>	1
18.	truskawka	<i>truskafka</i>	1
19.	rower	<i>rover</i>	1
20.	drzewo	<i>dżewo</i>	1
Suma			15

Piotr otrzymał 15 punktów na 20 możliwych do uzyskania. Umiał określić wszystkie przedmioty znajdujące się na planszach, ale nie potrafił prawidłowo wyartykułować wszystkich nazw.

Tabela 2. Inwentarz wariantów fonologicznych

Fonem	Wyraz	Realizacja	Uwagi
SPÓŁGŁOSKI ZWARTO-WYBUCHOWE			
[k]			
<i>k</i>	Kury	<i>kury</i>	
	kosa	<i>koša</i>	
	koza	<i>koza</i>	
	kogut	<i>kogut</i>	
	krokodyl	<i>krokodyl</i>	
	ślimak	<i>ś'imak</i>	
[g]			
<i>g</i>	Góry	<i>gury</i>	
	guzik	<i>gużik</i>	

	kogut	<i>kogut</i>	
	zegar	<i>zegar</i>	
SPÓŁGŁOSKI SZCZELINOWE			
[s]			
s	samochód	<i>samoxut</i>	
	Pies	<i>p'ies</i>	
	truskawka	<i>truskafka</i>	
š	Kosa	<i>koša</i>	substytucja [s]:[š]
[z]			
z	Zegar	<i>zegar</i>	
	koza	<i>koza</i>	
[š]			
s	Szafa	<i>safa</i>	substytucja [š]:[s]
	Szczotka	<i>scotka</i>	substytucja [š]:[s]
[ž]			
ž	Drzewo	<i>džewo</i>	
z	Żaba	<i>zaba</i>	substytucja [ž]:[z]
[ś]			
ś	Ślimak	<i>ślimak</i>	
	liść	<i>liść</i>	
[ź]			
ź	Guzik	<i>gużik</i>	
SPÓŁGŁOSKI ZWARTO-SZCZELINOWE			
[c]			
c	Cytryna	<i>cytryna</i>	
[ć]			
ć	Liść	<i>liść</i>	

[č]			
c	Czapka	<i>capka</i>	substytucja [č]:[c]
	szczotka	<i>scotka</i>	substytucja [č]:[c]
SPÓŁGÓSKI PÓŁOTWARTE			
[l]			
l	krokodyl	<i>krokodyl</i>	
[r]			
r	Kury	<i>kury</i>	
	Góry	<i>gury</i>	
	krokodyl	<i>krokodyl</i>	
	Cytryna	<i>cytryna</i>	
	Zegar	<i>zegar</i>	
	truskawka	<i>truskafka</i>	
	Rower	<i>rover</i>	

Dane zawarte w tabeli wskazują, że chłopiec największe trudności miał z artykulacją spółgłosek szczelinowych. Nieprawidłowe zjawiska (substytucje) uwidoczniły się w różnych pozycjach w wyrazach (w nagłosie i śródgłosie). Artykulacja głosek szczelinowych charakteryzowała się ich zamianą przez inne głoski szczelinowe, takie jak: [s]:[š], [š]:[s], [ž]:[z], [č]:[c]. Z kolei spółgłoski zwarto-wybuchowe, zwarto-szczelinowe oraz półotwarte osoba badana wymówiła prawidłowo.

Podsumowując, można stwierdzić, iż badany chłopiec błędnie realizuje głoski szumiące.

2. Artykulacja grup spółgłoskowych

Drugie polecenie dotyczyło powtórzenia czterech zdań. Zadanie to pozwoliło ocenić realizację ciągu fonicznego w zakresie grup spółgłoskowych.

Za każdy wyraz wypowiedziany prawidłowo należało przydzielić 1 punkt, a za niewłaściwą realizację lub za jej brak – 0 punktów.

Tabela 3. Artykulacja grup spółgłoskowych

W Szczepieszynie	chrząszcz	brzmi	w trzcinie	i Szczepieszyn	z tego	słynie
-	<i>krząszcz</i>	<i>rzmi</i>	-	<i>brzeszyn</i>	-	-
0	0	0	0	0	0	0

Trzy	pstre	przepiórzyce	przeleciały	przez	trzy	pstre	kamienice.
-	-	<i>Cze</i>	-	-	-	<i>stre</i>	-
0	0	0	0	0	0	0	0

I cóż,	że	ze Szwecji.
-	-	<i>wecji</i>
0	0	0

Król	Karol	Kupił	królowej	Karolinie	Korale	koloru	Koralowego.
-	-	-	-	-	-	<i>kororu</i>	-
0	0	0	0	0	0	0	0

Z danych wynika, że chłopiec uzyskał 0 punktów na 26 możliwych. Werbalizacja wypowiedzi sprawiła Piotrowi dużą trudność. Nie potrafił on powtórzyć długich ciągów wyrazowych. Zdania odtwarzał po jednym słowie. Często skracał wyrazy, unikając tym samym artykulacji grupy spółgłoskowej.

Można zatem wnioskować o braku umiejętności realizacji grup spółgłoskowych przez osobę badaną oraz o zaburzeniach pamięci.

3. Sprawność narracyjna

Opis postaci

Polecenie trzecie dotyczyło opisu postaci. Dziecko miało za zadanie zbudować wypowiedź na temat świętego Mikołaja na podstawie wiedzy, którą zmagazynowało w umyśle. W swoim tekście powinno uwzględnić pięć kategorii semantycznych.

Ocenie podlegała sprawność semantyczna i językowa. Dopuszczalne było zadawanie pytań pomocniczych (otwartych). Za samodzielne uwzględnienie poszczególnych kategorii semantycznych osoba badana może uzyskać 2 punkty. W przypadku odpowiedzi na pytanie wspomagające dziecko otrzymuje 1 punkt, natomiast 0 punktów dostaje przy braku odpowiedzi.

Osoba badająca: *Jest ktoś, kto nigdy nie słyszał o tym, że istnieje święty Mikołaj. Opowiedz mu wszystko, co ty wiesz o świętym Mikołaju?*

Piotr: *No Mikołaj przynosi prezenty. Ktoś, kto jest dobry, to wynagradza. Ktoś, kto jest zły, to daje różgę. Elfy pomagają jemu robić prezenty. Przylata, na dymniku zrzuca prezenty.*

Osoba badająca: *A jak wygląda Mikołaj?*

Piotr: *Czerwony, ma brodę białą.*

Osoba badająca: *Co jeszcze powiesz o jego wyglądzie?*

Piotr: *Ma pasek czerwony i złoty obramowanie, i buty czarne.*

Osoba badająca: *A jaki jest Mikołaj?*

Piotr: *No dobry.*

Osoba badająca: *A gdzie mieszka?*

Piotr: *Nie wiem.*

Osoba badająca: *Powiesz jeszcze coś o Mikołaju?*

Piotr: *Leci na sankach i ma wór i prezenty.*

Tabela 4. Kategorie semantyczne

Lp.	Kategorie semantyczne	Realizacja	Punktacja
1.	Włączenie świętego Mikołaja do kategorii nadrzędnej.	-	0
2.	Cechy fizyczne świętego Mikołaja.	<i>Czerwony, ma brodę białą. Ma pasek czerwony i złoty obramowanie, i buty czarne.</i>	1
3.	Cechy psychiczne świętego Mikołaja.	<i>No dobry.</i>	1

4.	Miejsce pobytu świętego Mikołaja.	<i>Nie wiem.</i>	0
5.	Pola aktywności świętego Mikołaja.	<i>No Mikołaj przynosi prezenty. Ktoś, kto jest dobry, to wynagradza. Ktoś, kto jest zły, to daje różgę. Przylata, na dymniku zrzuca prezenty.</i>	2
Suma			4

Wyniki wskazują, że chłopiec otrzymał 4 punkty na 10 możliwych do uzyskania, co świadczy o tym, że przedstawienie postaci Mikołaja było dla Piotra trudnym zadaniem. Chłopiec samodzielnie uwzględnił jedną kategorię semantyczną, ponieważ wiedział tylko, co robi święty Mikołaj. Informacje na temat wyglądu zewnętrznego i cech psychicznych postaci zostały uzyskane po zadaniu pytania pomocniczego. Dziecko, mimo pomocy, nie potrafiło natomiast włączyć świętego Mikołaja do klasy zjawisk ogólniejszych i nie umiało podać jego miejsca pobytu.

Piotr, opisując postać, budował najczęściej zdania pojedyncze, współrzędnie złożone lub równoważniki zdań. Chłopiec posługiwał się ubogim zasobem słownictwa, najczęściej stosując rzeczowniki i czasowniki. W jego wypowiedziach pojawiło się wiele błędów językowych.

Można zatem stwierdzić, że Piotr nie nabył umiejętności opisu postaci.

Opowiadanie historyjki obrazkowej

Polecenie czwarte dotyczyło utworzenia opowiadania o chłopcu, dziewczynce i psie na podstawie pięcioelementowej historyjki obrazkowej. Ta forma narracyjna wymaga wykorzystania skomplikowanych sprawności komunikacyjnych. Dziecko musi utworzyć logiczny ciąg wydarzeń z następstwem czasowym, nadać wypowiedzi odpowiednią strukturę i wypełnić ją, stosownym do swoich możliwości, zasobem słów.

Przy ocenie opowiadania należy wziąć pod uwagę sytuacje odniesienia, linię narracji, superstrukturę tekstu, pejzaż psychiczny, komentarz odautorski, poprawność gramatyczną oraz sprawność leksykalną.

Wypowiedź badanego chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym: *Chłopczyk jakiś biegnie do domu. Zobaczył psa i uciek. A pies wjął rekramówkę i porwał, i wjął pantofelka. Jakaś osoba, pani, u psa wyrzywa buta. Ze skoły chyba sedła. I później wyrwała i oddała chłopcykowi, i podziękowała.*

Tabela 5. Sytuacje odniesienia

Lp.	Sytuacja odniesienia	Realizacja	Ocena
1.	Chłopiec biegnie.	<i>Chłopcyk jakiś biegnie do domu.</i>	2
2.	Chłopiec biegnie, pies goni.	<i>Chłopcyk jakiś biegnie do domu. Zobaczył psa i uciek.</i>	2
3.	Pies szarpie worek z ciapami.	<i>A pies wjął rekramówkę i porwał, i wjął pantofelka.</i>	2
4.	Dziewczynka odbiera ciapy psu.	<i>Jakaś osoba, pani, u psa wrywa buta.</i>	2
5.	Dziewczynka oddaje ciapy psu.	<i>I później wyrwała i oddała chłopcykowi.</i>	2
Suma			10

Z danych zamieszczonych w tabeli wynika, że Piotr uwzględnił wszystkie sytuacje odniesienia zaprojektowane w historyjce. Badany swoją wypowiedź rozpoczął od przedstawienia bohatera biegnącego do szkoły. Zauważył również psa, ale nie poinformował, że pobiegł on za uczniem. Uwzględnił także niecodzienne wydarzenie, czyli moment wyrwania worka z ciapami przez zwierzę. Nie miał też problemu z przedstawieniem kolejnej sytuacji, w której dziewczynka odebrała psu ciap i oddała go chłopcu. Należy zauważyć, iż Piotr potrafił poprawnie zinterpretować wydarzenia przedstawione na ilustracji, dzięki czemu jego wypowiedź była komunikatywna.

Można zatem stwierdzić, że osoba badane nabyła umiejętność rozpoznawania i uwzględniania w swojej wypowiedzi sytuacji odniesienia.

Tabela 6. Linia narracji

Linia narracji	Realizacja	Ocena
zgodna z ciągiem zdarzeń	<i>Chłopcyk jakiś biegnie do domu. Zobaczył psa i uciek. A pies wjął rekramówkę i porwał, i wjął pantofelka. Jakaś osoba, pani, u psa wrywa buta. Ze szkoły chyba sedła. I później wyrwała i oddała chłopcykowi, i podziękowała.</i>	2
niezgodna z ciągiem zdarzeń	-	0
Suma		2

Piotr nie miał problemu z utworzeniem prawidłowej linii narracji zgodnej z ciągiem zdarzeń zawartych w historyjce obrazkowej. Badany zaczął opowiadanie od ilustracji mieszczącej się w lewym górnym rogu historyjki, na której widać biegnącego chłopca. Skończył wypowiedź prezentacją obrazka zamieszczonego na dole strony. Biorąc pod uwagę powyższe informacje, można wnioskować, że Piotr opanował umiejętność chronologicznego porządkowania opisywanych epizodów.

Tabela 7. Superstruktura tekstu

Lp.	Superstruktura	Realizacje	Ocena
1.	Inicjacja	-	0
2.	Ekspozycja	<i>Chłopczyk jakiś biegnie do domu. Zobaczył psa i uciek.</i>	1
3.	Komplikacja	<i>A pies wjął reklamówkę i porwał, i wjął pantofelka.</i>	1
4.	Rozwiązanie akcji	<i>Jakaś osoba, pani, u psa wrywa buta. Ze skoły chyba sedła. I później wyrwała i oddała chłopczykowi, i podziękowała.</i>	1
5.	Coda	-	0
Suma			3

W wypowiedzi chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym nie wystąpiły wszystkie komponenty superstruktury. W jego opowiadaniu nie pojawiła się inicjacja i coda. Piotr uwzględnił obligatoryjne elementy opowiadania, czyli ekspozycję, komplikację i rozwiązanie akcji. W przedstawieniu wymienił bohaterów historyjki: chłopca biegnącego do domu oraz psa. Powiedział też o komplikacji – momencie kulminacyjnym, w którym pies porwał chłopcu reklamówkę i wyjął z niej pantofelka. Badane dziecko w swojej wypowiedzi uwzględniło również rozwiązanie akcji, ponieważ przedstawiło osobę, która pomogła chłopcu. Bohaterka odebrała psu but, a następnie oddała go chłopcu. Z uwagi na to, że elementy inicjacji i cody traktowane są jako fakultatywne i pożądane, można stwierdzić, że Piotr nie nabył umiejętności realizacji prawidłowej superstruktury.

Tabela 8. Pejzaż świadomości

Wskaźnik pejzażu świadomości	Realizacja	Ocena
czasowniki ruchu	<i>biegnie, zobaczył, uciek, wjął, porwał, wrywa, sedła, oddała</i>	8
czasownik stanu	<i>podziękowała</i>	1
nazwy emocji	-	0
Suma		9

Jak wynika z danych zamieszczonych w tabeli, badany chłopiec uwzględnił dziewięć wykładników pejzażu świadomości. Piotr, opowiadając historyjkę obrazkową, użył ośmiu czasowników ruchu i jeden czasownik stanu, nie nazwał natomiast emocji bohaterów.

W wypowiedzi Piotra pojawiły się dwie kategorie wykładników pejzażu psychicznego. Licniejszą grupą okazały się czasowniki ruchu, określające aktywność zewnętrzną bohaterów, którą można łatwo zidentyfikować, ponieważ czynności przez nich wykonywane są dostępne zmysłom. Nie sprawiło więc problemu osobie badanej opisanie stanu aktywności zewnętrznej postaci, gdyż mogła ona zaobserwować to, co robili bohaterowie. Piotr użył jednego czasownika stanu, co może świadczyć o nieumiejętności zidentyfikowania wewnętrznych stanów chłopca i dziewczynki. Aktywność wewnętrzna postaci nie jest bowiem dostępna bezpośredniej obserwacji. Z kolei na brak zdolności utożsamienia się z bohaterami historyjki wskazuje to, że osoba badana nie użyła w swojej wypowiedzi określeń uczuć.

Podsumowując, można stwierdzić, że Piotr niezbyt dobrze poradził sobie w budowaniu pejzażu świadomości postaci, używając przeważnie czasowników ruchu, a unikając czasowników stanu i nazw emocji.

Tabela 9. Narrator

Narrator	Punktacja
Eksplicytny	0
Implicytny	1
Suma	1

W opowiadaniu chłopca wystąpił narrator implicytny. Piotr opowiadał wydarzenia z perspektywy narratora trzecioosobowego. Badana osoba zastosowała jeden komentarz odautorski. Chłopiec wyraził swoją niepewność względem opisywanych zdarzeń, używając wyrazu *chyba*.

Tabela 10. Słownictwo

Części mowy	Realizacja	Liczba
rzeczowniki	<i>chłopcyk, domu, psa, rekramówka, pantofelka, pani, buta, skoły, osoba</i>	12
czasowniki	<i>biegnie, zobaczył, uciek, wjął, porwał, wyrywa, sedła, oddała, podziękowała</i>	11
przymiotniki	-	0
liczebniki	-	0
Zaimki	<i>jakiś, jakaś</i>	2
przysłówki	<i>później</i>	1
przyimki	<i>do, ze, u</i>	3
spójniki	<i>i, a,</i>	7
partykuły	<i>chyba</i>	1
Suma		37

Z danych zawartych w tabeli wynika, że badany chłopiec w opowiadaniu historyjki obrazkowej użył trzydziestu siedmiu wyrazów. Piotr w swojej wypowiedzi zastosował najwięcej rzeczowników. Było ich dwanaście. Dotyczyły one przede wszystkim realiów przedstawionych na ilustracjach i występowały najczęściej w połączeniu z czasownikami, np. *zobaczył psa, wyrywa buta* itd. Dziecko w opowiadaniu użyło jedenastu czasowników. Były to zazwyczaj nazwy czynności, np. *biegnie, zobaczył, porwał, wyrywa*.

Pod względem częstotliwości występowania w wypowiedzi badanego chłopca kolejne miejsca wśród części mowy zajęły zaimki oraz spójniki. Zastosowane przez niego zaimki to: *jakiś, jakaś*. W przypadku spójników można zauważyć, iż Piotr posługiwał się najczęściej spójnikiem *i*. W jego opowiadaniu wystąpił on aż sześć razy. Ta część mowy posłużyła chłopcu, aby połączyć poszczególne wyrazy i zdania w sposób chronologiczny.

Dwunastolatek z niepełnosprawnością intelektualną pięciokrotnie użył w swojej wypowiedzi przyimków, takich jak: *do, ze, u*. Są one wykładnikami relacji przestrzennych. Pozwalają określić umiejscowienie poszczególnych elementów rzeczywistości w konkretnej przestrzeni i względem siebie. Badany chłopiec w opowiadaniu zastosował tylko jeden przysłówek. Piotr posłużył się nim jedynie w zakończeniu opowiadania. W wypowiedzi dziecka nie wystąpiły przymiotniki ani liczebniki.

Powyższe dane wskazują, że badana osoba niepełnosprawna intelektualnie posiada ograniczony zasób słownictwa. Budując wypowiedź skupiła się przede wszystkim na przekazaniu konkretnych treści.

Tabela 11. Składnia

Wypowiedzenia		Realizacja	Liczba
zdania pojedyncze		<i>Chłopcyk jakiś biegnie do domu. Ze szkoły chyba sedła. Jakaś osoba, pani, u psa wyrywa buta.</i>	2
zdania złożone	Współrzędnie	<i>Zobaczył psa i uciekł (współrzędne łączne).</i>	1
	Podrzędnie	-	
zdania wielokrotnie złożone		<i>A pies wjął rekramówkę i porwał (współrzędne łączne), i wiał pantofelka (współrzędne łączne). I później wyrwała i oddała chłopczykowi (współrzędne łączne), i podziękowała (współrzędne łączne).</i>	2
równoważniki zdań		-	0
Suma			5

Można zauważyć, że opowiadanie chłopca składa się z trzech zdań pojedynczych, jednego wypowiedzenia złożonego współrzędnie oraz dwóch zdań wielokrotnie złożonych. Piotr posługuje się najczęściej zdaniami pojedynczymi oraz wypowiedzeniami wielokrotnie złożonymi, które połączone są za pomocą spójnika *i*. Opowiadanie badanego jest więc nieskomplikowane pod względem składniowym. Chłopiec

nie użył zdań złożonych podrzędnie, ponieważ wymagają one wysoko rozwiniętej umiejętności myślenia przyczynowo-skutkowego, której on nie nabył.

Na podstawie powyższych danych można sformułować wniosek, iż możliwości językowe badanego dziecka niepełnosprawnego intelektualnie są ograniczone, niski jest poziom składniowy wypowiedzeń. Analizowane zdania wskazują na ogólne obniżenie zdolności językowych w zakresie tworzenia dłuższych wypowiedzeń.

4. Motoryka narządów mowy

W tym zadaniu Piotr naśladował pokazywane przez osobę badającą ruchy języka. Oceniana była sprawność i budowa aparatu artykulacyjnego. Aparat artykulacyjny dziecka zbudowany jest prawidłowo. Oceniając sprawność motoryczną, należy brać pod uwagę, czy dziecko potrafi naśladować dany ruch językiem i czy zrobi to precyzyjnie.

Za każde prawidłowo wykonane ćwiczenie osoba badana dostawała 1 punkt, a za niewłaściwie odwzorowany ruch – 0 punktów.

Tabela 12. Badanie motoryki narządów mowy.

Lp.	Polecenie	Ocena
1.	Policz językiem górne zęby.	1
2.	Wysuń język.	1
3.	Skieruj go w kierunku nosa.	1
4.	Skieruj go w kierunku brody.	1
5.	Skieruj w prawo.	1
6.	Skieruj w lewo.	1
Suma		6

Z danych zawartych w tabeli wynika, że u Piotra motoryka narządów mowy jest prawidłowa. Badany chłopiec chętnie wykonywał wszystkie ćwiczenia, które były zawarte w poleceniu. Nie miał żadnego problemu z ich odwzorowaniem ruchów języka.

Podsumowując, należy zauważyć, iż badany chłopiec ma prawidłowo zbudowane i sprawnie działające narządy artykulacyjne.

5. Percepcja dźwięków mowy

Badanie słuchu fonemowego

Zadanie szóste dotyczyło oceny słuchowej dziesięciu par pseudosłów. Osoba badana słyszy 10 par wyrazów nonsensownych. Ma ona wskazać, czy pseudosłowa są takie same, czy różne. Przy badaniu dziecko nie może patrzeć na usta badającego. W tym ćwiczeniu sprawdzane są opozycje fonologiczne. Za każde prawidłowe rozpoznanie słów jednakowych bądź różnych należy przyznać dziecku 1 punkt, natomiast za rozpoznanie błędne – 0 punktów.

Tabela 13. Słuch fonemowy

Lp.	Pseudosłowa	Ocena
1.	arka : marka	0
2.	wastowa : wastowa	1
3.	gartaka : kartaka	0
4.	samoza : samoza	1
5.	ślokoda : ślokoda	1
6.	mażaka : maszaka	1
7.	tadatara : gatatara	0
8.	rakoloka : rakoroka	1
9.	wasasala : wacasala	0
10.	zaszadata : zaczadata	0
Suma		5

W badaniu umiejętności różnicowania dźwięków mowy Piotr uzyskał 5 punktów na 10 możliwych. Największe trudności badany miał z pseudowyrazami, które różnią się brakiem fonemu i miejscem artykulacji. Natomiast dobrze poradził sobie z parami wyrazów, które były jednakowe oraz były odmienne pod względem płynności.

Biorąc pod uwagę powyższe dane, można wywnioskować, że Piotr ma problemy w zakresie zaburzeń słuchu fonemowego i pamięci słuchowej, które powodują trudności w odróżnianiu od siebie dźwięków mowy, a także brak stabilności wzorców słuchowych poznanych głosek. Skutkuje to nie tylko trudnościami w odróżnianiu od siebie słów, ale też błędami w pisowni.

Analiza głoskowa wyrazów

Zadanie polega na wymienieniu głosek w podanych słowach, zawierających fonemy samogłoskowe, spółgłoskowe i grupy spółgłosek. Dziecko ma za zadanie dokonać analizy głoskowej pięciu wyrazów o wzrastającym poziomie trudności. Za każdą poprawną analizę głoskową wyrazu należy przyznać osobie badanej 1 punkt, natomiast za nieprawidłowe wykonanie polecenia – 0 punktów.

Tabela 14. Analiza głoskowa wyrazów

Lp.	Słowo	Realizacja	Ocena
1.	meduza	m-e-d-e	0
2.	samorodek	s-a-m-r-d-e-k	0
3.	kolaborant	k-o-l-e	0
4.	radiotelefon	r-e-f-w	0
5.	mikroencefalopatia	-	0
suma			0

Wyniki badań wskazują, że chłopiec z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym otrzymał 0 punktów na 5 możliwych do uzyskania. Piotr nie potrafił podzielić słów na głoski, ponieważ miał problem z zapamiętywaniem wyrazów i wyodrębnianiem z nich we właściwej kolejności dźwięków mowy. Można zatem stwierdzić, że badany chłopiec nie nabył umiejętności analizy głoskowej słów.

6. Podsumowanie wyników

Analiza wyników badań pozwala stwierdzić, że sprawność językowa i narracyjna chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym jest na obniżonym poziomie, szczególnie w zakresie funkcji słuchowych.

a) Artykulacja

W wymowie chłopca pojawiają się nieprawidłowe realizacje. Są to przeważnie substytucje spółgłosek szczelinowych przez inne głoski szczelinowe, takie jak: [s]:[š], [š]:[s], [ž]:[z], [č]:[c]. Dla dziecka najłatwiejsze do artykułowania są spółgłoski zwarto- wybuchowe oraz półotwarte, które realizuje w większości poprawnie. Ze względu

na deficyty w zakresie wymowy oraz pamięci odtwarzanie długich wyrazów i zdań jest dla Piotra niełatwym zadaniem, dlatego nie potrafi prawidłowo artykułować ciągów fonicznych i zawartych w nich grup spółgłoskowych.

b) Narracja

Do oceny narracji zastosowałam opis świętego Mikołaja oraz historyjkę obrazkową. Podczas przedstawienia postaci chłopiec uwzględnił jedną kategorię semantyczną (pola aktywności), natomiast nie potrafił włączyć świętego Mikołaja do kategorii nadrzędnej i nie umiał opisać jego wyglądu zewnętrznego, podać cech charakteru oraz miejsca pobytu. Badany chłopiec nie poradził sobie dobrze także z realizacją opowiadania na podstawie historyjki obrazkowej. W narracji wyróżnił wszystkie sytuacje odniesienia i zachował ciąg przyczynowo-skutkowy, ale zabrakło poprawnej struktury tekstu. Jego wypowiedź można opisać jako ubogą w treść. Dziecko wykorzystało skromny pejzaż psychiczny i komentarz odautorski.

Piotr używał głównie rzeczowników oraz czasowników, rzadziej inne części mowy. Na tej podstawie można wnioskować o ubóstwie słownika czynnego. Chłopiec wypowiadał się pojedynczymi zdaniami i współrzędnie złożonymi łącznie. W tekstach narracyjnych dziecka pojawiły się liczne błędy językowe i składniowe.

c) Motoryka narządów mowy

Narządy mowy Piotra mają prawidłową budowę. Chłopiec poprawnie naśladuje ruchy języka. Nie występują u niego zaburzenia w zakresie motoryki narządów mowy.

d) Percepcja słuchowa

Dziecko przejawia zaburzenia w identyfikowaniu opozycyjnych par pseudowyrazów. Wykazuje również trudności w zakresie analizy głoskowej słów. Ma zatem problemy z zapamiętywaniem leksemów i wyodrębnianiem z nich we właściwej kolejności dźwięków mowy.

Program terapii

„Dopełnieniem diagnozy w postępowaniu logopedycznym są procedury progностyczne. Zaliczamy do nich programowanie terapii, a następnie jej prowadzenie. Warto zauważyć, że opracowanie terapii wymaga od logopedy największego wysiłku intelektualnego, umiejętności łączenia w syntetyzującą całość ogólnej wiedzy o zachowaniach człowieka, o języku i jego zaburzeniach, o możliwościach osoby poddawanej terapii i utrwalonych w praktyce metodach postępowania w danym zaburzeniu” (Grabias 2012: 68).

Celem terapii w przypadku badanego chłopca z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym jest rozwijanie sprawności językowej i komunikacyjnej. Odpowiednio dopasowany program terapeutyczny powinien uwzględniać wiek dziecka, poziom jego rozwoju psychofizycznego, zainteresowania i uzdolnienia. Proponuję następujący program terapii:

1. Cele szczegółowe postępowania terapeutycznego:

- Kształtowanie prawidłowej wymowy poprzez korygowanie zaburzeń w zakresie artykulacji głosek [š], [ž], [č], [ž].
- Usprawnianie funkcji słuchowych: analizy i syntezy głoskowej, uwagi, pamięci słuchowej oraz słuchu fonemowego.
- Rozwijanie umiejętności językowych, takich jak: poprawność gramatyczna, leksykalna.
- Wzbogacenie słownika czynnego i biernego.
- Kształtowanie umiejętności z zakresu operacji myślowych, myślenia przyczynowo-skutkowego.
- Rozwijanie zdolności budowania pejzażu psychicznego (określanie emocji, uczuć, postaw).
- Rozwijanie umiejętności narracyjnych w zakresie wybranych form wypowiedzi, np. opisu postaci.

2. Metody pracy:

- aktywizujące,
- słowne,
- gry i zabawy dydaktyczne,
- demonstracyjne,
- ortofoniczne.

3. Organizacja pracy:

a) ćwiczenia usprawniające prawidłową artykulację głosek:

- utrwalenie prawidłowej wymowy głoski w logotomach i grupach spółgłoskowych,
- utrwalenie prawidłowej wymowy danej głoski w wyrazach (w nagłosie, śródgłosie, wygłosie),
- utrwalanie prawidłowej wymowy głoski w zestawach wyrazowych, wyrażeniach dwuwyrzowych,
- prawidłowa realizacja danej głoski w zdaniach (najpierw krótszych, potem dłuższych),
- prawidłowa wymowa danej głoski w mowie spontanicznej;

- b) ćwiczenia usprawniające funkcje słuchowe:
 - uczenie się na pamięć krótkich wierszyków, rymowanek, piosenek, wyliczanek, fragmentów bajek muzycznych,
 - słuchanie i rozwiązywanie zagadek,
 - rysowanie przedmiotów zawierających w nazwach (w nagłosie, śródgłosie lub wygłosie) daną głoskę.
- c) ćwiczenia rozwijające umiejętności narracyjne:
 - opowiadanie historyjek obrazkowych,
 - inicjowanie wypowiedzi na zadany temat (bajki, gry itd.),
 - prowokowanie do wypowiedzi swobodnych,
 - konstruowanie dalszego ciągu wydarzeń do przeczytanego opowiadania, bajki.
- d) Ćwiczenia wzbogacające słownik:
 - określanie związku przedmiotu z czynnością,
 - tworzenie i łączenie wyrazów bliskoznacznych (synonimów),
 - nadawanie tytułów do ilustracji, obrazu, widoku, zdjęcia,
 - uzupełnianie zdań brakującymi leksemami.
- e) Ćwiczenia kształtujące myślenie przyczynowo-skutkowe:
 - łączenie obrazków w pary,
 - układanie elementów historyjki obrazkowej we właściwej kolejności,
 - segregowanie przedmiotów, dzielenie rzeczy według wspólnych funkcji.

Zakończenie

Upośledzenie umysłowe to zaburzenie rozwojowe, które objawia się znacznym obniżeniem funkcji intelektualnych. Niepełnosprawność intelektualna wpływa na pojawienie się trudności w nauce, porozumiewaniu się, wykonywaniu prostych czynności dnia codziennego. Upośledzenia umysłowego nie da się w pełni wyleczyć, można jedynie na wczesnym etapie rozwoju dziecka wdrożyć odpowiednią terapię w celu osiągnięcia przez nie samodzielności.

Terapia logopedyczna osób z niepełnosprawnością intelektualną w zakresie podnoszenia sprawności językowej i komunikacyjnej jest wieloetapowa. Dąży się do tego, aby dzieci z upośledzeniem umysłowym opanowały taki zasób słownictwa, który jest im niezbędny do życia i społecznego funkcjonowania. Należy podejmować działania mające na celu kształtowanie zdolności umożliwiających zdobywanie wiedzy, takich jak: mówienie, pisanie, czytanie. Terapia dzieci z niepełnosprawnością intelektualną jest specyficzna, dlatego w każdym przypadku trzeba stworzyć indywidualny program dla konkretnego pacjenta, uwzględniając jego poziom funkcjonowania komunikacyjnego, możliwości, aktualny stan psychiczny czy samopoczucie.

Terapia w przypadku badanego dwunastoletniego chłopca nastawiona jest na szeroko rozumianą stymulację, którą można osiągnąć poprzez powtarzanie stosowanych ćwiczeń, co pomoże zniwelować wiele deficytów językowych i komunikacyjnych oraz ułatwi dziecku funkcjonowanie w grupie rówieśniczej i środowisku rodzinnym. Korzystne jest, aby obejmowała ona wszystkie zaburzone funkcje, a szczególnie te, które z mową mają bezpośredni lub pośredni związek.

LITERATURA

- Babińska, T. Pietras, P. Gałęcki, 2012, *Niepełnosprawność intelektualna – etiopatogeneza, epidemiologia, diagnoza, terapia*, Wrocław, Wydawnictwo Continuo.
- Błęszyński J.J., 2013, *Niepełnosprawność intelektualna. Mowa, Język, Komunikacja*, Gdańsk, Wydawnictwo Harmonia.
- Błęszyński J., Błęszyńska L., Baczała D., 2019, *Niepełnosprawność intelektualna jako zaburzenie ujawniające się w okresie rozwoju*, w: J. Błęszyński, K. Kaczorowska- Bray (red.), *Diagnoza i terapia logopedyczna osób z niepełnosprawnością intelektualną*, Gdańsk, Wydawnictwo Harmonia, s. 177–178.
- Grabias S., 1997, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Grabias S., 2012, *Teoria zaburzeń mowy. Perspektywy badań, typologie zaburzeń, procedury postępowania logopedycznego*, w: S. Grabias, M. Kurkowski (red.), *Logopedia. Teoria zaburzeń mowy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie- Skłodowskiej.
- Grabias S., Z.M. Kurkowski, T. Woźniak, 2007, *Logopedyczny test przesiewowy dla dzieci w wieku szkolnym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Jastrzębowska G., 1999, *Klasyfikacje zaburzeń mowy*, w: T. Gałkowski, Jastrzębowska G. (red.), *Logopedia. Pytania i odpowiedzi. Podręcznik akademicki*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, s. 297–300.
- Jastrzębowska G., Pelec-Pękała O., 1999, *Diagnoza i terapia mowy upośledzonych umysłowo*, w: T. Gałkowski, G. Jastrzębowska (red.), *Logopedia. Pytania i odpowiedzi. Podręcznik akademicki*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, s. 781–783.
- Jęczeń U., 2012, *Symptomy oligofazji w upośledzeniu umysłowym*, w: S. Grabias, Kurkowski M. (red.), *Logopedia. Teoria zaburzeń mowy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 384–385.
- Kaczorowska-Bray K., 2019, *Niepełnosprawność intelektualna – wprowadzenie do problematyki*, w: J.J. Błęszyński, K. Kaczorowska-Bray (red.), *Diagnoza i terapia logopedyczna*, Gdańsk, Wydawnictwo Harmonia, s. 43–44.
- Ossowski R., 2019, *Niepełnosprawność intelektualna – wprowadzenie do problematyki*, w: J.J. Błęszyński, K. Kaczorowska-Bray (red.), *Diagnoza i terapia logopedyczna*, Gdańsk, Wydawnictwo Harmonia.
- Tarkowski Z., 2003, *Zaburzenia mowy dzieci upośledzonych umysłowo*, w: T. Gałkowski, G. Jastrzębowska (red.), *Logopedia. Pytania i odpowiedzi. Podręcznik akademicki*, Opole, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, s. 489–494.

Wyczesany J., 2002, *Pedagogika upośledzonych umysłowo*, Kraków, Oficyna Wydawnicza Impuls.
Zasępa E., 2016, *Osoba z niepełnosprawnością intelektualną. Procesy poznawcze*, Kraków, Oficyna
Wydawnicza Impuls.

Dane kontaktowe / Contact details:

Anna Korycińska

Podyplomowe Studia Logopedyczne
Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: ikribl@wp.pl

III

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

PRZYWRÓCONE ŚWIATU
O PEŁNEJ EDYCJI WIERSZY NAPISANYCH W LATACH 1917-1927
PRZEZ MARIĘ KOMORNICKĄ (1876-1949), OPUBLIKOWANYCH W ROKU 2023¹

Violetta Machnicka
viola.machnicka@wp.pl
IKRiBL

Streszczenie: Tekst stanowi opis procesu powstawania i opracowania edytorskiego *Xięgi poezji idyllicznej* Marii Komornickiej. Edycję opublikowaną w roku 2023 przygotowała Barbara Stelingowska. Ważnym motywem są ustalenia biograficzne, związane z określeniem formalnym (płciowym) twórcy opublikowanych wierszy oraz zasadność „przywracania światu” autorów i dzieł zapomnianych lub nigdy niewydanych.

Słowa kluczowe: Maria Komornicka, Piotr Odmieniec Włast, Barbara Stelingowska, Młoda Polska, poezja, literatura, edycja

RESTORE TO THE WORLD
ABOUT THE FULL EDITION OF POEMS WRITTEN IN THE YEARS 1917-1927
BY MARIA KOMORNICKA (1876-1949), PUBLISHED IN 2023

Summary: The text is a description of the process of creating and editing the *Xięgi poezji idyllicznej* by Maria Komornicka. The edition published in 2023 was prepared by Barbara Stelingowska. An important motif is biographical findings related to the formal (gender) identification of the author of published poems and the validity of „restoring to the world” authors and works that have been forgotten or never published.

Keywords: Maria Komornicka, Piotr Odmieniec Włast, Barbara Stelingowska, Young Poland, poetry, literature, editing

Nasz mętny świat pełny zgrzytów
I jego bagniste wiry
Nie budzą strun mojej liry,
Nie znają mych natchnień szczytów
Ich złoto – śniadych przedświtów.
[...]

¹ Recenzja: Maria Komornicka, *Xięga poezji idyllicznej*, opracowanie naukowe rękopisu, aparat krytyczny i posłowie Barbara Stelingowska, Fundusz Lokalny Masywu Śnieżka, Warszawa 2023, ss. 550. ISBN 978-83-955303-1-9.

Gdy oczy wbiwszy w Niebiosą
Konam, wyteżywszy słuchy,
Rajskie zlatują się Duchy
I śpiewna z Gwiazd spada rosa –
I to mych natchnień niebiosą.

„Czego nie widzi źrenica
I czego nie słyszy ucho”
I co się nie śniło Duchom...
To moich natchnień ziemica,
To świat Piękności dziedzica².

(Komornicka M., 2023: 9)

Są wiersze pisane do szuflady i wiersze pisane dla świata. Są takie, które raz zawitawszy w świecie, już tam pozostają i regularnie goszczą w rozmaitych antologiach, wydaniach zbiorowych, podręcznikach. Bywają również utwory, które na moment jedynie wychodzą do czytelnika, potrafią go zachwycić, wzruszyć, rozbawić, lecz po krótkiej chwili zostają zapomniane i obrastają przez lata i dekady kurzem na półkach bibliotek prywatnych i publicznych, w archiwach małych i dużych. A jednak warto odwiedzać byty książkowe pozornie nieistniejące, poświęcić im uważne spojrzenie, wydobyć na światło dzienne rękopisy, „ożywić” autora, przywrócić ducha epoki, dostrzec mądrość wciąż aktualnych treści i nieprzemijające piękno w języku ukryte.

Tak właśnie czyni literaturoznawca z Uniwersytetu w Siedlcach, doktor Barbara Stelingowska, która sukcesywnie i wnikliwie opracowuje edytorsko i publikuje kolejne tomy poezji Marii Komornickiej. Rok 2023 zaowocował wydaniem całości dorobku poetyckiego wymienionej autorki z lat 1917-1927, tworzącego zamknięty cykl, w postaci solidnie wydanej *Xięgi poezji idyllicznej*, obejmującej 550 stron tekstu – łącznie z *Posłowiem* (s. 533-539), *Bibliografią* (wybór, s. 540-541), *Spisem skrótów* (s. 542-543) i *Spisem treści* (s. 544-550), gdzie zamieszczono 259 ponumerowanych tytułów³. Na szczególną uwagę zasługują skrupulatnie dopracowane, bogate informacyjnie przypisy dolne – łącznie 853. Książka wydana na ozdobnym papierze écru, w twardej, finezyjnej artystycznie okładce. Zdobí ją 12 kolorowych reprodukcji obrazów Katarzyny Komornickiej-Zawieruchy⁴ – w tonacji błękitnej, niebieskiej, granatowej i białej.

² Fragment wiersza *Przedmowa*.

³ W roku 2011 osobno zostały wydane wszystkie wiersze obcojęzyczne, wchodzące w skład tomu z roku 2023 (Piotr Odmieniec Włast (Maryja Komornicka), 2011, *Xięga poezji idyllicznej. Rzeczy francuskie*, oprac. B. Stelingowska, przeł. J. Majewska, przekład przejrzał K. A. Jeżewski, Dom Wydawniczy tCHu, Warszawa).

⁴ Daleka kuzynka po mieczu Marii Komornickiej. Zob. galerię obrazów artystki: www.kata.rzynazawierucha.com

Xsięga została sporządzona na podstawie rękopisu⁵:

Rękopis *W Grabowie podczas wojny. Xsięga poezji idyllicznej* oznaczony sygnaturą 364 znajduje się w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, na Rynku Starego Miasta w Warszawie. W Bibliotece Narodowej dostępny jest mikrofilm (sygn. nr 75068) sporządzony 29 kwietnia 1992 roku, z którego wynika, że *Xsięga* została zakupiona od Zofii Dernałowicz w 1982 roku. Rękopis przetrwał wojenną zawieruchę w stanie nienaruszonym i zgodnie z wolą autorki przechowywany był w parafii grabowieckiej (na stronie tytułowej widnieje pieczętka księdza Władysława Kucharczaka), później zaś u siostry Anieli Komornickiej, która zapisała na marginesie informacje uzupełniające (Stelingowska B. 2023 a: 534).

W *Posłowniu* uwzględnione są również szczegółowe dane o czasie powstawania rękopisu, jego zawartości oraz wyglądzie:

Tom powstawał w latach 1917-1927. Dzieło składa się z 498 ponumerowanych stron, lecz w wyniku błędnego podwójnego liczbowania stron 324-325 zakończone kartą o numerze 496. Czystopis formatu 30,5 x 22,5 cm oprawiony jest w ciemnoróżowe płótno, znacznie zniszczone na grzbiecie. Prawdopodobnie w roku 1929, bo taka data widnieje na pierwszej stronie, został przepisany przez autorkę w całości, bez skreśleń i uzupełnień. Spis treści podpisał WŁAST z datą 4 października 1927 roku. W późniejszych latach dołączono 12-stronicowy *Spis rzeczy*, sporządzony w kolejności alfabetycznej wraz z numeracją stron, przygotowany prawdopodobnie przez Anielę Komornicką. Wiersze wchodzące w skład poszczególnych cykli włączone są w ogólną numerację bez oddzielnego wyodrębnienia paginacji. Strony 498, 500, 502, 504 i 506 są puste. Obok wierszy napisanych w języku polskim znajduje się kilkanaście utworów w języku francuskim oraz wtrącenia niemieckie i rosyjskie.

Dzieło rozpoczyna lapidarnie sformułowana dedykacja skierowana do Anny z Dunin-Wąsowicz Komornickiej⁶: „Niniejszy exemplarz poświęcam Mamie. Autor”. W trosce o swoje poezje Maria przekazuje je rodzinnej parafii w Grabowie nad Pilicą, wyrażając nadzieję, że będą w niej bezpieczne: „W tych czasach tak enigmatycznych, powierzając go czcigodnemu Duchowieństwu Katolickiemu, w osobie Archiwum Parafii Grabów n. Pilicą, czynię to w nadziei, że się z nią połączy. Autor” (Stelingowska B., 2023 a: 534-535).

Kim właściwie był „Autor” *Xięgi poezji idyllicznej*? Marią Komornicką czy Piotrem Odmieńcem Włastem? Kobieta czy mężczyzną? To dylemat, który do dziś wzbudza dyskusje, kontrowersje i wątpliwości – inspiruje do swoistych interpretacji.

Maria Jakubina Komornicka (poetka, prozaik, krytyk literacki), córka Augustyna Komornickiego i Anny z Dunin-Wąsowiczów, przyszła na świat 25 lipca 1876

⁵ Ze względu na zły stan techniczny rękopis nie jest już udostępniany czytelnikom.

⁶ Anna Komornicka zmarła w 1928 roku.

roku w Grabowie nad Pilicą⁷ 7 km na południe od miejscowości Warka i rzeki Pilica. Miała sześcioro rodzeństwa, wychowała się w ziemiańskiej rodzinie i odebrała staranne wykształcenie – również w Warszawie, m.in. u Piotra Chmielowskiego. Wybrała się też na studia do Anglii, czego efektem jest ironiczna publikacja *Raj młodości. Wspomnienia z Cambridge* („Przegląd Pedagogiczny” 1896). Wcześniej, gdy miała 16 lat, wydała debiutanckie opowiadania w „Gazecie Warszawskiej” (*Z życia nędzarza, Staszka*, 1892), rok później ukazało się tam opowiadanie *Rozłątka*. W roku 1894 opublikowała tomik *Szkice* (4 opowiadania). Wspólnie z Wacławem Nałkowskim i Cezarym Jellentą przygotowała książkę zbiorową pt. *Forpocząty* (1895), gdzie pisała o społeczeństwie niepotrafiącym zrozumieć „odstępców” i „nadwzrocznych artystów”, dzięki którym może nastąpić przełom w pojmowaniu człowieka⁸. Następnie ukazały się *Baśnie. Psalmodie* (1900) stylizowane na język biblijny, z postacią ojca tyrańcy, oraz *Czarne płomienie* (1901) i nieukończony utwór *Halszka. Powieść współczesna* (1901). W numerze 5. „Chimery” z roku 1902 ujrzały światło dzienne *Biesy* – „spowiedź młodości”, proza poetycka tworzona od listopada 1901 do marca 1902 roku:

[*Biesy*] to niezwykle utwór, będący swego rodzaju „spowiedzią” z dotychczasowego życia 25-letniej autorki, który jest porażającym zapisem procesu wiwisekcji i samoobserwacji podmiotu wyobcowanego z gromady i bezskutecznie poszukującego swego prawdziwego Ja. To jedna z najbardziej tragicznych i wstrząsających narracji doświadczenia obcości, inności i wykluczenia. Zarówno wyprawy w głąb, ku mrocznej i pożądlivej sferze psychiki, jak i próby nawiązania kontaktu z rzeczywistością rozgrywającą się w uczuciowych krajobrazach przesyconych niespełnieniem, cierpieniem, wstrętem i samozniszczeniem. W poetycko wyszukanych obrazach dominuje negatywna, wręcz agresywna metaforyka, spiętrzająca i rozplenająca sensory, powodująca komunikacyjną dystrofię i interpretacyjną wieloznaczność (Matuszek G., 2018: 102-103).

Maria Komornicka publikowała recenzje i artykuły w „Gazecie Warszawskiej”, „Głosie”, „Strumieniu” i w krakowskim „Życiu”.

Wyszła za mąż 23 czerwca 1898 roku. Niestety, burzliwe małżeństwo z poetą Janem Lemańskim (1866-1933)⁹, „wielkim przyjacielem dzieci, dziwakiem i czarodziejem, samotnikiem i milczkiem” (Irena Lorentowicz) dwa lata później uległo formalnej separacji. Maria doświadczała co najmniej kilku załamań nerwowych – pierwsze zdarzyło się w 1903 roku w Paryżu, następne i przełomowe w lipcu 1907 roku. Wówczas to w poznańskim hotelu „Bazar” poetka uznała, że jest mężczyzną, spaliła kobiece

⁷ *Grabów nad Pilicą* tworzy 3-częściową nazwę własną miasta położonego w województwie mazowieckim, w powiecie grójeckim.

⁸ Iwona Stefaniak, *Jawa i sen. Maria Komornicka w 60. rocznicę śmierci*, <https://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/komornicka2009.html> - 29.10.2023.

⁹ Jan Lemański był redaktorem 2-tomowej książki *Satyra polska*, wydanej w 1914 roku. Stworzył nowy typ bajki obyczajowej – satyryczno-kpiarskiej, w pewnym sensie był prekursorem „Zielonego Balonika” (Lemański J., 1914).

ubrania, przywdziała męski strój i przybrała nowe nazwisko: Piotr Odmieniec Włast¹⁰ (P.O.W.). Nie pomogło leczenie w szpitalach i zakładach psychiatrycznych, wiążące się z odosobnieniem i odrzuceniem społecznym wrażliwego człowieka, skazanego na duchową samotność i trudne warunki egzystencjalne. Po wybuchu Wielkiej Wojny zamieszkała w rodzinnym majątku w Grabowie.

Przydomek „Odmieniec” Maria prawdopodobnie nadała sama sobie, akceptując tym samym własną odmienność płciową. Być może została tak nazwana przez innych. Po raz pierwszy posłużyła się nim w *Biesach*. Jako wtrącone „nazwisko” pojawia się on również w korespondencji z 1913 roku. Pod koniec życia ponownie używała formy żeńskiej i pierwotnego imienia (Stelingowska B., 2023 a: 533). Doktor Barbara Stelingowska przypisała autorstwo *Xięgi poezji idyllicznej* przede wszystkim Marii Komornickiej (mimo że w wierszach są formy rodzajowe wyłącznie męskie), a swój punkt widzenia wyjaśnia m.in. w wywiadzie udzielonym dla „Biuletynu Polonistycznego”¹¹ w związku z wydaniem *Xięgi* oraz dyskusją toczoną podczas Światowego Kongresu Polonistów 2023¹²:

Nadrzędnym celem opublikowanej edycji było przybliżenie ciekawego, nieznanego i dotychczas mało zgłębianego dorobku Marii Komornickiej. Od dwudziestu siedmiu lat, od chwili publikacji *Utworów poetyckich prozą i wierszem* w opracowaniu Marii Podraży-Kwiatkowskiej z 1996 roku, nie pojawiło się żadne wydanie dzieł Komornickiej o charakterze naukowym, zwłaszcza w kontekście rosnącego zainteresowania osobą poetki w ostatnich latach. [...] Literalnie autorem *Xięgi poezji idyllicznej* widocznym na stronie tytułowej manuskryptu jest PIOTR ODMIENIEC WŁAST (zapis autorski drukowanymi literami), natomiast tuż poniżej w nawiasie i cudzysłowie dopisała Marya Komornicka, co pozostawia pole do interpretacyjnych spekulacji. Jeśli PIOTR ODMIENIEC WŁAST jest wymieniony drukowanymi literami jako autor *Xięgi*, dlaczego w nawiasie znajduje się nazwisko, którego poetka używała w „okresie żeńskim”? Czy fakt, że jest to nazwisko zapisane w cudzysłowie oznacza, że traktowane jest jako jej literacki pseudonim? A może ma ono na celu utrzymanie świadomości, zarówno u poetki, jak i u czytelników, że Włast-Komornicka to ta sama osoba? [...] Nie ulega jednak wątpliwości, że rzeczywistą autorką dzieła jest Maria Komornicka, której fikcyjnym *alter ego* był Piotr Odmieniec Włast. Fakt, że identyfikując się już jako Piotr, uległa pokusie dodania do strony tytułowej faktycznego nazwiska może świadczyć o tym, że w pełni zdawała sobie sprawę z tego, iż jej męskie *alter ego* nie jest szerzej znane i wydanie dzieła jedynie pod męskim przydomkiem nie przyniesie jej oczekiwanej satysfakcji i uznania. W toku opracowywania edycji na okładce

¹⁰ Piotr Włostowic – legendarny założyciel rodu Duninów, możnowładca.

¹¹ „Komornicka nie pozwoli o sobie zapomnieć”. *O Xiedze poezji idyllicznej rozmawiamy z Dr Barbarą Stelingowską*, „Biuletyn Polonistyczny”, 27.09.2023. Rozmowę przeprowadził Piotr Bordzoł <https://biuletynpolonistyczny.pl/pl/articles/komornicka-nie-pozwoli-o-sobie-zapomniec-o-xiedze-poezji-idyllicznej-rozmawiamy-z-dr-barbara-stelingowska,298/details?fbcid=IwAR1fjpNshv6atvfqVQRcug0VfyfTR2zimCffPq1VpqlfHijgd7AC4gg9q3k> – dostęp 29.10. 2023.

¹² Światowy Kongres Polonistów odbył się w dniach 12-14 lipca 2023 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktor Barbara Stelingowska wygłosiła referat nt. *Wokół edycji „Xięgi poezji idyllicznej” Marii Komornickiej*.

Xięgi pojawiło się zatem nazwisko autorki rzeczywistej, co pozwala na zachowanie spójności z jej pozostałym dorobkiem sygnowanym w indeksach, katalogach i kartach bibliotecnych. Uznając intencje i wolę autorki, pierwsze strony edycji zachowują oryginalną treść i układ rękopisu. [...] Współcześnie często przywołuje się Komornicką w kontekście transseksualizmu, odmienności i inności, jako przeciwieństwo heteronormatywności. Nie wchodząc w polemikę dotyczącą zdrowia psychicznego i psychofizycznego stanu poetki (*epitety „chorych” i „zdrowych” zostawmy higienie specjalnej* – jak sama pisała), istotny podkreślenia jest fakt, że Maria Komornicka nie przeszła fizycznej operacji zmiany płci, nie identyfikowała się jako homoseksualistka, transseksualistka ani osoba niebinarna. W tej kwestii nie ma żadnych wątpliwości. Transformacja, o której mówi się w odniesieniu do jej osoby jest zazwyczaj rozważana na poziomie psychicznym, duchowym i mentalnym. Proszę również pamiętać, że poetka nie posługiwała się formą męską do końca swojego życia. Korespondencja z siostrą Anielą Komornicką i przyjaciółką Zofią Villaume-Zahrtową potwierdza, że podpisywała się imieniem: Maria, Maria K.L (Komornicka-Lemańska), Maria Komornicka-Lemańska (P.O.Włast. = Piotr Odmieniec Włast), Marii Kom, Marii z K. L., a to wyraźnie przemawia za tym, co już wcześniej zostało powiedziane. [...] Myślę, że czytelnika w dalszym ciągu bardziej interesuje tragiczne, bolesne i nietuzinkowe życie poetki niż jej twórczość. Z uwagą słuchamy o skandalu na krakowskich Plantach, separacji z Janem Lemańskim, chorobie psychicznej, domach opieki, przemianie w Piotra Własta. Zastanawiam się, jak długo jeszcze będziemy patrzyli na Komornicką przez pryzmat zaimków: On/Ona? Nie ukrywam, że początkowo i ja wpadłam w pułapkę biograficzną, ale bardzo szybko zdałam sobie sprawę, że Komornicka niezależnie od tego, czy pisała jako Maria czy Włast, była przede wszystkim poetką. I rodzaj w tym momencie absolutnie nie ma znaczenia. Gdyby nie jej załamanie psychiczne, każdy z nas myślałby, że Włast to pseudonim poetki, bo przecież takim się posługiwała, podpisując swoje utwory. [...] Osoba Marii Komornickiej wzbudza ogromne emocje, niestety ubolewam bardzo nad tym, że nie są to emocje związane z jej twórczością, lecz dotyczą one zazwyczaj jedynie jej tragicznej biografii. A że poetka nie miała spokojnego życia, nie dziwi, że jej postać wzbudza duże zainteresowanie. Nie od dziś wiadomo, że lepiej „sprzedaje się” sensacja i nietuzinkowość niż zwyczajność. Komornicka napisała kiedyś takie zdanie: „nikt mnie nie zna: czy nie dlatego, że trudno znać to, czego jeszcze nie ma?” (*Z księgi mądrości tymczasowej*). Warto pochylić się nad tym zdaniem i nie wydawać zbyt szybko sądów wyrokujących i oceniających innych, widzianych jedynie z naszej perspektywy. Istotne jest, abyśmy byli otwarci na różnorodność tożsamości i doświadczeń rozmaitych ludzi, ale nie szafujmy osobą poetki na wyrost i bez pogłębionej znajomości skomplikowanego i niedającego się ująć w proste ramy życia autorki. Doradzam bycie ostrożnym, kierowanie się naukową rzetelnością bazującą na faktach, a nie na prywatnych domniemaniach i przypuszczeniach. Cenna jest dla mnie myśl profesor Marii Podrazy-Kwiatkowskiej, że Komornicka pragnęła wyjścia poza płęć, nieutożsamiania się z żadną z nich (ani męską, ani żeńską), ponieważ pragnęła uznania siebie jako Człowieka, a to już zdecydowanie co innego!

Projekt edycji *Xięgi* został zrealizowany dzięki wsparciu rodziny Marii. Doktor Stelingowska opowiada, jak doszło do spotkania przez nią rodziny Komornickich i w jaki sposób potoczyły się prace nad edycją dzieła życia poetki zmarłej 74 lata temu:

Pewnego dnia, który miał odmienić moje życie (śmiech), Katarzyna Komornicka-Zawierucha napisała do mnie w prywatnej wiadomości na Facebooku. Kasia jest krakowską malarzką, autorką obrazów, które znajdują się w obecnej edycji oraz we wcześniejszych moich monografiach poświęconych analizie i interpretacji twórczości poetki. Chcę też podkreślić, że wspólnie z synem Maciejem zaprojektowała piękną okładkę do *Xięgi*. Kasia skontaktowała się ze mną pytając, czy zajmuję się twórczością Marii i od tego momentu zaczęłyśmy rozmawiać, lepiej się poznawać, widywać przy okazji różnych jej wystaw i wernisaży. W 2020 roku Katarzyna zaproponowała mi spotkanie z Rodem Komornickich, ale zjazd z powodu pandemii koronawirusa został przełożony na rok ubiegły. [...] przyjąłam tę wiadomość z ulgą, ponieważ myśl o spotkaniu z rodziną Marii była dla mnie niezwykle stresująca. Zastanawiam się: cóż ja im powiem o ich dalekiej kuzynce? Przecież oni z pewnością wiedzą więcej ode mnie! Dzisiaj myślę, że w tamtym momencie nie byłam jeszcze gotowa na to spotkanie. Los chciał, że w 2022 spotkanie się odbyło i to w miejscu absolutnie do tego odpowiednim, bo w Grabowie, w szkole podstawowej, która została postawiona w miejscu dawnego majątku Komornickich. To właśnie tam, przez dziesięć lat – od 1917 do 1927 roku – Maria mieszkała i pisała *Xięgę*. To było naprawdę idealne miejsce! W opowieść o poetce włożyłam wszystkie swoje siły, a to zaowocowało podjęciem przez rodzinę starań o sfinansowanie wydania *Xięgi poezji idyllicznej*¹³.

Xięga jest niewątpliwie zwieńczeniem wnikliwych i wieloletnich wysiłków badawczych i edytorskich badaczki, która uważa, iż Komornicka nieustannie do niej powracała i powraca, że nie pozwala o sobie zapomnieć, że są sobie przeznaczone:

O Marii Komornickiej dowiedziałam się podczas poszukiwań tematu dysertacji doktorskiej. Proszę mi wierzyć, że niejednokrotnie miałam ochotę zrezygnować z badań naukowych związanych z twórczością młodopolskiej poetki, ale Komornicka nieustannie do mnie przemawiała i jak zauważył Pan w e-mailu – „Komornicka nie pozwoli o sobie zapomnieć” [...]. Nad edycją pracowałam od ponad dwudziestu lat. Najpierw było żmudne przepisywanie rękopisu i godziny spędzone nad mikrofilmem, potem proces opracowywania, wydawania częściowe (książka doktorska, wspomniane „rzeczy francuskie” czy dwie monografie). W międzyczasie składałam granty i poszukiwałam funduszy na wydanie dzieł wszystkich (nieudane) itp. Mimo wielu prób zmiany kierunku moich zainteresowań, zawsze wiedziałam, że zakończę ten rozdział mojej pracy naukowej dopiero po wydaniu edycji, która stanowi zwieńczenie moich wieloletnich wysiłków¹⁴.

W ostatnim czasie doktor Stelingowska opracowała i opublikowała wnikliwą, wieloaspektową notę edytorską-tekstologiczną do *Xięgi* (Stelingowska 2023 b). Badaczka dostrzega uzasadnioną potrzebę opublikowania całości dorobku pisarskiego Komornickiej, który w znacznej mierze pozostaje nadal w rękopisach i wymaga kolejnych lat mrówczej dociekliwości:

¹³ „Komornicka nie pozwoli o sobie zapomnieć” – wywiad, tamże.

¹⁴ Tamże.

Edycja wszystkich zebranych pism Marii Komornickiej jest nie tylko potrzebna, ale wręcz konieczna. W obliczu upływającego czasu, który prowadzi do zacierania śladów i blaknięcia rękopisów, nawet narzędzia edytorstwa cyfrowego mogą w niedalekiej przyszłości okazać się niewystarczające do dokładnego przywrócenia *opus Vita* pisarki. Zgodnie z informacjami zawartymi w katalogu rękopisów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie wiadomo, że pozostaje jeszcze do opublikowania niedokończona *Halszka czy Doña Rosa (Mit z XIX wieku)*, warta przypomnienia jest *Niebografia. Prospekt nowej nauki* opublikowana niegdyś w warszawskim czasopiśmie „Ogród” z 1988 roku. Warte szczegółowego opracowania są notatki krytyczno-refleksyjne o literaturze, sztuce i na różne tematy jak: *Aforyzmy matrymonialne* dedykowane siostrze Elżbiecie z Komornickich Mrozowskiej, *Aforyzmy o kobiecie*, *Czarny korzonek...*, *Czułość uszu*, *Dyskusje z Upaniszad*, *Jak rozkochać Polaków w Polsce*, *Orzeł Biały*, *Najpiękniejsza suknia* oraz wiele innych pisane w Grabowie około 1930 roku. Dostępne są również dwa cykle notatek krytyczno-refleksyjnych na przykładowe tematy, jak: *Postęp jako poprawa*, *Tajlorizm*, *O niegrzeszeniu*, *Może kabałę?*, *Obrońcy czystej nauki* i inne, w większości napisane w języku francuskim¹⁵.

Komornicka należy do najwybitniejszych poetek przełomu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego – obok Kazimiery Zawistowskiej, Bronisławy Ostrowskiej, Maryli Wolskiej. Publikacja *Xięgi poezji idyllicznej*, stworzonej przez utalentowaną poetkę i jednocześnie chorą psychicznie kobietę, wydobywa z zapomnienia autorkę i jej twórczość, która jest bezcennym materiałem do prowadzenia kolejnych badań – biograficznych, literaturoznawczych, językoznawczych oraz innych – zgodnie z proroczymi słowami Edwarda Bonieckiego, autora między innymi monografii *Modernistyczny dramat ciała. Maria Komornicka* (Boniecki 1998) oraz zbiorowego wydania *Listów* (Boniecki 2011) „Dziadzia Piotra”¹⁶:

Komornicka wygrywa po śmierci [...] Od Komornickiej z pewnością można się jeszcze wiele nauczyć¹⁷.

Ostatnie lata życia Maria Komornicka spędziła w dzisiejszym ośrodku o nazwie Zgromadzenie Zakonne Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w podwarszawskim Izabelinie przy ulicy Henryka Siemiradzkiego 19. Jak na ironię losu zmarła w Dniu Ko-

¹⁵ Tamże.

¹⁶ W roku 1914 „brat Jan przywiózł Marię do rodzinnego Grabowa. W męskim stroju, z krótko ostrzyżonymi włosami, z dziwnymi przyzwyczajeniami wywoływała kontrowersje. „Dziadzio Piotr” żył obok rodziny i oddawał się pracy twórczej, ćwiczeniom fizycznym i spacerom po parku. Źródłem natchnienia stała się dla niego przyroda małej miejscowości, ale także pożoga wojenna”, zob. Iwona Stefaniak, *Jawa i sen. Maria Komornicka w 60. rocznicę śmierci*, <https://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/komornicka2009.html> – dostęp 29.10.2023.

¹⁷ Cytuję za: Iwona Stefaniak, *Jawa i sen. Maria Komornicka w 60. rocznicę śmierci*, <https://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/komornicka2009.html> – dostęp 29.10.2023.

biet, 8 marca 1949 roku. Spoczywa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w grobowcu rodzinnym (kwatera B/20, 7/22) – jako **Maria Komornicka-Lemańska i poetka „Piotr Włast”** z cytatem z wiersza pt. *Dziękczynienie*, opublikowanym w 1901 roku:

Dałeś mi dziwną duszę i dziwne ciało
bym się radowała szczęściem tajemniczym
(Komornicka M., 1901)

W 60. rocznicę śmierci poetki, 8 marca 2009 roku, w Grabowie nad Pilicą został odsłonięty pomnik¹⁸ przedstawiający kobietę, podpisany *Maria Komornicka*. Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka w Kozienicach organizuje coroczny Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej. W 2016 roku ukazała się ciekawie ujęta, fabularyzowana biografia Marii Komornickiej autorstwa Brygidy Helbig¹⁹ – *Inna od siebie* (Helbig B., 2016).

Wydanie *Xięgi poezji idyllicznej*²⁰ w opracowaniu doktor Barbary Stelingowskiej to kolejny dowód na to, że nietuzinkowego człowieka i jego wartościowe dzieła obowiązkowo należy **przywracać światu**²¹.

LITERATURA

Komornicka, M., 2023, *Xięga poezji idyllicznej*, opracowanie naukowe rękopisu, aparat krytyczny i posłowie B. Stelingowska, Warszawa, Fundusz Lokalny Masywu Śnieżka, ss. 550.

¹⁸ Pomnik zaprojektował Tomasz Górnicki – student IV roku rzeźby warszawskiej ASP w pracowni prof. Janusza Pastwy. Pomnik z brązu został odlany przez Piotra Piszczkiewicza w Podłężu pod Krakowem, <https://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/komorpom.html> – dostęp 29.10.2023.

¹⁹ Brigitta Helbig-Mischewski.

²⁰ Pierwsze spotkanie promujące *Xięgę poezji idyllicznej* Marii Komornickiej odbyło się 5 czerwca 2023 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Siedlcach. Radio Kraków Kultura w ramach cyklu „Dobre Książki” 19 grudnia 2023 roku wyemitowało wywiad o *Xiędze* z dr Barbarą Stelingowską, przeprowadzony przez Jolantę Drużyńską (<https://radiokrakowkultura.pl/podcasty/xiega-poezji-idyllicznej?fbclid=IwAR3IYILwL1r8cqVdHQnHpq4pq4kkZj6PEbg0DizP8tLGaUO2-1QcEyMZv7s> – 4.01.2024).

²¹ Najnowsza książka Barbary Stelingowskiej „przywraca światu” 5 kolejnych poetek: Józefa Jaxa-Bąkowska, pseud. Szczęsna (1861-1933), Idalia (Ida) Pilecka (1863-1917), Janina Górńska (1876-1926), Maria Markowska, pseud. Kruk (1880-1939), Stanisława Pruszyńska, pseud. Sława (1888-1945) (Stelingowska B., 2023 c). **Barbara Stelingowska** – polonistka, doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, adiunkt w Instytucie Językoznawstwa i Literaturoznawstwa Uniwersytetu w Siedlcach. Zainteresowania naukowe skupia wokół literatury polskiej i światowej przełomu XIX i XX wieku. W badaniach podejmuje m.in. tematy inności, tożsamości, kobiecości/męskości; interesuje się również obszarem epistolograficznym i biograficznym. Autorka książek poświęconych modernistycznej twórczości kobiecej, w tym Marii Komornickiej, a także opracowań dzieł poetki: *Xięga poezji idyllicznej. Rzeczy francuskie* (2011); *Poezja „idylliczna” Marii Komornickiej. Szkic interpretacyjny*, tom I (2017), *Poezja „idylliczna” Marii Komornickiej. Dialog, idylla, romans* tom II (2019) oraz *Xięga poezji idyllicznej* (2023) i „*Xięga poezji idyllicznej” Marii Komornickiej. Nota edytorsko-tekstologiczna* (2023). Najnowsza monografia naukowa dr Stelingowskiej to *Zapomniane młodopolanki. Wokół nieznannej liryki kobiecej* (2023).

- Boniecki E., 1998, *Modernistyczny dramat ciała. Maria Komornicka*, Warszawa, Wydawnictwo IBL PAN.
- Helbig B., 2016, *Inna od siebie*, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal.
- Komornicka M., 1901, *Dziękczynienie*, „Chimera”, t. I, z. 3.
- Komornicka M., 2011, *Listy*, zebrał i oprac. E. Boniecki, Warszawa, Muzeum Historyczne m. st. Warszawy.
- Lemański J., 1914, red., *Satyra polska*, t. I-II, Warszawa, E. Wende i Spółka.
- Matuszek G., 2018, *O ironii w „Biesach” Marii Komornickiej*, w: *Ironia modernistów. Studia*, red. M. Bajko, U. M. Pilch, J. Ławski, Kraków, Uniwersytet Jagielloński, s. 101-113.
- Stelingska B., 2023 a, *Posłowie*, w: *Xięga poezji idyllicznej*, oprac. B. Stelingska, Warszawa, Fundusz Lokalny Masywu Śnieżka.
- Stelingska B., 2023 b, oprac. „*Xięga poezji idyllicznej*” Marii Komornickiej. *Nota edytorsko-tekstologiczna*, IBL PAN, ss. 86.
- Stelingska B. 2023 c, *Zapomniane młodopolanki. Wokół nieznannej liryki kobiecej*, Wydawnictwo Naukowe UwS, ss. 486.
- Piotr Odmieniec Włast (Maryja Komornicka), 2011, *Xięga poezji idyllicznej. Rzeczy francuskie*, oprac. B. Stelingska, przeł. J. Majewska, przekład przejrzał K. A. Jeżewski, Warszawa, Dom Wydawniczy tCHu.
- „*Komornicka nie pozwoli o sobie zapomnieć*”. *O Xiędze poezji idyllicznej rozmawiamy z Dr Barbarą Stelingską*, „Biuletyn Polonistyczny”, 27.09.2023. Rozmowę przeprowadził Piotr Bordzoł [<https://biuletynpolonistyczny.pl/pl/articles/komornicka-nie-pozwoli-o-sobie-zapomniec-o-xiedze-poezji-idyllicznej-rozmawiamy-z-dr-barbara-stelingska,298/details?fbclid=IwAR1fjpNshv6atvfqVQRcug0VfyfTR2zimCffPq1VpqlfHijgd7AC4gg9q3k> – dostęp 29.10. 2023].
- Iwona Stefaniak, *Jawa i sen. Maria Komornicka w 60. rocznicę śmierci* [<https://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/komornicka2009.html> – dostęp 29.10.2023].
- <https://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/komornicka2009.html> – dostęp 29.10.2023
- <https://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/komorpom.html> – dostęp 29.10.2023
- <https://radiokrakowkultura.pl/podcasty/xiega-poezji-idyllicznej?fbclid=IwAR3IYILwL1r8cqVdHQnHpq4pq4kkZj6PEbg0DizP8tLGaUO2-1QcEyMZv7s> – 4.01.2024

Dane kontaktowe / Contact details:

Dr hab. Violetta Machnicka

E-mail: viola.machnicka@wp.pl

KALEJDOSKOP TŁUMACZEŃ I OCALENIE OD ZAPOMNIENIA RECENZJA ANTOLOGII TŁUMACZEŃ *OD AMERYKI DO ROSJI*

Karolina Katarzyna Byszewska

Uniwersytet w Siedlcach
kb83887@stud.uph.edu.pl

Streszczenie: W prezentowanym szkicu recenzyjnym dokonano oceny nowych przekładów (prze-
de wszystkim na język polski) wybranych tekstów znanych twórców literatury (m.in. M. Twain,
A. Czechow, O. Wilde). W ocenie recenzentki *Od Ameryki do Rosji* (2021) to antologia wartościowa,
która ukazuje żywe zainteresowanie młodej generacji filologów twórcami ważnymi dla literatury
światowej.

Słowa kluczowe: antologia, literatura światowa, przekład literacki, recenzja

A KALEIDOSCOPE OF TRANSLATIONS AND RESCUE FROM FORGETFULNESS A REVIEW OF THE ANTHOLOGY OF TRANSLATIONS *OD AMERYKI DO ROSJI*

Summary: The presented review outline evaluates new translations (mainly into Polish) of se-
lected texts by famous literary authors (including M. Twain, A. Chekhov, O. Wilde). In the review-
er's opinion, *Od Ameryki do Rosji* (2021) is a valuable anthology that shows the keen interest of
the young generation of philologists in creators important to world literature.

Keywords: anthology, world literature, literary translation, review

Oceniając antologię, której celem jest pomoc początkującym tłumaczom w po-
znaniu realiów ich pracy, wypadałoby znać oryginały zamieszczonych tam opowiadań.
Trudno byłoby jednak przeczytać zarówno Marka Twaina, jak i Antona Czechowa
w oryginale. Sprawa tym bardziej się komplikuje, kiedy przedmiotem zainteresowania
jest literatura wcześniejszych epok wraz ze wszystkimi zmianami języka. Doskonale
wypadałoby znać słownictwo obce, ale kto ma czas, aby zgłębiać wszystkie tajemnice
lingwistyczne, w tym także zawiłe kwestie gramatyki historycznej? O wiele łatwiej jest
łatwiej sięgnąć po tłumaczenie, a potem odłożyć książkę na półkę, zamiast zastanawiać
się, czy tłumacz poradził sobie z oddaniem realiów przeszłości.

Z pomocą przychodzi studentki filologii polskiej siedleckiego uniwersyte-
tu, które łącznie dokonały przekładów jedenastu wybranych przez siebie opowiadań

finalnie wydanych w roku 2021 przez Laboratorium Literatury IKR[i]BL. Tłumaczki poradziły sobie z tym zadaniem bardzo dobrze.

W antologii *Od Ameryki do Rosji* wybrano na warsztat opowiadania takich autorów angielskojęzycznych jak Oscar Wilde, Mark Twain czy nawet James Joyce (tutaj koordynatorka projektu zdecydowała się na przekład rosyjskojęzyczny), ale także wielu rosyjskojęzycznych, w tym Antoniego Czechowa, Michaiła Bułhakowa oraz dwóch Aleksandrów – Grina i Bielajewa.

Jednak najciekawszym aspektem antologii jest możliwość przyjrzenia się pracy tłumacza oraz różnym jej stylom. Bezsprzecznie najwięcej nauczyć się można, biorąc za przykład dwa różne tłumaczenia opowiadania *Słowik i róża*, którego autorem jest Oscar Wilde. Widocznie, podczas tworzenia przekładów, należy zadać sobie szereg pytań. Czy przystosować tekst do języka, na który jest tłumaczony, czy jednak zachować – w pewnym stopniu – oryginalny zapis?

Niejedną próbę zmierzenia się zarówno z tą kwestią, jak i z wieloma innymi pytaniami zaobserwować można chociażby w przedmowach do przekładów napisanych przez same autorki. Fragmenty te, niektóre krótsze, a inne nieco dłuższe, są bardzo osobiste. Studentki otwarcie mówią w nich o swoich lękach związanych z tłumaczeniem, podobnie jak i o wątpliwościach, z którymi się mierzyły podczas pracy z tekstem – stanowi to doskonałe uzupełnienie całej antologii.

Obu tłumaczkom, jak się okazało, największy problem sprawiło odmienienie nazwiska irlandzkiego pisarza. Pomimo tego małego, aczkolwiek trochę rozprasającego błędu, oba opowiadania prezentują się dobrze. Przekład pierwszy, dokonany przez Adriannę Parapurę, charakteryzuje się typowym, upowszechnionym w Polsce zapisem dialogów, który rozpoczyna się pauzą dialogową. Tłumaczenie kolejne, tym razem przygotowane przez Julię Skulską, rozpoznać można po anglosaskim podejściu, rozpoczynającym wypowiedź od cudzysłowu – czyli czymś na wzór naszej mowy zależnej. Jedyną rzeczą, którą niekoniecznie można zaakceptować, to zapis słowa *ciemno-czerwona*, o wiele lepiej bowiem – w kontekście całości opowiadania – wyglądałoby, gdyby zostało zapisane bez myślnika.

Skoro zaś już o pewnych niedociągnięciach mowa, trzeba wspomnieć również o nadużyciu zaimków, a także o powtarzaniu osób gramatycznych czasowników w przekładzie opowiadania Marka Twaina dokonany przez Martę Kun – powtarzanie ich jest zazwyczaj niepotrzebne, w dodatku utrudnia także śledzenie akcji. A ta – jak wiadomo – jest niezwykle ciekawa oraz porywająca. Na szczęście po paru pierwszych zdaniach czytelnikowi udaje się odnaleźć właściwy rytm zaproponowany przez młodą autorkę tego tłumaczenia w polskiej wersji językowej.

Zdecydowaną większość przekładów obejmują opowiadania twórców rosyjskojęzycznych, wśród których najbardziej popularny jest Antoni Czechow – poświęcono mu aż cztery tłumaczenia. Ich autorkom udało się jednak oddać zwięźłość oraz rytmiczność jego prozy.

Niedociągnięcia takie jak używanie zaimków oraz osób gramatycznych, chociaż bywają problematyczne, można wybaczyć, jeżeli jest to pierwsza próba przekładów tak skomplikowanych tekstów. Zdecydowanym plusem antologii jest wybór niełatwych do translacji opowiadań, na jakie zdecydowały się studentki siedleckiej filologii polskiej. Jednak, co najważniejsze, poradziły sobie z zadaniem bardzo sprawnie. Warto przeczytać tak nowe, odświeżone przekłady klasycznej twórczości przełomu XIX i XX wieku.

Dane kontaktowe / Contact details:

Karolina Byszewska

Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: kb83887@stud.uph.edu.pl

PSZCZÓŁKA MAJA I PRZYJACIELE
RECENZJA MONOGRAFII ZBIOROWEJ
OWADY W LITERATURZE, KULTURZE, JĘZYKU I MEDIACH

Julia Magdziak

Uniwersytet w Siedlcach
jm85158@stud.uph.edu.pl

Streszczenie: Prezentowany szkic recenzyjny poświęcony jest monografii wieloautorskiej *Owady w literaturze, kulturze, języku i mediach*. Opiniowana książka jest ciekawą propozycją czytania „tekstów kultury” w rozmytym naświetleniu metodologicznym. Poszczególne teksty prezentują odpowiedni poziom naukowy, przybliżając rolę i miejsce bohaterów zwierzęcych (owadów) w kulturze na przestrzeni dziejów.

Słowa kluczowe: owady, recenzja, literatura, kultura

MAYA THE BEE AND FRIENDS
REVIEW OF THE COLLECTIVE MONOGRAPH
OWADY W LITERATURZE, KULTURZE, JĘZYKU I MEDIACH

Summary: The presented review sketch is devoted to the multi-author monograph *Owady w literaturze, kulturze, języku i mediach*. The reviewed book is an interesting proposal for reading “cultural texts” from various methodological perspectives. Individual texts present an appropriate scholarly level, presenting the role and place of animal heroes (insects) in culture throughout history.

Keywords: insects, review, literature, culture

Kwestia owadów była już poruszana w badaniach literaturoznawczych, językoznawczych czy też w obrębie innych dyscyplin naukowych z kręgu współczesnej humanistyki. Nad rolą insektów w literaturze pochylił się np. Grzegorz Igliński w monografii *Niesławne, pospolite, znikome. Robaki i owady w twórczości polskich wieszczów na tle tradycji literackiej*, a także Paweł Graf w artykule *Małe muchy – duży problem (Owad jako przedmiot literaturoznawczy)*. Autorzy tych tekstów zwrócili uwagę na symbolikę owadów w kulturze oraz życiu codziennym i pokazali, że obraz owadów zakorzeniony jest w świecie wartości ludzkich bardziej niż można byłoby przypuszczać. Kwestia tych stworzeń w badaniach humanistycznych stale jest rozwijana, a wiedza nad rolą insektów w twórczości literackiej i sztuce wydaje się nadal poszerzana.

W owadach drzemie wielki potencjał inspiracji twórczych, co udowadnia kolejna poświęcona im monografia z serii *Studies | Animals | Plants*, zatytułowana *Owady w literaturze, kulturze, języku i mediach* (IKRiBL 2021).

Tom zawiera artykuły z kręgu nauk humanistycznych i nie tylko. Autorzy poszczególnych tekstów pokazali, że owady pełnią ważną rolę w tekstach i nauce. Studia o charakterze kulturoznawczym skupiają się między innymi na przedstawianiu owadów w działach malarskich na przestrzeni wieków, językoznawcy skrupulatnie przestudiowali obraz pchły w komunikacji językowej, porównując język polski z językiem czeskim. Literaturoznawcy z kolei zastanowili się nad znaczeniem insektów w dziełach chociażby Wacława Potockiego czy bajkach ezopowych. Monografia opatrzona jest wstępem, który wprowadza czytelnika w problematykę książki oraz wyjaśnienia powody, dla których podjęto badania nad owadami w „tekstach kultury”.

Zaczynając od analiz o nachyleniu kulturoznawczym warto zwrócić uwagę na artykuł Julii Czapli, który dotyczy eksploracji przedstawień ikonograficznych w tytułowym kontekście. Szkic pokazuje, iż owady najczęściej ukazywane były w nieproporcjonalnych rozmiarach, były dość podobne do siebie mimo różnaitości gatunkowej. Załączone do tekstu materiały graficzne współgrają z pogłębionymi analizami. Z kolei Magdalena Bryła, przedstawiając badania na temat mitologizacji pszczoł oraz reprezentacji w popkulturze, przyjęła za wartościowe źródła obrazki humorystyczne, komiksy oraz memy, zakorzenione we współczesnej komunikacji międzyludzkiej. Pokazuje to, iż różne wytwory literackie i językowe mogą być przedmiotem badań. Nawet mapy, obiekt badań Tomasza Olenderka, są istotne w ramach interdyscyplinarnych dociekań. Autor potrafi wyjaśnić dokładnie związki pomiędzy kartografią a rozwijającą się nauką o zwierzętach (owadach).

Rolę insektów w języku ukazują dwie prace z dziedziny językoznawstwa. Lubomír Hampl przeanalizował zagadnienie pcheł w związkach frazeologicznych zarówno czeskich, jak i polskich, unoaczniając fakt, że semnatyka pchły jest labilna. Natomiast Monika Olędzka zajęła się tematem o tyle zwyczajnym, co i zaskakującym. Podjęła próbę objaśnienia znaczenia nazw polskich ulic, wywodzących się od nazwy insektów. Dokładnie przeanalizowała ich pochodzenie oraz zmiany zachodzące na gruncie języka rodzimego.

Literaturoznawcy potwierdzili z kolei, że pozornie nieistotne owady, występujące w literaturze, również mogą stać się bohaterami wielu dzieł literackich. Owady odbiorca często traktuje jedynie jako element tła, mało istotny szczegół w świecie przedstawionym. Artykuł Ireneusza Szczukowskiego zwróca uwagę na twórczość Wacława Potockiego, który ukazał w swych utworach interesujący obraz muchy. Można powiedzieć, że natrętna mucha wymusiła na pisarzu swój udział w jego dorobku literackim. Andrzej Borkowski odnalazł owady w bajkach polskich. Autor z rozmysłem dookreślił ich rolę w poszczególnych tekstach. Natomiast Maria Długołęcka-Pietrzak skupiła się na postaci owadów w literaturze dziecięcej i młodzieżowej. Badaczka pokazała na

bazie tekstów chociażby Jana Brzechwy czy baśni braci Grimm, iż ważne jest obserwowanie owadów za pomocą wszystkich zmysłów, a co za tym idzie, rozwijanie u młodego pokolenia wrażliwości na naturę oraz rozumienie jej. Personifikacja owadów pozwala myśleć o nich w kategoriach ludzkich, dzięki czemu dzieci potrafią utożsamić się z nimi jak z drugim człowiekiem i samemu ocenić, czy chciałyby być traktowane w taki sam sposób, jak one.

Tom wienczy praca *Pajęczy świat profesora Marka Żabki* autorstwa Violetty Machnickiej. Jak powszechnie wiadomo, pająki nie są owadami, ale często mylnie postrzega się je jako członków tej grupy stworzeń. Jak podkreślono, wynikać może to z tego, że same żywią się insektami. Autorka zagłębia się w różne sfery kultury, by pokazać wieloznaczność tego stworzenia. Pająki są ukazywane w różnych kontekstach i w najróżniejszy sposób – przyczyna arachnofobii, pożyteczne stworzenie, mitologiczne bóstwo czy bohater książek o Harrym Potterze. Tekst przedstawia również stanowisko profesora Marka Żabki, który stwierdza, że efekty badań z kręgu nauk przyrodniczych winny być bardziej popularyzowane i dostępne szerokiej grupie odbiorców.

Monografia *Owady w literaturze, kulturze, języku i mediach* to lektura wartościowa, odsłaniająca użyteczność owadów w przyrodzie i kulturze. Autorzy poszczególnych artykułów w sposób wyczerpujący pokazali ich miejsce i symbolikę w rozmaitych „tekstach kultury”. Monografia daje szersze spojrzenie na insekty w kulturze oraz zachęca do badań z kręgu „animal studies”.

LITERATURA

- Abramowska J., 1991, *Polska bajka ezopowa*, Poznań, Wyd. UAM.
- Graf P., 2015, *Małe muchy – duży problem (Owad jako przedmiot literaturoznawczy)*, w: *Twórczość niepozorna. Szkice o literaturze*, red. J. Grądziel-Wójcik, A. Kwiatkowska i L. Marzec, Kraków, Wyd. Pasáže.
- Igliński G., 2022, *Niesławne, pospolite, znikome. Robaki i owady w twórczości polskich wieszczów na tle tradycji literackiej*, Olsztyn, Wyd. UWM.
- Owady w literaturze, kulturze, języku i mediach*, 2021, red. Ewa Borkowska, Andrzej Borkowski, Maria Długołęcka-Pietrzak, IKRiBL, Siedlce.

Dane kontaktowe / Contact details:

Julia Magdziak

Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: jm85158@stud.uph.edu.pl

LITERATURA I PRAWO – ZWIĄZKI I RELACJE
SIEDLCE 2023, RED. BEATA WAŁĘCIUK-DEJNEKA

Thorin Danielsen
Uniwersytet w Siedlcach
Wydział Nauk Humanistycznych

Streszczenie: Prezentowany szkic stanowi syntetyczne omówienie monografii wieloautorskiej *Literatura i prawo – związki i relacje*. Książka przynosi wiele ciekawych informacji na temat bohaterów literackich, którzy łamią określone normy i przepisy. Wskazuje też na powikłane losy tych postaci wchodzących z różnych powodów w konflikt z prawem.

Słowa kluczowe: literatura, prawo, Beata Wałęciuk-Dejneka, Siedlce

LITERATURE AND LAW – CORRELATIONS AND RELATIONSHIPS
SIEDLCE 2023, RED. BEATA WAŁĘCIUK-DEJNEKA

Summary: The presented essay provides a synthetic discussion of the multi-author monograph *Literature and Law – Correlations and Relationships*. The book brings a lot of interesting information on the topic of literary protagonists who have broken specified norms and regulations. It also shows the intricate fates of these characters who, for many reasons, get into trouble with the law.

Keywords: literature, law, Beata Wałęciuk-Dejneka, Siedlce

Literatura i prawo – związki i relacje to drugi tom monografii wieloautorskiej, wpisującej się w interdyscyplinarne badania nurtu Law & Literature¹. Autorzy tomu są przede wszystkim humanistami: literaturoznawcami, historykami, także młodymi badaczami rozpoczynającymi swoją karierę naukową. Tom skomponowany jest z trzech części: *Literatura i Prawo*, *Prawo i Medycyna* oraz *Literatura i Prawo: twórczość*.

Pierwszą część książki otwiera artykuł Barbary Bandzarewicz: *Mordercza kurtyzana – zjawisko prostytucji w „Masce żelaznej” Ewy Łuskiny*, w którym autorka analizuje

¹ Pierwszy tom z serii: „Literatura i Prawo” to: *Literatura i Prawo – przegląd zjawiska*, red. B. Wałęciuk-Dejneka, Siedlce 2017. Kolejną publikacją w tej serii była monografia autorska: B. Wałęciuk-Dejneka, *Literackie przestępczynie. Obrazy kobiecych demonów w wybranych utworach polskich. Szkice*, Siedlce 2019.

zjawisko prostytucji, w mniej znanej noweli polskiej poetki i nowelistki. Utwory Łuski-ny znamionuje bujna wyobraźnia literacka oraz ujawniają one połączenie nietzscheani-zmu z filozofią indyjską, co było popularną tendencją w tamtym okresie. *Maska żelazna* opowiada o bohaterce, która reprezentuje w literaturze polskiej typ kobiety demonicz-nej, przez to że swoich kochanków doprowadza do śmierci. Ogólnie rzecz ujmując kur-tyzana jest bierną istotą ulegającą potrzebom mężczyzn i służącą im jako obiekt zaspokajania erotycznych fantazji. W literaturze Młodej Polski ujawnia się tajemniczy obszar pragnień i zazdrości oraz oczarowania i nienawiści. Carnea nie tylko brutalnie morduje swoich klientów, ale kąpie się w ich krwi, bez zastanowienia rozrywa lancetem ich ser-ca. Jedynie Paweł Borgia jest wyjątkiem w tym szeregu okrutnych morderstw. Wzbudza on w Carnei miłość i okazuje się, że nawet tak mordercza kobieta jak Carnea nie jest pozbawiona zdolności kochania. Bohaterka Łuski-ny zwraca uwagę czytelnika sady-stycznymi požądaniami, co wzmacnia jej władzę nad mężczyznami, czyniąc ją dość no-woczesną kobietą, zmagającą się z własną egzystencją.

Kolejny tekst w inicjalnej części książki to artykuł Karoliny Byszewskiej: *Literac-kie aspekty kary śmierci na przykładzie wybranych utworów prozatorskich Edgara Allana Poeego*. Autorka omawia wybrane utwory E.A. Poeego, w których amerykański pisarz stara się zrozumieć motywy postępowania zbrodniarzy, czego wyraz daje, np. w przywoła-nych w artykule opowiadaniach: *Zagłada Domu Usherów*, *Duch Przekory*, *Czarny Kot* oraz *Beczka Amontillado*. Zbrodnia jest w jego twórczości wszechobecna, przedstawia-na na wiele różnych sposobów. Autorka, badając wybrane teksty, stawia również pyta-nie, jakimi motywami kieruje się człowiek, decydując, kto ma umrzeć?

Trzeci artykuł Joanny Frużyńskiej: *Prawa dziecka i poezja. Los polskich dzieci w międzywojennej twórczości Janiny Porazińskiej i Ewy Szelburg-Zarembiny* omawia naj-pierw poezję Janiny Porazińskiej, która ukazuje los dziecka wiejskiego, a następnie Ewy Szelburg Zarembiny, która przedstawia dylematy ekonomiczne dzieci wychowanych w biednych warszawskich rodzinach, należących do warstwy robotniczej. Joanna Fru-żyńska wskazuje tu również na najistotniejsze problemy związane z realizacją polskich przepisów dotyczących praw dziecka w tym czasie. Swoje rozważania umieszcza w ów-czesnych nurtach pedagogiki i psychologii ze szczególnym uwzględnieniem koncepcji Janusza Korczaka.

Przedostatni artykuł w tej części publikacji to tekst „*Na Muszce*” – *motyw gwałtu w noweli „Krew” Mieczysława Srokowskiego* autorstwa Wiktorii Świętuchowskiej. Ba-daczka skupia się na interpretacji jednego z utworów Mieczysława Srokowskiego, w którym bohaterka (Muszka) dba o chorego męża. Opiekuje się nim również lekarz, który wykorzystuje samotną kobietę, by spełnić własne seksualne potrzeby i zemścić się za dawne urazy. Jego „brutalny gwałt na Muszce jest efektem skumulowanej nienawiści i pragnieniem zemsty za poniżenie sprzed lat” (Świętuchowska 2023: 102). Pisarz po-kazuje w utworze, do czego zdolni są ludzie, do jakich okrutnych i haniebnych czynów i przestępstw.

Ostatnim artykułem w tej części tomu jest szkic Beaty Wałęciuk-Dejneki, która pisze o więźniarkach-przestępczyniach: *Więżniarki – portret zbiorowy warszawskich kryminalistek w „Za kratą” Marii Konopnickiej*. Konopnicka była działaczką społeczną i organizatorką pomocy dla kryminalnych i politycznych skazańców, przebywających w warszawskich więzieniach. Miała też bezpośredni kontakt z kobietami, które były osadzone w zakładach karnych, co zainspirowało ją do napisania cyklu *Za kratą*. Pisarka pokazuje tu dwie strony „złej kobiety” – ta druga to obraz nieszczęśliwego, zagubionego i samotnego człowieka.

W części drugiej tomu: *Prawo i Medycyna* znajduje się artykuł Ryszarda Polaka *Zboczenia i przestępstwa seksualne w dziełach Kazimierza Imielińskiego*. Autor analizuje dzieła znanego seksuologa, aby się dowiedzieć, czy Imieliński dobrze wyjaśnił powody przestępstw seksualnych oraz rozmaitych naruszeń przez zwyczajnych i pospolitych ludzi.

Część trzecia ukazuje twórczość literacką (poezja i proza) studentek I roku (I stopnia) na kierunku: filologia polska (obecnie II rok). Ich utwory powstały jako rezultat zajęć *Literatura i prawo*, prowadzonych na tym kierunku w obrębie specjalności *kreatywne pisanie i edycje cyfrowe*.

Podsumowując należy stwierdzić, że omówiona publikacja zasługuje na uwagę czytelników. Jest ciekawą próbą łączenia praktyk badawczych i twórczych. Pokazuje również fakt obecności problemów prawnych w tekstach literackich różnych epok.

LITERATURA

- Świątuchowska W., 2023, „*Na Muszce*” – motyw gwałtu w noweli „*Krew*” Mieczysława Srokowskiego, w: *Literatura i Prawo – związki i relacje*, (red.) Wałęciuk-Dejneka B., Siedlce, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu w Siedlcach, s. 91-112.
- Wałęciuk-Dejneka B., 2019, *Literackie przestępczynie. Obrazy kobiecych demonów w wybranych utworach polskich. Szkice*, Siedlce, Wydawnictwo Naukowe UPH.
- Wałęciuk-Dejneka B. (red.), 2017, *Literatura i Prawo – przegląd zjawiska*, Siedlce, Wydawnictwo Naukowe UPH.

Dane kontaktowe / Contact details:

Thorin Danielsen

Uniwersytet w Siedlcach
Wydział Nauk Humanistycznych

E-mail: thorindanielsen97@gmail.com

IV

**FABRYKA
TREATMENTÓW**

Andrzej Borkowski

UMYSŁ

Scena w samochodzie (głowa oparta na kierownicy, model „niepasujący” do figury aktorki, jest zbyt duży, jakby przytłaczający, na siedzeniu leży mały pies pasterski – Welsh Corgi Pembroke)

(ujęcie w samochodzie, monolog przeplatany „fleszami”)

[w samochodzie, postać Lei i psa] Jak to możliwe, że mogłam trafić na tę lukę (to jak dziura, przestrzeń, drzwi...); wytropić miejsce i sposób przemieszczania się dusz; komu to mogę wyznać, gdy już to wiem na pewno. Miętosiałam i tak już pogniecioną i poszarpaną mapkę wraz z krótką notatką w rękę – byłam gotowa, by w każdej chwili ją połknąć. Czułam, że są już blisko, ale nie wiedzą jeszcze jak mnie wytypować, byłam prostą dziewczyną z sąsiedztwa jak tysiące innych, a jednak byli tak uparci, chcąc odebrać mi tajemnicę zarządzania... wiecznością. To nie mogło się wydać. Zabili już tego starego księdza, spowiednika, spalili kościół, ale niczego się nie dowiedzieli, ale naciskają, są z każdym dniem bliżej. Absurdem jest to, że ja się nie spowiadałam u niego, ale któraś z „gorliwych” doniosła, że miałam z nim kontakt *[flesz, martwy ksiądz uduszony garotą]*.

Nie byłam sama, był jeszcze Nikodem, z którym byliśmy w dzieciństwie parą (tak, parą, byliśmy blisko od dzieciństwa, jako nastolatki odkrywałyśmy swą seksualność). Trzymaliśmy się razem, potem nasze drogi się rozeszły, nasze ciała szukały innych ciał, choć dusze mówiły nam, co innego. Szczególnie dusza Nikodema uległa „zaćmieniu” zmysłami *[flesze, z dzieciństwa i wieku dojrzwania]*. Teraz zyskaliśmy jednak świadomość.

Spojrzałam jeszcze raz na mapę, pies zamerdał radośnie ogonem. Odpaliłam silnik i ruszyłam w góry. Musiałam się usunąć gdzieś w cień na jakiś czas, by plan zaczął działać. Towarzysze z grupy „niepodległych dusz” dawali mi ochronę, płacąc czasem najwyższą cenę za lojalność sprawie. Nie mogłam ich dalej narażać. Samochód ruszył z piskiem opon, smuga kurzu majaczyła w oddali. Auto wspinało się po lesistym zboczcu (coraz dalej i dalej) *[ujęcie przemieszczającego się auta, duży kawowy pick up]*

(retrospekcja, monolog, przeplatany migawkami obrazów)

Mroźny poranek, pobliska łąka, drzewa rozsiane w odległości na susy. Kiedyś bawiliśmy się tam z grupą kolegów, koleżanek było jak na lekarstwo. Niechętnie bawiły się z chłopakami. Miały swój świat, rozłożysty dąb, gdzie organizowały sobie „dom” z podziałem na role – mąż, żona, dzieci. Cudownie bawiły się do czasu aż ojciec jednej

z nich przyszedł tam i uderzył córkę w twarz, wrzeszcząc, by wracała do domu, bo w ogrodzie nieposprzątane i coś o jedzeniu wykrzykiwał („zreć nie dostaniesz, suko”). Byłyśmy zdumione i oszołomione. Odtąd zaczęłam unikać towarzystwa samych dziewcząt, przeskadzało mi, że żadna nie postawiła się, były wśród nas starsze, ja byłam najmłodsza i nie mogłam pojąć tej bierności. Frapowała mnie wściekłość agresora i uległość ofiary – było to niezrozumiałe do czasu... Zafascynowała mnie też niemal chorobliwie brutalność tego „człowieka”, władza nad innymi, bezwzględny posłuch, proste metody działania i wpływania na innych. Mimo wszystko jednak pozostało we mnie wrażenie „nieprzystawania do siebie” tych z pozoru bliskich sobie osób. Mieli jakby dwie dusze z zupełnie innych światów... To wrażenie zostało we mnie na trwałe i zdecydowało o tym, że jestem tu gdzie jestem.

Cholera – nie byłam gotowa na taki nomadyczny sposób życia, ciągłe przemieszanie się. Plecak ciążył niemiłosiernie. Nikodem szedł przede mną zwinnie pokonując odstęp między drzewami wypełnione wodą. Kiedyś jako dzieci bawiliśmy się w taką zabawę, „pokonywanie lasu”. Mieliśmy normalne obuwie, żadne gumowe, zwyciężał ten, co suchą stopą doszedł najdalej, skacząc z kępy na kępę. Nasze życie wyglądało teraz dokładnie tak samo, nie mogliśmy sobie pozwolić na błąd, zdemaskowanie. Mieliśmy jednak plan, musieliśmy jednak zyskać czas. Czas – cholera, najdroższy element trwania, narkotyk, którym upajają się dusze, które nie pamiętają swego rodowodu i powołania. Rozpuszczają się w materii i ulegają zmysłom. W końcu szarpną się w pułapce ciała i nie są w stanie się kontrolować.

Nazywam się Lea. O ironio w końcu zaczęłam uświadamiać sobie, że imię ma jakieś znaczenie. Nie jest jedynie wymysłem moich rodziców – Adama i Hanny. Nikodem dał znak, że jesteście blisko celu. Byłam zmęczona, ale podekscytowana, to miało odmienić nie tylko nasze położenie.

Scena w szkole (droga z domu rodzinnego do szkoły, jesienny poranek, Lea w drodze, małe miasteczko na uboczu szlaków komunikacyjnych, nie za daleko jednak o dużych aglomeracji).

Poranek był jakby nie z tej ziemi, mgła unosiła się pomiędzy dębami i sosnami, a jesiennie słońce tworzyło bajeczne refleksy, świat unosił się ku górze, szłam oczarowana myśląc, że unoszę się w górę wraz z całym światem. *[obraz poranka, wijąca się droga asfaltowa, zakręt – zatrzymujący się autobus wychodzące dzieci oraz bohaterka w czerwonym bereciku]*

Robiłam sobie szkice malarskie i przede wszystkim w słowie wyrażałam te opisy. Byłam, odkąd pamiętam, zafascynowana słowem, językiem, tekstem. Od wczesnego dzieciństwa wchłaniałam dosłownie galaktyki książek z biblioteki mego ojca, który był terapeutą, lingwistą i pasjonatem wszelkich narracji (od literatury pięknej najwyższej miary, poradniki, teksty dramatów, nowele filmowe aż do filmów, zwłaszcza dokumentalnych – do dziś pamiętam sesje z kinem niemym, Flaherty i Wiertow, magia obrazów,

spójność opowieści, szczątkowy scenariusz wyrażony obrazem. [*obraz domu rodzinnego, ojciec, nieobecność matki, zmarła; przebity z filmów dokumentalnych*].

Rodziła się we mnie potrzeba dodania tekstu, samo unaocznienie było jak lód, po którym ślizgał się umysł, nie przebijając się w głąb oceanu i jego bogactwa. Język był dla mnie otworem (jak dziura od starego klucza czy wizjer w drzwiach) do umysłu drugiego człowieka, nauczyłam się zaglądać doń i przenikać dalej i dalej. Trafiałem także na ludzi lodowatych, milkliwych, przypominali mi oni bohaterów kina niemego. Byłam z tym oswojona, więc z tej mowy ciała tworzyłam w umyśle opowieść, która często była – jak się potem okazało – trafnym opisem stanu wewnętrznego tych ludzi. Z czasem odkryłam, że był to syndrom „odklejania się” duszy – porzucała ono powoli ciało, szukając nowej formy. Ciało to jednak trwało, stawało się agresywne i podstępne. Czuło, że jest opuszczane przez duszę, wtedy otwierało się na upadłe duchy, które brały we władanie na wpółżywe jeszcze truchło. Tego rodzaju typy dążyły za wszelką cenę do władzy, można był ich spotkać w korporacjach, byli posiadaczami większości dóbr, jakie były na świecie. Ich rozstanie ze światem było zazwyczaj niezwykle bolesne. Umierali w konwulsjach, próbując zawłaszczyć coraz więcej i więcej. Ich ciała umierały w samotności, wykrzywione grymasem przymusu.

Szkoła – dzień lekcyjny

Lea w klasie (szkoła podstawowa), rozmowa z nauczycielką od literatury, Lea czyta swoją pracę domową (opowiadanie o dziewczynce, która nawiązuje kontakt z duszami; nauczycielka reaguje nerwowo. Jest protestantką, ma praktyczne podejście do życia i duchowości – wyznawała kondycjonalizm). Lekcja matematyki – Lea ujawniała niezwykle zdolności w liczeniu – fascynowała ją geometria, pomiary i statystyka; miała dobry kontakt z nauczycielem, który podsuwał jej materiały do pracy samokształceniowej. Lekcja religii – w kościele. Lea studiuje figury świętych i wizerunki złego; zadaje trudne pytania księdzu w sile wieku (ksiądz ten za kilkanaście lat zginie). Spotyka się z nim będąc również w liceum i na studiach. Szkołę średnią Lea kończyła eksternistycznie (pojawia się w szkole od czasu do czasu; ma etykietę odmieńca; dokuczają jej, w jej obronie staje Nikodem), miało to związek z kondycją ojca, Lea musiała pozostawać w domu i kontrolować rodzica, który pogrążał się odmętach demencji. Coraz częściej zapominał, gdzie jest, za to opowiadał za to różne ciekawe historie z dzieciństwa.

Studia i praca (spotkanie dziecka, otwieranie umysłów, znalezienie miejsca, w którym przemieszkują dusza). Odejście ze studiów, przeważał pewien eksperyment

Studia, Lea jest błyskotliwą, ale dość cichą studentką. Jeśli się jednak odzywa, to jest perfekcyjnie przygotowana, potrafi wyrażać się niezwykle celnie, stawia odważne pytania; potrafi obalać najbardziej pewne tezy. Wykładowcy szybko dostrzegli jej zdolności. Trafiała do Koła Naukowego Psycholingwistyki i Literatury Stosowanej, prowadzonego przez ekscentrycznego wykładowcę Aleksa. Robiąc różne eksperymenty,

rozwijając teorię języka i tekstu jako lustra duszy, w którym kryje się klucz do miejsca jej przebywania i wydostawania się z labiryntu ciała. Lei podczas jednej z sesji udaje się wydostać duszę jednej z osób biorących udział w eksperymencie.

Pojawiają się ludzie, którzy są zainteresowani odkryciem Lei. Chcą wydobyć od niej sposób dostania się do duszy i zarządzania nią. Lea chce wycofać się z tego środowiska i profesji, trafia do siostry matki, tam przemieszkuje z nią. Ona jest zielarką. Chce przekazać jej wiedzę o homeopatii i medycynie naturalnej. Opowiada o matce Lei. Któregoś dnia mieszkanie ciotki zostaje obrabowane. Złodzieje czegoś wyraźnie szukali. Zjawia się młody policjant – Nikodem. Początkowo nie poznają siebie; Lea zmieniła się w piękną dziewczynę w dużych okularach i z długimi włosami; Nikodem był sprawnym i „przypakowanym” policjantem. Nikodem zwraca na nią uwagę. Kiedy wraca z akcji uświadamia sobie, że to Lea, dziewczyna w czerwonym bereciku. Wraca pod dom (już prywatnym autem), aby zobaczyć ją jeszcze raz i porozmawiać; zauważa czarnego vana i „złych gości” – wychodzi Lea; oni zaczynają ją gonić, wkracza do akcji (strzela do jednego z nich raniąc go, drugi zdeorientowany ucieka w uliczkę). Zatrzymuje się z piskiem opon koło Lei krzyżując wsiadaj – to ja Nikodem, musisz mnie pamiętać, zaufaj mi). Lea wsiada. Odjeżdżają – z samochodu zaparkowanego obok śledzi ich czujna para oczu.

Scena poddania się oraz zwrot w postępowaniu Nikodema względem Lei

Scena na parkingu w lesie. Opowiadają o sobie i swych losach. Zawiązują się ponownie jakieś więzy emocjonalne i ujawnia się empatia. Decydują się, by zgłosić się na policję, by wszystko opowiedzieć. Okazuje się, że źli ludzie mają tam swe kontakty. Nikodem (Niki) zostaje zawieszony w czynnościach, a Lea ma dozór policyjny. Czekają na rozprawę.

Z Leą kontaktuje się ksiądz, który od dawna śledził Leę; był to – jak się okazało – daleki kuzyn jej matki, był w aucie podczas strzelaniny, obserwował całą sytuację. Przekonuje ją, że grozi jej niebezpieczeństwo i zachęca do ucieczki, proponując schronienie w majątku kościelnym, na uboczu. Lea waha się, na razie zostaje w miejscu dozoru.

Niki wie, że grozi mu wydalenie z policji. Źli goście nie chcą go jednak zwalniać ani wsadzać do więzienia, ma ich zaprowadzić do Lei i wyciągnąć od niej informacje. Przekonują ją, że jest to zła dziewczyna, ma na koncie pewne przestępstwa.

Chłopak zgadza się na ten plan. Walczy ze sobą – jest rozdarty między obowiązkiem służbowym a tłącym się uczuciem do Lei. Spotyka się z Leą i zaczyna grę operacyjną (jest stale śledzony przez oficera łącznikowego, jest namierzany i podsłuchiwany). Lea wyznaje mu, jak wpadła ma mechanizm metempsychozy i w jaki sposób jest w stanie sterować tym procesem. Niki potajemnie robi notatki, by sprawozdać to agentom policji. Lea nie zdradza jednak ostatecznej sekwencji wydobywania duszy i zarządzania nią, gdyż w tym momencie wchodzi znajomy ksiądz.

Lea rozmawia z księdzem po wyjściu Nikiego, radzi się go, co ma dalej robić. Duchowny ostrzega ją przed chłopakiem, mając wiedzę „ze środka” instytucji policji – jeden z funkcjonariuszy jest członkiem bractwa „niepodległych dusz” i wie, że Niki dał

się skaptować złym gościom. Lea nie wierzy w to. Za namową księdza chce jednak to sprawdzić. W tym celu tworzy test wiarygodności i sprawdza Nikiego. Test wychodzi pozytywnie i Lea wie, że Niki ją zdradził. Milczy i stara się rozmawiać o kwestiach neutralnych. W tym momencie wkraczają agenci, brutalnie atakując Leę i pakując ją do policyjnego wozu. Oszołomiony Niki nie wie, co robić, jest rozdarty.

Wóz z Leą odjeżdża. Agent klepie Nikiego po plecach, mówiąc „dobry piesek”. Niki wie, gdzie ją zabierają i jedzie za nimi. Niczego niespodziewający się agenci zostają zneutralizowani przez Nikodema w momencie, kiedy zatrzymują się przy burgerowni. Niki eliminuje ich. Chce zabrać Leę, ale ta mu ucieka. Na nic zdają się okrzyki o tym, że jest po jej stronie i że ją kocha. Podjeżdża czarny van i zabiera Leę. Nikodem zostaje sam na autostradzie pośród niebezpiecznie szybko przejeżdżających aut. Był jednak pewny, umotywowany, by odzyskać Leę i ocalić ją.

Wyścig po Leę. Źli goście i Nikodem ścigają się z czasem. Kto wygra?

Zaczyna się wyścig z czasem, Niki wykorzystuje swe znajomości i przyjaciół w komendzie, by wpaść na trop Lei. Rywalizacja między agentami i Nikodemem. Agenci wpadają szybciej na trop dziewczyny, ale na przeszkodzie staje ksiądz (wiedzą o nim na podstawie donosów penitentki). Zostaje uduszony. Cenne minuty zyskuje Niki, który przekonuje Leę, że muszą uciekać.

Wsiadają do kawowego pickupa i odjeżdżają. Prowadzi Lea, Niki się ostrzeliwuje. Udaje im się odjechać i zgubić pościg. Okazuje się jednak, że Nikodem jest śmiertelnie ranny. Umiera w ramionach Lei. Lea przeprowadza duszę Nikiego do żywego organizmu, który był w jej zasięgu wzorku. Nie widziała nikogo oprócz psa Pembroke, który bawił się z dziewczynką w czerwonym bereciku... Pies wskoczył do pickupa i zamerdał wesoło ogonem.

Zakończenie

Wyruszyliśmy w góry. Bractwo dostało instrukcje i działało, byliśmy względnie bezpieczni. Miało zneutralizować złych gości i zapewnić mi/nam ochronę. Musiałam im zaufać. Byłam celem, gdyż potrafiłam kierować duszami. Nie wiem, jak długo będę musiała tam przebywać. Na szczęście był ze mną Nikodem, udało mi się w ostatniej chwili skierować jego duszę w jakieś ciało. To był fart. Inaczej dusza, pozbawiona kontroli ulatuje gdzieś, zasiedla inne ciało (przeważnie nowopoczęte) i nic nie pamięta ze swej poprzedniej historii istnienia.

Epilog

Walka o zarządzanie duszami trwa permanentnie, gdzieś od początków cywilizacji, lustrem duszy jest świadomość. Przypomina o tym biblijne „tchnienie”. Jednak do

tej pory było to prerogatywą Stwórcy. Dziś walka o ten „przywilej” zesłała na poziom człowieka. Jest brutalna i nieprzewidywalna.

Dane kontaktowe / Contact details:

Andrzej Borkowski
IKRiBL

E-mail: ikribl@wp.pl

Bartłomiej Skrzyszewski

ODDECH MATKI

(dramat)

Osoby:

- Anna – matka, kobieta w śpiączce
- Elena – córka
- Aurelia – córka
- Karol – syn
- Grzesiek – syn
- Jakub – mąż, ojciec
- Judyta – babcia, matka Anny
- Amelia – pielęgniarka
- Sławek – mąż Aurelii
- Łukasz – partner Karola

Karetka – ujęcie na drzwi. Otwarcie drzwi przez kierowcę-ratownika oraz wyjście z karetki pozostałych ratowników wraz z nieprzytomną Anną z maską tlenową na twarzy. Kamera podąża za ratownikami, jakby była częścią zespołu ratowniczego.

Widzimy karetkę, hol szpitalny oraz zaciekawionych, obojętnych lub poirytowanych ludzi. Następnie lekarzy oraz pielęgniarki, którzy przejmują Annę. Wchodzimy do sali i ma się wrażenie, że jest chaos. Jest jednak zorganizowanie, ponieważ każdy wie, co ma robić i gdzie stać. Wszystko odbywa się w ciszy, nie ma żadnej muzyki. Potem, gdy lekarzom udaje się ustabilizować stan Anny, kamera towarzyszy dwóm pielęgniarkom i Ani w badaniach.

Anna ma zabandażowaną głowę, opuchniętą twarz i jest podłączona do aparatury podtrzymującej jej życie oraz do respiratora. W tle miga ekran, monitorujący jej stan zdrowia. Jest także otoczona rodziną. Judyta trzyma Annę za rękę i wraz z pięcioma osobami: Eleną, Aurelią, Grześkiem i Karolem, którzy stoją oddaleni od łóżka i Jakubem, który stoi obok lekarza i uważnie słucha oraz kiwa głową. Wszyscy słuchają lekarza. Wchodzi głos lekarza, ale jest taki przytłumiony, jakby się dopiero budził albo wychodził skądś, po chwili robi się coraz wyraźniejszy.

Lekarz informuje rodzinę, że Anna, w wyniku wypadku, zapadła w śpiączkę. Komisja złożona z dwóch specjalistów: anestezjologa i od chorób wewnętrznych stwierdziła stan śmierci mózgu. Pada propozycja oddania narządów Anny innym chorym.

Judyta się nie zgadza. Jakub prosi lekarza o rozmowę. Judyta rozmawia z wnukami, którzy z nią zostali. Rozmawiają oni o Annie, zastanawiają się, o czym ojciec rozmawia z lekarzem oraz o wypadku. Gdy Aurelia wspomina o jakiejś osobie, która była z ich matką w samochodzie, Judyta ucina temat, jest wściekła na wnuków i wyprasza ich z sali. Każę przysłać do niej Amelię. Obie kobiety rozmawiają o zachowaniu wnuków i o Annie, gdy do sali wchodzi Jakub. Informuje je, że zabierają Annę do domu. Judyta i Amelia są zaskoczone.

Kolejna scena pokazuje członków rodziny, którzy stoją w szeregu i patrzą, jak ratownicy wchodzi do pokoju ze sprzętami i medycznym łóżkiem. Potem pojawiają się z Anną i przenoszą ją na łóżko. Po ich wyjściu wszyscy rozmawiają ze sobą. Jakub tłumaczy im, co ich matka tutaj robi. Zachęca on ich do konfrontacji z Anną. Pojawiają się sprzeciwy. Elena i Karol drwią z pomysłu, Aurelia wykrzywia się, Judyta wyraża wątpliwości, a Grzesiek milczy, jest nieobecny. Ostatecznie ustalają, że jeśli ktoś chce pobyć z Anną sam na sam, zamyka drzwi na klucz.

Kilka pierwszych ujęć to dwu lub trzyosobowe składy, które krążą wokół łóżka w różnych porach dnia. Ujęcia są zrobione jakby w 360 stopni i wolno obracają się, na własnej osi. Mamy wtedy za każdym razem ujęcie całego pokoju, dzięki temu zobaczymy różne stany emocjonalne członków rodziny, od strachu, pogardy do swobodnej rozmowy ze śmiechem.

Na początku filmu nikt nie ma odwagi być sam na sam z Anną. Kamera częściej towarzyszy młodej pielęgniarkie Amelii po domu, by podkreślić wyższy status rodziny oraz różne pomieszczenia, gdzie kobieta zatrzymuje się na chwilę, by przyjrzeć się wybranym rzeczom, nieświadoma wartości sentymentalnej owych rzeczy. Droga kończy się w pokoju Anny. Widzimy, jak Amelia z ogromną troską zajmuje się pacjentką, choć jej podopieczną jest Judyta, która pojawia się w pokoju córki i przyjaźnie droczy się z Amelią. Obie kobiety łączy zażyłość, więc Judyta wyjawia, że miała wątpliwości, ale przemyślała to i uznała, że Jakub ma rację. Spogląda na Annę i mówi córce, że przez najbliższe dni czekają ją trudne chwile. Potem zwraca się do Amelii i mówi, że Anna wdała się w jej matkę, a druga córka, która mieszka w Australii, w ojca. Gorzko śmieje się z tego, bo nie chciała tego.

Kolejna scena to scena, w której Jakub i Grzesiek grabią liście, co sugeruje, że jest jesień. Rozmawiają oni o Karolu, żartując z niego. Uważają go za komedianta, ale też doceniają to, że potrafi rozbawić ich smutne towarzystwo. Jakub wyjawia Grześkowi, że miał obawy co do przyszłości Karola, bał się, że najmłodszy syn będzie na jego utrzymaniu. Po czym Grzesiek gorzko rozprawia się z własnym życiem, mówiąc ojcu, że w ostateczności, to najstarszy syn jest na jego utrzymaniu. Jakub informuje Grześka, że to tylko chwilowe i wkrótce wybije się on z dna. Potem pyta, kiedy syn zamierza porozmawiać z matką. Ten nie wie. Kiedy kończą, Grzesiek informuje ojca, że zamierza w tej chwili. Jakub dodaje mu otuchy.

Grzesiek idzie do pokoju, wyciąga z szafy plik papierów, które trzymał w koszulce. Jest cały nerwowy, niepewny, waha się, raz siada na skraju łóżku, raz wstaje, krąży po pokoju. Wreszcie opuszcza pokój.

Pojawia się w pokoju matki. Siada na fotelu. Znowu jest niepewny. Mówi do Anny, że przeczyta jej swoje opowiadanie, które napisał, kiedy przebywał na odwyku. Informuje ją, że jest to historia o młodym chłopcu, który chciał zostać pisarzem, ale jego matka nie pozwalała mu na to, nieustannie powtarzając, że stać go na więcej.

Od tego momentu następuje innym obraz filmu. Pojawia się forma animacji, przypominająca techniczne rysunki. Przedstawi ona historię Grześka.

Scena zaczyna się od sceny, w której Anna czyta opowiadanie syna. Jej twarz niczego nie wyraża, natomiast u Grześka widoczne jest podekscytowanie. Kiedy kobieta kończy czytać, zaczyna krzyczeć na syna oraz wyśmiewać jego dzieło i pomysł. Grzesiek w międzyczasie płacze coraz głośniejsze. Jest zawiedziony i przestraszony krzykami matki, która na oczach syna rozrywa kartki na strzępy i informuje go, że zabrania mu pisać i wysyła go na korepetycje, skoro ma tak dużo czasu. Po czym Anna każe synowi przynieść kosz na śmieci i posprzątać.

Kolejna scena to scena w pokoju, gdy Grzesiek siedzi przy biurku i odrabia lekcje. Wchodzi Anna. Jest wściekła i zła na syna. Informuje syna, że dostała telefon od nauczycielki, która jest zachwycona opowiadaniem Grześka. Chce je wysłać na konkurs. Syn tłumaczy się matce tym, że taka była praca domowa, ale Annę to nie obchodzi. Uderza chłopca w policzki i oskarża go o pyskowanie. Wyraża zgodę na wysłanie opowiadania na konkurs, ale życzy synowi porażki, dzięki której przestanie marzyć i weźmie się za prawdziwą naukę. Pomimo protestów syna, nakłada mu dodatkowe korepetycje. Wychodzi z pokoju, a syn kładzie się na łóżku, chowa głowę pod poduszkę i zaczyna płakać.

Krótką sceną, gdzie widzimy ładnie ubranych Grześka, Elenę, Aurelię i Karola, którzy stoją przy matce i uśmiechają się do jej gości. Słychać, jak goście zachwycają się dziećmi, zwłaszcza kiedy Anna wychwala ich dokonania. Wspomina, że syn idzie niebawem na studia architektoniczne i ma załatwiony staż w pracowni znajomego.

Po obronieniu pracy licencjackiej Grzesiek idzie na imprezę. Nie umie się dobrze bawić, ale poznaje Mateusza, który oferuje mu narkotyki. Początkowo odmawia, wkrótce szybko zmienia zdanie i się zgadza. Następuje kompilacja różnych scen, w których widzimy, że Grzesiek coraz bardziej odlatuje. Widać zmartwionego Jakuba, który mówi do syna, miejsca przypominające odwyki, słychać krzyki Anny, kiedy wyrzuca najstarszego syna z mieszkania, które mu wynajmowała oraz śmiech Mateusza, który przygarnia go. Co sprawia, że obaj są cały czas pod wpływem narkotyków. W końcu Mateusz przedawkuje, a Grzesiek zostaje wyrzucony z mieszkania kolegi przez jego rodziców. Śmierć przyjaciela wpływa na niego, a on sam wyciąga lekcje. Podejmuje się leczenia.

Koniec historii.

Grzesiek przestaje czytać. Widać na jego zapłakanej twarzy ulgę. Usiłuje dojść do siebie i po jakimś czasie zabiera kartki, żegna się z Anną i wychodzi z pokoju. Przy drzwiach mija się ze swoją babcią oraz z pielęgniarką. Rozmawia o swojej książce, którą zaczął od jakiegoś czasu pisać.

Kamera ucieka od trzyosobowej grupy i mamy ujęcie na cyfrowy zegar, który wskazuje na czternastą trzydzieści cztery oraz datę: dwudziesty czwarty października.

Aurelia pojawia się w pokoju, próbuje coś powiedzieć, ale ostatecznie mówi, że nie jest jeszcze gotowa i opuszcza pokój Anny. Na korytarzu spotyka Elenę, która jest lekko podpita. Informuje ona starszą siostrę, że próbowała się skonfrontować z matką, ale nie mogła. Elena wzrusza ramionami i mówi, że teraz jej kolej.

Widzimy, jak Elena powoli podchodzi do łóżka. Drwi z matki. Śmieje się, że będzie mówiła do pustego, martwego ciała. Wreszcie staje nad Anną i uważnie przygląda się jej całemu ciału, jakby szukała dowodów mistyfikacji. Podchodzi do okna i coś obserwując, zaczyna przywoływać miłe wspomnienia z dzieciństwa.

Od tego momentu następuje inny obraz filmu. Pojawia się forma animacji, przypominająca kukiełkowe lalki, która przedstawi historię Eleny.

Pierwsza scena tej opowieści to wycieczka do lasu, gdzie spali w namiocie. Widzimy Jakuba, który rozkłada namiot. Grześka siedzącego przy ogniu i Annę z Eleną, siedzące na trawie i obserwujące ptaki. Anna poprawia wypowiedź córki i w pewnym momencie wypowiada zdania, aby obiecała jej, że zawsze będzie piękna i mądra. Mała Elena obiecuje.

Kolejna scena to scena w łazience, gdzie Anna krzyczy na nastolatkę, bo ta przytyła dwa kilogramy, a przecież jadą na casting. Elena mówi, że to niemożliwe. Tłumaczy matce, że od wczoraj nic nie jadła. Anna nie wierzy córce, a kiedy ta się upiera, szczypie ją i oskarża o łakomstwo i oszustwo. Mówi, że jak będzie oszukiwać, zostanie z niczym. Przypomina o złożonej obietnicy i każe zrzucić cztery kilogramy. Kiedy gospościa przynosi Elenie do pokoju jedzenie, ta krzyczy na nią i wygania z tacą z jedzeniem.

Elena informuje matkę, że wygrała casting. Widzimy kompilację, gdzie Elena ma na sobie różne sukienki i porusza się na wybiegu. Jest również dłuższa scena, w której Elena zostaje wykorzystywana seksualnie przez fotografa. Znowu mamy kompilację z życia modelki. W pewnym momencie pojawiają się samoloty, nazwy zagranicznych miast, gdzie pracowała jako modelka oraz różne sesje zdjęciowe i wybiegi.

Jest scena obiadowa, w której toczy się rozmowa o Grześku. Dowiadujemy się z niego, że Jakub znów zawiózł najstarszego syna na odwyk, ale to nic nie dało, ponieważ syn wrócił do Mateusza i do nałogu. Zła Anna ucina rozmowę na temat Grześka, więc Judyta pyta Elenę o plany. Elena opowiada, że planuje zakończyć karierę modelingu i zostać pogodynką w telewizji. Anna się wtrąca. Informuje córkę, że jest nią rozczarowana. Myślała, że zrobi światową karierę, a tymczasem była jedną z wielu. Wybuch kłótnia między Anną a Judytą, po której Anna wychodzi z pokoju.

Koniec historii Eleny.

Elena mówi Annie, że doprowadziła do tego, że była wychudzona, głodna, perfekcjonistką oraz nietowarzyska. Wyznaje, że nie miała żadnych przyjaciół od podstawówki do końca studiów. Oskarża ją również o to, że zrobiła z niej surowy ideał, pozbawiony piękna, którego nikt nie chce. Wypomina, że jej „grubsza” siostra ma męża i dzieci, a ona jest sama jak palec. Po czym wyznaje, że każdego dnia boi się, że będzie sama do końca życia. Nie płacze, podchodzi do matki, ostrożnie klepie ją po głowie i z godnością opuszcza pokój.

Znów ujęcie na cyfrowy zegar, który wskazuje na siedemnastą siedemnaście oraz datę: dwudziesty piąty października

Rodzeństwo postanawia zjeść wspólnie kolację, zapraszają do niego ojca, babcię i Amelię. Pojawia się tylko Amelia, ponieważ Jakub rozmawia ze współpracownikiem przez kamerkę, a babcia już śpi. Rodzeństwo wspomina święta Bożego Narodzenia oraz pogrzeb ciotki. Grzesiek jest zaskoczony. Nie wiedział, że jego ulubiona ciotka nie żyje. Karol wypomina mu, że kiedy chowano ciotkę, ten był naćpany. Aurelia ucisza Karola, a Elena stwierdza, że Karol lubi wbijać szpileczki. Między nimi dochodzi do kłótni, w wyniku której Karol opuszcza dom. Dochodzi również do konfliktu pomiędzy Eleną a Aurelią o jedzenie. Wtedy Elena opuszcza dom, a po niej Aurelia, tłumacząc się, że musi wracać do dzieci.

Zostają Amelia i Grzesiek, który przeprosza pielęgniarkę i mówi, że członkowie jego rodziny nie umieją ze sobą rozmawiać. Amelia wyznaje mu, że jego rodzina przynajmniej wspólnie zasiada przy jednym stole. Ona nigdy tego nie doświadczyła. Opowiada o matce, która wyszła z domu i nigdy nie wróciła. O ojcu, który ciężko pracował, aż w końcu doznał zawału i umarł. O tym, że mieszkała w samochodzie, pracowała i studiowała, żeby mieć jakąś przyszłość. Grzesiek się uśmiecha i chce coś powiedzieć, ale Amelia ucina, mówiąc, że muszą zjeść, zanim wystygnie.

Jakub długo stoi przy zamkniętych drzwiach i nie wie, co powiedzieć. Widzimy na twarzy zawahanie, chęć odwrotu, ale też upór, by zostać. Wreszcie wyznaje z progu do Anny, że wie o wszystkim, ale nie ma siły, żeby o tym rozmawiać. Wychodzi.

Ujęcie na cyfrowy zegar, który wskazuje na trzecią trzydzieści oraz data trzydziesty października.

Karol siada przy brzegu łóżka, zaczyna żartować z matki, jednocześnie wyciąga z kieszeni kilka kolorowych lakierów i zaczyna malować Annie paznokcie. Wyznaje matce, że jest gejem, ma partnera oraz planuje zamieszkać z nim we Francji. Przyznaje, że nie uważa ją za homofobkę, jednak czuł jej niechęć do takich osób jak on. Mówi, że próbuje to zrozumieć, ale zawsze jest jakieś „ale”.

Od tego momentu następuje innym obraz filmu. Pojawia się forma animacji, przypominająca namalowane i żywe obrazy, która przedstawi historię Karola.

Opowieść Karola zaczyna się od szatni w nowym gimnazjum. Siedzi on na ławeczce, jest półnagi i dyszy. Ukradkiem przygląda się kolegom i śmieje się razem z nimi, gdy przeklinają nauczyciela, oskarżając go o sadyzm. Potem mamy scenę, gdy poznaje

swojego pierwszego chłopaka, Piotra. Widzimy, jak ze sobą rozmawiają, jak się całują, jak trzymają się za ręce, jednocześnie widać ich strach przed ujawnieniem się i ukradkowe rozglądanie się, czy nikt nie widzi. Zostają prawie przyłapani na pocałunku, co doprowadza do bolesnego rozstania.

Następnie widzimy kompilację różnych ujęć Karola z różnymi mężczyznami, międzyczasie pojawiają się osobiste osiągnięcia, jak obrona pracy licencjackiej i praca w szpitalu jako pielęgniarka czy wyprowadzenie się z domu i zamieszkanie z koleżankami.

Kolejna scena to scena poznania Łukasza, francuskiego turysty o polskich korzeniach, który złamał nogę. Mężczyzna przychodzi do pokoju pielęgniarek, prosi o Karola i rozmawia z nim, nie ukrywając przed nim, że ten mu się spodobał. Karol jest zaskoczony i przerażony, ponieważ mało kto wie o jego orientacji seksualnej. Prosi Łukasza, żeby sobie poszedł, a kiedy ten odmawia, zgadza się pójść z nim randkę.

Znów mamy kompilację, która skupi się na rozwoju romansu między Łukaszem a Karolem. Będą przyjazne sceny i brutalne, gdy Łukasz zostaje napadnięty przez dwóch mężczyzn homofobów.

Karol mówi o swojej orientacji Judycie, a potem Jakubowi oraz siostrze, nie jest stanie powiedzieć matce, gdy słyszy, jak doradza swojej koleżance z pracy, żeby oskarżyła pedałę, który chce kontaktu z córką i z synem, o pedofilię. Jest wściekły i zaczyna się kłócić z matką. W efekcie kobieta wyrzuca syna z domu.

Karol wraca do mieszkania, żali się przyjaciółkom, a potem Łukaszowi, który proponuje mu wyjazd do Francji, ponieważ uważa, że Polska nie jest gotowa, by przyjmując do swojego grona takich osób jak oni. Karol zgadza się.

Koniec historii Karola.

Kiedy kończy malować, uśmiecha się do niej i dziękuje za wsparcie. Wyznaje, że nie czuje się przez matkę tak skrzywdzony, jak jego rodzeństwo. Obwieszcza zwycięstwo, że nie udało jej się go zniszczyć, a także przyznaje, że teraz kiedy milczy, najbardziej czuje, że jest mu ona bliska. Wyznaje jej miłość i żegna się z nią.

Ujęcie na cyfrowy zegar, który wskazuje na dziesiątą pięćdziesiąt trzy oraz data trzeci listopada.

Aurelia jest bardzo roztrzęsiona, nie potrafi się uspokoić ani cokolwiek powiedzieć. Chodzi po pokoju i fałszywie rozpromieniona opowiada o swoim mężu oraz o dwojce dzieci. Mówi, że jest szczęśliwa, powoli chudnie i leczy się, bo ma już postawioną diagnozę. Przeprasza ją za to, że musi powiedzieć jej okropne rzeczy. Tłumaczy się tym, że matka musi zrozumieć, jak bardzo ich skrzywdziła i dlatego robią to dopiero teraz, kiedy nie widzi i milczy, więc mają odwagę to zrobić.

Od tego momentu następuje innym obraz filmu. Pojawia się forma animacji, przypominająca zdjęcia, która przedstawi historię Aurelia.

Scena zaczyna się od śniadania, gdy Aurelia miała osiem lat i lekką nadwagę. Obserwuje ona swojego brata, Grześka, jak ten robi sobie jedzenie w postaci płatków na śniadanie z mlekiem. Aurelia ślini się na ten widok i pyta się Anny, czemu nie może

zjeść to samo. Matka rzuca w jej kierunku wściekłe spojrzenie, a Elena każe jej być cicho, inaczej wkurzy mamę. Aurelia milczy, ale kiedy Grzesiek siada przy stole i zaczyna jeść, a Anna podaje jej i jej siostrze owsiankę, znów o to pyta. Kobieta zaczyna krzyczeć na swoją córkę i wyzywać ją od grubasów, świń itp. Aż w końcu zabiera jej owsiankę i każe iść głodnej do szkoły.

Kolejna scena to wiadomość o sukcesie Eleny, która kończyła pokaz, co świecie modelki jest dużym sukcesem. Anna chwali się tym swojej koleżance przez telefon, a kiedy widzi Aurelię, mówi, że nie wierzy, że ma dwie córki, bo to niemożliwe, żeby jedna była smukła i piękna, a druga gruba i brzydka, co bardzo rani Aurelię.

Kolejna scena to poznanie Sławka, gdy oboje pracowali w korporacji. Między nimi szybko nawiązuje się więź, jednak związek nie jest intensywny i pełny pasji. Oboje są przemęczeni i zachowują się tak, jakby byli ze sobą z innych powodów niż miłosnych.

Najważniejsza scena w całym filmie. Aurelia wstaje z łóżka, jest bardzo przemęczona z powodu nawału pracy, niewyspana i bardzo boli ją brzuch. Idzie do łazienki i siada na kiblu. Widzi krew, więc jest przekonana, że to miesiączka. Czuję ulgę, gdyż ból minął. Rozszerza nogi i wtedy widzi płód. Przerazona woła Sławka, który dzwoni po pogotowie.

W szpitalu Aurelia dzwoni do matki, licząc na jej wsparcie, pomimo napiętych relacji między nimi. Anna mówi jej, że to przez to, że była gruba, nie było miejsca dla płodu i jej organizm wyrzucił dziecko, następnie rozłącza się, bo ma klienta. Obiecuje później oddzwonić, ale nie robi tego.

Kolejna scena to rozpacz Aurelii, która bardzo przeżywa utratę pierwszej ciąży. Sławek ją pociesza i namawia na terapię, ale kobieta odmawia, mówiąc, że sama sobie poradzi. Cały czas siedzi w jej głowie, że to przez to, że była gruba, więc postanawia się odchudzić. Zaczyna mało jeść, zwracać jedzenie w postaci wymiotów. Wspiera ją w tym Anna, która mówi, że będzie na swoim ślubie piękną panną młodą. Aurelia chudnie, ale też doprowadza swoje ciało do wyniszczenia. Sławek próbuje jej pomóc, ale dopiero groźba rozstania się i odwołania ślubu, skłania Aurelię do zaprzestania drakońskich diet i zwrócenia się po pomoc do specjalistów.

Kompilacja, która przedstawi, jak Aurelia z pomocą lekarzy, dietetyka i psychologa, walczy z chorobą. Bierze ślub, zachodzi w ciążę, zwalnia się z pracy, rodzi syna, buduje dom, urządza go, jest w drugiej ciąży, rodzi córkę, odwiedza rodzinny dom z mężem i z dziećmi, wszyscy są dla niej mili, oprócz matki, która zwraca uwagę na to, że córka wciąż jest gruba, na to jej mąż odpowiada, że to normalna waga, ale przede wszystkim dla niego jest najważniejsze, żeby była zdrowa. Dochodzi do kłótni między teściową a zięciem. Jakub próbuje załagodzić konflikt, ale Anna wyrzuca rodzinę córki z domu.

Koniec historii Aurelii.

Aurelia płacze, dygocze i wreszcie mówi Annie, że jej wybacz. Informuje również, że Sławek ją zdradził, ale zamierza walczyć o małżeństwo. Potem wstaje i wychodzi z pokoju.

Ujęcie na cyfrowy zegar, który wskazuje na szesnastą oraz jest data: szósty listopada.

Jakub wchodzi do pokoju, siada na fotelu i zaczyna opowiadać. Mówi o tym, że wie o romansie żony, informuje, że ostatni kochanek, który był z nią w samochodzie, odzyskuje zdrowie, a co najważniejsze będzie chodził. Wyznaje, że gardzi sobą, bo widział, jak krzywdziła jego dzieci, widział przemoc wobec nic, a nic z tym nie zrobił. Jest smutny, rozczarowany, wściekły. Uważa, że oboje bardzo zawiedli. Nie chce się z nią rozliczać, bo wie, że sam sporo zawinił. Wychodzi z pokoju.

Ujęcie na cyfrowy zegar, który wskazuje na piątą rano oraz data: siódmy listopada.

Judyta wchodzi do pokoju z pomocą Amelii i Grzeška. Siada na fotelu i prosi ich oboje, żeby opuścili pomieszczenie. Pyta się swojej córki, czy już umarła i jak tam jest. Nie dostaje odpowiedzi, więc ją sobie wymyśla. Śmieje się, wspomina dzieciństwo, dorosłość córki. Przyznaje, że jest z niej dumna, ale też zawiedziona. Nie może zrozumieć, jak to możliwe, że córka, która przynosiła do domu bezpańskie psy, stała się potworem dla swojej rodziny. Jest zła na siebie, córkę i zięcia, że każde z nich pozwoliło na to, aby zło zamieszkało z nimi i tak skrzywdziło dzieci. Oświadcza, że Elenę wyśle na terapię, chce poznać wybranka Karola, Aurelii wystarczy sama obecność i trochę miłości, bo już sama zaczęła zdrowieć z pomocą męża, a Grzeška będzie wspierać w rozwoju i liczy na to, że Amelia to kobieta dla niego. Wreszcie mówi Annie, że jutro ją zabiorą do szpitala i pobiorą z niej potrzebne narządy. W ten sposób córka zapłaci światu za wyrządzone krzywdy. Woła Amelię i Grzeška. Prosi, aby powiedzieli Jakubowi, że Anna jest gotowa odejść i znów każe ją zostawić samą z córką.

Ujęcie na cyfrowy zegar, który wskazuje na dziewiętnastą dwadzieścia pięć oraz data: dziewiąty listopada.

Ostatnia scena, która kończy film to lekarz, ratownicy oraz Amelia, Grzesiek, Aurelia ze Sławkiem, który trzyma ją za rękę i czule uśmiecha się, Elena, Karol z Łukaszem, Jakub i Judyta. Wszyscy obserwują, jak lekarze szykują kobietę do transportu do szpitala. Potem kiedy Anna opuszcza pokój, Judyta zauważa, że zegar stanął na dziewięciu trzydziści trzy. Prosi Grzeška, żeby zmienił baterie, ten to robi, a następnie nastawia zegar na trzynastą trzynaście oraz datę dziesiąty listopada. Kamera wychodzi przez okno, nie otwierając go i widzimy czyste niebieskie niebo.

Dane kontaktowe / Contact details:

Bartłomiej Skrzyszewski

Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: bartek.skrzyszewski@gmail.com

Marta Zając

MAGICZNY SKLEPIK

Wstęp: Ukazanie małego domku na zboczu wzgórze. Kierująca się w jego stronę masa ludzi, która ustawiła się w kilometrowe kolejki.

Scena 1: Ukazanie małej dziewczynki, która siedziała za ladą otwartego sklepi-ku w towarzystwie dziadka. Dziewczynka czekała na klientów z zaparzoną herbatą, którą nalewała każdemu z gości.

Mała dziewczynka bacznie śledziła każdy ruch osób, które podchodziły do dziadka, aby sprzedać mu swoje wspomnienia. Już dawno temu przestała się dziwić liczbą odwiedzających. Teraz z łatwością nalewała herbaty do czarek, a następnie brała za dłoń człowieka, który ukończył pomyślnie interes. Jej zadaniem było przeprowadzić go na drugą stronę. Nie wiedziała co tam jest. Podchodziła tylko do długich schodów i puszczała rękę, którą właśnie trzymała. Dana osoba szła dalej, a ona wracała do staruszka. Wypełniała sumiennie swoje zadanie, ponieważ wiedziała jedno. Nikt nie przeżyje tego, co nadchodziło. Ochronić ich mogło tylko przejście do lepszego świata. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Retrospekcja właściciela pierwszego z przedmiotów ofiarowanego dziewczynce.

Biorąc do ręki kolejną rzecz daną mu przez klienta, przyjrzał jej się uważnie. Małe kieszonkowe lusterko z wygrawerowanymi literami J. J. na wierzchu. Przymykając oczy, dał się ponieść magii i zajrzał do wspomnienia, którym został obdarowany. Nie mogła uwierzyć. To był ten dzień. Czekala na niego odkąd ukończyła dziesięć lat, a on stanął jej na drodze. Rzecz biorąc, stanął na drodze huśtawki, na której się huśtała, przez co oberwał w głowę z jej czarnych lakierków, które miała tego dnia na sobie. Tamtego dnia po hektolitrach łez, które oboje wylali. On z powodu bólu, a ona z powodu wstydu. Zaczęli się przyjaźnić, aż w końcu dzisiaj się doczekala. Wyznał jej miłość. Jako symbol swojego uczucia wręczył jej lusterko, które miało wygrawerowane dwie litery J. Jedno z nich oznaczało jej imię Jane, a drugie jego, Joen. Mieli być już na zawsze razem. Niestety los jest przewrotny. W dzień ślubu, kiedy ona czekała przed ołtarzem, on uległ wypadkowi. Walczył o życie i tę walkę przegrał. Jedyłą rzeczą, jaką jej zostawił, było małe, kieszonkowe lusterko.

Scena przedstawiająca przejście na drugą stronę.

– Hope – tylko jedno słowo padło z jego ust, a tuż obok pojawiła się mała dziewczynka z tacą, na której stał dzbanek oraz czarka. Stawiając zastawę przed kobietą, nalała herbaty do naczynia i bez słowa podała je dziewczynie z kolejki. Wypiła zawartość duszkiem. Bez zawahania się. Co tylko utwierdziło dziecko w decyzji, którą miała do podjęcia. Wyciągnęła dłoń przed siebie, a następnie chwyciła lodowate palce osoby przed nią. Zaciskając swoją drobną rączkę, a większej zaczęła iść w stronę drewnianych drzwi, za którymi znajdowały się schody. Nie miała wątpliwości. Ta osoba zasługiwała, aby tam iść i spotkać się z miłością swojego życia.

Kolejna retrospekcja właściciela wiśniowego lizaka.

Przeciągał palcami po strunach gitary, próbując skupić się na melodii, która od kilku dni krążyła mu po głowie. Niestety ciągle rozpraszała go dziewczyna, która ciągle kręciła się wokół niego. Aktualnie siedziała na kanapie i trzymając w ustach wiśniowego lizaka, próbowała coś rysować w swoim notatniku. Unosząc niebieskie oczy do góry, napotkała ciemne spojrzenie chłopaka. Uśmiechając się szeroko, wstała z sofy i podchodząc do niego, wręczyła mu lizaka, którego dopiero co miała w ustach. – Abyś zdobył trochę weny – całując go w policzek, ruszyła w stronę drzwi. Stojąc z ręką uniesioną nad klamką, odwróciła się do niego na chwilę – Kocham cię, Yoongi – posyłając w jego stronę delikatny uśmiech, wyszła z pokoju, zostawiając go samego. Trzymając wiśniowego lizaka w ustach, po raz pierwszy od kilku lat czuł się szczęśliwy. Był w końcu przez kogoś kochany.

Scena przedstawiająca przejście na drugą stronę.

– Hope – głos starca rozległ się po pomieszczeniu i zaraz pojawiła się dziewczynka z tacą w ręku. Podając chłopakowi czarkę z herbatą, poczuła każdą jego emocję, przeżycie oraz myśl. Naraz uderzył w nią ból, rozpacz, zagubienie, ale również szczęście i miłość. Był rozbitą szklanką, którą ktoś starannie skleił. Podając mu dłoń, wiedziała, że zasługuje on, aby pójść schodami na górę. Był zagubioną duszą, która znalazła ukojenie. Lubiła takich ludzi. Byli empatyczni i skorzy do pomocy, ponieważ sami przeszli przez piekło.

Retrospekcja właściciela zapalniczki.

Stojąc przed drzwiami do jego mieszkania, uderzała pięścią w drewnianą powierzchnię. Nikt jednak nie odpowiadał. Czując niepokój, który rozlewał się po jej ciele, zaczęła szarpać za klamkę. Kiedy to również nie przyniosło efektów, uderzyła barkiem w taflę

drzwi, wyłamując zawiasy. Była w środku. Kłęby dymu przeplatały się z językami ognia, które powoli trawiły jego mieszkanie. Widząc płomienie przed oczami, zaczęła odczuwać strach. On był w środku. Czowała to. Przykładając rękaw bluzy do buzi, ruszyła w głąb mieszkania, wprost do sypialni gdzie miała nadzieję znaleźć mężczyznę. Nie myliła się. Leżał na łóżku, a płomienie trzaskały wokół niego. Pozwalając łom spływać jej po policzkach, ruszyła w jego stronę i szarpiąc jego bezwładne ciało, ściągnęła je z łóżka. Omijając największe ogniska ognia, wyciągnęła go z mieszkania. Wystukując trzęsącą się ręką numer pomocniczy na telefonie, spojrzała w jego stronę. W ręce trzymał srebrną zapalniczkę. Tę samą, którą dała mu na rocznicę. Zanosząc się płaczem opadła na kolana, i przytulając się do jego klatki piersiowej czekała na przybycie pomocy.

Scena przedstawiająca przejście na drugą stronę.

– Hope – jedno słowo i dziewczynka stała przed kobietą z czarką wypełnioną herbatą. Czowała zapach dymu. Wiedziała, że ta kobieta uratowała swoją miłość od śmierci. Niestety niedane im było żyć razem. Rodzice dziewczyny nie pozwolili jej go poślubić przez co żyła w nieszczęściu, obserwując jego szczęście. Był gwiazdorem. Śpiewał w zespole. Kochały go miliony fanów. Szczerą miłością jednak darzyła go tylko ona. Pierwsza miłość. Ta prawdziwa. Wyciągając dłoń w stronę zielonookiej postaci przed sobą, poprowadziła ją w stronę schodów, które miały zabrać ją na górę. Tam w końcu mogli być razem. Lubiła łączyć bliźniacze dusze.

Zbliżenie na postać dziewczynki, która zmęczona siada obok starca.

Na dzisiaj jej praca się skończyła. Przeprowadziła łącznie ponad sto dusz. Była zmęczona, ale szczęśliwa. Jutro znowu otwierała Magiczny Sklepik, tym razem postać sprzedającego miała przyjąć starsza kobieta. Starła się zmieniać iluzję handlarza, aby odwrócić wzrok od siebie. To ona była właścicielem. Ponurym żniwiarzem, który pomagał przejść umarłym na drugą stronę. Mroczna postać w ciele ośmioletniej dziewczynki. Kostucha przeprowadzająca duszę, które miały trafić do nieba.

Ukazanie małego domku na łące pełnej kwiatów, gdzie za ladą siedział mały chłopiec. Zapowiedź kontynuacji, która ukaże losy osób trafiających do piekła.

Dane kontaktowe / Contact details:

Marta Zając

Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: mg80232@stud.uws.edu.pl

IV

**LITERACKI
PRZEKŁADANIEC**

Violetta Machnicka

WIERSZE

1. E.T. 2023

Wrażenia z oglądu zdjęcia

Luci¹

Łucja, Łukaszka, Lucjuszka,
mała, kosmiczna dziewczuszka.
E.T. cudownie wskrzeszone,
bezbronne, zaróżowione.

Waga piórkowo mała,
pół metra – dziewczeczka cała.
Zrodzona w słońca zenicie,
w majowym życia zachwycie.

Córeczka Oli i Bartka,
zdrowa, miłością wsparta.
Serdecznie oczekiwana,
droga, najdroższa, kochana.

Wnuczka swojego Dziadka²:
podobnie na licach gładka,
w zodiak Byka wpisana,
blisko świętego Floriana.

Skarb wielki Babci Barbary³!
Wszak zwyczaj w domu to stary:

¹ Wiersz dedykowany Łucji Kordaczuk ur. 10 maja 2023 roku (środa) o godz. 12.55 w Warszawie. Waga: 3,2 kg; długość/wysokość: 52 cm. Wrażenia z oglądu zdjęcia spisane 13 maja 2023 roku (sobota).

E.T. (*E.T. The Extra-Terrestrial*) – film fantastyczny z 1982 roku, reż. Steven Spielberg. Kosmita, obcy, przybysz, przyjaciel z Kosmosu.

Łucja – forma żeńska od Lucjusz – imię nadawane w dawnym Rzymie chłopcom urodzonym o wschodzie słońca (łac. *prima luce*) – od *lux* – ‘światło’.

² Sławomir Kordaczuk.

³ Barbara Kordaczuk.

gdy dziecię nowe się rodzi,
Babuni starość przechodzi.

Ze Sławkiem zgodnie, pospołu
proszą już dzieci do stołu,
stawiają nań smakołyki,
wznoszą radosne okrzyki.

*

Nadzieja dana istnieniu
wbrew logicznemu myśleniu,
w świecie po zęby zbrojonym,
okrutnym i przeludnionym.

Gdzie zamiast pokoju, ciszy
wystrzały haubic się słyszy
i modły: „Racz nam dać Panie
dla chwały Twej mordowanie!”

A może życie zwycięży
nawet gdy śmierć się przetoczy?
Myśli tak smutna kobieta,
gdy patrzy w kosmiczne oczy.

2. Kamienne sny Gaciuni⁴

Kamień na kamieniu,
na kamieniu kotka –
co też śni w uśpieniu,
kogo we śnie spotka?

Może Filemona,
który z Bonifacym
wskoczył na zapiecek
i oddał się „pracy”?
A może Uszatka
z przyklapniętym uszkiem,

⁴ Gacia – wyjątkowo inteligentna kotka ur. 1 maja 2023 roku (poniedziałek). Imię od zabawnego „gacania się” w szerokich, puszystych portkach.

albo i Kubusia
z miodowym garnuszkiem?

W jakim świecie krążą
teraz myśli kocie,
co nam kot opowie
po sennym odlocie?

Co los podaruje
małemu kocięciu,
i co wróżka szepnie
w kamiennym zaśnieciu?

Kiedy się obudzi
w nagrodę za spanie
mleczka na dzień dobry
mисeczkę dostanie.

3. Kura u lekarza

Poszła kura do doktora,
powiedziała tak:
Jestem bardzo, bardzo chora,
słaby ze mnie ptak!

Grzebać w ziemi nie mam siły,
jajka znoszę źle,
piórka mi powyłaziły,
gdakać nie chce się.

Mój doktorku, mój złociutki,
zbadaj kurzą pierś,
zapisz syrop mi słodziutki,
abym mogła jeść.

Zapisz mi lekarstwo gorzkie,
dzielnie połknę je,
byle w ziarnach były proszki –
każdego się zje.
Tylko nie mów kogutowi,
wielki z niego trzpiot!

Wszystko wszystkim wnet rozpowie,
gdy frunie na płot.

4. ANTONI akrostych⁵

A – V z kreską do góry nogami
N – stare Z, co na bok upadło
T – dwa L na głowie, złączone plecami
O – pękate zero, które się przejadło
N – po raz wtóry Z, lecz na drugim boku
I – jak bąk obrotne: wszystkich ma na oku!

5. Oda do brudnych okien

Okna ukochane deszczami schlapane,
szyby rzadko myte, niepolerowane,
od kocinych stópek łaciate i mleczne
niczym okulary – przeciwkośłoneczne.

Jakże ja was lubię, okna nieumyte,
we framugach puste, firaną niekryte.
Piątek albo świątek w jednakowym stanie
i na nic tu plotki – sąsiadów gadanie.

Chaos oswojony łagodzi przestrzenie –
na okienka bystre mętnych nie zamienię.
Chyba, że już widzieć całkiem zaprzestanę:
wezmę się za mycie lub... okien wymianę.

Dane kontaktowe / Contact details:

Violetta Machnicka
IKRiBL

E-mail: e-mail: viola.machnicka@wp.pl

⁵ Akrostych – wiersz, w którym pierwsze litery lub części wyrazów w poszczególnych wersach odczytywane pionowo tworzą napis uchwytny tylko w percepcji wzrokowej. W szerszym rozumieniu akrostychem jest każdy wiersz zawierający naddany układ literowy, tworzący dodatkowy napis, służący zabawie językowej, zapamiętywaniu tekstu, szyfrowaniu wiadomości.

Julita Kisielińska

GĄBKA, GĘBA I GERONTOFILIA

Jesień zapadła, drogi panie, jak liść, co opadł z drzewa i upadł na trawę. Nagie drzewo, nagi sad, opad, opad wszędzie i mi też opada ta ręka niczym konar tego obdartego z godności drzewa, jak tego konara ruszyć nie może, a chociażby chciał. Ruszyć, mówię. Ruszyć. Nie mogę.

Przez całe Lato, drogi panie, przychodziłem do tego parku. Każdy dzień, deszcz padał, promienie słońca też padały na drzewa. I na ławkę z tego drzewa, którego konar obdarli z godności, ale także z kory, wyheblowali i zbili w drewnianą ławkę.

Ławka. Siadałem na nią codziennie, czy to pogoda, czy niepogoda. Opad i opad, bo już wytłumaczyłem, że słoneczna pogoda to też opad.

I dnia jednego, drogi panie, ostatniego dnia Lata, kiedy już tak usiadłem na ławkę, zasadziłem się na prawej nodze, to poczułem, że mi korzeń uwiera lewy. Wtedy też podniosłem tę lewą, bo prawej nie podniosę, to nie ten wiek, bo za dużo sło. Podnoszę i podnoszę, a ona opada sama. A chciałem lewą nogę przycisnąć do drewna, lewą chciałem usadowić lepiej, bo matczyzny dotyk mnie zawsze uspokajał. I tak wierciłem się, wierciłem, bujając się na tej ławce, z lewej na prawą, potem podnosząc lewą i obniżając prawą, znowu z prawej na lewą. Aż wreszcie podniosłem oko, liście wiatr rozwiął, siwe już, wiekowe, z samych blaszek tylko, jeden wleciał na oczy, to ja go chciałem prawą, a może lewą ręką zdjąć. I wtedy właśnie, lewą ona gałęzią, tak zamaszycie go odgoniłai opadł on na moją prawicę.

– Uważaj, dziadku, bo ten liść to może dzióbnać końcem w oko! – tylko rzuciła na odchodnego i przeleciała przed oczami jak ten liść.

Wtedy też właśnie usiadłem jednocześnie na lewej i prawej nodze, co o dziwo nie sprawiło mi znacznego dyskomfortu. Sukienkę miała czerwoną i krótką, widziałem to lewym, to prawym okiem. Ale widziałem też łydkę zgrabną, przyodzianą w nylonową rajstopę koloru jakby ciemnej kory drzewa. Liście przewiało to na lewą, to na prawą stronę, barwy już złocistej Jesieni, zapowiadając mój rychły upadek. A Lato jeszcze przecież było, łudziłem się, Lato.

Kolejnego dnia, drogi panie, znowu siedziałem na tej samej ławce i to już na obu korzeniach. Czekałem, czekałem, aż wiatr zawieje i przywieje mi Jesień, miałem taką nikłą nadzieję, że oto świadkiem jestem przełomu dziejów. Ja, Witold. Ja, to samo drzewo jakich wiele w parku. Drzewo, którego się nie dostrzega, bo zajmuje ono ławkę wyłącznie przez swoje zdziadzenie. To drzewo, co korzenie zapuściło i wygląda jakby się wcale nie ruszało. I tak siedzi to drzewo na ławce i Jesień i Zimę i Wiosnę

i Lato. Formę niedostrzegalną tła przyjęło i ciężko mu się z niej uwolnić, bo słońce za dużo naleciało. Starego drzewa się nie przesadza, rzekła mi kiedyś jedna pszczoła, bo miała dosyć latania po parku w poszukiwaniu swojego ulubionego drzewa.

Wtem, drogi panie, wiatr znowu dmuchnął, ale nie rozrzucił liści, tak jak dnia poprzedniego. Ze smutkiem przeleciał obok konara, chlasnął gałęziami i poleciał. Mignął to przed lewym, to przed prawym okiem. Miał na sobie inną sukienkę, w kolorze dojrzalego jabłka i but wysoki, co to korzenie głęboko się w nim nie mogą zasadzić, tym bardziej rozrosnąć, bo cienki on ma koniec i kłuje jak żądło pszczoły, co chce zapylić, a nie może, bo mu jakaś ręka przeszkadza, chcąc odebrać dziewictwo pierwszego uządlenia. Tak mocno zawiało, że gałęzie musnęły konar. Delikatnie, bo drzewa muskają konary tylko w nocy, po cichu, a nie w dzień, kiedy opad słońca muska konar i gałęzie i liście.

Postanowiłem, drogi panie, że będę wyczekiwał wiatru. Dotknąłem ręką konara i poczułem jak w nim dalej płyną życiowe soki. Codziennie, ta sama ławka, od rana opad a to słońca, a to tego, czego to sobie matka natura nie wymyśli. Ja na tej ławce zasadzony, czekam i czekam aż zawieje, a to tylko leciutko dmuchało i ledwo liście ruszyło. Z oddali ten wiatr, ledwo oczy wybałuszę, żeby go dostrzec. Wieje gdzieś tam z boku, inne drzewa pieści, konary inne dotyka, ja tymczasem ledwo siedzę, bo znowu nie mogę to na lewej, to na prawej nodze. Ach, te korzenie, myślę, starego się rzeczywiście nie zasadzi.

Nadszedł poranek kolejny, więc nastawiony na podmuchy wiatru w tym skwarze, bo mimo końca Lata gorąc nadszedł z południa, znowu na tej ławce tam sam zasiadłem, drogi panie. Bawiłem się patyczkami, bo co miałem robić na tej ławce. To zaplałałem jednego z drugim, to drugi z trzecim, potem jeszcze pierwszy i prawy, lewy z drugim. Czasami jeszcze na nich jakieś stare blaszki listków znajdowałem, to patrzyłem na nie z rozrzewnieniem. Głupi, stary i siwy matoł ze mnie. Nagle, gdy tak zakryłem sobie patyczkiem dla zabawy twarz, zawiało tak, że mi te wszystkie patyki bęc pod ławkę. Zakląłem pod nosem już się schylając, a przynajmniej próbując to z lewego korzenia, to z prawego, a nawet lewym i prawym jednocześnie łapać chciałem. Nie zdążyłem. Z naprzeciwnika wyrosły inne długie i gładkie gałęzie, a może jeszcze gałązki – pnia żywego nie widziałem, więc ciężko słoje ocenić, chociaż to chyba jeszcze młode drzewko było.

– Dziadku, pomogę, bo jeszcze coś ci w korzonkach strzeli – i oto rzekła ona, Pani Jesień, sprawczyni całego tego zawirowania.

Ułożyła patyczki na gałązkach, kupki, niekupki i potem je na tę moją ławkę stosikami. Chciałem pomóc, więc dotknąłem patyczków i tych jej gałęzi. I wtedy ona, drogi panie, oko podniosła. Patrzyła orzechami, w końcu Jesień, pomyślałem. Uśmiechnęła się winogronowymi usteczkami, w końcu Jesień, pomyślałem. Włos jej rudy zwiślał falą na ramieniu, no bo Jesień przecież, pomyślałem. Liście lekko rozwiało i to prosto na tę samą sukienkę. To była ta sama czerwona sukienka, ta sama sukienka, co

dnia pierwszego, gdy zawiąło zwiastując nadejście Jesieni. Usiadła obok, drogi panie, a ja poczułem jak w konarze znowu soki vitalne przepłynęły. Jeszcze nie Zima, pomyślałem. Ale nie ma ucieczki przed gębą, chyba że w inną gębę.

– A ty, dziadku, to chyba tak codziennie tutaj, tak na tej ławce, prawda? – zapytała jednocześnie nogę na nogę zakładając. Prawą na lewą.

– W tym parku przynajmniej mogę trochę wiatru zaznać, upał niesamowity na mieście – odparłem i w tym samym momencie usadowiłem się i na lewej i na prawej nodze.

– Ale już Jesień przyszła, to już końcówka Lata. Chłodniej się zrobi, wiatr zawieje i ulgę przyniesie.

Patrzyłem, jak bierze do ręki listek i zalotnie się nim bawi. Mimo tego skwaru zrobiło mi się chłodniej. Prawdą to chyba jest, że drzewo przy chłodzie przyciska do siebie gałęzie, by tylko ochronić pień.

Pani Jesień opowiedziała mi, drogi panie, o tym co się dzieje Jesienią. Mówiła, że owoce zbierać będzie wkrótce, będzie zbierać te ciepłolubne, ale za te zimnolubne też się weźmie, tylko należy się w cierpliwość uzbroić. Mówiła, że zajmuje się liśćmi, późnymi kwiatami i robi z nich piękne bukiety. Ale uwielbia układać głównie z tych Jesiennych. Codziennie przechadza się po parku i idzie tędy do pracy wyszukując po drodze a to liści, a to kwiatów, a to gałązek.

– Nasz park – mówi – jest tak bogaty we wszelkiego rodzaju liście, kwiaty, krzewy, inne rośliny i drzewa. Drzewa mi się najbardziej podobają, bo posiadają zakłete w konarach doświadczenia wielu pór roku.

I tak, drogi panie, rozmawialiśmy ze dwie, a może ze trzy godziny, a może tylko kilkanaście minut. Pani Jesień potem poszła szukać a to liści, a to gałązek, a to kwiatów, a ja pozostałem na tej samej ławce znowu przesiadając się to na lewą, to na prawą nogę. Dylemat moralny miałem ogromny, bo Pani Jesień niezwykle interesującą się okazała. Ale ona jedna dopiero na początku drogi, ledwo przyszła, a ja ten stary, siwy matoł.

Postanowiłem coś zrobić, drogi panie. Rozumiałem, że nie mogę dopuścić, by na zmarnowanie poszła, bo może to ostatnia moja Jesień. Wtem, do głowy mi pomysł przyszedł genialny, bo upuścić się nie mogę przecież. Wyciągnąłem z kieszeni telefon i nadal na tej ławce tak siedząc, zadzwoniłem.

– Między tymi drzewami w parku – zacząłem – mi chłodniej. A teraz codziennie jeszcze ma skwar być taki. Siły nie mam codziennie, by tak przychodzić i odchodzić. Korzonki już nie te. Przyjechałbyś jutro po mnie z rana i przywiózłbyś tu do parku, odprowadził, posiedział ze mną trochę na ławce. Stary już jestem i siwy matoł, sam sobie nie daje rady.

Nazajutrz, drogi panie, syn mój pierworodny przyjechał po mnie i zabrał do tego parku. W takiej formie tkwić nadal przystało, toteż powłoczyłem wolniej nogami i do tej ławki, w ten upał, usiąść to na lewym, to na prawym korzeniu chciałem.

Siedzieliśmy tak, on młody, Lato z niego się dało wyczuć. Jemu się podobało siedzenie w opadzie słońca. Ja za to, ten stary, siwy matoł, wolałem Jesień i wiatr. No i w końcu zawiało. Pani Jesień ukazała się w oddali, tym razem w pomarańczowej, krótkiej sukience. Już miałem wstać i krzyknąć, by przyszła, ale syn obok i pomyślałem, że może sama podejdzie. I podeszła.

– O, widzę dziadku, że dziś już nie sam – zalotnie spojrzała orzechowymi oczami też na Fryderyka.

– To syn mój, pierworodny, Fryderyk – odpowiedziałem łypiąc okiem na syna pierworodnego.

Pani Jesień usiadła między nami znowu zakładając nogę prawą na lewą. Fryderyk, Letnim swoim spojrzeniem dotykał to jej rudych włosów, to łydki zgrabnej, ale bez nylonowej rajstopy, to znowu na dół i na górę, lewo i na prawo i potem od nowa i kończył, by potem jeszcze raz od nowa.

Kątem oka ja wtedy to na nią, to na niego, ona na niego, to na mnie, on znowu na mnie i na nią od góry do dołu i w lewo i w prawo. Wtem, spuściłem wzrok na ziemię, by dostrzec tam małe żyjątko. Kroka dać chciałem, by zobaczyć co to dokładniej, ale w formie nadal tkwić mi pozostało. Za to ona żyjątko też zauważyła.

– Dżdżownica – rzekła wyciągając przed siebie gałąź wskazującą.

– A tak, dżdżownica – pokiwał lipową czupryną Fryderyk – Zabiję.

– Nie! – zerwała się w uniesieniu krzyku z ławki Pani Jesień – Przenieśmy ją na trawę, by nikt jej nie zdeptał.

Syn mój pierworodny tylko wzruszył pniem i zaczął się rozglądać za patykiem, by dżdżownicę przenieść na nim właśnie. Pani Jesień nachyliła się nad żyjątkiem, nachyliła się tak, że mnie w korzonkach strzeliło, a może to tylko konar, nie wiem.

– Fryderyku, no pomóż jej przenieść żyjątko! – zaintonowałem pospiesznie, bo ona nadal bezradna stała i tak się nachylała i nachylała.

Fryderyk stanął za jej plecami patrząc jak ciele w malowane wrota, to tylko chrząknąłem, a on się nad nią nachylił. Nie wiem, czy to wiatr znowu zawiał, czy mi się wydawało, ale tak jakby gałęzie klasnęły o siebie. Nachyleni tak przez dłuższą chwilę, wzięli wspólnie dżdżownicę na dłoń – ona na swoją, a on zabezpieczał swoją pod spodem jej spodu. Powoli, mimo wiatru, podniósł Panią Jesień do pionu i razem wolnym krokiem przeszli na trawnik, by ona znów się nachyliła i on się znów nachylił i by oboje mogli zdjąć dżdżownicę z jej dłoni i by on mógł wyjąć spód swojej dłoni spod jej spodu.

Położone na trawie, drogi panie, żyjątko wiło się na wszystkie strony. Pani Jesień jednak uznała, że jest już bezpieczne.

– Niestety, iść już muszę. Ale jutro znowu będę przechodzić niedaleko – zaintonowała z lekkim dziecięcym śmiechem.

Potem poszła. Syn mój pierworodny podszedł do ławki i usiadł po mojej prawej stronie.

– Tatku, co to za młodą kurewkę poderwałeś? – zapytał z lekkim zażenowaniem. Znowu zrobiło się bezwietrznie i gorąco.

Dane kontaktowe / Contact details:

Julita Kisielińska

Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: julitakisielinska@gmail.com

Julia Magdziak

W TE ŚWIĘTA BĘDĘ Z TOBĄ

Kolejna złota bombka znalazła swoje miejsce na kłującej gałązce sosny. Igły drzewa były ostre niczym szpilki, dlatego każde zetknięcie z nimi palców Ruby sprawiło, że kobieta krzywiła się, a co jakiś czas nawet posykiwała. Derek oczywiście namawiał ją na zakup tradycyjnego świerku albo jodły o znacznie miększych igłach. Ruby jednak poczuła na targach przepiękny, unoszący się w powietrzu zapach lasu i definitywnie zdecydowała się na aromatyczną, choć dość morderczą choinkę, ale nie żałowała. Chciała urządzić Derekowi najwspanialsze, najbardziej kolorowe święta, o jakich mu się nie śniło. Nawet kosztem jej poranionych dłoni.

Wprawdzie mała, angielska chatka pośród niczego sama w sobie miała niepowtarzalny urok. Niebo wysłuchiwało chyba prośb Ruby o piękne, białe święta, bo od kilku godzin z chmur spokojnie spadały płatki śniegu, przykrywając polany białym puchem. Mimo wszystko w głowie kobiety nieprzerwanie jaśniał tylko jeden obraz – niewielkiego saloniku, rozświetlonego złotymi lampkami i stojącego wśród nich uśmiechniętego Dereka. Część pierwsza jej wyobrażenia została zrealizowana. Choinka w rogu pomieszczenia jarzyła się już światełkami, podobnie jak gałązki sosnowe, gęsto zaczezione nad kominkiem w niewielkiej, ale bezpiecznej odległości od bożonarodzeniowego drzewka. Ruby podeszła do nich i odgięła je w taki sposób, aby żadna igielka nie zasłaniała zdjęć, ustawionych na półeczce nad paleniskiem.

Cztery fotografie, wstawione do cienkich ramek, odbijały światło świecidełek. Na jednym Derek pozował w śmiesznej czapce z pomponem, trzymając na plecach swoją czteroletnią córkę i uśmiechając się od ucha do ucha. Drugie również przedstawiało tę uroczą dwójkę, ale dziecko było już o wiele starsze. Jak powiedział Derek, zdjęcie to zrobiono jakieś trzy miesiące przed wypadkiem samochodowym, w którym stracił żonę i córkę. Trzecia oraz czwarta fotografia, choć robione w szpitalu, były już obrazem szczęśliwych chwil, które Ruby przeżyła ze swoim partnerem, kilka lat po tragedii jego rodziny.

Najcudowniejsze dwa miesiące w jej życiu.

Nagle w radiu, ustawionym na kuchennym parapecie, popłynęły pierwsze dźwięki piosenki *So this is Christmas* w wykonaniu Céline Dion. O ile Ruby uwielbiała słuchać głosu wokalistki, o tyle nie znosiła tej piosenki. Wydawała się zbyt melancholijna i smutna jak na tak radosne święta. Kobieta przebiegła przez cały salon, skoczyła po dwóch drewnianych stopniach jak zwinna sarna, by wreszcie dopaść odbiornik nad zlewem i zmienić stację. Zrobiła to z takim niepokojem, jakby piosenka groziła jej nożem.

– Te święta mają być udane – mruknęła do siebie zdeterminowanym głosem. – Nawet tobie nie pozwolę ich zniszczyć, Celina.

Na drugim kanale śnieżyło, ale na szczęście trzeci miał już do zaoferowania właśnie to, czego życzyła sobie kobieta. Bo przecież nie ma bardziej pozytywnej i weselszej piosenki świątecznej niż *Merry Christams Everyone* Shakin'a Stevensa. Wraz z wejściem pierwszego refrenu nogi Ruby same rwały się do tańca. Energicznie podrygiwała, nucąc słowa i jednocześnie popijając z kubka łyk bawarki. Nadal nie do końca potrafiła przyzwyczaić się do tego przedziwnego połączenia herbaty i mleka, ale skoro miała okazję spędzić święta w Anglii, chciała poczuć się jak prawdziwa Angielka.

Albo jak stereotypowa Angielka.

Ruby patrzyła na salon z zachwytem. Co jakiś czas wracała wzrokiem do jemiesi – całych krzaków związanych u sufitu na kształt wieńca, który zajmował niemal całą powierzchnię drewnianego stropu. Kobieta zesza powoli po stopniach, podesza jeszcze do dwóch beżowych foteli naprzeciwko kominka i poprawiła kolorowe łańcuchy na oparciach. Z dokładnością maniakalnej perfekcjonistki ułożyła na drewnianej ławie dwa christmas crackers tak, by się nie stykały, ale górne końcówki papierowych cukierków miały się ku sobie. Białe filiżanki ustawiła tuż obok, tak samo z ręcznie malowanym w czerwono-zielone wzory imbryk z parującą, czarną herbatą. Teraz Ruby mogła już usiąść na sofie i czekać na telefon od Dereka, któremu lekarz zgodził się udzielić przepustki na okres świąt.

Ogień przyjemnie trzeszczał za czarnymi, metalowymi drzwiczkami. Na zewnątrz panował już całkowity mrok, a śnieg w dalszym ciągu przyjemnie sypał. Ruby westchnęła przyjemnie, gdy mury chatki wypełniał dźwięk kolejnej piosenki świątecznej, odpowiadającej jej pragnieniom.

I'll be home with my love

This Christmas

I promise, I promise¹

– I niech się spełni – skomentowała słowa wokalistki, upijając łyk bawarki i jednocześnie zaciskając kciuk lewej dłoni.

Z upragnieniem wyczekiwała telefonu ukochanego, nadal jednak mając pewne wahania, co do wypowiedzania tego słowa na głos. Przecież poznała go niewiele ponad dwa miesiące temu w najmniej romantycznym miejscu na świecie – w filadelfijskim szpitalu. Ona, prywatna opiekunka chorych, podpisywała raport swojego ostatniego pacjenta, którego właśnie powierzyła pielęgniarce i lekarzom hospicjum, on dopełniał ostatecznych formalności związanych z wypisem oraz składał podanie o przyznanie prywatnej opiekunki w Anglii. Wynajmowanie „nianiek”, które mieszkają wraz z pacjen-

¹ Fragment piosenki Meghan Trainor *I'll be home*. Tłumaczenie:
„Będę w domu z moją miłością
w te święta,
obietuję, obietuję.”

tem i troszczyły się o jego zdrowie 24 godziny na dobę nie było jeszcze tak rozpowszechnione w Europie jak w USA, więc ciężko było znaleźć kobietę, która zajęłaby się chorym po drugiej stronie globu. I to jeszcze w okresie świątecznym.

Z początku Ruby sądziła, że tajemniczy mężczyzna jest czymś zakażony albo że ma alergię na słońce. Stał w wejściu w zimowej czapce, okularach przeciwsłonecznych i maseczce, przez co wyglądał jak kosmita. Dopiero gdy zaczął rozmawiać z rejestratorką, ściągnął z twarzy swoje przebranie i Ruby w sekundę zrozumiała, dlaczego musiał się ukrywać.

Był to Derek Jacob Harbrecht, chyba jeden z najbardziej rozpoznawalnych brytyjskich aktorów na świecie. Sławę przyniosła mu rola złoczyńcy w kinie superbohater-skim, którego ludzie wprost kochali. Nie, którzy mieli nawet obsesję na jego punkcie.

Skąd Ruby to wszystko wiedziała? Proste. Obejrzała każdy film z jego udziałem, analizowała jego grę aktorską w najdrobniejszych szczegółach i wyklinała pod niebiosa producentów, którzy nie wyprodukowali spin-offu, serialu, czy nawet krótkometrażowego filmu z udziałem jego postaci. Teraz wiadome było, że nie ma już na co liczyć. Derek walczył o życie, a Ruby, nawet jak na ogromną fankę jego osoby, miała na tyle przyzwoitości, by uszanować jego przestrzeń osobistą i nie zacząć piszczeć, biegnąc jednocześnie z telefonem w dłoni, by prosić o zdjęcie. Jedyne co zrobiła to stanęła obok niego i podała drugiej recepcjonistce wypełniony raport oraz zaświadczenie gotowości do następnych zadań. Ręka ją świerzbiała by wyciągnąć telefon, gdy miała okazję z tak bliska słyszeć na żywo dobrze znany jej głos, ale użyła całej siły woli jaką miała, by się powstrzymać.

Wtedy ubiegła ją jakaś nastolatka. Wystrzeliła jak z procy z drugiego końca korytarza w samej piźamie i kapciach, błagając Dereka o zdjęcie. Aktor starał się zachować pozory, ale Ruby zauważyła, że ledwo powstrzymywał się od wywrócenia oczami. Wkroczyła do akcji i przepędziła natrętną małodatę. Tak właśnie zaczęła się ich znajomość. Wystarczył jeden podpis, który zmienił ich życie. Pierwszy uścisk dłoni, rozmowa, strzykawka z morfiną, kawa, wizyta w szpitalu, kolacja, kłótnia o niezażycie dziennej dawki leków, pocałunek. Wszystko było pierwsze. Wspólne święta też.

Wreszcie rozległ się upragniony dźwięk telefonu, na który Ruby aż podskoczyła na sofie. Złapała w dłoń komórkę. Spojrzała na wyświetlacz, ale o dziwo nie był to numer Dereka. Przełknęła nerwowo ślinę i nacisnęła zieloną słuchawkę.

- Halo?

Po drugiej stronie odezwał się męski głos, objaśniający jej spokojnym, rzeczowym tonem obraz sytuacji, jaka właśnie miała miejsce na szpitalnym oddziale. Ruby zaschło w gardle a serce zabiło dwa razy słabiej.

- Zdążę, panie doktorze? - zapytała, czując, że traci oddech. - Chciałbym zabrać go do domu.

- Wykluczone - rzucił pośpiesznie.

- Niech mi pan zaufa. Spotykałam się już z takim przypadkami. Wiem, co robić.

– Panno Spencer, ale jak pani sobie to wyobraża?

– Wiem, że to niemądre, ale Derek tak bardzo cieszył się na te święta. Błagam, niech pan się zlituje. Obiecuję, że powiadomię pana, gdy sytuacja się zmieni.

Po drugiej stronie usłyszała głośnie westchnienie.

– Gdyby nie była pani opiekunką, nawet bym nie dyskutował – odparł lekarz. – Dobrze, ale pozostaniemy w kontakcie. Proszę przyjechać, byle szybko. Mamy tu pewne problemy.

Ruby pośpiesznie się rozłączyła, odstawiła szklankę z bawarką na ławę, po czym złapała za rozpylacz w kącie murowanej ścianki kominka, ugaszając ogień. Założyła kurtkę przy jednoczesnym wsuwaniu kozaków na nogi. Nie miała zamiaru bawić się w wyłączanie świecidełek kabel po kablu. Zamiast tego odłączyła bezpieczniki, a przez to cały prąd w chatce. Teraz przynajmniej miała pewność, że nic się nie przepali i nie wywoła pożaru.

Kobieta przyjechała na szpitalny parking jak najdalej wyjścia, wokół którego zebrała się spora grupa ludzi. Wykrzykiwali imię Dereka jak szaleni. Byli tam chyba zarówno nastolatki, jak i dziennikarze. Każdy, bez wyjątku, chciał zobaczyć schorowanego, ale nadal niezwykle popularnego aktora.

– Bydło – syknęła do siebie, wysiadając z czarnej Toyoty. – Oskalpuję tego, kto wygadał, że on tu jest. Przysięgam.

Właśnie to były te „pewne problemy” o których mówił lekarz. Tłum nacierał z takim zapałem, że personel szpitalny ledwo utrzymywał go w ryzach, a Derek nadal był w środku. Priorytetem Ruby było zabranie go stamtąd najszybciej jak to możliwe, nim te prasowe mendy i głupie małolaty wedrą się na teren placówki.

Drzwi tylnego wyjścia przeznaczonego dla pracowników odchyliły się. Kobieta przytrzymała je, by za chwilę wpaść Derekowi w ramiona. Pachniał sterylnością, ale też swoim naturalnym zapachem, przypominającym morską bryzę. Mężczyzna przytulił ją mocno, gładząc jej czarne, długie włosy, w które zaplątały się płatki śniegu.

– Dobrze, że jesteś – westchnął z wyraźną ulgą.

Gdyby mogła, zostałyaby z nim właśnie tak, na mrozie, w czułych objęciach ukochanej osoby, z którą mogła spędzić te święta. Niestety, radosny moment przerwało im gwałtowne odchrząknięcie lekarza, który stał w wejściu z dłonią wciśniętą w kieszeń białego kitla. Był niewysokim, starszym człowiekiem, a ze swoim siwym zarostem i w okularach w metalowych oprawkach do złudzenia przypominał Świętego Mikołaja.

– Dziękuję, że pozwolił pan na przepustkę – powiedziała z uśmiechem, nie przestając obejmować ramionami aktora.

– Nie ma problemu, ale pan Hartbrecht ma wrócić po dwudziestym szóstym, rozumiemy się? – odparł, wskazując palcem na swojego pacjenta.

- Tak jest, sir! – Derek zasalutował z uśmiechem.
- I proszę pamiętać o naszej umowie – mrugnął w stronę Ruby.
- Oczywiście – rzuciła z entuzjazmem.
- Jakiej umowie? – wtrącił się aktor.

Ciemne oczy Ruby zajaśniały w słabym świetle lampy przy wejściu.

- Wykupiłam cię za pudło pierników – zaśmiała się, błyskawicznie przenosząc wzrok na lekarza. – A co z tym tłumem?

- Proszę zostawić to już nam. Policja powinna zjawić się niebawem.

Ruby pokiwała energicznie głową, po czym spoglądając na Dereka skinęła głową w stronę auta. Mężczyzna podniósł czarną torbę sportową z ziemi, która wysunęła mu się z dłoni, gdy przytulał kobietę. Pomimo jego protestów, Ruby wyszarpała mu ją z dłoni, po czym wrzuciła na tylne siedzenie samochodu.

- Nie traktuj mnie jak jakiegoś niedołęznego starca – zaśmiał się, zapinając pasy.

- Twoja zadyszka mówi co innego – parsknęła, ustawiając boczne lusterka.

- Więc w ramach rewanżu ja potraktuję cię jak dziecko – nieoczekiwanie wcisnęła jej na głowę swoją bordową czapkę bez pompona – i zmuszę cię, byś w tym chodziła.

Ich żarty nie były przypadkowe. Choć dobrali się jak w korcu maku, łatwo można było zauważyć, że dzieli ich spora różnica wieku. Podczas gdy Ruby niedawno obchodziła dwudzieste ósme urodziny, artykuły Wikipedii na temat Dereka wyświetlały już wiek czterdziestu pięciu lat.

- To raczej tobie przyda się bardziej – odruchowo poprawiła czapkę, zasłaniając nią prawe ucho.

- Och, ja już mam.

Poklepał lekko palcami ściśle zawiązany bandaż na łysej głowie, śląc kobiecie przenikliwe spojrzenie. Ruby zaśmiała się po nose, kręcąc głową. Uniosła pojednawczo ręce, po czym odpaliła silnik, wyjeżdżając z parkingu i mijając dziki tłum niezauważenie.

- Boże, dzięki za przyciemniane szyby – westchnęła kobieta.

- No, to gdzie mnie zabierasz, panno Wiktorio? – wypalił nagle Derek, zacieraając ręce na myśl spędzenia wspólnego czasu z kobietą.

Na dźwięk swojego prawdziwego imienia Ruby drgnęła, zupełnie jakby wypowiedzenie go wywołało salwę wystrzałów z karabinów prosto w jej ciało.

Derek był jedną z nielicznych osób, które znały jej wcześniejsze nazwisko i wiedziały, skąd Ruby pochodzi. Pozwalała mu tak do siebie mówić, ale zawsze czuła pewien dyskomfort, gdy słyszała w czyichś ustach „Wiktorię” zamiast „Ruby”.

Od wielu lat była Ruby Spencer i tak miało już pozostać. Wiktorcia to tylko szmer przeszłości, który chciała zagłuszyć.

- Gdzie cię zabieram? – powtórzyła, a na jej twarzy pojawił się złowieszczy uśmiech, jakby zerwała go z twarzy Grincha. – Zabieram cię w najbardziej odludne

miejsce, gdzie płomienie strawią twoją duszę i pozostawią w twojej głowie natrętne wspomnienia, o których nieprędko zapomnisz.

Derek zaśmiał się.

– Może kończenie historii mojego bohatera była błędem – zastanowił się. – Dostrzegam w tobie potencjał na godną następczynię. Powinnaś napisać o niej scenariusz.

– O nie, twoja postać jest niezastąpiona – odparła. – Fani nie pozostawiliby na mnie suchej nitki.

Ich rozmowę nieoczekiwanie przerwała oślepiająca para świateł, kierująca się wprost na nich, a razem z nimi wrzask klaksonu. Ruby wytrzeszczyła oczy z przerażenia, docisnęła mocno pedał hamulca i sprzęgła, modląc się, by samochód się zatrzymał. Zamknęła oczy. Dźwięki zgniatanej maski auta pisk, opon na oblodzonej drodze i może w ostateczności pikanie respiratora już dźwięczały jej w uszach.

Pochylona nad kierownicą trwała w bezruchu, odliczając ostatnie ułamki swojego życia, gdy nagle poczuła na ramieniu dłoń Dereka. Podniosła powieki, odzyskując jednocześnie oddech. Nerwowo łapała powietrze w płuca, jakby się topiła i musiało minąć sporo czasu, nim odważyła się unieść głowę, by przekonać się na własne oczy, że zarówno ona, jak i jej pasażer nadal są w jednym kawałku.

– Ruby, wszystko dobrze? – Głos Dereka wydawał się być jedynie odległym szeptem albo szeptem zza świątów.

Kobieta wpatrywała się w światła przed sobą, których blask skutecznie zasłaniał jej całe pole widzenia.

Ktoś uderzył kilka razy dłonią w jej szybę. Ruby przełknęła ślinę, po czym delikatnie ją odsunęła.

– Kobieto, co ty wyrabiasz?! – krzyknął mężczyzna. W sumie nie spodziewała się innej reakcji, ale i tak miała teraz ochotę zapaść się pod ziemię. – Omal nie straciłaś mnie z drogi!

– Przepraszam, wyjechał mi pan tak nagle... – zaczęła drżącym głosem, nie czując w swoich słowach nawet krzty pewności.

– Wyjechał? Ze swojego pasa?! – wrzasnął. – Jak ci się tory jazdy myślą, to nie powinnaś w ogóle prowadzić! Co za osioł dał ci prawo!? A może ty jesteś pijana, co? Albo naćpana?

– Nie, jestem trzeźwa – odparowała już nieco bardziej stanowczym głosem. – Ja po prostu...

– A pan czemu jedzie na długich światłach? – wtrącił się niespodziewanie Derek, zakładając okulary przeciwsłoneczne i przysuwając twarz bliżej szyby Ruby.

Twarcz kobiety skrzywiła się. Przeniosła wzrok na światła samochodu mężczyzny, przekonując się, że faktycznie są one zbyt rażące. Znajdowali się przecież przy wyjeździe z miasta, na dobrze oświetlonej ulicy, więc lampy powinny zostać już zmienne.

Mężczyzna wyprostował się nieco zmieszany, ale nie zamierzał jeszcze odpuścić.

– To normalne światła mijania. Są po prostu bardzo jasne.

– Tak? Zaraz się okaże. – Derek szybko wyszedł z auta, nim Ruby zdążyła go powstrzymać i, ku jej osłupieniu, otworzył drzwi samochodu awanturnika, po czym przełączył światła z drogowych na mijania. – No i co? – wychylił głowę. – Niech pan teraz wzywa policję. Ciekawe, komu uwierzą, kiedy pokaże im zdjęcie z pana tablicy rozdzielczej i kamery z samochodu mojej dziewczyny.

Mężczyzna odchrząknął, wsuwając dłonie w kieszenie czarnego płaszcza. Wiatr hulał w jego jasnych, krótkich włosach, gdy lekko spuścił głowę.

– No dobrze, uznajmy, że to był mój błąd – westchnął z pokorą, po czym wyciągnął rękę do Ruby. – Bardzo przepraszam.

Kobieta podała mu dłoń, przyjmując jego przeprosiny skinieniem głowy. Cierpliwie poczekała, aż Derek z powrotem wejdzie do samochodu, po czym ostrożnie minęła auto mężczyzny. Odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję – powiedziała. – Ty naprawdę zrobiłeś zdjęcie jego tablicy?

– Nie – zaśmiał się – chciałem go tylko postraszyć.

Ruby zachichotała nerwowo.

– Kochanie, wiem, że obiecałaś mi niezapomniane święta, ale wolałbym spędzić je z tobą w jednym kawałku i nie na komisariacie. – Złożył dłonie do modlitwy, posyłając kobiecie błagalne spojrzenie.

– Obiecuję, to się więcej nie powtórzy – rzuciła z uśmiechem, zmieniając bieg.

Parkując pod chatką, Ruby poprosiła Dereka, by na razie nie wchodził do środka, póki czegoś nie zobaczy. Aktor posłusznie spełnił jej prośbę.

Chwilę później krawędzie dachu rozświetliły malutkie, białe lampki. Co pewien czas migały jak szalone, następnie świeciły bez przerwy i znów dynamicznie błyskały. Kobieta wybiegła z domu; omal nie poślizgnęła się przy tym na kamiennych schodkach. Derek wyszedł z auta z uśmiechem na twarzy i podziwem w oczach.

– Jak ty to zrobiłaś? – zapytał.

– Po prostu je zawiesiłam – odparła.

– Całkiem sama?

– Kochany, jeszcze nie widziałeś wszystkiego.

Wzięła go za rękę, prowadząc w stronę chatki.

Derek spodziewał się, że już na wejściu zasypie go ogrom świecidełek, czerwonych kokard, małych i dużych mikołajów, ale zamiast tego zobaczył... nic. Przedpokój łączony z salonem spowijały egipskie ciemności, przez co aktor poczuł się nieco zdezorientowany.

– Eee... Ruby? – zapytał.

– Czekaj... muszę tu tylko... – Jej głos wskazywał, że z czym się siłowała i dobiegał gdzieś z prawej strony.

Klik.

Jeden przełącznik w skrzynce bezpieczników sprawił, że salon rozgorzał złotym i białym światłem lampek; ich ilość przerosła najśmielsze oczekiwania Dereka. Zmrużył lekko oczy, robiąc kilka kroków na przód. Z niemałym zaskoczeniem i otwartymi szeroko ustami oglądał zawieszony u sufitu okazały wieniec z jemioty, wodził palcami po gałązkach jodły na ścianach, aż wreszcie jego wzrok spoczął na przepięknej, wysokiej choince. Pachniała lasem a dzięki błyszczącym bombkom zdawała się opływać w złoto.

– I co powiesz? – zapytała Ruby, ściągając szalik.

– Czuję się jak w komnacie carskiej – zaśmiał się. – Aż mi się wierzyć nie chce, że zrobiłaś to wszystko całkiem sama. Na pewno nikt ci nie pomógł?

– Wiesz, odkąd zawiozłam cię do szpitala, miałam kilka dni dla siebie, więc postanowiłam ich nie zmarnować.

Derek pokręcił głową z niedowierzaniem. Jeszcze raz spojrzął w górę, na białe kulki jemioty, po czym posłał Ruby porozumiewawczy uśmiech. Wyciągnął do niej dłoń w geście zaproszenia, które kobieta z radością przyjęła. Przysunęła się do aktora, składając na jego zimnych od mrozu ustach delikatny pocałunek. A potem kolejny.

– Cieszę się, że tu jesteś – szepnęła.

– Ja też – odparł. – Dziękuję ci za ten prezent.

– Jeden z wielu tej nocy – uśmiechnęła się.

– Brzmi zachęcająco. Pójdę się wykąpać i będziemy mogli świętować.

Ruby energicznie przycisnęła go do siebie.

– Nie, zostań – powiedziała łagodnie. – Nie marnujmy czasu.

– Ale to tylko piętnaście minut, a przed nami cały wieczór.

– Mimo wszystko zostań.

– No ale jak ty sobie to wyobrażasz? Ja w wytartych dzinsach i starym swetrze, a ty w pięknej czerwonej sukience. Czuję się przy tobie jak żebrak.

– Och, daj spokój.

– A mogę się chociaż przebrać?

Ruby westchnęła ciężko, kiwając głową.

Po około dziesięciu minutach para znów była razem w salonie, siedząc na kanapie i popijając herbatę z filiżanek. Podczas nieobecności Dereka Ruby zaparzyła ją na nowo, gdyż poprzednia zdążyła już dawno wystygnać. Nie przypuszczała, że po drodze napotka na jakiegokolwiek przygody, ale koniec końców czuła, że będzie je ciepło wspominać po latach.

Schyliła się pod choinkę, biorąc w obie ręce szeroki prezent, zapakowany w czerwony papier, po czym podała go Derekowi.

– Wiem, że w Anglii otwieracie prezenty dopiero w Boże Narodzenie, a nie w Wigilię, ale chciałabym dać ci namiastkę własnej tradycji – powiedziała lekko spe-szonym głosem.

Derek z zaintrygowaniem odebrał podarek i zaczął rozrywać papier bardzo powoli, jakby wykorzystywał swoje aktorskie sztuczki do budowania napięcia. Na koniec podniósł wieko pudełka by zobaczyć leżący w środku perfekcyjnie złożony zielony sweter. Mężczyzna roześmiał się głośno. Podniósł ubranie do góry. Ogromna głowa renifera, zajmująca główna część stroju puszczała oko i wystawiała język, rękawy natomiast okręcał wzór wielobarwnych lampek choinkowych.

– Tandetny świąteczny sweter! – zachichotał. – Jak widzę, tradycji musi stać się zadość.

– To nie koniec – rzuciła tajemniczo Ruby.

Zaintrygowane, błękitne oczy mężczyzny spojrzały na pudełko. Rzeczywiście, na dnie leżało jeszcze mały, płaski upominek z czerwoną kokardą. Wewnątrz niego. Znajdowały się dwa czarne bilety, na których, jaśniał srebrny napis zespołu rockowego.

– Nie wierzę! – Otworzył z zaskoczeniem usta. – Jak ci się udało je zdobyć? Wszystkie wyprzedano na długo przed świętami.

Ruby przemilczała chwilę, nim zdecydowała się na odpowiedź.

– Ale nie wszyscy ostatecznie z nich skorzystali. Wystarczyło trochę poszukać, popytać i *voliá!*

– Jesteś wspaniała.

Derek ujął jej twarz w dłonie, przysunął do siebie, po czym ucałował ją w policzek najczulej, jak potrafił.

– Teraz ty. – Podał jej prezent.

Był o wiele mniejszy niż jego, starannie obwiązany wielowarstwową zieloną kokardą. Ruby żał było ją rozwiązywać, ale na szczęście udało jej się zsunąć wstążki, by nie niszczyć ozdoby. Tak jak wskazał rozmiar upominku, w środku leżała książka podróżnicza, której kobieta poszukiwała od wielu tygodni. Ruby wyszczerzyła szereg zębów, ledwo wzbraniając się od pisku szczęścia. Zatupełniła cicho stopami po białym dywanie. Zaczęła kartkować swój prezent, czując wewnątrz niej coś sztywnego. Była to biała koperta z napisem „Wesołych Świąt!”.

– Dziękuję – westchnęła z zachwytem kobieta.

– Otwórz – zachęcił ją Derek.

Ruby posłusznie spełniła jego prośbę. Wysunęła kartkę, na której napisano kombinację liczb. Nie, to był numer złożony dokładnie z dziewięciu cyfr, zaczynający się od +48.

Z ciemnych oczu kobiety nagle zniknęła cała radość, w źrenicach zginął blask, a uśmiech na twarzy poblądł. Ruby tkwiła przez chwilę w milczeniu; nie potrafiła

skomentować podarku Dereka w żaden sensowny sposób. Wpatrywała się jedynie w numer telefonu, myśląc, co powinna z nim zrobić.

– Poprosiłem o to moja agentkę – zaczął tłumaczyć Derek. – Obecnie nie ma zbyt wiele pracy przy mojej karierze, więc zamiast bezczynności zaproponowałem jej odnalezienie twojej rodziny w Polsce. Mieszkają w miejscowości S... Szkał... Szkałaska Porenba.

Gdyby Ruby miała dobry humor, zapewne zaczęłaby ryczeć ze śmiechu, gdy Derek usiłował wypowiedzieć nazwę miasta. Ale nie było jej wcale do śmiechu. Przeciwnie, wewnątrz niej narastał zarówno zawód, jak i złość.

– Agentka znalazła powiązania z twoimi bliskimi na portalach społecznościowych, szukała też po archiwach, instytucjach, urzędach, krótko mówiąc poruszyła niebo i ziemię – kontynuował. – A wszystko po to, by zdobyć dla ciebie ich nowy numer telefonu i adres.

– Dziękuję, ale nie musieliście tego robić – odparła na tyle spokojnie, na ile tylko jej nerwy pozwoliły. – Doceniam ten gest, ale niestety, nie zamierzam skorzystać.

Derek zmarszczył czoło.

– Dlaczego?

– Mam swoje powody, by tego nie robić – westchnęła, czując, jak oczy zaczynają ją piec. – Po prostu nie chcę. Zostawiłam przeszłość za sobą i nie zamierzam do niej wracać, tym bardziej w święta.

– Ruby, ale to twoja rodzina.

– Nie, ja swoją rodzinę zostawiłam w Filadelfii.

– Pacjenci i personel szpitala to nie rodzina.

– Owszem, to też rodzina. I dobrze mi tak, jak jest.

– Wcale tak nie myślisz.

Ruby zakryła oczy dłonią, wzdychając ciężko.

– Derek, dlaczego wszystko psujesz? – zapytała. – Było nam tak dobrze, dopóki mi tego nie pokazałeś. – Podniosła karteczkę z numerem.

Aktor wziął oddech, chcąc jakoś odnieść się do jej słów. Widział jej załamany wyraz twarzy Ruby, więc powstrzymał się w ostatniej chwili. Nie potrafił zrozumieć jej zachowania. Co prawda nigdy nie wyjaśniła, w jakich okolicznościach straciła kontakt z rodziną, lecz zawsze, gdy o niej wspominała, Derek potrafił wyczuć ból w jej głosie, a ciemne oczy kobiety zwykle zachodziły gęstą mgłą wspomnień. Sądził, że Ruby naprawdę tęskni za bliskimi i chciałyby ponownie się z nimi spotkać.

Dlaczego za wszelką cenę próbowała zapomnieć?

– Wiktorio... – zaczął, ale zrywny ruch kobiety z sofy skutecznie go uciszył.

– Nie nazywaj mnie tak, proszę cię. – Gdyby jej głos był młotem, zgniółby mężczyznę jak mrówkę. – Nie ma Wiktorii Skalskiej, rozumiesz? Jest tylko Ruby Spencer i tak już zostanie.

– Przepraszam, nie chciałem cię w żaden sposób urazić, ale naprawdę nie rozumiem twojej reakcji. – Derek wstał, podszedł do ukochanej i, biorąc jej twarz w dłonie, spojrzał w głąbie jej smutnych oczu. – Powiedz mi, dlaczego zerwałaś kontakt.

Ruby uniosła głowę, uwalniając się od rąk ukochanego. Wzięła głęboki oddech, po czym, włączając mozolnie nogami po dębowych panelach, zebrała w sobie myśli. Trwało to zaledwie kilka minut, ale dla niej było to najgorsze kilka minut w życiu. Do ostatniej chwili miotła się pomiędzy prawdą a milczeniem, pomiędzy szczerością a bagatelizowaniem problemu.

Gdy była jeszcze w Stanach, o wiele łatwiej przychodziło jej wypieranie myśli o domu, o rodzicach i przyjaciółach ze szkolnych lat. Jednak teraz, w Wielkiej Brytanii, w Europie, gdy Polska znajdowała się tak przerażająco blisko, czuła, jakby zamknięto ją w żelaznej klatce, z której nie mogła się uwolnić. Zaczęła żałować, że w ogóle powiedziała Derekowi o swojej przeszłości. Chciała podzielić się z nim kawałkiem swojego życia, tak jak on, ale nigdy nie przypuszczała, że posunąłby się do szukania jej bliskich po całym kraju. Przecież nie musiał tego robić, nie miał w tym żadnego konkretnego celu, ona także go o to nie prosiła.

Więc dlaczego?

Ruby przeczesała dłonią bujną, czarną grzywkę, powoli odwracając się w stronę Dereka. Mężczyzna czekał na jej wyjaśnienia jak na wyrok, który go ułaskawi lub pogrzebie na dobre.

– To ... wszystko przez ... moich rodziców – zaczęła zdławionym, niepewnym tonem.

Wycierała spocone dłonie o czerwony materiał sukienki, próbując jakoś rozładować nagromadzone w niej napięcie. Układała w głowie zdania, choć natłok emocji starał się wytrącić ją z równowagi.

– Mój młodszy brat Jacek miał glejaka, tak samo jak ty – zaczęła. – Wykryto go bardzo późno, bez szans na skuteczne leczenie. Zmarł jakieś pół roku później. Nasi rodzice często wyjeżdżali w delegacje albo na szkolenia, rzadko bywali w domu, dlatego ja musiałam godzić studia ratownicze z opieką nad młodszym rodzeństwem. Kiedy do nich zadzwoniłam i powiedziałam o diagnozie, nagle szybko znaleźli czas by wrócić i zająć się umierającym synem. Wiesz, co się stało, gdy Jacek przestał oddychać?

Derek pokręcił głową.

– Rodzice powiedzieli, że to moja wina, że to ja go nie dopilnowałam. Mówili, że byłam ślepa i głupia, skoro nie zauważyłam żadnych objawów. Co prawda Jacek czasami się skarżył, że boli go głowa albo że źle się czuje, ale przecież coś tak pospoliciego jak ból głowy nie może sugerować z miejsca nowotworu. Zareagowałam dopiero gdy zemdlął i dostał drgawek. Matka i ojciec nigdy mi tego nie wybaczyli, a później wcale nie było lepiej. Traktowali mnie jak intruza, tolerowali mnie w swoim otoczeniu, ale już nigdy nie spojrzeli na mnie jak na córkę.

Ruby musiała na chwilę odetchnąć i zahamować łzy, które już nie piekły, a kłuły jej oczy, uparcie próbując wydostać się spod jej powiek. Kobieta uniosła wysoko głowę, czuła, jak serce wali jej o klatkę piersiową mocniej niż serce dzwonu. Nogi zaczęły jej się trząść, ale nie upadła. Próbowała trzymać spokojną postawę ciała. Nie chciała poddawać się własnym emocjom.

To była przeszłość. To tylko przeszłość.

– Ruby – szepnęła Derek, obejmując kobietę. – Przepraszam.

Pożałował swoich starań jeszcze bardziej, gdy widział ją w takim stanie. Za bardzo się pospieszył z tym prezentem. Był zły na siebie, że próbował. Że taki pomysł w ogóle przyszedł mu do tej chorej głowy.

– Wyjechałam do Stanów Zjednoczonych na wymianę studencką – kontynuowała zdławionym głosem, tłumionym przez ramię aktora. – Tam usłyszałam o programie #RescueMe, zajmujący się naborem prywatnych opiekunów. Pielęgniarzy, przyjaciół i współlokatorów w jednym. Oferowali własne mieszkanie i atrakcyjną pensję, więc nie zastawiałam się zbyt długo. W tym zawodzie mogłam się spełniać. Mogłam towarzyszyć chorym, często samotnym ludziom, obserwując przebieg choroby. Wreszcie mogłam przyznać przed samą sobą, że nie przegapię już żadnych objawów i zareaguję w porę na każdy podejrzanym symptom. Po roku, kiedy tylko skończyłam dwadzieścia trzy lat, zmieniłam nazwisko i formalnie odcięłam się od korzeni. Tak stałam się Ruby Spencer, prywatną opiekunką Szpitala Specjalistycznego św. Peregryna w Filadelfii.

Derek kiwał tylko głową na jej słowa.

Podczas wysłuchiwania jej historii, poczuł się dziwnie zmęczony, a obraz zaczął mu lekko wirować przed oczami. Może to z natłoku emocji, może to wykończenie po całym dniu. W każdym razie powieki zaczęły same opadać.

– Śpiący? – zapytała Ruby, powoli odsuwając się od Dereka.

Pokiwał tylko głową.

Kobieta doprowadziła go do sofy i łagodnie usadziła na niej. Derek już ledwo oddychał, z jego ust wydobywały się tylko cichutkie świsty, oczy zdawały się zachodzić mgłą. Ruby przysunęła się do niego, obdarzając lekkim uśmiechem i gładząc po zabandażowanej głowie. Nie była pewna, czy aktor w ogóle ją widzi; wpatrywał się w nią, ale bez krzty uczucia. Kobieta wsunęła palce pod dolną żuchwę aktora.

Wszystko było takie spokojne, bez ruchu, ciche. W takim momencie można mówić o spokoju.

Wiecznym, świętym spokojem.

Dopiero teraz, gdy dłoń Ruby zamknęła oczy Derekowi, poczuła, że pierwsze gorące łzy spływają po jej policzku. Były jak lont podpalający bombę, bo już chwilę później kobieta gorzko płakała w jego jasną koszulę, poddając się spazmom. Targały nią jak szmacianą lalką i były tak silne, że ledwo łapała powietrze. Czuła, jak coś wydziera jej serce z piersi, miażdży je i wyrzuca na zimny śnieg. To nie był zwyczajny ból, jaki widziała wielokrotnie na twarzach swoich pacjentów. To była gehenna, cierpienie

przypominające spalanie żywcem. Była jednocześnie pusta i przepełniona milionem pytań: Czy obudzi się jeszcze raz? Czy to już naprawdę koniec? Co ona teraz zrobi? Dzwonić po karetkę czy jeszcze zaczekać? Jak ma dalej żyć?

Wiedziała, że musi natychmiast powiadomić lekarza o ponownym zgonie Dereka Jacoba Harbrechta. Ostrzegał ją, że zmartwychwstanie po nieudanej resuscytacji nie potrwa długo, a ona знаła ryzyko. Mierzyła się już z takimi zadaniami, opiekowała się ludźmi, którzy przeszli syndrom Łazarza i przez cały wieczór słyszała z tyłu głowy ten zimny szept:

On umrze.

Jednak Derek był wyjątkiem. Sprawność jego mózgu była niemal idealna, reagował i funkcjonował jak normalny, żywy człowiek, przy czym znaczna część pacjentów z takim zaburzeniem przechodziła rekonwalescencję. On natomiast zachowywał się, jakby jego serce nigdy nie przestało bić, jakby wizyta w szpitalu wiązała się z badaniami kontrolnymi a nie walką z guzem.

Chyba można było tu mówić o cudzie wigilijnej nocy.

Krótkim, ale mimo wszystko nadal cudzie.

Ruby sięgnęła ubrudzoną tuszem do rzęs dłonią po telefon, wybierając numer lekarza, gdy nagle komórka zaczęła wibrować a wyświetlacz pokazał kombinację dziewięciu cyfr:

I numer kierunkowy +48.

Ruby wytrzeszczyła oczy, gdy serce po raz kolejny zabiło jej dwa razy żywiej z przerażenia. Ręka jej się trzęsła a oddech nagle gdzieś zniknął.

Skąd mogli mieć jej numer? Agentka Dereka go podała?

Jej kciuk sam powędrował do zielonej słuchawki.

– Halo? – Pytanie było niewiele głośniejsze od świstu powietrza w jej ustach.

Chwila ciszy.

– Wiki? To ty? – Znajomy, kobiecy głos i polski język sprawili, że w Ruby jakby zapaliło się światło nostalgii, a nagły dreszcz rozszedł się po całym ciele.

Nim nie odezwała, musiała zwalczyć drżące od spazmów usta.

– Mama...?

Dane kontaktowe / Contact details:

Julia Magdziak

Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: jm85158@stud.uws.edu.pl

Sławomir Kordaczuk

IGRASZKI SŁOWNE

Alkohol metylowy

Oni się oślepiłi,
bo trutkę, ośle, pili!

Armata nie strzela

Lufa działa
już nie działa.

Automaty

- No, roboty,
do roboty!

Autostrada

Droga
droga.

Badanie dna

Sądy
sondy.

Cichy sojusz w parlamencie

Posłowie
po słowie.

Diabeł uciekinier

Piekło
piekło.

Dumny

Duma, duma,
aż go zjadła duma.

Dziewczynka na nocniku

Już wykakała
trochę kakafa.

Figuranci

Papieże
na papierze.

Fraszka o nazwie pewnej wsi

(w powiecie garwolińskim)

Dudka
Dudkę
dudka.

Fraszka śmieszna

Pierwszy bez rymu,
drugi długi,
trzeci u dzieci,
czwarty zna żarty,
podwójna piątka to dziesiątka,
szósty tłusty,
siódmemu przysły pomysły,
nie ma złego ósmego,
dziewiąty jak dziesiąty.

Głodny to zły

Nienażarty
nie na żarty!

Gruba łydka

Udo
uda.

Himalajskie zamówienie

Czeka na
czekana.

Hodowca węży

Pogada
do gada.

Jazda za darmo

Łapie stopa
piesza stopa.

Jeszcze jedno biuro podróży

I taka
Itaka.

Jeszcze jedno warzywo do sałatki

Pora
na
pora.

Kandydaci na ministrów

Narządy
na rządy.

Kelner z samolotu

Tu polewa
z Tupolewa.

Kolejną piosenkę

Doda
Doda.

Kontakt telefoniczny

- Tużurek?
- Tu Żurek!

Lek

Na prostatę
proś tatę.

Leki na depresję

Anty-
depres-
anty.

LOT

Manager LOT poleci,
pasażer LOT-em poleci.

Luźne skojarzenie

Obama
oba ma...

Młoda pilotka

Małolata
mało lata.

Monitoruję ryby

- Śledzę
śledzie.

My nie sieroty

Mamy
mamy.

Nielot kiwi

O tak,
to ptak!

Niepewność diagnozy

Czyrak
czy rak?

Niepokoje brzegu

Może morze
urwać może?

Niepokój Achillesa

Napięcie
na pięcie.

Nowość w dezodorantach

Anty-
perspir-
anty.

Obornik

Nawóz
na wóz.

Odchudzający się zawodowo

Dietetyka
dietetyka.

Ostra papryka

Czyli
chili.

Pantonima

Nim do nima:
- pan głosu ni ma!

Owad też lubi

Podróżę
pod różę.

Pierwszy lot

Marzenie
i kara
lkara.

Plan diabła

- Zaduszę
za duszę.

Pobożne życzenie

A co na to
powie NATO?

Po przesłuchaniu

- **Ośle** i wy, moi mili,
o śledztwie żeśmy mówili!

Protest

- Dla damy
nie damy!

Próbował osiąść

- Już mnie masz,
że mnie masz?

Przeciek

Woda z kranu **cieknie**,
do kanału **ucieknje**.

Przedawnienie

Postulaty
rozpatrzone
po stu laty.

Przed snem

Jasiek i Jaśka
kładą głowy na jaśka.

Przeznaczenie

Szukasz,
nie oszukasz!

Przygoda prymusa

Idzie as **po dnie**,
zgubił **spodnie**.

Ptaka polujący na morzu

Śledzi
śledzi.

Pytanie rano

- Najpierw myjemy
czy się myjemy?

Rebelia na tle finansowym

Zamieszki
za mieszki.

Relaks po żniwach

Pożycie
po życie.

Sandał

Dopięty
do pięty.

Skojarzenie

Szukali przywódcę,
znaleźli przy wódcę.

Spotkanie z UFO

Zielone **ludziki**
i na **polu dziki**.

Spóźniony weselnik

Kołacze
o kołacze.

Studniarz

Praca stu dni
w głębokiej studni.

Szczęśliwcy na morzu

- To nie my
toniemy!

W burdelu

Moc nagości
czeka na gości.

W cudzym sadzie

Usłyszysz pogrózkę,
gdy sięgniesz po gruszkę.

Według rozdzielnika

- Natychmiast
do tych miast!

Wesoły deszcz

O, lunie
na
Olunię!

Wizyta narzeczonej

Do mnie przyszła
żona przyszła.

Wzrokowcy

Każdy oczy ma,
patrzy oczyma.

Zajęcie zaopatrzeniowca kwiaciarni

Podróże
po róże.

Zakup po śmierci dziecka

Nagrobek
na grobek.

Zamówienie potrawy

Podanie
po danie.

Zapomniała ręcznika pod prysznic

Woła
goła.

Zazdrość dzieci

- My nie mamy
takiej mamy!

Z historii

Bardzo kumata
żona Kumata.

Zimno ci

- Łap serdak!
Powiedział
łapserdak.

Zużyte narzędzie

Pozostał z łomu
kawałek złomu.

Dane kontaktowe / Contact details:

Sławomir Kordaczuk
Muzeum Regionalne w Siedlcach

E-mail: ikribl@wp.pl

TABLE OF CONTENTS

FROM THE EDITOR	5
I/ LITERATURE (BIOGRAPHY – RITUAL – HOMELESSNESS)	
Michał Januskiewicz: ANDRZEJ BABIŃSKI – BETWEEN BIOGRAPHY AND LEGEND.....	9
Marcin Klik: EATING RITUALS IN THE NOVELS OF MICHEEL HOUELLEBECQ.....	25
Karolina Byszewska: THE FIGURE OF THE DEMIURGE IN SELECTED SHORT STORIES BY JAROSŁAW GRZĘDOWICZ.....	37
Agnieszka Banaś: “[...] AIR IS THE GREATEST CAUSE OF PLAGUE [...]” ON WAYS OF AVOIDING THE PLAGUE BY THE ELDERLY AND HOMELESS IN THE LIGHT OF OLD POLISH MEDICAL HANDBOOKS	57
Maria Długolecka-Pietrzak: “WHO IS THIS (WEIRD) MAN?” – <i>THE KING</i> & <i>MR STINK</i> : HOMELESSNESS IN CHILDREN’S LITERATURE	65
Ewelina Chwedczuk: SELF-REFLECTION IN JAMES BALDWIN’S NOVEL <i>GO TELL IT ON THE MOUNTAIN</i>	83
II/ LANGUAGE (NARRATION AND MEMORY)	
Monika Olędzka: LINGUISTIC FEATURES OF CENTRAL EUROPEAN DIARY SOURCES OF JAN MAKAROWSKI	93
Anna Korycińska: LINGUISTIC AND NARRATIVE ABILITIES OF A TWELVE-YEAR-OLD BOY WITH MODERATE INTELLECTUAL DISABILITY	103
III/ REVIEWS AND REPORTS	
Violetta Machnicka: RESTORE TO THE WORLD ABOUT THE FULL EDITION OF POEMS WRITTEN IN THE YEARS 1917-1927 BY MARIA KOMORNICKA (1876-1949), PUBLISHED IN 2023.....	133
Karolina Byszewska: A KALEIDOSCOPE OF TRANSLATIONS AND RESCUE FROM FORGETFULNESS. A REVIEW OF THE ANTHOLOGY OF TRANSLATIONS <i>OD AMERYKI DO ROSJI</i>	143

Julia Magdziak: MAYA THE BEE AND FRIENDS. REVIEW
OF THE COLLECTIVE MONOGRAPH *OWADY W LITERATURZE,
KULTURZE, JĘZYKU I MEDIACH*..... 147

Thorin Danielsen: *LITERATURE AND LAW – CORRELATIONS AND RELATIONSHIPS.*
SIEDLCE 2023, RED. BEATA WALĘCIUK-DEJNEKA..... 151

IV/ TREATMENT FACTORY

Andrzej Borkowski: MIND 157

Bartłomiej Skrzyszewski: MOTHER'S BREATH 163

Marta Zając: MAGIC SHOP..... 171

V/ LITERARY LAYERS

Violetta Machnicka: POEMS..... 177

Julita Kisielińska: SPONGE, MOUTH AND GERONTOPHILIA 181

Julia Magdziak: THIS CHRISTMAS I WILL BE WITH YOU 187

Sławomir Kordaczuk: WORD PLAYS..... 201

TABLE OF CONTENTS 211

**Redakcja czasopisma naukowego „Inskrypcje”
zaprasza do współpracy**

Redakcja nie zwraca tekstów, które nie zostały zamówione. Autorzy, decydujący się na opublikowanie swych prac w „Inskrypcjach”, proszeni są o załączenie oświadczenia, iż nie zostały one wcześniej wydrukowane. Artykuły prosimy nadsyłać na adres poczty elektronicznej ikribl@wp.pl w postaci dokumentu programu Word. Wszystkie teksty publikowane w czasopiśmie kierowane są do recenzji wydawniczej. Decyzję o druku podejmuje kolegium redakcyjne.

Zasady i wytyczne odnośnie publikowania w czasopiśmie są dostępne na stronie internetowej: <https://ikribl.com/inskrypcje/>

I/ Dziedziny naukowe: nauki humanistyczne, nauki społeczne; badania interdyscyplinarne. II/ Dyscypliny naukowe: A/ Nauki humanistyczne: literaturoznawstwo i językoznawstwo, historia, filozofia, nauki o kulturze i religii, nauki o sztuce, polonistyka. B/ Nauki społeczne: nauki o komunikacji społecznej i mediach, nauki prawne, nauki socjologiczne, pedagogika, nauki o bezpieczeństwie.

Contact details / dane kontaktowe:

Institut Kultury Regionalnej i Badań Literackich im. Franciszka Karpińskiego.
Stowarzyszenie,
ul. M. Aślanowicza 2, lok. 2, 08-110 Siedlce,
e-mail: ikribl@wp.pl
tel. +48574965963